

mona kasten



feel again



powieść



Mona Kasten napisała książkę, od której nie można się oderwać.  
ANNA TODD, autorka bestsellerowej serii *After*

mona kasten

feel again

powieść

tłumaczenie Ewa Spirydowicz



Wszystkim, którzy są trochę inni.  
Wszystkim, którzy każdego dnia widzą nową szansę.  
Wszystkim, którzy wcale nie są tacy, jak się o nich mówi.

**feel again**  
**playlista**

Lovesick – Banks

Fuck With Myself – Banks

Better – Banks

Neptune – Sleeping At Last

Sweeter Bitter – IST VOWS

There Are Things That You And I Can Never Be – Gersey

**IO dEATHbREAsT** – Bon Iver

The Fear – Ben Howard

A Lack Of Color – Death Cab For Cutie

With Me – Sum4I

The Hurt Is Gone – Yellowcard

Believe – Yellowcard

Not Good For Me – Hayden Calnin

Ultra-Beast – Hayden Calnin

The Funeral – Band of Horses

Idfc – Blackbear

Worthless – Bullet For My Valentine

Never Be Like You – Flume feat. Kai

Body Say – Demi Lovato

Someone To Stay – Vancouver Sleep Clinic

# 1

Co ja tu właściwie robię, do jasnej cholery?

Nie po raz pierwszy tego wieczora zadawałam sobie to pytanie. Właściwie wszystko było jak zawsze: choć wokół mnie kłębił się tłum, czułam się całkiem sama. I nie było to nowe doznanie. Właściwie cały czas tak się czułam. Ale tutaj, w klubie, otoczona samymi zakochanymi parami, które nawet na chwilę nie odrywały od siebie wzroku, odczuwałam to szczególnie boleśnie.

Czy może inaczej: sporo mnie kosztowało, żeby nie puścić pawia na stół.

Sytuacji bynajmniej nie poprawiał fakt, że nie tak dawno temu łączyło mnie coś z dwoma chłopakami z naszej przedziwnej paczki. Zwłaszcza że obie historie skończyły się dla mnie niezbyt przyjemnie. Ethan zostawił mnie bez mrugnięcia okiem, bo odszedł do miłości swojego życia, Moniki, a i Kaden nawet na mnie nie spojrział, odkąd Allie zjawiła się w progu jego mieszkania. Od tego czasu minął już rok.

Ciekawe, czy mam w sobie coś takiego, że faceci uciekają, gdzie pieprz rośnie, i – co więcej – przy najbliższej okazji rozpaczliwie pakują się w stały związek?

Zresztą, nawet jeśli. Przecież ja akurat na pewno nie jestem zainteresowana czymś trwałym.

Odwróciłam głowę od zakochanych par i podążyłam wzrokiem w kierunku parkietu. A tam od razu zauważyłam małego rudzielca, za sprawą którego znalazłam się na tej imprezie. Nie tak dawno temu jedno z wydawnictw zgodziło się opublikować książkę Dawn i teraz oblewaliśmy to razem.

A ponieważ Dawn była nie tylko moją współlokatorką, lecz także jedyną prawdziwą przyjaciółką, nie mogłam odmówić. Bo chociaż rzadko jej to okazywałam, nasza przyjaźń była dla mnie bardzo ważna.

Po mojej prawej stronie rozległo się mlaskanie. Staralam się zapanować nad mimiką i nie wykrzywić z obrzydzeniem. Chociaż bardzo lubiłam Dawn, kibicowanie Kadenowi i Allie podczas eksploracji migdałków z efektami dźwiękowymi to za wiele. Musiałam się napić, jeżeli miałam przetrwać ten wieczór do końca.

– Idę do baru. Chcesz coś? – zwróciłam się do kolesia, który siedział koło mnie. Idiotyczna sytuacja, bo zapomniałam, jak ma na imię, chociaż Dawn przedstawiała nas już sobie zapewne z tysiąc razy. Coś na I. Ian, Idris, Ilias... Nigdy nie miałam pamięci do imion. Dlatego wymyślałam przezwiska, gdy poznaję nowych ludzi. Tego nazwałam nerdem.

Zupełnie tu nie pasował. Miał na sobie dżinsową koszulę z muchą. Autentycznie, miał muchę pod szyją. Białą, w niebieskie kropki. Nie po raz pierwszy tego wieczora wpatrywałam się w nią zdecydowanie za długo, zanim omiotłam wzrokiem resztę jego ciała. Loki, nie wiadomo, jasnobrązowe czy ciemnoblonde, ułożył za pomocą żelu albo lakieru do włosów, żeby nie opadały na czoło. Do tego półokrągłe okulary w brązowych oprawkach.

Był zdecydowanie za elegancki do klubu Hill House. Z trudem się powstrzymałam, by nie zmierzić jego starannie ułożonych piórek.

Nerdzik odwzajemnił moje spojrzenie. Jego oczy też były nieokreślonego koloru, coś między zielonym i brązowym. Okalały je ciemne rzęsy.

– No więc jak? – zapytałam.

– Ale co? – odpowiedział i zarumienił się lekko.

Urocze.

– Chcesz coś z baru? – powtórzyłam powoli.

Z trudem przełknął ślinę. Można by pomyśleć, że się mnie bał. I właściwie wcale mnie to nie dziwiło. Wszystko we mnie krzychało: uwaga! Czarne kreski na powiekach, top z wycięciami układającymi się w gigantyczną trupa czaszkę, buty, którymi mogłabym wyważyć masywne metalowe drzwi. Nie mogłam mieć mu za złe, że zachowywał ostrożność i trzymał się ode mnie z daleka.

Niestety, ponieważ tylko my nie gościliśmy w ustach cudzego języka, nie mieliśmy też innego wyjścia, niż zająć się sobą. Przynajmniej tego wieczora.

– Dzięki, jeszcze mam – odparł po dłuższej chwili i podniósł szklankę z papierową parasolką.

– Czy to na pewno twoja szklanka?

Wrócił wzrokiem do naczynia i wzdrygnął się. Poczerwieniał jeszcze bardziej, aż jego policzki przybrały ten sam kolor, co parasolka w szklance.

– Cholera.

Wstałam i wskazałam głową bar.

– Idziesz ze mną? Czy wolisz dalej ich obserwować? Bo ja właściwie nie mam z tym problemu, ale jakoś dzisiaj średnio mnie to kręci i przydałby mi się porządny zastrzyk energii.

– Ha, ha, ha, Sawyer, bardzo śmieszne – odezwała się Monica, zamilkła jednak, ledwie posłałam jej mordercze spojrzenie.

Jeżeli coś opanowałam do perfekcji, to właśnie spojrzenie, którym raczyłam wszystkich tych, o których wiedziałam, że za moimi plecami dużo i chętnie rozprawiają na mój temat. I te wszystkie laski, które odebrały mi nielicznych koleś, którymi kiedykolwiek byłam choćby odrobinę zainteresowana.

Naprawdę musiałam się napić. I zapewne nie skończę na jednym drinku. Na szczęście nerdzik też wstał. Wzięłam go za rękę, nie zaszczycając Moniki i pozostałych nawet spojrzeniem. Miał lodowate palce, ale nie chciałam ryzykować, że podczas drogi przez parkiet mi uciekną. Przy barze oparłam się o kontuar i uśmiechnęłam do Chase'a. Był barmanem, a nasze ostatnie spotkanie skończyło się nago w jego mieszkaniu.

– Dawno cię nie widziałem, skarbie – rzucił na powitanie i uśmiechnął się krzywo. – Czego się napijesz?

Oparł się na rękach i pochylił nade mną. Dokładnie w moim typie: mroczna aura, tatuaże, niesforne ciemne włosy i kanciaste rysy z kilkudniowym zarostem. Pamiętam doskonale, jak przyjemnie drapał wnętrze moich ud. Szkoda, że od tego czasu znalazł sobie dziewczynę.

– Bourbon. A dla mojego przyjaciela... – Spojrzałam na nerdzika.

– Piwo poproszę – rzucił szybko, nie patrząc żadnemu z nas w oczy. Czerwone plamy wypełzły mu aż na szyję i znikły za ciasno zapiętym kołnierzykiem koszuli.

– Piwo – powtórzyłam.

Chase przez chwilę wodził między nami wzrokiem. Pytająco uniósł brew. Miał taką minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko skinął głową.

– Na koszt firmy – rzucił i chwilę później postawił napoje na kontuarze.

– Super, dzięki.

Sięgnęłam po szklankę i spojrzałam z ukosa na nerdzika.

– Słuchaj, mam fatalną pamięć do imion – wyznałam. – Więc jak się nazywasz?

Po raz pierwszy tego wieczora na jego twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

– Grant. Isaac Grant.

Jeżu, ten koleś autentycznie przedstawił się nazwiskiem. Jakby przyszedł na rozmowę o pracę. Albo jakby był Jamesem Bondem.

– Dixon. Sawyer Dixon. – Poszłam w jego ślady i uniosłam szklanę. – Za wspaniały wieczór, Grancie, Isaacu Grancie.

Pokręcił głową i stuknął się ze mną szklanę.

– No więc powiedz, Grancie, Isaacu Grancie, co ty właściwie robisz? – Z tej odległości prawie nie było widać naszego stolika, tylko co jakiś czas w świetle stroboskopów dostrzegałam rudą czuprynę Dawn.

– Chyba to samo, co ty.

Upiłam łyk bourbona.

– Dobrze znasz Dawn?

Wzruszył ramionami, jakby nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

– Cóż, chyba nie za dobrze znasz się na luźnej gadce, co? – zapytałam.

I znowu cień uśmiechu. Szkoda, właściwie mógłby być całkiem fajny, gdyby nie ten kij, który tkwił mu w tyłku.

– A ty jesteś bardzo bezpośrednia – powiedział tak cicho, że jego słowa niemal nikły w niskim pomruku basów.

– Można to postrzegać jako błogosławieństwo albo jako przekleństwo, to wszystko kwestia perspektywy, Grancie, Isaacu Grancie.

Westchnął głośno.

– Już zawsze będziesz mnie tak nazywać?

Odwróciłam się w jego stronę i oparłam się o kontuar.

– A czego się spodziewasz, jeżeli tak się przedstawiasz? Właściwie jestem rozczarowana, że nie wypaliłeś od razu środkowego imienia.

Dostrzegłam błysk rozbawienia w jego oczach. W półmroku nie sposób było ustalić ich koloru. Pochylił się i stwierdziłam, że pachniał dokładnie tak samo, jak wyglądał: schludnie, akuratnie, świeżo. Zapewne używał drogiej wody po goleniu.

Zaskoczyło mnie, że mi się to spodobało.

– Powiesz mi? – wyszeptalam.

Otworzył szeroko oczy. Doszłam do wniosku, że bawi mnie wyprowadzanie go z równowagi.

– Pod warunkiem, że obiecasz, że nie będziesz się śmiała – odparł.

Skrzyżowałam palce.

– Nigdy w życiu.

Isaac głęboko zaczerpnął tchu.

– Teodor.

Z uznaniem pokiwałam głową.

– Isaac Teodor Grant. Podoba mi się. Brzmi dumnie.

Sceptycznie uniósł brew.

– Naprawdę tak uważasz?

Skinęłam głową i upiłam kolejny łyk bourbona.

Roześmiał się bez tchu.

– Dziadek się ucieszy, kiedy mu to powiem – powiedział. – Dostałem imię po nim.

Fajnie było obserwować, jak Isaac się rozluźnia. Poznałam go, kiedy Dawn załamała się po nieudanej prezentacji, zażyła wtedy środki uspokajające, które jej dałam. Wydawało mi się wtedy, że biedny nerdzik lada chwila zacznie rzygać ze zdenerwowania.

– A ty? Jak masz na drugie? – zapytał po dłuższej chwili.

Wzruszyłam ramionami. Odruchowo zacisnęłam dłoń na medalionie, który ukryłam pod koszulką. Przywarłam do niego dłonią i chwilę trwało, zanim byłam w stanie na nowo podjąć

rozmowę.

W końcu się odezwałam, zdecydowanie za późno, że zdecydowanie zbyt szerokim uśmiechem:

– Isaacu Teodorze! Nie mieści mi się w głowie, że już przy pierwszym spotkaniu zadajesz dziewczynie takie pytanie. Bardzo cię proszę!

Isaac powędrował wzrokiem do dłoni na mojej piersi. Zmarszczył czoło.

– Zabrałam cię stamtąd w określonym celu – powiedziałam szybko, żeby zmienić temat.

– Mianowicie?

Jakim cudem koleś z flaszką piwa w dłoni wysławia się tak wyszukanie?

– Na tej imprezie tylko ty i ja zachowaliśmy zdrowy rozsądek, bo miłość nas nie otepiła.

A to oznacza, że musimy być silni i trzymać się razem, Isaacu Teodorze. Niech się dzieje, co chce.

Kiedy się uśmiechnął, wokół jego oczu pojawiły się drobniutkie zmarszczki.

– Tak jest.

Ponownie wznieśliśmy toast. Spojrzałam na jego butelkę piwa i nagle pomyślałam, że może jednak to nie będzie taki zły wieczór.

\* \* \*

Półtorej godziny i trzy drinki później Isaac i ja nie byliśmy co prawda jeszcze mistrzami small talku, za to udało nam się odkryć jedną wspólną cechę: uwielbiamy obserwować ludzi, zwłaszcza kiedy oddawali się dziwnym rytuałom godowym na parkiecie.

– W życiu nie mogłbym się tak poruszać – mruknął Isaac i przekrzywił głowę. Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam koleś, który dość jednoznacznie kołysał biodrami.

– Mogłabym cię tego nauczyć.

Spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

– Zdawało mi się, że wspominałaś, że nie tańczysz?

– Nie tańczę do takiej beznadziejnej muzyki. Ale umiem się ruszać. Jeśli chcesz, pokażę ci, ale w innych okolicznościach, w cztery oczy – odparłam z uśmiechem.

Oczywiście znowu się zarumienił. Już pięciokrotnie udało mi się do tego doprowadzić. Liczyłam, że zanim wieczór dobiegnie końca, dobiję do dychy.

– Mam wrażenie, że ci ludzie... – spojrzał w kierunku parkietu – ...nie tańczą dlatego, że im to sprawia przyjemność, tylko dlatego, że... – Urwał i zacisnął usta w wąską linię.

– Że chcą kogoś wyrwać? – dokończyłam za niego. – Ależ to prawda. Przecież Hill House to nic innego jak targowisko próżności napalonych studentów. Jeżeli tutaj kogoś nie wyrwiesz, to jest już naprawdę źle.

Zakrztusił się piwem. I to tak bardzo, że ułało mu się nosem. Szybko podałam mu kilka serwetek.

Wyglądał tak zabawnie, że nie mogłam się nie roześmiać, co zwróciło uwagę kilku dziewcząt, które siedziały przy barze, a teraz otwarci się nam przyglądały. Kiedy ostentacyjnie odwzajemniłam ich spojrzenie i uniosłam brew, jedna z nich pochyliła głowę i zaczęły coś szeptać. Po chwili zachichotały głośno.

Przewróciłam oczami i ponownie skoncentrowałam się na Isaacu. Zrezygnowany wpatrywał się w swoją butelkę.

– Co jest? – zapytałam.

– Nic. – Zbył mnie.

– Chodzi ci o te laski? Nie przejmuj się. Jestem do tego przyzwyczajona – zapewniłam szybko. Ostatnie, czego chciałam, to współczucie, a już na pewno nie od kogoś pokroju Isaaca.



Zdumiony wodził wzrokiem między nimi a mną. A potem na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Im nie chodziło o ciebie, Sawyer.

– Słucham? – Zdziwiłam się.

Dopił piwo i odstawił butelkę na kontuar. Wbił wzrok w ciemne drewno.

– Chodzę z nimi na te same zajęcia. One... nie są zbyt miłe.

– Nie są zbyt miłe? Co to niby ma znaczyć? – dopytywałam. Nie podobał mi się wyraz jego twarzy, jakby się wstydził.

– To bez sensu – mruknął. – Nieważne.

– Isaacu Teodorze, powiedz mi natychmiast, co oznacza „nie są zbyt miłe” – powtórzyłam stanowczo.

– Dobrze, już dobrze. – Pojednawczo rozłożył ręce i kolejny raz zerknął ukradkiem na dziewczyny. – To nic takiego. Od początku tego semestru one... uwzięły się na mnie.

– Co to ma znaczyć?

Isaac znowu poczerwieniał, ale tym razem mnie to nie ucieszyło.

– Och, no wiesz, nabijają się z moich ciuchów... i innych rzeczy.

– Innych rzeczy? – powtórzyłam powoli.

Isaac zmieszany podrapał się w kark.

– Zaśmiewają się, że nadal... że ich zdaniem nadal jestem prawiczkim.

– A jesteś?

Spojrzał mi głęboko w oczy i potrząsnął głową.

Aha.

– Więc im to powiedz.

– To nic nie da. Myślą, co chcą. W zeszłym tygodniu słyszałem, jak się zakładały, która...

– Która...?

Odchrząknął.

– Która pierwsza...

– Która pierwsza zaciągnie cię do łóżka? – dokończyłam zdenerwowana.

Potwierdził ruchem głowy.

– Skąd wiesz?

– Siedzą tuż za mną. Nie sposób nie słyszeć wszystkiego, co mówią.

Wkurzyłam się i chwilę trwało, zanim byłam w stanie mówić dalej.

– To najbardziej beznadziejna rzecz, jaką od dawna słyszałam. A słyszę wiele bzdur. Przecież nawet gdyby to była prawda, nikogo nie powinno to obchodzić. Co one sobie myślały, wymyślając takie brednie?

Isaac lekko rozchylił usta i patrzył na mnie z taką miną, jakby dopiero teraz widział mnie naprawdę.

– Powiedziałeś im, że uważasz, że są żalosne i obrzydliwe i że mają natychmiast przestać? – zapytałam.

Pokręcił przecząco głową.

– Mam w nosie, co sobie myślą.

– Ale moim zdaniem to nie jest w porządku – stwierdziłam i posłałam im swoje zabójcze spojrzenie. Niestety, nie zrobiłam na nich odpowiedniego wrażenia. Wręcz przeciwnie, roześmiały się jeszcze głośniejsze.

Wstałam od kontuaru i zrobiłam krok w ich kierunku, ale wtedy Isaac złapał mnie za łokieć i przyciągnął z powrotem. Był ode mnie sporo wyższy i musiałam odchylić głowę, żeby

spojrzeć mu w twarz.

– To naprawdę nie ma znaczenia. I nic mnie to nie obchodzi. – Uśmiechnął się łagodnie i o dziwo, moja wściekłość odrobinę przygasła.

– Naprawdę uważam, że to paskudne.

Przechylił głowę na bok i przyglądał mi się badawczo.

– Dlaczego?

Spojrzałam w kierunku dziewcząt. Cały czas chichotały.

Do diabła z nimi.

Powoli odwróciłam się do Isaaca i położyłam mu ręce na piersi.

Czułam, jak wstrzymuje oddech.

– Dlatego że moim zdaniem jesteś naprawdę w porządku, Grancie, Isaacu Teodorze Grancie.

A potem wspięłam się na palce i go pocałowałam.

Kiedy dotknęłam ustami jego warg, Isaac wydał stłumiony odgłos. Przechwyciłam go ustami. Zdecydowanie napałam na niego całym ciałem, aż plecami oparł się o kontuar. Przesunęłam rękę na jego kark, wplotłam dłoń w jego włosy i przyciągnęłam go do siebie.

No dawaj, Isaac. Nie psuj tego.

Musnęłam językiem jego dolną wargę. Sapnął zaskoczony. Przesunął dłoń na moje pośladki i wreszcie, wreszcie odwzajemnił pocałunek. Nasze języki spotkały się krótko, jakby nieśmiało.

A potem oderwałam się od niego i odrobinę odchyliłam.

Odcień, który teraz przybrały jego policzki, podobał mi się o wiele bardziej niż ich barwa niecałą minutę temu, kiedy się wstydził.

Przyglądał mi się spod na wpół opuszczonych powiek. Oczy mu nagle pociemniały. A potem gwałtownie przyciągnął mnie do siebie i przywarł do mnie ustami.

Wow.

Przesunął dłoń na moje plecy, drugą objął za szyję. Pogłębił pocałunek, chciwie penetrował językiem moje usta. Emanowała od niego potężna energia, zalewała mnie i na chwilę autentycznie zabrakło mi tchu. Ugięły się pode mną kolana.

*Ugięły się pode mną moje pieprzone kolana.*

Coś takiego jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło.

Kurczowo wbiłam palce w materiał jego dżinsowej koszuli i jeszcze bardziej przyciągnęłam go do siebie. Między nas nie dałoby się nawet szpilki włożyć. Ssałam jego język i czułam, jak jego klatka piersiowa wibruje pod moimi dłońmi. Fala gorąca narastała we mnie, zalewała podbrzusze, kiedy Isaac chwycił moją dolną wargę zębami i ugryzł lekko.

A niech to. Kto by pomyślał, że koleś potrafi tak całować?

Tym razem to on się wycofał. Oparł swoje czoło o moje i dyszał ciężko.

Ja też byłam bez tchu.

– Gdzie się nauczyłeś tak całować, Isaacu Teodorze? – wymamrotałam, cały czas z dłońmi na jego klatce piersiowej.

Już otwierał usta, żeby mi odpowiedzieć.

– Co wy wyprawiacie, do jasnej cholery? – rozległo się nagle za moimi plecami. Odwróciłam się gwałtownie.

Dawn stała niecały metr od nas i przyglądała nam się z niedowierzaniem.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Co my właściwie wyprawialiśmy? A potem powiedziałam pierwsze, co przyszło mi na myśl:

– Pomagam Isaacowi poprawić jego notowania.

Poczułam, jak za moimi plecami wyprostował się gwałtownie.

Dawn była rozczochrana, energicznie odgarnęła z czoła spoconą grzywkę. Podejrzliwie wodziła między nami wzrokiem.

– Wracacie do stolika?

Skinęłam głową i pozwoliłam, żeby wzięła mnie pod rękę. Kiedy kilka metrów dalej odwróciłam się do Isaaca, wbił wzrok w podłogę.

Dziewczyny po drugiej stronie kontuaru przestały się śmiać.

\* \* \*

Poniedziałkowy ranek zaczął się jak zawsze od tego, że przed pierwszymi zajęciami poszłam po duże smoothie i z napojem w ręku powoli przemierzałam teren kampusu. Woodshill jest wspaniałe. Chociaż mieszkałam tu już od dwóch lat, za każdym razem podziwiałam budynki z czerwonej cegły, sklepione łuki i pomniki bogatych sponsorów tak, jakbym widziała je po raz pierwszy. Bo też zawsze odkrywam coś nowego.

Wzór na murku obok gmachu wydziału astronomii. Odstawiłam kubek na ławkę, wyjęłam lustrzanekę z torby i kucnęłam. Przez obiektyw wpatrywałam się we wzór w kamieniu. To zapewne sprawa deszczu, a potem wilgoć rozpanoszyła się na tyle, że zafarbowała kamień, i teraz wydawało się, że w stronę słońca unosi się twarz.

Światło było idealne. Cały czas z okiem przyklejonym do obiektywu cofnęłam się o krok i ustawiłam wartość przysłony. Robiłam to ręcznie.

Wcisnęłam przycisk migawki. Jak zawsze charakterystyczny trzask przypawił mnie o dreszcz podniecenia i okryłam się gęsią skórką. Fotografia to dla mnie wszystko. Jest najważniejsza na świecie; nic nie uszczęśliwia mnie tak bardzo, jak ten moment, gdy wiem, że zrobiłam idealne zdjęcie.

Po dłuższej chwili spakowałam aparat, wzięłam kubek z napojem i poszłam na zajęcia z wizualizacji społeczeństw i ideologii. To jeden z nielicznych obowiązkowych przedmiotów na moim wydziale, który mi się podobał i z którego niekończące się teoretyczne wykłady nie doprowadzały mnie do szaleństwa z nudów. Za pomocą fotografii mieliśmy ukazywać poszczególne aspekty życia społecznego, zajmując przy tym określone stanowisko. W tym semestrze naszym zadaniem było zobrazowanie krytycznego zrozumienia rzeczywistości społecznej. Niestety, oprócz fotografii warunkiem zaliczenia była także analiza pisemna. Wolałabym tego nie robić, ale dla tych zajęć byłam gotowa nawet zabrać się za pisanie.

– Cześć – mruknęłam w odpowiedzi na nieliczne pomruki.

Zajęłam, jak zawsze, miejsce w pierwszym rzędzie, usiadłam na krześle i wyjęłam laptopa z torby. Swego czasu wydałam na niego wszystkie oszczędności. Poza aparatem fotograficznym, który Dawn czule ochrzciła Frankiem, to najdroższa rzecz, jaką posiadałam.

Rzadko wydawałam dużo pieniędzy. Ponieważ odżywiałam się głównie w stołówce uniwersyteckiej, nie musiałam płacić dużo za jedzenie, a ciuchy i tak zazwyczaj kupowałam używane, później sama je przerabiałam, żeby były w moim stylu. Koszulkę z logo zespołu Van Halen, którą dzisiaj miałam na sobie, wynalazłam za trzy dolary w second handzie w Portland. Była na mnie za duża, ale z prawej strony zawiązałam ją w supeł, żeby było widać, że mam pod nią jeansowe szorty.

– Wszyscy już są? W takim razie zaczynamy – zaczęła wykładowczyni, Robin Howard. W sali zapanowała cisza. Profesor Howard zaczęła prezentację, którą wyświetlała z rzutnika na ekranie, i zasypała nas terminami. Bardzo ją lubiłam, także dlatego, że była młoda, farbowała włosy na niebiesko i w przeciwieństwie do wielu innych wykładowców, jeszcze ani razu nie spojrziała na mnie wzrokiem, który zdawał się mówić: A czego ona niby tu szuka? Mimo tego tylko połowicznie koncentrowałam się na jej wykładach. Nie znosiłam teorii.

Zamiast tego otworzyłam Photoshopa i skupiłam się na moim nowym projekcie artystycznym – serii fotografii pod roboczym tytułem *Dzień po*. Przez ostatnie pięć miesięcy robiłam zdjęcia po każdej przygodzie na jedną noc. Oczywiście nie fotografowałam koleśki, z którymi spałam. To byłoby mało gustowne i nie w moim stylu. Zamiast tego zdjęcia koncentrują się na sztukach odzieży, które poniewierały się na podłodze. Starłam się zainscenizować je w specyficzny sposób. Chciałam uwiecznić promienie słońca, które rano przenikają przez zasłony, i godzinami kuciałam na podłodze, żeby w odpowiedniej chwili nacisnąć przycisk migawki.

Zdjęcia były eleganckie, seksowne i estetyczne i każdy, kto je widział, mógł je interpretować po swojemu. Właśnie to najbardziej przemawia do mnie w sztuce. Nie ma jednej poprawnej odpowiedzi i żadnej złej, nic nie jest czarno-białe. Wszystko jest w porządku, wszystko można wytłumaczyć.

Otworzyłam najnowszy katalog i przyglądałam się fotografiom. Jeszcze ich nie opracowałam, ale już teraz widziałam, że wyjdą świetne. Całe pomieszczenie spowijało czerwone światło, a obiektyw koncentrował się, co szczególnie mi się spodobało, nie na ubraniu, tylko na zegarku. Przybliżyłam zdjęcie, żeby lepiej widzieć cyferblat, i wtedy ktoś za moimi plecami głośno zaczerpnął tchu.

Odwróciłam się. Blondynka – o imieniu Ashley, o ile się nie mylę – przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami.

– Co jest? – zapytałam.

Zacisnęła usta w wąską linię i bez słowa wróciła wzrokiem do ekranu swojego komputera.

Zmarszczyłam czoło i ponownie spojrzałam przed siebie.

Przez resztę zajęć pracowałam nad fotografią. Profesor Howard skończyła wykład teoretyczny i przechadzała się między rzędami, komentując nasze prace. Kiedy doszła do mnie, pochyliła się nad laptopem i najpierw przyjrzała się zdjęciu z zegarkiem, a potem pozostałym, które – zgodnie z jej radą – edytowałam od naszych ostatnich zajęć.

– Świetnie, Sawyer – powiedziała. – Bardzo mi się podoba, jak na tym zdjęciu bawisz się światłem.

– Nie tylko światłem – zachnęła się dziewczyna za mną. Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi, i powstrzymałam się, by zareagować na jej komentarz, póki wykładowczyni była koło nas. Na szczęście także profesor Howard puściła jej słowa mimo uszu.

– Masz już pomysł na projekt dyplomowy? – zapytała tylko.

– Jeszcze nie do końca – odparłam. – To, co robię teraz, jest fajne, ale to dla mnie za mało. Portrety były fascynujące, ale kiedy robiliśmy je w zeszłym semestrze, też mi czegoś brakowało. Zrobiłam serię fotografii kampusu, ale moim zdaniem jest za mało... – szukałam właściwego słowa – ...za mało istotna.

Robin uśmiechnęła się serdecznie.

– Prawdziwa z ciebie perfekcjonistka.

– Tylko jeśli chodzi o fotografię.

– Nie myśl za wiele. Masz ogromny talent, ale pamiętaj, że musisz też napisać pracę teoretyczną. I to bardziej rozbudowaną niż wszystko, co do tej pory pisałaś na moich zajęciach.

– Dobrze. Będę mieć oczy szeroko otwarte.

Skinęła głową, a potem zajęła się kolejną osobą.

Po zajęciach spakowałam się i właśnie zakładałam plecak na ramię, kiedy dziewczyna siedząca dotychczas za mną trąciła mnie z całej siły i wybiegła z sali.

Co to miało znaczyć, do cholery?

Pobiegłam za nią. Jakby na mnie czekała, stała przy drzwiach, w otoczeniu dwóch przyjaciółek, które obejmowały ją i pocieszały. Na mój widok posłały mi miazdzące spojrzenia.

– Ashley, czy ja ci coś zrobiłam? – zapytałam.

Odwróciła się do mnie. Na jej twarzy wystąpiły czerwone plamy. Oczy jej błyszczały.

– Mam na imię Amanda, ty szmato – syknęła.

Ups. Naprawdę nie miałam pamięci do imion.

– A ja Sawyer, a nie szmato – zauważyłam spokojnie. – O co ci chodzi?

Zrobiła krok w moją stronę.

– Dobrze się bawiłaś?

Nie miałam zielonego pojęcia, czego ta dziewczyna ode mnie chce.

– Tak, często się dobrze bawię. Ale chyba nie o to teraz chodzi, prawda?

– Masz mnie za idiotkę? Myślałaś, że nie poznam tego zegarka? Nie mieści mi się w głowie, że otworzyłaś to zdjęcie tuż pod moim nosem. Jak można być taką suką? – syknęła. Podniosła głos tak bardzo, że włosy na karku stanęły mi dęba.

– Uspokój się – poprosiłam, robiąc, co w mojej mocy, żeby także nie podnieść głosu. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Spałaś z moim chłopakiem!

Na korytarzu studenci zatrzymywali się i ciekawie odwracali głowy. Rozpoznałam kilka osób, a przede wszystkim okularnika, który właśnie w tej chwili wyszedł z sali naprzeciwko i, jak wszyscy pozostali, zatrzymał się w pół kroku. To był Isaac. Grant, Isaac Grant. Przyjaciel Dawn, z którym całowałam się w weekend. Zabolało, że patrzył na mnie z taką samą miną, jak wszyscy wokół.

Usiłowałam zachować twarz i nie dać po sobie poznać, że jestem w szoku.

– Nie wiedziałam, że Cooper ma dziewczynę.

Amanda ni to się śmiała, ni to szlochała. Przyjaciółki pocieszająco głaskały ją po plecach.

Cooper, pieprzony dupek. Ani słowem się o niej nie zająknął, ani na imprezie, kiedy zapraszał mnie do siebie, ani później, w łóżku.

Cholera.

Odruchowo podeszłam do Amandy. Tymczasem wokół nas zebrała się mniej więcej połowa uniwersytetu i wszyscy czekali na nasze kolejne słowa.

– Nie wspomniał o tobie ani słowem – powiedziałam tak cicho, że miałam nadzieję, że nikt mnie nie słyszał.

Amanda podniosła głowę i niemożliwa do opisania wściekłość w jej oczach była jedynym znakiem ostrzegawczym, na jaki mogłam liczyć. Bo w następnej sekundzie podniosła rękę i z całej siły uderzyła mnie w twarz.

Gwiazdy stanęły mi przed oczami.

– Ty cholerna suko! – Głos jej się załamał. Jak przez mgłę dotarło do mnie, że wokół nas zapadła cisza jak makiem zasiał. Nikt się nie odzywał. Tymczasem w mojej głowie rozszalała się istna kakofonia. Słowa Amandy zlały się ze wspomnieniami. *Szmata! Suka. Taka sama jak matka!*

Zrobiło mi się niedobrze. Amanda podnosiła rękę do kolejnego ciosu. Choć byłam w szoku, zdążyłam zareagować i złapałam ją za przegub.

– Mścisz się na mnie, bo twój chłopak nie jest w stanie utrzymać ptaka w spodniach? – krzyknęłam i wbiłam paznokcie w jej skórę.

– Ty nędzna...

Jeszcze mocniej zacisnęłam dłoń.

Przysunęłam się do niej.

– Nic nie poradzę na to, że twój chłopak jest dupkiem – wycodziłam lodowato.

Zwiesiła rękę i zaczęła płakać. Wokół nas powoli znowu rozległy się głosy. Zebrani zaczęli rozmawiać. Usłyszałam ciche przekleństwo. I kolejne.

Tego było już za wiele. Bolał mnie policzek, huczało mi w głowie, nie byłam w stanie oddychać. Puściłam Amandę i odwróciłam się na pięcie. Najszybciej jak mogłam, przepychałam się przez tłum. Szłam z dumnie uniesioną głową, ale nikogo nie widziałam, nie poznawałam.

Już prawie byłam na zewnątrz, kiedy ktoś złapał mnie za rękę. Wyrwałam się, już miałam się odwrócić...

– Wszystko w porządku? – zapytał Isaac. Przyglądał mi się badawczo zza szkieł okularów.

– Muszę stąd wyjść – wychrypiałam.

Wyprzedził mnie i przytrzymał mi drzwi. Szłam za nim na miękkich nogach. Prowadził mnie przez kampus. Wreszcie stanęliśmy przy parkowej ławce, ukrytej w cieniu wielkiego drzewa. Z ulgą usiadłam.

Z trudem zaczerpnęłam tchu.

– Pokaż to – mruknął i pochylił się nade mną. Odwróciłam głowę tak, że dokładnie widział mój policzek. Oczy mu pociemniały.

Zamknęłam się w sobie, opuściłam powieki. Ręce mi drżały, ale starałam się głęboko oddychać, dzięki czemu powoli odzyskiwałam panowanie nad sobą.

– Weź – powiedział Isaac po chwili.

Otworzyłam oczy. Podsunął mi pod nos batonika czekoladowego. Po chwili wahania wzięłam go, rozdarłam opakowanie i odgryzłam mały kawałek. W pierwszej chwili mój żołądek wykonał fikołka, ale potem stwierdziłam, że czekolada robi mi dobrze. I chociaż właściwie nie przepadam za słodyczami, zjadłam batonik do ostatniego okruszka.

Potem przez dłuższą chwilę patrzyłam przed siebie.

Nie ma mowy, żeby Isaac nie słyszał, co Amanda do mnie mówiła. Spojrzałam na niego niespokojnie.

– Powiedz mi, dlaczego ze mną poszedłeś?

Isaac zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi?

– Dlaczego jesteś tu ze mną, skoro dobrze wiesz, co zrobiłam?

– To, co się tam działo...

– Taka szmata jak ja nie zasługuje na nic innego – rzuciłam ostro.

– Sawyer! – Spojrzał na mnie z oburzeniem.

– No co? Przecież słyszałeś Amandę.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś. Nie wolno podnosić ręki na drugiego człowieka – odparł stanowczo. Przyglądał mi się cały czas, przez szkła tych idiotycznych okularów, i nagle przeszła mi przez głowę durna myśl, czy przypadkiem nie gromadzą one i nie koncentrują wiązek światła, bo nagle zrobiło mi się gorąco.

– Nie wiedziałam. – Nagle usłyszałam swój głos. Wbiłam wzrok w czubki butów, pochyliłam głowę, aż włosy opadły mi na twarz. Tak było lepiej. Czuję się bezpiecznie za zasłoną oddzielającą mnie od spojrzenia Isaaca. – Ani słowem nie wspominał, że ma dziewczynę – ciągnęłam. – W innym wypadku ja nie... Ja nigdy...

– Sawyer – Isaac przerwał mi cicho. – Ja ci wierzę.

Podniosłam głowę i założyłam włosy za ucho.

Chłopak przyglądał mi się badawczo. A potem wrócił spojrzeniem do mojego policzka, gdzie zapewne do tej pory był widoczny ślad dłoni Amandy.

– Nie jesteśmy tym, co o nas mówią, Sawyer. Nie pozwól sobie tego wmówić. – Uśmiechnął się z otuchą i powoli, bardzo powoli bolesne pulsowanie w policzku zaczęło ustępować.

Al przyglądał mi się badawczo i skrzyżował ręce na piersi. Był to potężny, masywny facet, który wyglądał, jakby bez mrugnięcia okiem mógł powalić na ziemię mnie i jeszcze kilka osób.

Na kogoś innego to spojrzenie zapewne podziałałoby onieśmielająco, ale ponieważ już od czterech miesięcy pracowałam w restauracji Woodhill Steakhouse, znałam go na tyle dobrze, że wiedziałam, że za groźną fasadą kryje się serce miękkie jak rozgrzane masło.

– Daj spokój i daj mi szansę – powiedziałam i z trudem przywołałam uśmiech na twarz. Wiedziałam, że to podziała. Jak zawsze, ilekroć się na to zdobyłam, a to zdarzało się rzadko.

– W porządku. Ale jeśli przepłosisz mi klientów, już po tobie.

Tym razem mój uśmiech nie był wymuszony.

– Jesteś boski.

Burknął coś niewyraźnie, pchnął drzwi i zniknął w kuchni.

Wreszcie. Szybko zebrałam ostatnie szklanki i ustawiłam je za barem, a potem podeszłam do ogromnej konsoli. Odkąd kilka tygodni temu Al przytaszczył do baru ten, jakoby, relikwiarz jego kariery didżejskiej, kusilo mnie, żeby spróbować swoich sił. Wystarczył jednak jeden krok w zakazanym kierunku, a z kuchni dobiegał groźny głos Ala i ostrzeżenie, że wywali mnie na zbity pysk, jeżeli tylko dotknę konsoli. Tymczasem od dawna uważałam, że powinniśmy grać w restauracji lepszą muzykę, bo nie możemy ciągle katować gości nudnymi, mdłymi kawałkami.

Dawniej miał lepszy gust, stwierdziłam, przeglądając płyty w szafce pod konsolą. Czułam się trochę jak dziecko w Wigilię Bożego Narodzenia. Z niedowierzaniem sięgnęłam po płytę Bullet for My Valentine. Położyłam ją na talerzu i podkręciłam głośność. Chwilę później ostra gitarowa solówka przyprawiła mnie o przyjemny dreszcz.

– Sawyer, mamy gości! – krzyknęła do mnie Willa.

Stłumiłam westchnienie, poprawiłam na sobie czarny fartuszek i pocieszyłam się myślą, że przynajmniej podczas dzisiejszej zmiany będzie mi towarzyszyła dobra muzyka.

Kiedy wyszłam zza zasłony i podeszłam do kontuaru, niejako wbrew woli na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Moja współlokatorka wspięła się na wysoki barowy stółek i układała na kontuarze swojego przedpotopowego laptopa. Jak zawsze nie mogłam wyjść z podziwu, że tak mała, drobna istotka targa ze sobą taki kawał złomu.

– Wydawało mi się, że wybierasz się dzisiaj z ukochanym do Portland – rzuciłam na powitanie i wyjęłam butelkę coli z lodówki.

– Cześć, Sawyer. Ja też się cieszę, że cię widzę – odparła Dawn sucho. – Owszem, właściwie taki był plan, ale potem zdecydowałam, że odwiedzę moją ukochaną współlokatorkę. – Oparła się łokciami o kontuar i ułożyła podbródek na skrzyżowanych dłoniach.

Podsunałam jej szklankę lodowatej coli.

– Najukochańszą. No dobra, ale tak na serio, dlaczego jesteś tutaj, a nie z nim?

Westchnęła.

– Musiał jechać wcześniej.

Uniosłam pytająco brew.

– I tak po prostu pojechał bez ciebie?

Energicznie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Miałam zajęcia z Nolanem i nie spojrzalam na telefon. To była... nagła sytuacja.

– Aha. – Nie naciskałam. Dawn już jakiś czas temu opowiedziała mi, że Spencer, jej



chłopak, miał skomplikowaną sytuację rodzinną i często nagle, bez uprzedzenia, musiał wracać do domu. Zdaje się, że jego siostra była chora i bardzo mocno z nim związana.

– Al puszcza dzisiaj niezłą muzykę – zauważyła Dawn po dłuższej chwili.

– Dopuszcł mnie do konsoli.

Rozpromieniła się.

– Najwyższy czas! Już od wielu tygodni ostrzyłaś sobie na nią zęby.

W pierwszej chwili zaskoczyły mnie te słowa. A potem przypomniałam sobie, że to przecież Dawn. Choćbym nie wiadomo jak mało mówiła o sobie i o swoim życiu, nie sposób mieszkać z kimś takim jak ona i niczego o sobie nie zdradzić. Chwilami znała mnie lepiej, niż mi to odpowiadało.

Ale to działało w obie strony. Bo spojrzenie, którym mnie w tej chwili mierzyła, było mi już bardzo dobrze znane.

– No dawaj, pytaj – westchnęłam i wzięłam od Willi tacę pełną szklanek. Szybko wstawiałam je do zmywarki.

– O co chodziło, wtedy, w klubie?

Znieruchomiałam. Myślałam, że zapyta o tę sprawę z Amandą.

– O co ci chodzi?

Żachnęła się. Podniosłam głowę znad zmywarki i zobaczyłam, jak Dawn znacząco unosi brwi, jakby podejrzewała, że celowo udaje idiotkę.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Dawn przewróciła oczami.

– O tę sprawę z Isaakiem.

Ach. Autentycznie o tym zapomniałam.

– Och, o to.

– Tak, właśnie o to – powtórzyła. – O co chodziło z tym lizaniem?

Westchnęłam głośno. Znałam ją na tyle dobrze, że wiedziałam, że nie da mi spokoju, póki nie wydusi ze mnie wszystkiego, do ostatniej kropli. Wolałam więc od razu przedstawić jej skróconą wersję.

Kiedy skończyłam, wydawała się rozczarowana.

– A już myślałam, że wy... – Wzruszyła ramionami.

Żachnęłam się.

– Że co, że dołączę do waszego elitarnego klubu parek?

Zaczerwieniła się po uszy. Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Dawn! Jaja sobie ze mnie robisz?

– No co? Słodko razem wyglądaliście – stwierdziła uparcie.

– Pomogłam mu, bo wydaje się w porządku. I tyle.

– A ty z koleśkami, którzy są w porządku, nie chcesz mieć nic do czynienia. Wszystko jasne – prychnęła.

Ta uwaga zabolęła. Odruchowo podniosłam dłoń do policzka. Musiał minąć cały dzień, zanim przestał palić i piec.

– Przepraszam. Nie miałam nic złego na myśli – dodała szybko Dawn.

– Nie ma sprawy.

– Isaac zazwyczaj nie robi takich rzeczy. Jest cholernie nieśmiały. Nie wiem nawet, czy on kiedykolwiek... – Bezradnie wzruszyła ramionami.

– Czy on co? – zapytałam.

Znowu poczerwieniała.

– No wiesz, czy kiedykolwiek w ogóle miał dziewczynę. Albo czy... Wiesz, o co mi

chodzi... – Wykonała gest, który mógł oznaczać wszystko i nic.

W życiu tego nie zrozumieć: Dawn pisała opowiadania erotyczne. Opowiadania erotyczne z długimi, śmiałymi, szczegółowo opisanymi scenami seksu, które nawet u mnie wywoływały rumieniec. Ale na co dzień nie potrafiła rozmawiać o fizyczności, nie czerwieniąc się po korzonki włosów i nie umierając ze wstydu.

Oparłam się o kontuar.

– Nie, Isaac nie jest prawiczką, jeżeli o to pytasz.

Głośno nabrała powietrza.

– Skąd wiesz?

Przypomniał mi się jego namiętny pocałunek i dotyk jego dłoni na moim ciele. Początkowo był onieśmielony, ale potem wszelkie zahamowania zniknęły bez śladu. Całował mnie chciwie, niemal desperacko. Nawet gdyby wcześniej sam mi nie powiedział, że już nie jest prawiczką, sposób, w jaki mnie dotykał, zdradzał, że dokładnie wiedział, co robi.

– Wiem i już. – Wzruszyłam ramionami. – Jeśli chodzi o takie sprawy, mam siódmy zmysł.

– Chyba raczej szósty?

Uśmiechnęłam się znacząco.

– Wierz mi, moja droga, nie chcesz wiedzieć, na czym polega mój szósty zmysł.

Dawn nerwowo sięgnęła po colę i upiła spory łyk, żeby uniknąć odpowiedzi.

\* \* \*

Kolejne zajęcia z wizualizacji społeczeństwa okazały się koszmarne. Dziewczyny siedzące za mną nabijały się ze mnie tak głośno, że nie byłam w stanie ignorować ich głosów. Początkowo rozważałam, czy nie przesiąść się do ostatniego rzędu, zaraz jednak porzuciłam ten pomysł. Nie będę się ukrywać.

To jednak bardzo niesprawiedliwe. Cooper, który zdradził swoją dziewczynę, wykręcił się śliwą pod okiem, natomiast cała nienawiść skupiła się na mnie. To mnie wyzywano od ostatnich. Dlaczego? Nasze społeczeństwo jest jednak niezłe popieprzone. Kobiety zawsze wyciągają znaczone karty. Rzygać mi się chciało.

Wykład dłużył mi się bardziej niż zazwyczaj. Być może dlatego, że po raz pierwszy słuchałam wywodów profesor Howard, zamiast jak zwykle koncentrować się na swoich fotografiach. Dopiero kiedy skończyła prezentację, otworzyłam laptopa. Czułam na plecach wzrok Amandy i jej przyjaciółek. Szeptaly coraz głośniej. Przewróciłam oczami.

Początkowo planowałam nadal pracować nad cyklem *Dzień po*, wiedziałam jednak, że nie zdołam się skoncentrować, więc zamiast tego otworzyłam folder ze zdjęciami, które w ciągu ostatnich miesięcy zrobiłam na kampusie.

Kiedy Robin podczas rundki wśród studentów zatrzymała się przy mnie, zdziwiła się.

– Zaczęłaś nowy projekt?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– To fotografie kampusu, o których wspominałam.

Pochyliła się nad moim pulpitem, odwróciła komputer w swoją stronę i sama przeglądała kolejne ujęcia. Przy kilku z aprobatą pokiwała głową, przy innych nie sposób było się domyślić, co o nich sądzi.

– A pozostałe zdjęcia?

Odruchowo zerknęłam przez ramię na Amandę. Zauważyła to i łypnęła na mnie złowrogo. Ponownie wróciłam wzrokiem do profesor Howard i pokręciłam głową.

– Na razie dałam sobie z nimi spokój.

– Szkoda. Chciałam je wystawić.

Zatkało mnie. Tylko najlepsze fotografie danego roku trafiały na wystawę, przy czym najczęściej były to prace starszych roczników. Już w zeszłym roku, kiedy zdecydowała się wystawić moją serię portretów Dawn, uznałam to za wielki sukces. I to nie tylko dlatego, że bezpośrednio po tym moją skrzynkę pocztową zalały drobne zlecenia, dzięki którym w ciągu jednego miesiąca zarobiłam więcej, niż we wszystkich innych od początku studiów. To, że profesor Howard zaproponowała mi to po raz drugi, to nie lada zaszczyt. Za wszelką cenę chciałam zobaczyć swoje fotografie powiększone do gigantycznych rozmiarów na uniwersyteckich korytarzach. Jednak cały czas brzmiało mi w uszach to, co wszyscy teraz o mnie mówili, i piekł mnie policzek po uderzeniu przez Amandę. Kiedy zdjęcia trafią na widok publiczny, stanę się jeszcze bardziej podatna na ciosy, nawet jeśli fotka z zegarkiem Coopera już dawno wylądowała w koszu. Zresztą, skąd pewność, że inna dziewczyna nie znajdzie na innej fotografii rzeczy swojego chłopaka?

– Mogę to sobie jeszcze przemyśleć? – zapytałam cicho.

Profesor spojrzała na mnie badawczo.

– Wiesz, wielu studentów oddałoby nerkę za taką propozycję. Nie w porządku jest kazać im czekać, skoro nie jesteś w stu procentach pewna.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Miała rację. Nie mogłam przepuścić takiej okazji. Nie moja wina, że chłopak Amandy to dupek. Było mi jej żal, ale przecież nie zrobiłam tego celowo. I nie pozwolę sobie odebrać takiej okazji. Nikomu.

– To prawda. Bardzo chętnie zobaczę swoje fotografie na wystawie – powiedziałam i spojrzałam profesor Howard prosto w oczy.

Odchyliła się i skrzyżowała ręce na piersi. Choć była młodsza niż wszyscy pozostali wykładowcy, z którymi miałam zajęcia, emanowała siłą i autorytetem.

– Bardzo dobrze. Prześlij mi je do jutra wieczorem i wybierz trzy, które podobają ci się najbardziej. Obejrzę je, a później prześlę do drukarni.

Skinęłam głową i drżącymi z podniecenia palcami zapisałam notatkę w telefonie. Kilka minut później wykładowczyni ogłosiła krótką przerwę. Od razu wyszłam z sali. Gdy wstawałam, szmery za moimi plecami przybrały na sile i bardzo wyraźnie usłyszałam słowo „szmata”. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz i nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie znajdę się na świeżym powietrzu, jak najdalej od fali niechęci.

*Tak samo jak matka.*

A przecież chciałam tylko spokoju. Nigdy mnie nie obchodziło, co inni sobie o mnie pomyślą. I na pewno teraz nie zacznę dostosowywać się do ich oczekiwań.

Przez chwilę kręciłam się po kampusie, w końcu zatrzymałam się przy stoisku z lemoniadą. Od razu rozpoznałam stojącego przede mną chłopaka. Nawet gdyby nie zdradziły go śmieszne szelki i okulary, poznałabym go po nerwowych ruchach. I nieśmiałym spojrzeniu.

Najwyraźniej nie mógł znaleźć portfela. Dziewczyna za ladą nerwowo przestępowała już z nogi na nogę, a biedak jak wariat szukał zguby w kieszeniach materiałowych spodni. Dziewczyna posłała mi przepraszające spojrzenie.

– Co dla ciebie?

– Grejpfrut.

Skinęła głową i odwróciła się, żeby nalać mi lemoniady.

Isaac chyba w ogóle mnie nie zauważył. Miotał się coraz bardziej nerwowo, na szyi wystąpiły mu czerwone plamy.

– Przed chwilą jeszcze go miałem, naprawdę – wymamrotał.

Dziewczyna za ladą postawiła mój kubek obok jego.

– Wyluzuj. Najwyżej do końca dnia będziesz u mnie zmywał.

Mrugnęła do niego znacząco i Isaac, o ile to w ogóle możliwe, poczerwieniał jeszcze bardziej. Otworzył szeroko usta, jakby chciał coś powiedzieć. Jednak nie padło ani jedno słowo. Na jego twarzy malował się grymas przerażenia i wtedy znalazł portfel w tylnej kieszeni spodni. Wyjął go, a sekundę później monety potoczyły się na chodnik.

Upuścił go. A portfel był otwarty.

– Cholera – syknął, pochylił się i zaczął zbierać drobne.

Nie mogłam dłużej beczynnie obserwować tej katastrofy. Wyjęłam banknot z kieszeni i zapłaciłam za oba napoje. Następnie wzięłam kubki z kontuaru i dotknęłam stopą uda Isaaca. Podniósł wzrok. Robiłam, co w mojej mocy, żeby się nie roześmiać na widok rozpaczy na jego twarzy.

– Och, hm, cześć – wymamrotał i podrapał się w tył głowy.

– Idziemy – powiedziałam i wskazałam głową budynek uniwersytetu.

Szybko pozbierał ostatnie monety z ziemi. Wyprostował się, czerwony jak burak. Podałam mu kubek z lemoniadą. W milczeniu ruszyliśmy przez teren kampusu.

– Dzięki – mruknął po dłuższej chwili.

– Wyglądałeś, jakbyś lada chwila miał dostać zawału – odparłam i upiłam łyk lemoniady. Miała nutę goryczy, dokładnie tak, jak lubię. – Musiałam wkroczyć do akcji.

Zacisnął usta i wbił wzrok w kubek.

Trąciłam go łokciem w bok, aż w końcu na mnie spojrzał.

– To był żart, Grancie, Isaacu Grancie.

Jednak z jego twarzy nie zniknął wyraz goryczy i, co dziwne, nagle zapragnęłam coś z tym zrobić. Nie znałam go zbyt dobrze, podczas imprezy Dawn był bardzo wycofany, ale chyba jeszcze nigdy nie widziałam kogoś tak nieśmiałego i zamkniętego w sobie. I tak małowównego. Zastanawiałam się gorączkowo, co powiedzieć, żeby skierować jego myśli na inne tory.

– Co właściwie studiujesz? – zapytałam w końcu. Wydawał się zdumiony i chyba wdzięczny, o ile właściwie zinterpretowałam wyraz jego twarzy.

Nie odpowiedział od razu.

– Wszystko po trochu. Właśnie zacząłem drugi rok i sam jeszcze nie wiem, na czym się skupić.

– Ile masz lat? – wypytywałam dalej.

– Dwadzieścia jeden. Zacząłem studia później niż większość, bo po szkole średniej przez pewien czas pracowałem u rodziców.

– A czym się zajmują?

Stopniowo rumieniec zniknął z jego twarzy i choć nadal wydawał się spięty i tak kurczowo zaciskał dłoń na kubku z lemoniadą, że aż się obawiałam, że lada chwila napój rozleje się na ziemię – chyba jednak trochę się uspokoił. Cieszyłam się, że go spotkałam. Przechadzka z Isaakiem to idealna okazja, żeby nie myśleć, co za chwilę czeka mnie na zajęciach.

– Mamy farmę.

Zatrzymałam się w pół kroku i spojrzałam na niego. Patrzyłam na jego czyste, starannie ułożone włosy, na okulary w grubych oprawkach, szare szelki i czyste brązowe półbuty. W życiu nie widziałam kogoś, kto w mniejszym stopniu przypominałby farmera niż Isaac.

– Jaja sobie ze mnie robisz.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Skądże.

Przyglądałam mu się z niedowierzaniem.

– Ale... Jesteś taki czysty.

Przez kolejne sekundy przyglądał mi się w milczeniu, a potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Zdążyliśmy już wejść do budynku i jego śmiech niósł się echem po korytarzach. Zauważyłam, że kiedy się śmieje, wcale nie jest sztywny. Nagle stał się całkowitym przeciwieństwem nieszczęśnika, który czerwony jak burak nerwowo zbierał drobne z chodnika.

Rozkoszowałam się tą chwilą jeszcze bardziej, gdyby nie to, że Isaac śmiał się ze mnie. Wsunęłam palec pod jego prawą szelkę i pociągnęłam mocno, a potem puściłam, aż z głośnym trzaskiem uderzyła go w klatkę piersiową.

Isaac sapnął głośno i dotknął bolącego miejsca.

– Ała.

– Należało ci się.

Uśmiechnął się.

– Pewnie będę miał siniaka, ale było warto. Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.

Żachnęłam się.

– Wcale nie jesteś taki miły, jak mi się wydawało. I nie uwierzę w ani jedno twoje słowo, dopóki nie zobaczę dowodów rzeczowych.

Isaac zerknął na zegarek.

– Następnym razem. Muszę wracać na zajęcia. – Spojrzał w kierunku sali naprzeciwko tej, w której odbywał się mój wykład.

– Nie ma sprawy – odparłam i z trudem powstrzymałam westchnienie. Moje zajęcia też zaraz się zaczną. A ostatnie, na co w tej chwili miałam ochotę, to kolejne obelgi z ust Amandy i jej przyjaciółek.

– Jeszcze raz dzięki za lemoniadę, Sawyer.

Machinalnie skinęłam głową i położyłam dłoń na zimnej klamce drzwi prowadzących do sali wykładowej.

Tego popołudnia zaraz po powrocie do domu uruchomiłam laptopa i zaczęłam wybierać zdjęcia dla profesor Howard. Teraz, gdy nie przebywałam w jednym pomieszczeniu z ludźmi, którzy najchętniej zamordowaliby mnie wzrokiem, pracowało mi się o wiele lepiej. Powróciło nawet przyjemne łaskotanie, którego doświadczałam, ilekroć wiedziałam, że zdjęcie jest naprawdę dobre. Wkrótce moje fotografie znowu zawisną na uniwersyteckich korytarzach, dziesięć razy większe niż teraz na ekranie komputera. Nieważne, co sobie o mnie pomyślą osoby pokroju Amandy. Liczyło się tylko to.

Właśnie segregowałam fotografie i umieszczałam je w różnych folderach, gdy na ekranie pojawiło się ostrzeżenie o błędzie systemu. Zamknęłam wyskakujące okienko i nagle wszystko zniknęło.

W jednej chwili.

Zmarszczyłam brwi, zamknęłam program, po chwili uruchomiłam go ponownie.

Nic.

Z trudem przełknęłam ślinę i zaczęłam szukać folderu, w którym umieściłam fotografie dla profesor Howard. Nie było go. Ani jego, ani żadnego innego folderu. Był tylko mój laptop, z każdą chwilą coraz bardziej gorący na moich kolanach.

A potem ekran zrobił się czarny.

Otworzyłam szeroko oczy i gorączkowo wcisnęłam guzik startu. Nic się nie zmieniło. Wcisnęłam go raz po raz. Coraz szybciej. Oblał mnie zimny pot, spływał po czole, zwilżył dłonie.

W końcu komputer ożył, a ja odetchnęłam z ulgą, co sprawiło, że zainteresowała się mną Dawn. Ona także pracowała, jak zawsze z wielkimi słuchawkami na uszach, przez które nie przenikał niemal żaden dźwięk. Skoro teraz na mnie spojrzała, domyśliłam się, że moje westchnienie było bardzo głośne.

Zdjęła słuchawki.

– Wszystko w porządku? – zapytała, ale właściwie nawet jej nie słyszałam. Mój laptop wrócił do życia. Niecierpliwie czekałam, aż programy i foldery jak zawsze pojawią się na pulpicie.

Niestety, na darmo. Nie było na nim nic. Był pusty.

– Cholera!

Dawn podeszła do mnie i usiadła obok.

– Co jest? – zapytała.

– Straciłam wszystkie zdjęcia – jęknęłam wpatrzona w ekran. – Nic tu nie ma.

– Niech to szlag – mruknęła i odwróciła komputer w swoją stronę. Klikała przez chwilę, otwierała różne programy, zaraz jednak dała sobie spokój. – Jak to zrobiłaś?

– Chyba otworzyłam zbyt wiele programów jednocześnie i biedak nie dał rady. Coś takiego zdarzyło się już kilka razy, ale nie doszło przy tym do utraty danych – odparłam bez tchu. Jezu, nie mogłam oddychać. Zniknęły wszystkie moje zdjęcia.

– Masz kopię zapasową? – wypytywała dalej Dawn.

Pokręciłam tylko głową. Usiłowałam się uspokoić i gorączkowo analizowałam w myślach wszystkie możliwości.

– Kiedy masz oddać te zdjęcia?

– Jutro. – Zamyśliłam się. – Profesor Howard znowu chce je wystawić.

Dawn szeroko otworzyła oczy. Wiedziała, jakie to dla mnie ważne.

– Potrzebujesz kogoś, kto się na tym zna. I to szybko.

– W serwisie rozłożą mi go na części, a to potrwa całą wieczność – zauważyłam. Cały czas na chybił trafił otwierałam kolejne foldery i nadal niczego w nich nie znajdowałam. Szczerze mówiąc, nie miałam żadnego pojęcia, co począć, ale musiałam coś zrobić z rękami, żeby nie oszaleć. – Nie mam tyle czasu. Profesor Howard chce je jak najszybciej wysłać do drukarni.

Co za pech. Przesunęłam się na łóżku i oparłam o ścianę. Mogłam się już pożegnać z tą perspektywą.

– Zależy, dokąd pójdziesz – zauważyła Dawn powoli. – Isaac zna się na komputerach. Pracuje w sklepie komputerowym.

Wyprostowałam się gwałtownie.

– Grant, Isaac Grant?

Pytając uniosła brew, ale skinęła głową.

– Ten sam Isaac, z którym się lizałaś. Pięć dni w tygodniu pracuje w sklepie Wesley's na Porter Road. Mógłby rzucić na to okiem.

Wyłączyłam komputer i poderwałam się tak szybko, że przez chwilę przed oczami wirowały mi czarne punkciki. Założyłam czarne buty, nie zawracałam sobie głowy wiązaniem sznurówek, narzuciłam na siebie skórzaną kurtkę. Wpakowałam komputer do plecaka, zarzuciłam go sobie na ramię i energicznie otworzyłam drzwi. Byłam już jedną nogą na zewnątrz, gdy szepnęłam:

– Dzięki, Dawn.

A potem ruszyłam w drogę.

\* \* \*

Wesley's to przestronny, a jednocześnie klaustrofobiczny sklep, w którym powietrze przenikał zapach kabli i kartonów. Z dłonią zaciśniętą na szelce plecaka wędrowałam między działami, mijałam lodówki, kuchenki i pralki. Nigdzie nie widziałam Isaaca. Kiedy doszłam do działu RTV, zobaczyłam wychudzonego mężczyznę na skórzanej kanapie, który najwyraźniej oglądał film akcji, i to na dwudziestu ekranach jednocześnie.

– Przepraszam bardzo? – zawołałam do niego. Strzelanina, spotęgowana przez system surround, ogłuszała. Facet spojrział w moją stronę. Jego szyja była tak długa, że prawdopodobnie mógłby odwrócić głowę o trzysta sześćdziesiąt stopni. Miał cieniutki wąsik i brodę, w której – jak mi się wydawało – widziałam resztki jego obiadu.

– Co jest? – zapytał. Nawet nie ściszył dźwięku.

– Szukam Isaaca Granta – odparłam. – Dobrze trafiłam?

Dopiero teraz raczył zmniejszyć głośność.

– A co, żółwik znowu wlaź do skorupy? – sapnął i wstał z trudem.

Przyglądałam mu się zdumiona. Minął mnie i podszedł do stolika przy ladzie. Na nim znajdowały się monitor i mikrofon. Facet wcisnął zielony guzik i pochylił się nad mikrofonem do tego stopnia, że jego ciężki oddech rozległ się w całym sklepie. Fuj.

– Grant, rusz tyłek do B12. Klientka czeka.

Niecałą minutę później usłyszałam pośpieszne kroki, z każdą chwilą głośniejsze. Odwróciłam się i zobaczyłam Isaaca biegnącego w naszą stronę. Choć wydawało mi się to niemożliwe, tutaj, w tym sklepie, w otoczeniu nowoczesnej technologii, w tych swoich okularach i w niebieskiej, obcisłej koszulce z logo sklepu, wyglądał na jeszcze większego nerda. Wydawał się jednak też bardzo kompetentny.

Na mój widok szeroko otworzył oczy.

– Co tu robisz? – zapytał zdyszany.

Wzruszyłam ramieniem, przez które przewiesiłam plecak.

– Tragedia z laptopem. Dawn wspomniała, że tu pracujesz.

Odruchowo zerknął na szefa.

Ten obrzucił go pogardliwym spojrzeniem.

– Wracam do siebie. Następnym razem masz tu być, kiedy przyjdzie klientka, zrozumiano? Nie na darmo zainstalowałem kamery.

– Jasne, Wesley – odparł Isaac cicho. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. Wydawał się bardzo spięty. Nagle nie byłam już pewna, czy przyjscie tutaj było takim świetnym pomysłem. Dopiero kiedy jego szef wrócił do swojej ściany telewizorów, Isaac odważył się na mnie spojrzeć. Uśmiechnął się niespokojnie.

– Co to za tragedia? – zapytał.

Poprawiłam szelkę na ramieniu.

– Jutro mam oddać ważną pracę, a mój laptop wyzionął ducha. Wyłączył się, a kiedy usiłowałam go ponownie odpalić, cały twardy dysk był pusty. Muszę odzyskać moje fotografie.

Powoli skinął głową.

– Chodźmy na zaplecze.

Zaprowadził mnie do odległej części sklepu. Pchnął ciężkie metalowe drzwi i znaleźliśmy się na zapleczu, gdzie aż pod sufit piętrzyły się papierowe kartony. Kiedy byłam pewna, że nikt nas nie usłyszy, szepnęłam:

– Kawał dupka z twojego szefa.

Isaac przez dłuższą chwilę szukał dyplomatycznej odpowiedzi, a potem odparł cicho:

– Jest... trudny we współżyciu, ale nieźle płaci. – Wzruszył ramionami.

– Co wchodzi w zakres twoich obowiązków? – zapytałam.

– Właściwie wszystko. Doradzam klientom, inkasuję pieniądze, pracuję w serwisie i rozkładam towary.

Uniosłam brwi.

– Długa ta lista.

– Nie szkodzi – mruknął i uchylił kolejne drzwi, prowadzące do małego kantorka. – Tutaj.

Weszłam do dusznego pomieszczenia i rozejrzałam się wokół. Na półkach stały niezliczone monitory i komputery, z pudeł zwisały kable, wystawały klawiatury. Na podłodze leżały, jak mi się wydaje, wnętrzości komputera, wszędzie poniewierały się druciki i narzędzia. Musiałam uważać, żeby na coś nie nadepnąć.

– Przepraszam. Wesley z natury nie sprząta, a ja czasami za nim nie nadążam – mruknął, kiedy przedzieraliśmy się do biurka. Tam zrobił odrobinę miejsca, układając trzy klawiatury jedna na drugiej w rogu regału. A potem usiadł przy komputerze i włączył go.

– Dawn mówiła, że pracujesz tu codziennie – zagaiłam. Usiadłam obok niego i postawiłam sobie plecak na kolanach.

– W tygodniu tak. W weekendy pomagam rodzicom, jeśli Wesley akurat nie wpisze mnie na podwójną zmianę.

A ja myślałam, że moje trzy zmiany w restauracji w tygodniu to dużo.

– Pracujesz siedem dni w tygodniu i chodzisz na te wszystkie wykłady... Sporo tego.

– Do ogarnięcia, a dzięki temu sam płacę za studia – odparł spokojnie.

– Sam płacisz za studia? – powtórzyłam zdumiona.

Isaac popatrzył na mnie z powagą w oczach.

– Mam czworo rodzeństwa, a moi rodzice prowadzą sporą farmę.



Sądząc po jego minie, nie chciał, żebym dalej drążyła ten temat. A miałam na to ogromną ochotę. Nie znałam nikogo, kto musiał sam się utrzymać podczas studiów. Przecież nawet mi pomagała siostra. Ale Isaac był inny od wszystkich znanych mi osób.

Chyba trochę zbyt intensywnie mu się przeglądałam, bo po kilku sekundach uciekł wzrokiem i pochylił się nad klawiaturą, choć właściwie nie było to potrzebne.

– Dasz mi tego laptopa? – rzucił.

Skinęłam głową i otworzyłam sfatygowany plecak. Kupiłam tego laptopa, jak prawie wszystko, co posiadałam, z drugiej ręki i z czasem stało się to widoczne. Wyjęłam go energicznie i położyłam przed Isaakiem na stole.

Otworzył klapę, odwrócił do góry nogami, żeby lepiej widzieć połączenia, wyjął z szuflady szary kabel, którym połączył mojego laptopa z komputerem na biurku. Potem podniósł go do góry. Wykonał bardzo skomplikowaną kombinację klawiszy i na ekranie pojawił się czarny ekran z mnóstwem zielonych cyfr i liter.

Staralam się zrozumieć, co robi, ale po chwili dałam sobie spokój i zamiast na monitor, patrzyłam na Isaaca, który najwyraźniej przebywał w innym świecie.

Skupiony zmarszczył czoło i szybko przebiegał palcami po klawiszach. Pasowała do niego ta poważna mina. Obiektywnie rzecz biorąc, wyglądał teraz całkiem dobrze. Jasne włosy, zazwyczaj przyklejone żelem do czaszki, dzisiaj były zmierzwione i niesforne. Pewnie dlatego, że podczas pracy się spocił. Pasowała też do niego najnormalniejsza w świecie koszulka. Zazwyczaj był bardzo sztywny. Moim zdaniem powinien częściej się tak ubierać.

– Czy laptop się nagrzał? – zapytał nagle.

Przylapana na gorącym uczynku, oderwałam wzrok od jego ramion i energicznie skinęłam głową.

– Tak, ale ma już co najmniej trzy lata.

Mruknął coś pod nosem.

– Często korzystasz z niego w łóżku?

– Zdarza się.

Znowu coś wymamrotał. Najwyraźniej podczas pracy nie był zbyt rozmowny. W milczeniu obserwowałam go przez kolejne minuty.

– Mam to – stwierdził po dłuższej chwili.

– Słucham?

Drgnął, słysząc mój krzyk. Pisał coś szybko i odpowiedział, nie patrząc na mnie:

– Padł ci system porządkowania danych, a przez błąd hardware'owy padła też płyta główna. Uruchomiłem odzyskiwanie plików i sprawdziłem płytę główną. Teraz wszystko powinno znowu działać. Niestety wszystkie dane, choć uratowane, zostały zapisane pod innymi nazwami, które będziesz musiała zmienić ręcznie.

– Czy to oznacza, że nadal mam swoje zdjęcia? – zapytałam z niedowierzaniem.

Skinęłam głową.

– Tak jest. Ale nazywają się teraz inaczej. Na twoim miejscu zacząłbym zapisywać wszystko na dysku zewnętrznym. Chyba nie chcesz znowu utracić wszystkich danych. Mam tu gdzieś dysk zewnętrzny, który mogę ci dać – dodał, podczas gdy ja, ciągle w szoku, wodziłam wzrokiem od niego do laptopa i z powrotem.

Wstał, przełożył długą nogę przez bałagan na podłodze. Przez chwilę szukał czegoś w sporej skrzynce na jednej z półek. Potem podał mi czarny prostokąt. Wzięłam go odruchowo.

– Ile jestem ci winna? – zapytałam, chowając laptop do plecaka.

– Nic.

Z powątpiewaniem zmarszczyłam czoło.

– Naprawdę – zapewnił. – To nic takiego.

Przyglądałam mu się z niedowierzaniem.

– Wielkie dzięki, Isaacu.

Czerwony jak burak uśmiechnął się i poprawił sobie okulary na nosie.

– Nie ma sprawy.

– O tak, lubisz to, co?

Z trudem powstrzymałam odruch, by nie przewrócić oczami. Właściwie Topher Culkin był całkiem dobry w łóżku. Wiedział, jak się poruszać, co robić z rękami. Tylko niestety za dużo gadał.

Zdecydowanie za dużo.

– O, to ci się podoba, o tak – wychrypiął znowu, tym razem prosto mi do ucha. Dosłownie prosto do ucha. Był tak blisko, że czułam na płatku ucha jego wilgotny oddech. Fuj. Najchętniej zakryłabym mu usta dłonią. Gdybym wiedziała, że tak będzie, wypiłabym więcej.

Uniosłam biodra, w nadziei, że znowu trafi w najczulszy punkt mojego ciała. Pchnął mocno i... Bingo!

Odrzuciłam głowę do tyłu i jęknęłam głośno. Właśnie tak.

– Dawaj, ślicznotko – sapnął Topher. Wsunął rękę pod moje udo i przycisnął mi kolano do piersi.

– O tak – jęknęłam, kiedy ponownie trafił w czuły punkt.

Pochwała zdziałała cuda. Uniósł się i zaraz znowu na mnie opadł, i tak raz za razem, aż zaczęłam drzeć na całym ciele. Wbiłam paznokcie w jego plecy i czułam, jak cała frustracja i zła energia tego fatalnego tygodnia w końcu ze mnie wypływa. W tym momencie nie myślałam o niczym. I to było najlepsze uczucie na świecie.

– Ślicznotko, jesteś tak cholernie...

Jeszcze mocniej wbiłam paznokcie w jego barki, żeby go uciszyć.

Zacisnęła zęby, tak mocno, że nimi zazgrzytał, poczułam też, jak napinają się mięśnie jego brzucha. Wygięłam plecy w łuk i rozkoszowałam się bliskością jego ciała i twardości we mnie.

Jęknęłam głośno. Po kolejnym mocnym, głębokim pchnięciu zadygotał. Objęłam go z całej siły. Czułam, jak we mnie drży.

Zdyszany zsunął się ze mnie i opadł na plecy. Przez chwilę ciszę przerywały tylko nasze urywane oddechy.

– Było wspaniale, ślicznotko. Wspaniale.

Mruknęłam coś niezrozumiale. Cały czas byłam oszołomiona i nie protestowałam, kiedy Topher objął mnie ramieniem i zasnął.

\* \* \*

O świcie wymknęłam się z jego pokoju w akademiku i w drodze do domu kupiłam śniadanie, dla siebie i, jak zawsze w takich sytuacjach, dla Dawn. Głowa mnie bolała, ale wiedziałam z doświadczenia, że długi spacer, duże smoothie i bagietka z serem uleczą wszystko.

Kiedy dotarłam do naszego pokoju, czułam się już o wiele lepiej. Najchętniej od razu poszłabym pod prysznic, najpierw jednak musiałam iść do pokoju po ręcznik i przybory toaletowe.

Zatrzymałam się pod naszymi drzwiami i nasłuchiwałam przez chwilę. Nabrałam tego zwyczaju po tym, jak raz nakryłam Dawn i Spencera na gorącym uczynku. Wolalabym nigdy więcej tego nie przeżyć. Nagi zadek Spencera do dzisiaj stawał mi przed oczami i nie była to rozkoszna wizja.

Za drzwiami docierały głosy dwóch osób, przy czym jeden wyraźnie należał do mężczyzny, i choć nie brzmiało to, jakby ich właściciele zajmowali się czymś nieprzyzwoitym, na wszelki

wypadek zapukałam dwukrotnie, zanim nacisnęłam klamkę.

Dawn siedziała przy swoim biurku, ale towarzyszył jej nie Spencer, lecz Isaac. Oboje, pochyleni nad notesami, na mój widok jednocześnie podnieśli głowy.

– Długa noc? – zapytała Dawn.

Wzruszyłam ramionami i podałam jej torebkę ze śniadaniem. Był w niej ogromny czekoladowy muffin.

– Gdybym wiedziała, że tu jesteś, kupiłabym coś więcej.

Isaac nie odpowiedział, tylko zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Najpierw patrzył na głęboki dekolt mojej czarnej sukienki mini, potem na podarte rajstopy, na kozaki, a na koniec spojrzął na moje włosy, po których na pewno było widać, co robiłam poprzedniej nocy.

Zacisnął szczękę. Byłam ciekawa, co sobie pomyślał.

– Nic się nie stało – zapewniła Dawn. – Podzielimy się. O kurczę, niestety, nic z tego. Isaac, masz pecha. Kupiła mi mojego najukochańszego muffina. Dzięki, Sawyer.

– Nie ma sprawy – mruknęłam i poszłam do swojej części pokoju.

– Nie, naprawdę – upierała się Dawn. – Jesteś dla mnie bardzo dobra.

– To nic takiego. – Otworzyłam najniższą szufladę i wyjęłam szorty, koszulkę i czystą bieliznę.

Dawn wymachiwała muffinkiem w powietrzu.

– To najlepszy dowód twojej miłości – oznajmiła triumfalnie.

Prychnęłam tylko pod nosem i z ubraniami w ręku podeszłam do drzwi. Czułam się nieswojo w tej sytuacji, a wzrok Isaaca, wędrujący między Dawn, mną i muffinem, tylko wszystko komplikował.

– Idę pod prysznic.

Kiedy zamykałam za sobą drzwi, usłyszałam głos Dawn:

– Ona mnie naprawdę kocha.

\* \* \*

Dawn i Isaac uczyli się do późnego popołudnia. Staralam się udawać, że ich nie ma. Założyłam słuchawki na uszy i zajęłam się porządkowaniem fotografii na komputerze. Było ich ponad tysiąc, rezultat dwóch lat studiów fotograficznych, ale wszystko, co Isaacowi udało się odzyskać, było w kompletnym chaosie. Wszystkie zdjęcia znajdowały się w jednym folderze i zamiast nazw miały tylko długie na kilometr ciągi cyfr i liter, a to oznaczało, że musiałam otwierać każde po kolei i decydować, gdzie je umieścić.

Kiedy przeglądałam zdjęcia, uświadomiłam sobie, że nadal nie mam pojęcia, jak ma wyglądać mój projekt dyplomowy. Profesor Howard nie była zachwycona fotografiami kampusu, a cykl *Dzień po* nie wchodził w grę z innych przyczyn. Znajdzie się na wystawie, a to dla mnie oznaczało jego zakończenie. Poza tym chciałam podczas studiów jak najwięcej eksperymentować, żeby później mieć jak największe portfolio.

Potrzebowałam natchnienia. To musiało być coś, co do mnie pasowało, pasowało do mojego stylu, a jednocześnie byłoby ciekawe dla profesor Howard. Nie chciałam jej zawieść, zwłaszcza teraz, kiedy stanęła po mojej stronie i zdecydowała się wystawić moje fotografie.

Przeglądałam sieć, szukając inspiracji na ulubionych stronach. Założyłam osobny folder, w którym umieszczałam wszystko, co choć trochę do mnie przemawiało, ale cały czas nie było iskry. W pewnym momencie westchnęłam sfrustrowana i oparłam czoło o monitor.

– Wiem, co czujesz, Sawyer – mruknęła Dawn i ziewnęła szeroko.

– Ja też mógłbym chwilę odpocząć – zawtórował jej Isaac.

– Zamówimy coś? – rzuciła moja współlokatorka.

– Bardzo chętnie. – Isaac zerknął na mnie ukradkiem i zaraz ponownie wrócił wzrokiem do notatek.

– Co ty na to? – zapytała Dawn.

Skinęłam głową i przeciągnęłam się.

Niedługo później siedzieliśmy przy moim okrągłym stoliku, na którym znajdowało się tyle chińskiego żarcia, że prawdopodobnie posiliłaby się nim spora rodzina. Fajnie było dla odmiany nie jeść w uniwersyteckiej stołówce. Niestety, rzadko mogłam sobie pozwolić na taki luksus.

– Co ci właściwie powiedziała Madison? – Dawn wyciągnęła sajgonkę z opakowania.

W tej samej chwili sajgonka Isaaca z głośnym klapnięciem upadła na talerz. Chłopak zarumienił się po uszy i wsunął sobie całą do ust.

– Aż tak źle? – zapytała Dawn ze współczuciem.

– Jeszcze gorzej – odparł z pełnymi ustami.

Nawinęłam makaron na widelec i wbiłam wzrok w talerz.

– Ale dlaczego? – Dawn nie dawała za wygraną.

Isaac poruszył się niespokojnie na krześle i przy tym tak energicznie uderzył długą nogą w stół, że jedno z pudełek przewróciło się na bok. Podniosłam je i spojrzałam na niego. Widać było, że pytania Dawn wprawiały go w zakłopotanie. Ona jednak nie odpuszczała. Pod tym względem była jak pies z kością. Kiedy wbiła w coś w zęby, nie puszczała, póki nie dowiedziała się wszystkiego, co ją interesowało.

– No i dlaczego masz taką minę, jakby cię pobiła? – drażyła. Szeroko otworzyła oczy. – Bo przecież się zgodziła, prawda?

Isaac zaprzeczył ruchem głowy. Cały czas miał sajgonkę w ustach i dopiero teraz zaczął ją ostrożnie gryźć. Najwyraźniej nie miał ochoty udzielać obszerniejszej odpowiedzi. Wbił wzrok w serwetkę leżącą przy talerzu. Metodycznie darł ją na małe kawałeczki. Jednak Dawn świdrowała go wzrokiem i w końcu biedak westchnął i skinął głową.

– Spławiła mnie – poinformował swój talerz.

– Co takiego? Ale dlaczego? – oburzyła się Dawn.

Isaac znowu niespokojnie poruszył się na krześle. Tym razem nie postawiłam opakowania, kiedy się przewróciło.

– Po prostu... Nie jest zainteresowana.

Wzięłam ostatnią sajgonkę i zanurzyłam w sosie chili. Strata Dawn, jeżeli zamiast jeść, woli zgłębiać życie erotyczne Isaaca.

– Ale dlaczego nie? Jesteś fajny, megaatrakcyjny, a poza tym...

Nie dokończyła, bo Isaac zakrztusił się, gdy powiedziała, że jest megaatrakcyjny.

Właściwie nie dziwiłam się Madison, że nie jest zainteresowana. Ja też omijałabym szerokim łukiem faceta, który nie ma za grosz pewności siebie. Choćby był nie wiadomo jak fajny.

– Byłam przekonana, że znajdziecie wspólny język – mruknęła Dawn i oparła się na dłoni. Drugą ręką sięgnęła po widelec i pogrążona w myślach machinalnie grzebała nim w talerzu.

– Dawn, nie miej mi tego za złe, ale już więcej nie staraj się mnie z nikim swatać. To druga dziewczyna, która popatrzyła na mnie z politowaniem i spławiła, i naprawdę nie mam ochoty robić z siebie idioty po raz kolejny – stwierdził Isaac, odłożył pałeczki i sięgnął po widelec.

– Ty jesteś po prostu za miły – usłyszałam nagle własny głos.

Dawn i Isaac przyglądali mi się ze zdumieniem. W duchu przewróciłam oczami. Jezu, czy

ja nigdy nie mogę utrzymać języka za zębami?

– Taka jest prawda – dodałam ze wzruszeniem ramion. – Dziewczyny, z którymi Dawn usiłuje cię wyswatać, zapewne nie są zainteresowane miłym chłopakiem z sąsiedztwa.

– Przecież wcale nie wiesz, z kim chcę go wyswatać – zauważyła moja przyjaciółka z wyrzutem w głosie.

Uniosłam brew.

– Grace. Madison. Everly.

Isaac chrząknął.

Spojrzałam na oboje badawczo.

– Nie waż się jej odpowiadać – syknęła Dawn.

– Ale przecież ma rację.

– Mam siódmy zmysł, jeśli chodzi o takie sprawy. – Wsunęłam w usta porcję makaronu.

– Chyba szósty?

– Lepiej nie pytaj – mruknęła Dawn. Oparła podbródek na dłoniach. – Co robię nie tak?

– Nic – zapewniłam, kiedy już przełknęłam makaron. Wskazałam Isaaca widelcem. – Ty jesteś po prostu za grzeczny.

– Nie słuchaj jej. Kobieta twoich marzeń jest zapewne gdzieś w pobliżu i już na ciebie czeka – zawołała Dawn, jednak Isaac puścił jej słowa mimo uszu. Odwrócił się z krzesłem w moją stronę.

– Czy to znaczy, że mam się zachowywać jak łobuz, żeby kogoś wyrwać? – zapytał.

Jak łobuz. Znowu w duszy przewróciłam oczami. Tylko Isaac użyłby takiego słowa, żeby uniknąć bardziej wulgarnego określenia: duppek.

Zbyłam go wzruszeniem ramion.

– To zależy. Jakiej dziewczyny właściwie szukasz?

Zagryzł dolną wargę.

– Szczerze mówiąc, w tej chwili jest mi to obojętne. Chciałbym się po prostu z kimś umówić, chociaż na jedną randkę. – Poczerwieniał jak burak, ale cały czas patrzył mi w oczy.

– Więc przede wszystkim musisz okazywać więcej pewności siebie – odparłam. – I trochę zmienić wygląd.

– A co jest nie tak z moim wyglądem? – zapytał i wydawał się autentycznie zainteresowany.

Wzruszyłam ramionami.

– Teoretycznie nic. Jeżeli komuś podobają się superpoprawni nerdowie. Zobacz, nawet najmniejszy włoszek nie ma prawa wysunąć ci się z fryzury. Na pewno są dziewczyny, które to kręci, ale większość od pierwszej chwili jest onieśmielona.

– Hm. – Isaac spojrzał na swoją koszulę i w zadumie dotknął muszki pod szyją. Tego dnia założył turkusową.

– Jestem w stanie w ciągu miesiąca zrobić z ciebie prawdziwego bad boya, za którym obejrzy się każda dziewczyna – rzuciłam od niechcenia.

– Naprawdę?

Potwierdziłam ruchem głowy.

– Naprawdę. Przecież podstawy już masz.

Uśmiechnął się nagle.

I wtedy zaskoczyłam.

Przed moimi oczami stanął obraz, a właściwie dwa. Na jednym Isaac, taki, jakim widziałam go teraz, w okularach, z muchą i starannie wycyzelowaną fryzurą. I drugi, czarno-biały, a na nim zupełnie inne oblicze Isaaca: z rozczochranymi włosami, rozluźniony,

pewny siebie, z dziewczyną w objęciach. Albo dwiema.

Przed i po. Transformacja Isaaca Granta.

Idealny temat pracy dyplomowej.

– No i co się tak na siebie gapicie? – zapytała Dawn.

– Mam dla ciebie propozycję – zaczęłam.

– Zamieniam się w słuch.

Pochyliłam się, oparłam łokciami na kolanach i zajrzałam mu w oczy.

– Zrobię z ciebie prawdziwego bad boya i pomogę ci umówić się na randkę z każdą dziewczyną, którą sobie wybierzesz. W zamian za to uwiecznię twoją transformację na zdjęciach. To będzie mój projekt dyplomowy.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się intensywnie, jakby szukał ukrytych haczyków.

– Mówisz poważnie? – odezwał się w końcu.

– Isaac, nie musisz się zmieniać, tylko po to, żeby... – Kątem oka widziałam, że Dawn wykonuje rękami dziwne ruchy, jednak nie mogłam oderwać wzroku od brązowo-zielonego spojrzenia Isaaca.

– A jeżeli ja chcę się zmienić? – zapytał cicho.

Choć pytanie było skierowane do Dawn, odpowiedziałam na nie ja.

– Czyli mamy umowę.

Wyciągnęłam rękę. Sekundę później Isaac odwzajemnił mój gest. Przypomniało mi się, że niecały tydzień wcześniej też ściskaliśmy sobie dłonie; jego skóra była wtedy zimna i lepka. Teraz była przyjemnie ciepła. Musnęłam kciukiem grzbiet jego dłoni.

W oczach Isaaca coś błysnęło.

Czeka nas niezła zabawa, Isaacu Teodorze.

Dawn westchnęła dramatycznie.

– O Boże, co ja znowu narobiłam.

## 6

– Nie patrz na mnie. Udawaj, że mnie nie ma – instruowałam skupiona. Zrobiłam krok w jego stronę i kucnęłam. Właściwie do tych zdjęć przydałaby mi się asystentka, ktoś, kto pomagałby przy oświetleniu i dopilnował, żeby źródło światła nie odbijało się w okularach Isaaca. Ale i tak dam sobie radę.

Pod warunkiem, że uda mi się ogarnąć ekscytację Isaaca.

– Denerwuję się przez ciebie – mruknął i odruchowo spojrzął na mnie, prosto w obiektyw.

– Patrz na monitor – poleciłam.

Z westchnieniem spełnił moją prośbę.

Początkowo celem tej sesji było pokazać Isaaca takim, jaki był przed transformacją – nieśmiałego, zamkniętego w sobie, samotnika. Jednak zdjęcia miały wyglądać naturalnie i lekko. Jak urywki codzienności. Nie powinny emanować przejęciem, *bo Sawyer mnie fotografuje*.

Ponownie wcisnęłam przycisk migawki. Isaac drgnął.

– Dobra, w ten sposób daleko nie zajdziemy – mruknęłam. Zdjęłam aparat ze statywu i podeszłam do biurka Isaaca.

Mało brakowało, a z przerażenia chłopak spadłby z krzesła, kiedy po południu zjawiłam się u niego w pracy i skierowałam na niego obiektyw. Jego szef jak zwykle siedział w dziale telewizyjnym i oglądał film, i nawet nie zauważył, kiedy minęłam go i poszłam na zaplecze. Bardzo mi zależało, żeby zaskoczyć Isaaca i dlatego nie zapowiedziałam mojej wizyty. Gdyby wcześniej godzinami szykował się na to spotkanie, zapewne byłby jeszcze bardziej sztywny. Chociaż szczerze mówiąc, wątpię, czy to w ogóle możliwe.

Albo może po prostu ciągle był w szoku, że traktowałam naszą umowę poważnie.

– Miałem cię uprzedzić. Nie jestem fotogeniczny – wymamrotał.

– To akurat nieprawda – zapewniłam, pochyliłam się nad nim i włączyłam komputer. – Słuchaj, nie masz tu nic do roboty?

Bezradnie wzruszył ramionami.

Rozejrzałam się po pokoju. Podeszłam do okna i usiłowałam choć odrobinę rozsunąć grube brązowe zasłony. Otoczył mnie tuman kurzu. Zaniósłam się kaszlem.

– Od wieków tu nie sprzątałem, przepraszam. – Isaac podszedł do mnie i rozsunął je.

– A co, jesteś też sprzątaczką Wesleya? – wykrztusiłam.

Podał mi butelkę wody.

– Czasami.

Upiłam spory łyk i odstawiłam butelkę na biurko.

– On cię wykorzystuje.

Isaac znowu wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli. Pieniądze to pieniądze.

– Przecież mógłbyś znaleźć inną pracę – zauważyłam, on jednak odwrócił się i ponownie usiadł przy biurku.

– Mógłbym wprowadzić te dane – zaproponował i podniósł kartkę zapisaną kolumnami cyfr.

Pozwoliłam mu na zmianę tematu.

– Super. Zdjęcie będzie bardziej realistyczne, jeżeli się czymś zajmiesz. – Odeszłam o kilka kroków i ponownie uniosłam aparat do twarzy, a Isaac pochylił się nad klawiaturą.



Obserwowałam go przez oko obiektywu, ugięłam kolana i wcisnęłam migawkę. Poczułam przyjemny dreszcz, jak zawsze, gdy wiedziałam, że zdjęcie będzie dobre.

– Bomba – mruknęłam.

Nastawiłam ostrość na jego twarz. Zamrugał w skupieniu, wpatrzony w ekran, i nie zwracał na mnie uwagi. Postanowiłam, że od tej pory zawsze będę dawała mu coś do roboty, gdy będę chciała go sfotografować.

Zrobiłam krok w bok, żeby uchwycić na zdjęciu regał w tle i zaplątałam się w kabel. Straciłam równowagę i runęłam na ziemię. W ostatniej chwili udało mi się osłonić aparat.

– Jezu, Sawyer! – Isaac zerwał się z biurka i kucnął przy mnie. Delikatnie dotknął mojego barku. – Wszystko w porządku?

Skinęłam głową, oszołomiona. Cały czas leżąc na ziemi, wcisnęłam mały zielony trójkącik, dzięki któremu na wyświetlaczu pojawiało się ostatnie zdjęcie. Usiadłam z szerokim uśmiechem na twarzy i pokazałam je Isaacowi.

– Warto było.

Przyglądał się fotografii. Zamrugał kilkakrotnie.

– Nieźle na nim wyglądam – stwierdził z niedowierzaniem.

– Poczekaj, aż z tobą skończę – mruknęłam z uśmiechem.

Zarumienił się.

To także uchwycę okiem kamery.

Kiedyś.

\* \* \*

– Masz taką minę, jakbym cię torturowała – stwierdziłam. Rozległ się trzask migawki.

Isaac zacisnął usta. Z wysiłkiem przełknął ślinę, aż zadrżała mu grdyka.

– Ludzie się na nas gapią.

Opuściłam aparat i rozejrzałam się dookoła. Mało kto patrzył w naszym kierunku.

– Muszę mieć zdjęcia ciebie na terenie uniwersytetu. A poza tym właściwie nikt nie zwraca na nas uwagi.

Isaac westchnął, a potem rozprostował dłonie.

– No dobra, spróbujemy jeszcze raz.

Ponownie uniosłam aparat.

– Oprzyj się o mur – poleciłam. Podeszłam odrobinę bliżej i przesunęłam mu rękę, tak, żeby trzymał książkę pod odpowiednim kątem. – Dobra, teraz się nie ruszaj. To ma wyglądać naturalnie.

Isaac sceptycznie uniósł brwi.

– Nigdy w życiu nie opierałam się o mur z książką w ręku. To wszystko jest bardzo sztuczne.

– Nie wymądrzaj się. Zdjęcia będą super.

Ponieważ w pracy miał na sobie służbowy strój, udało mi się go namówić, żeby spotkał się ze mną dzisiaj na uczelni, żebym zrobiła parę zdjęć jego stylu przed transformacją. Poprosiłam go, żeby się ubrał tak jak zawsze, czyli w jego wypadku była to koszula z krawatem, pulower z wycięciem w serek, ciemnogranatowe spodnie i półbuty.

Z najwyższym trudem powstrzymałam się, by nie przewrócić oczami. Nadal obstawałam przy swoim zdaniu: Isaac nie wyglądał na farmera. Ba, on nawet nie wyglądał na studenta. Wyglądał jak Isaac Teodor Grant III, Lord bla, bla, bla. Już nie mogłam się doczekać, aż dopadnę jego garderoby i zrobię w niej niezły kipsz.

Ponownie podążył wzrokiem do placu przed uniwersytetem. Nieważne, że to już trzecie

miejsce, w którym usiłowałam zrobić mu przyzwoite zdjęcia; ciągle był zbyt spięty i niepewny siebie. A akurat tutaj światło było fantastyczne. Szkoda byłoby tego nie wykorzystać. Postanowiłam nie dawać mu żadnych wskazówek i po prostu pstrykać jak szalona.

– Wow – mruknęłam po dłuższej chwili i po raz ostatni nacisnęłam przycisk aparatu. – Wcale nie jest tak źle.

– Koniec na dzisiaj? – zapytał z nadzieją.

– Jezu, jesteś gorszy niż Dawn. – Przeglądałam zdjęcia. Perfekcjonistka we mnie od razu dostrzegła tysiące drobiazgów, które mogłam zrobić lepiej, ale koniec końców rezultat był naprawdę niezły. Isaac Grant, taki, jaki jest naprawdę. Właśnie o to mi chodziło.

– Dzisiejszy wieczór jest nadal aktualny, prawda? – zapytałam i ostrożnie schowałam aparat do plecaka.

– Tak.

– Przynieść coś do jedzenia?

Isaac przecząco pokręcił głową.

– Wujek mojego współlokatora ma restaurację, codziennie dostajemy od niego resztki, które wystarczą dla dwudziestu osób. Możesz spokojnie przyjść głodna. – Zerknął na zegarek. – Muszę lecieć. – Zarzucił skórzaną torbę na ramię i podniósł rękę w geście pożegnania. – Do zobaczenia.

Skinęłam mu głowę i ruszyłam do domu. Musiałam jeszcze odrobić zadanie domowe na przedmiot o wdzięcznej nazwie procesy techniczne i zasady postępowania i choć nie miałam na to specjalnej ochoty, nie mogłam odwlekać tego w nieskończoność.

Ledwie jednak weszłam do akademika, natychmiast miałam ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść. Zza drzwi naszego pokoju dobiegał głos nie tylko Dawn, ale jeszcze jednej dziewczyny. Zazwyczaj oznaczało to, że z wizytą wpadła Allie. Atmosfera między nami nadal była dziwna, co właściwie nie powinno nikogo szokować, zważywszy na naszą przeszłość. Z trudem powstrzymałam odruch, by uciec, gdzie pieprz rośnie.

Weszłam do pokoju ze wzrokiem wbitym w podłogę i bezgłośnie zamknęłam za sobą drzwi.

– Witaj, siostrzyczko!

Zamurowało mnie. Odwróciłam się bez słowa.

Na moim łóżku siedziała moja siostra, Riley.

Potem zrobiłam coś, co zdarza mi się bardzo rzadko: krzyknęłam na całe gardło.

Rzuciłam się jej na szyję. Razem zatoczyłyśmy się na łóżko, byłyśmy płataniną rąk, nóg i włosów. Kątem oka zauważyłam, że Dawn wstała z uśmiechem i wróciła do swojej części pokoju.

Dopiero po dłuższej chwili udało mi się wyzwolić z objęć Riley.

– Lila róż. Podoba mi się – stwierdziłam, muskając palcami kosmyk jej kręconych włosów.

– Jasny blond. – Powtórzyła mój ruch. – Nuda.

– Ale mi się podoba – rzuciłam i pokazałam jej język.

– Tęskniłam za tobą. – Riley znowu mnie objęła.

– Skąd się tu właściwie wzięłaś? – zapytałam.

Riley do dzisiaj mieszkała w Renton, miasteczku oddalonym od Woodshill o cztery i pół godziny jazdy. Obie tam dorastałyśmy i tam przeżyłyśmy piekło na ziemi. Nie pojmowałam, jak mogła tam zostać; ja z trudem wytrzymywałam krótkie wizyty.

I pewnie dlatego często rozmawiałyśmy przez telefon, ale rzadko widziałyśmy się na żywo.

– Nie wspominałaś w poniedziałek, że się zjawisz.  
– Są rzeczy, które wolę powiedzieć mojej małej siostrzyczce osobiście, a nie przez telefon  
– odparła.

Uśmiechnęła się i jak zwykle uderzyło mnie, jak bardzo była podobna do naszego ojca, w przeciwieństwie do mnie. Ja byłam jak skóra zdjęta z matki. Natomiast jeśli chodzi o styl ubierania się i zamiłowanie do krzykliwego makijażu i tatuaży, byłyśmy z Riley zawsze jak siostry bliźniaczki. I do dzisiaj się to nie zmieniło.

Do tego stopnia pochłonęło mnie przyglądanie się siostrze, że w pierwszej chwili nie zauważyłam, że cały czas macha mi przed oczami lewą ręką. A potem dostrzegłam błysk i wstrzymałam oddech.

Naprawdę zaparło mi dech w piersiach. Na jej serdecznym palcu tkwił platynowy pierścionek z czarnym brylantem.

– Morgan oświadczył mi się wczoraj wieczorem. – Riley uśmiechała się promiennie.

Opadła mi szczęka.

I jednocześnie serce stanęło mi w piersi.

– Sawyer? Idę do Spencera – odezwała się Dawn z drugiego końca pokoju. – Moje gratulacje, Riley.

Ponieważ nie mogłam oderwać wzroku od dłoni Riley, tylko skinęłam głową, nie odwracając się.

– Moje gratulacje – ochryple powtórzyłam za Dawn i czułam, jak słowa stają mi w gardle.

Riley to wszystko, co miałam. Jedyna osoba na świecie, która mnie zna i rozumie. Która wie, dlaczego jestem taka, a nie inna. Której ufałam.

Bez Riley byłabym sama jak palec.

Czułam, jak narasta we mnie panika, jak stara się przebić na powierzchnię.

Musiałam zmienić temat, i to szybko.

Odchrząknęłam.

– Wymyśliłam wreszcie, jak będzie wyglądać moja praca dyplomowa. – Spojrzałam na siostrę ze sztucznym uśmiechem na ustach.

Riley zdumiona zmarszczyła czoło. Widziałam zawód w jej oczach, ale uparcie paplałam dalej.

– Poznałam tego kolesia, meganerda, który nie potrafi wyrwać laski nawet na jedną randkę. Zrobię z niego prawdziwego bad boya i zarazem udokumentuję tę przemianę na zdjęciach. O, a mówiłam ci, że profesor Howard wystawi mój cykl *Dzień po?*

Riley przez dłuższą chwilę przyglądała mi się w milczeniu, potem zamknęła na chwilę oczy, przełknęła z trudem i głęboko zaczerpnęła tchu.

– Nie, nie mówiłaś. Super. – Jej uśmiech był równie fałszywy jak mój.

– Moje fotografie do końca przyszłego tygodnia będą wisiały na uniwersyteckich korytarzach – opowiadałam, rozpaczliwie starając się przeczekać tę trudną chwilę i wypełnić ciszę między nami.

Moja siostra wkrótce będzie miała własną rodzinę. Rodzinę, której ja nie będę częścią.

– Fantastycznie.

– Tak. – Odchrząknęłam, nerwowo bawiąc się rogiem poduszki. – Co słyhać w klinice?

– Dobrze, jak zawsze.

– Czyli wszystko się układa – szepnęłam.

– Tak.

Odruchowo dotknęłam medalionu, który nosiłam na łańcuszku na szyi. Ilekroć go dotykałam, ogarniało mnie przyjemne uczucie, jakbym wracała do domu. Niósł ukojenie. Riley

podążyła wzrokiem za moją dłonią i z trudem przełknęła ślinę.

– Ciekawe, co powiedzieliby rodzice? – zapytała ledwo słyszalnym głosem, jakby sama się nad tym zastanawiała.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

\* \* \*

Późnym popołudniem Riley ruszyła w drogę powrotną, bo musiała stawić się w klinice weterynaryjnej na poranną zmianę. Przez cały czas konsekwentnie unikałyśmy tematu jej zaręczyn, choć był jak biały słoń i zerkał na nas z każdego rogu pokoju. Kilka razy zapanowała między nami niezręczna cisza, a Riley miała taką minę, jakby chciała coś powiedzieć, ale wtedy szybko znowu zaczynałam paplać.

Kiedy w końcu pojechała, jeszcze długo leżałam na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit. Staralam się o niczym nie myśleć, a przede wszystkim niczego nie czuć. Jednak myśli nie dawały mi spokoju. Nagle wydawało mi się, że nie jestem w stanie oddychać.

Wstałam więc, wzięłam aparat i wyszłam z akademika. Przyroda Woodshill zawsze pozwalała mi się uspokoić. Isaac wysłał mi swój adres, mieszkał tylko dwadzieścia minut ode mnie, ruszyłam więc nieśpiesznie i robiłam wszystko co w mojej mocy, żeby się uspokoić i opanować myśli.

Chciałam się cieszyć szczęściem Riley, naprawdę. Przecież zależało mi na tym, żeby była szczęśliwa i żeby wszystko jej się ułożyło. Ale sama myśl, że nie będę miała jej już tylko dla siebie, że stracę ją na rzecz kogoś innego, łamała mi serce.

Razem przeżyłyśmy makabryczne dzieciństwo i młodość. Zawsze mi się wydawało, że to, co nas spotkało, połączyło nas i sprawiło, że rozumiałyśmy się lepiej, niż ktokolwiek inny mógłby nas zrozumieć. Ale nagle poczułam, że dzieli nas ogromny dystans. Dystans, którego nie będę w stanie pokonać, bo życie mojej siostry z dnia na dzień będzie zupełnie inne niż moje. Nigdy w życiu nie dotrę do tego punktu, w którym ona jest już teraz. Zaufać komuś? Pokochać? Dopuszczać kogoś na tyle blisko, żeby o wszystkim mu powiedzieć? I do tego jeszcze przysiąc, że spędzi się razem resztę życia? Nigdy nie będę do tego zdolna. Byłam o tym święcie przekonana.

Nie angażowałam się w związki. Jedyne, na co sobie pozwalałam i co lubiłam, to seks, nic więcej. Nigdy nawet nie przeszło mi przez głowę, że moje zachowanie jest nienormalne; przecież Riley postępowała podobnie. Nawet kiedy przed ponad trzema laty poznała Morgana, opowiadała mi, że bardzo ciężko było jej się przed nim otworzyć i że nie sądziła, że zrodzi się z tego trwały związek.

Właściwie sama nie wiedziałam, kiedy to się zmieniło. A może po prostu nie chciałam tego zauważyć.

Teraz była zaręczona. Ona naprawdę wyjdzie za Morgana i założy z nim rodzinę. A ja na zawsze zostanę jej młodszą rąbniętą siostrą, której nic się nie udaje i która wiecznie pakuje się w kłopoty. Jak zawsze.

Najchętniej skierowałabym się do swojej ulubionej knajpy, w której właściciel wiedział, że nie skończyłam jeszcze dwudziestu jeden lat, a mimo tego serwował mi wszystko, na co miałam ochotę. Zanim jednak skręciłam w wąską uliczkę, wyrósł przede mną blok, w którym mieszkał Isaac, i w ostatniej chwili się powstrzymałam. Miałam projekt, nad którym musiałam popracować, a teraz właśnie tego było mi potrzeba.

Nacisnęłam guzik dzwonka, przy którym widniało nazwisko Isaaca i jego współlokatora. Ledwie rozległ się dźwięk otwieranego domofonu, weszłam do holu. I na pierwsze piętro, gdzie uchyliły się drzwi i w progu mieszkania Isaaca stanął przystojny brunet z brodą.

– Sawyer, tak? – Otworzył drzwi na oścież i wyciągnął rękę. – Granta jeszcze nie ma, ale

możesz na niego poczekać. Jestem Gian.

– Cześć. – Uścisnęłam mu dłoń.

W przeciwieństwie do Isaaca, Gian, w zwyczajnym T-shircie i džinsach, na pierwszy rzut oka wyglądał całkiem normalnie. Kiedy jednak go minęłam i weszłam do mieszkania chłopaków, od razu do mnie dotarło, że jest co najmniej takim samym nerdem jak Isaac, skoro tu mieszkał. Abstrahując od wycieraczki, na której widniał napis: „Witajcie, mugole”, w wąskim przedpokoju wisiały dwa oprawione plakaty z *The Legend of Zelda*. W salonie powitały mnie niezliczone figurki superbohaterów na drewnianym regale, a w kącie stał naturalnej wielkości Darth Vader, który kartonowym ramieniem obejmował równie kartonowego Bilbo Bagginsa.

Gian wskazał groszkowy fotel przy kanapie, który wyglądał jak gruby turkusowy Pokemon.

– Siadaj. Napijesz się czegoś?

– Bardzo chętnie. – Usiadłam z pewnym wahaniem i z najwyższym trudem powstrzymałam okrzyk zdumienia. Miałam wrażenie, że pochłania mnie gigantyczna mięciutka pianka. Cudowne uczucie.

– Właściwie Isaac powinien być wrócić już ponad dwie godziny temu – zauważył Gian, kiedy podał mi puszkę coli i sam usiadł na wielkiej brązowej sofie. Wyciągnął długie nogi i skrzyżował je na niskim stoliku.

– Pewnie szef kazał mu zostać po godzinach. Cholerny dupek – zauważyłam.

Gian energicznie pokiwał głową.

– Właśnie! Od tygodni powtarzam mu, że powinien zrezygnować.

Rozmowa z Gianem okazała się zadziwiająco łatwa. Nie miał żadnych kompleksów i paplał właściwie bezustannie, co wynikało zapewne z tego, że ani go nie onieśmiałam, ani nie planował zaciągnąć mnie do łóżka, a to były najczęstsze reakcje, jakie wywoływałam u nowo poznanych mężczyzn. Opowiadał mi, dlaczego wybrał studia akurat w Woodshill, a mianowicie ze względu na byłą dziewczynę o imieniu Regina; jak poznał Isaaca – za sprawą byłej dziewczyny o imieniu Regina; jak to się stało, że wylądował w tym mieszkaniu razem z Isaakiem – za sprawą byłej dziewczyny o imieniu Regina. Początkowo Gian mieszkał tu razem z nią, ale jakiś czas temu wykreśliła mu niezły numer. Sądząc po tym, jak często o niej wspominał, jeszcze dużo czasu upłynie, zanim o niej zapomni.

Kiedy godzinę później Isaaca nadal nie było, Gian odgrzął lazanię, którą przyniósł z restauracji wuja, i postawił przede mną talerz. Do tego podał spory kieliszek czerwonego wina, który wzięłam od niego z wdzięcznością.

Drzwi wejściowe otworzyły się, gdy skończyliśmy jeść. Słyszeliśmy, jak Isaac kręci się w przedpokoju, a potem wszedł do salonu. Chociaż znałam go dopiero od niedawna, od razu zauważyłam, że coś jest nie tak. Nie zaszczycił nas nawet spojrzeniem, minął bez słowa i ruszył do swojego pokoju. Szarpnął za klamkę, zaklął i trzasnął za sobą drzwiami.

Gian i ja wymieniliśmy znaczące spojrzenia.

– Wszystko w porządku, bracie? – krzyknął Gian.

Nie otrzymał odpowiedzi.

Wygramoliłam się z głębokiego fotela, odstawiłam kieliszek wina na stolik i podeszłam do drzwi pokoju Isaaca. Zapukałam nieśmiało. Nie odpowiedział, ale i tak uchyliłam je odrobinę.

Siedział na łóżku z pochyloną głową. Miał na sobie robocze ubranie, w jednej dłoni trzymał okulary, a drugą masował nasadę nosa.

– Wesley mnie wyrzucił – powiedział cicho.

– O kurwa – zakląłam i weszłam do pokoju. Był minimalistycznie umeblowany i czysty, i poukładany jak cały Isaac. Tylko przy samym posłaniu na podłodze leżało kilka długopisów,

segregator i kartki, które zapewne ściągnął z biurka. Minęłam je i usiadłam obok niego.

– Wywalił mnie z dnia na dzień. Znalazł kogoś, kto wykona tę samą pracę za mniej pieniędzy i będzie w stanie pracować jeszcze więcej godzin.

– Co za dupek – mruknęłam.

Isaac tylko wzruszył ramionami.

Już podnosiłam dłoń, by dotknąć jego barku, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i ponownie opuściłam ją na kolana. Gdzie do cholery jest Dawn, kiedy człowiek jej potrzebuje? Zawsze wie, jak się zachować w takiej sytuacji. Ja natomiast nie miałam pojęcia, co zrobić.

Wiedziałam tylko, co czułabym, gdyby Al wywalił mnie ot tak. To byłoby koszmarne.

– Pieprzyć dziada – powiedziałam w końcu stanowczo.

Isaac odwrócił głowę w moją stronę i w jego oczach coś błysnęło na krótką chwilę, zaraz jednak powróciła przygniatająca beznadzieja, którą zarówno widziałam w jego oczach, jak i słyszałam w głosie, gdy zapytał:

– I co ja teraz zrobię?

Wzięłam go za rękę i powiedziałam pierwsze i jedyne, co w tej chwili przychodziło mi do głowy:

– Znajdziesz coś lepszego. A do tego czasu będziemy pić wino Giana i obżerać się lazanią jego wujka, okej?

Isaac długo milczał, ale potem powoli skinął głową i wstał.

Jeżeli w czymś jestem naprawdę dobra to w skutecznym ignorowaniu swoich problemów, przynajmniej na jeden wieczór. Czarodziejski eliksir to w tym wypadku alkohol, a tutaj na szczęście było go pod dostatkiem. Po dwóch butelkach czerwonego wina Gian wyczarował skądś flaszkę amaretto, którą także osuszaliśmy do połowy.

Alkohol zdążył zasumieć mi w głowie, czym można tłumaczyć to, że ubrana w tweedową marynarkę buszowałam w szafie Isaaca.

Właściwie celem tego wieczoru była zmiana jego garderoby i sprowadzenie jej do poziomu nienerda. Kiedy Isaac mi o tym przypomniał, Gian wpadł na pomysł, że powinnam mierzyć kolejne sztuki odzieży i prezentować je na sobie. To, co uznali za korzystne, zostawało, a wszystko inne lądowało na stercie ubrań do oddania.

Do dzisiaj nie wiem, czemu się na to zgodziłam. Garderoba Isaaca to najdziwniejsza zbieranina ciuchów, jaką w życiu widziałam. Pomijając milczeniem pięć tysięcy tweedowych marynarek, znalazłam w niej także biało-czerwoną kamizelkę, skórzaną uprząż, długie rękawiczki bez palców i groźnie wyglądający miecz. A także zieloną sukienkę i dobraną do niej... szpiczastą czapczkę. O Boże.

Bezradnie przyglądałam się stercie ciuchów i koniec końców wybrałam właśnie tę czapczkę. Wróciłam do chłopaków siedzących w salonie. Akurat rozlewali resztkę amaretto. Gian odstawił kieliszek na stół i na mój widok wybałuszył oczy, a potem ryknął śmiechem.

– To się nazywa wyczucie stylu!

Rozłożyłam ręce w zdecydowanie zbyt obszernej marynarce.

– Isaac, musimy poważnie porozmawiać o tych dziadkowych kreacjach – stwierdziłam.

Chłopak z westchnieniem ukrył twarz w dłoniach.

– Musimy też porozmawiać o tych kostiumach – dodałam i znacząco spojrzałam w górę, na zieloną czapczkę na mojej głowie.

Isaac głośno zaczerpnął tchu i mruknął coś niezrozumiale.

– W twojej szafie znalazłam też atrapę miecza. To trochę przerażające.

Powoli opuścił ręce. Miał szkliste spojrzenie, co oznaczało, że alkohol podziałał na niego w co najmniej takim samym stopniu, co na mnie.

– Przecież nie ubieram się tak na co dzień. To stroje na Comic Con. My się wtedy... przebieramy.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi.

– Przebieracie się?

– To się nazywa cosplay – wyjaśnił Gian, a widząc moją minę, dodał: – Odtwarzamy kostiumy ulubionych postaci z filmów i gier. Na przykład Linka z *Zeldy*. – Zerknął na czapczkę.

Zdjęłam ją i obejrzałam dokładnie.

– Sam ją zrobiłeś? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak. – Isaac skinął głową.

Spojrzałam w kierunku jego pokoju.

– Podobnie jak te wszystkie przebrania, które tam wiszą?

Znowu potwierdził ruchem głowy.

Gian zachnął się i szturchnął go w bark.

– Zaraz, zaraz, twierdzi, że sam to wszystko zrobił, a przecież mu pomagałem. Zanim się wprowadził, był prawiczkiem w świecie cosplayów.

Wodziłam wzrokiem od jednego do drugiego.

– Zobacz, mam zdjęcia. – Gian wyraźnie się ożywił. Chwycił za telefon. – Tak było w zeszłym roku w San Diego.

– Nie sądzę, żeby Sawyer to interesowało – wymamrotał Isaac.

– Ależ owszem – zapewniłam. Usiadłam między nimi i wyprostowałam nogi. Przy tym ruchu dotknęłam stopą uda Isaaca, na co biedak zeszytniał i usiłował dyskretnie się odsunąć. Stłumiłam westchnienie. Czekają nas jeszcze bardzo dużo pracy.

Kiedy Gian podsunął mi telefon pod nos, wzięłam go i przyjrzałam się fotografii.

Byli na niej obaj, Isaac i Gian, w dziwacznych, ale w sumie całkiem niebrzydkich kamizelkach, ze srebrnymi obręczami na przedramionach, a zza ich pleców wystawały groźnie wyglądające ostrza.

Powiększyłam fotografię. Isaac wyglądał na niej bardzo pewnie. Co prawda z trudem dawało się go rozpoznać, bo połowę twarzy zasłaniał mu obszerny kaptur, ale trzeba nie lada odwagi, by w takim stroju wyjść za drzwi swojego mieszkania. Naprawdę. A zatem ma w sobie pokłady pewności siebie.

– Przebraliśmy się za Altaira Ibn-La’Ahada i Enzo Auditore de Firenze z gry *Assassin’s Creed* – wyjaśnił cicho Isaac. Chyba nawet mimo alkoholu głupio się czuł, że poznałam jego hobby.

– Chcesz powiedzieć, że nie wstydzisz się w takim stroju jechać na konwencję i udawać płatnego zabójcę, ale umierasz ze strachu, ilekroć odezwie się do ciebie dziewczyna? – uściśliłam.

Isaac unikał mojego wzroku; wolał wbić spojrzenie w pustą szklaneczkę po amaretto.

– Ej no, tego nie można porównywać, na takich konwencjach wszyscy są poprzebierani. – Gian pospieszył mu z pomocą.

Jego słowa dały mi do myślenia. Isaac był dla mnie jak księga z siedmioma pieczęciami. Nieśmiały, nie chciał zwracać na siebie uwagi, a jednocześnie przebierał się za płatnego mordercę i ubierał jak własny dziadek.

– A o co chodzi z tym? – zapytałam i dotknęłam rękawa tweedowej marynarki. Dopiero teraz zauważyłam, że ma nawet skórzane łaty na łokciach. Koszmar. – Bo to chyba nie jest przebranie?

Isaac tylko wzruszył ramionami.

– Dawaj, Grancie, Isaacu Grancie. Opowiedz, jak rodził się twój nietypowy styl ubierania się – zachęcałam go.

Zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– W szkole nie wolno mi było samemu wybierać sobie ciuchów. Kiedy zarobiłem swoje pierwsze pieniądze, skompletowałem własną garderobę.

Powiedział to od niechcenia, jakby to nie było nic wielkiego, ale wyraźnie wyczuwałam, że chodzi o coś więcej.

– Stary, opowiedz jej o szkole – zachęcił Gian.

Isaac wyprostował się gwałtownie.

– Nie ma o czym opowiadać.

– Nie byłabym tego taka pewna – zauważyłam. Odwzajemnił moje spojrzenie i po chwili westchnął cicho.

– W szkole nie było mi łatwo. Wszyscy się ze mnie nabijali, bo nosiłem stare ciuchy i do tego dzieliłem je z siostrą. Po maturze postanowiłem, że będę się ubierał tak, że to ja będę miał kontrolę, czy i z czego się śmieją. Mało kto w naszym wieku nosi muchy, ale jeżeli już się na to decyduje, jest to świadomy wybór. I właśnie dlatego je noszę. Dobrze się w nich czuję. Jak



mężczyzna, a nie jak mały chłopiec. A jeżeli ktoś się ze mnie nabija... – Urwał i zacisnął usta w wąską linię.

– Nie dzieje się to dlatego, że nie masz innego wyboru – dokończył za niego Gian.

Przez dłuższą chwilę wodziłam wzrokiem od jednego do drugiego. Zapanowała cisza. W końcu Isaac odezwał się z wymuszoną nonszalancją:

– Jakby nie było, szkoła średnia to dla większości z nas istny horror.

Zesztywniałam, gdy nagle zalała mnie fala wspomnień. Wspomnień, których zazwyczaj do siebie nie dopuszczam i za wszelką cenę staram się odepchnąć. Słyszałam ich głosy, jakby stały tuż obok mnie.

*Szmata. Taka sama jak matka.*

A także głos mojej siostry: *Morgan mi się oświadczył.*

Przez cały wieczór udawało mi się nie myśleć o Riley. Nie zacznę teraz.

Dolałam sobie amaretto i wychyliłam jednym haustem.

– Bardzo się przyjaźnicie, prawda?

– Można tak powiedzieć. Kiedy Isaac się wprowadził, byłem w fatalnym stanie. Pomógł mi z tego wyjść. To jeden z najlepszych ludzi, jakich znam.

Isaac podniósł głowę i spojrzał na Giana ze zdumieniem, jakby nie wierzył, że ktoś powiedział o nim coś takiego.

Gian wygodniej usadowił się na kanapie.

– No dobra, ale jeżeli mamy dalej rozmawiać o emocjach, muszę się napić. Isaac opowiedział mi o waszej umowie. Jaka będzie pierwsza lekcja?

Zmiana tematu przyprawiła mnie o zawrót głowy, w której już szumiał alkohol. Zwłaszcza że w ogóle się nie zastanawiałam, co dalej po opróżnieniu szafy Isaaca.

Nie musiałam jednak specjalnie długo nad tym myśleć. Było dla mnie jasne, gdzie moja pomoc jest najbardziej potrzebna.

– Flirtuj ze mną – zwróciłam się do Isaaca.

Z jego twarzy zniknął ślad uśmiechu. Szeroko otworzył oczy.

– Słucham? – wychrypiał.

– Chciałabym, żebyś ze mną poflirtował – powtórzyłam. – Oboje jesteśmy pijani, ja mam na sobie tweedową marynarkę, a na głowie szpiczastą czapeczkę – czyli nie zrobisz z siebie większego idioty niż ja teraz. – Pomachałam w jego stronę frędzlami zwisającymi z czapeczki.

Isaac otwierał i zamykał usta. Przechyliłam głowę na bok i odczekałam chwilę. Widząc przerażenie w jego oczach, westchnęłam głośno.

– Jeżeli chcesz, poćwiczę na Gianie.

– Nie – odparł zdecydowanie.

– Dobra, więc zaczynamy. Jesteśmy w klubie. Gian, jesteś jego skrzydłowym. – Wstałam z kanapy i pokazałam zwolnione przez siebie miejsce. Dolałam sobie amaretto i ze szklanką w dłoni poszłam na drugi koniec pokoju, gdzie stanęłam obok Dartha Vadera i Bilbo Bagginsa. – Stoję sobie tutaj z przyjaciółkami, przy barze. Co zrobisz, żebyś zwróciła na ciebie uwagę?

Isaac bezradnie przyglądał mi się z kanapy.

– Kontakt wzrokowy – podpowiedziała. – Jeżeli chcesz zwrócić na siebie uwagę dziewczyny, musisz nawiązać z nią kontakt wzrokowy. Ale nie możesz gapić się na nią bez przerwy, to trochę straszne.

Isaac natychmiast uciekł wzrokiem.

- Nie możesz też ciągle gapić się w podłogę. Od samego widoku człowiek się denerwuje. Co chwilę zerkaj w tamtą stronę, jednocześnie rozmawiając z przyjacielem. Kiedy cię zauważy, uśmiechnij się do niej. Jeżeli odpowie uśmiechem, możesz zebrać się na odwagę i do niej

zagadać.

Isaac kiwał głową z takim przejęciem, że mało brakowało, a bym się roześmiała.

– Jasne.

– No dobra, więc flirtuj ze mną.

Z daleka było po nim widać, jak nieswojo czuje się w tej sytuacji. Gian nalał amaretto do dwóch szklanek, wcisnął mu jedną i powiedział przesadnie głośno:

– Jezu, stary, spójrz, tam przy barze!

Isaac komicznie przewrócił oczami, ale przelotnie zerknął w moją stronę. I jeszcze raz. Za trzecim razem uśmiechnął się nieśmiało.

Odpowiedziałam tym samym – chyba trochę zbyt ochoczo, bo Isaac zaczerwienił się po korzonki włosów i upuścił szklankę z alkoholem. Jezu, co za koleś.

– Cholera – sapnęła i gorączkowo zaczął szukać serwetki, żeby zetrzeć plamę ze spodni.

Gian związał się ze śmiechu na kanapie.

– Jezu, Grant, beznadziejny z ciebie przypadek.

– Nieprawda – rzuciłam i wcisnęłam się między nich na kanapę. – Ma na to cały wieczór.

– Muszę się więcej napić – stwierdził Isaac zrezygnowany.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie, na trzeźwo też musisz być w stanie to zrobić.

Głośno zaczerpnął tchu.

– No dobrze. Pokaż mi, jak mam się seksownie uśmiechać.

W tym momencie z głośników zaczęła płynąć wolna piosenka pełna niskich, basowych dźwięków. Spojrzałam na Giana. Z niewinnym uśmiechem bawił się telefonem.

Wróciłam wzrokiem do Isaaca. A potem przechyliłam głowę na bok i spojrzałam na niego zza na wpół opuszczonych rzęs. Uśmiechnęłam się powoli.

Zadziałało. Powędrował wzrokiem do moich ust i z trudem przełknął ślinę.

– Teraz ty – poleciłam.

Odchrząknął.

Przechylił głowę na bok i uśmiechnął się szeroko. Wyglądał makabrycznie.

Za moimi plecami Gian parsknął śmiechem.

– Mówiłam, że masz się uśmiechać seksownie, a nie jak wariat.

– To megaupokarzające. – Isaac westchnął głośno.

– Nie przesadzaj. Spróbuj powoli. Najpierw jeden kącik ust, potem drugi. Jakbyś chciał samym uśmiechem przekonać mnie do tego, żebym ci dała swój numer telefonu.

– No dobra. – Odetchnął pełną piersią. – Dobra. – Otrzeptał dłonie, odsunął się i odchylił na kanapie. Potem odnalazł spojrzeniem moje oczy... I uśmiechnął się. Powoli, krzywo. I bardzo zmysłowo.

Poczułam łaskotanie w brzuchu.

– Nie wiem jak ona, ale ja dałbym ci swój numer – zapewnił Gian przyjaciela zza moich pleców i puścił z komórki triumfalne fanfary.

Isaac uśmiechnął się szeroko.

– Lekcja zaliczona?

Uniosłam brwi.

– Pierwszy punkt pierwszej lekcji, owszem. Teraz punkt drugi: flirt słowny.

– Rewelacja, po prostu rewelacja. Mówiłem wam już, że jestem zachwycony waszym projektem? – zapytał Gian.

– Fantastycznie, w takim razie pokażesz mu, jak się flirtuje, skoro taki z ciebie mistrz – zaproponowałam i wskazałam Isaaca ręką.

Gian bezradnie rozłożył ręce.

– Może lepiej nie.

Ponownie skoncentrowałam się na Isaacu.

– Kiedy chcesz poderwać dziewczynę, najpierw zapytaj, jak ma na imię. Możesz spokojnie zacząć tak: „Cześć, jestem Isaac, a ty...?”. Czy coś w tym stylu. Kiedy odpowie: „Jestem bla, bla”, mówisz: „Blabla. Uwielbiam to imię”. Dziewczynie to pochlebi. *Voilà*, pierwszy krok już za tobą.

Kąciki jego ust drgnęły w uśmiechu.

– Chyba dam sobie radę.

– A co, jeśli ma jakieś koszmarnie imię? – wtrącił się Gian. – Wtedy za żadne skarby nie powiem tego z poważną miną. Wyobraź sobie, że ma na imię Apple Blue Flower czy coś takiego. Taki komplement w życiu nie przejdzie mi przez gardło.

Isaac parsknął śmiechem. Ja puściłam słowa Giana mimo uszu i tylko przewróciłam oczami.

– Kolejny etap to nawiązanie rozmowy.

Isaac natychmiast spowaźniał.

– Zdaj się na sytuację. Jeżeli poznajesz ją w kawiarni, rzuć jakąś uwagę na temat dobrej kawy, którą tu podają. Jeżeli rzecz dzieje się na imprezie, powiedz coś o muzyce albo innych gościach. Na wykładzie skomentuj zachowanie wykładowcy albo temat zajęć.

– W twoich ustach to wszystko brzmi tak łatwo. Zazwyczaj to nie tematu do rozmowy mi brakuje.

Skinęłam głową.

– Tylko odwagi, tak, wiem. Ale to naprawdę nie jest takie trudne, a zresztą, co takiego może się stać? Szybko się zorientujesz, czy jest tobą zainteresowana, czy nie. Najważniejsze, żebyś zdobył się na odwagę i spróbował.

Isaac przytaknął.

– Z czasem na pewno nabierzesz większej pewności siebie. Kiedy już zaczniecie rozmawiać i zorientujesz się, że wszystko idzie dobrze, możesz spokojnie zacząć ją dotykać. Nie obmacywać. – Łypnęłam znacząco na Giana. – Delikatnie dotykać, jej barku czy ręki. To niewinne gesty, ale jednocześnie dają jasno do zrozumienia, o co ci chodzi.

– Jasne. – Isaac miał taką minę, jakby każde moje słowo zapisywał w pamięci.

– Teraz to poćwiczymy – zdecydowałam.

– Będę wam potrzebny? – wtrącił się Gian.

Pokręciłam przecząco głową.

– Bogu dzięki – sapnął z ulgą. – Muszę do kibla.

Nie zwracałam na niego uwagi.

– No dobrze. – Spojrzałam na Isaaca. – Jesteśmy na imprezie. Siedzę tutaj, rozglądam się wokół i nie mam z kim porozmawiać i wtedy zjawiasz się ty.

Z trudem przełknął ślinę.

– Jasne.

Odczekałam chwilę, ale nic nie zrobił. Cały czas się tylko na mnie gapił.

– Uśmiech – przypomniałam.

– A, to już!

Z westchnieniem ukryłam twarz w dłoniach. Kiedy ponownie spojrzałam na Isaaca, miał taką minę, jakby nagle obudziła się w nim ambicja. Odchrząknął i otrząpał dłonie. A potem wstał, pokonał pokój kilkoma krokami, odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął tak, jak go uczyłam. Zbliżał się do mnie powoli. Zaskoczona nagłą zmianą w jego zachowaniu, patrzyłam na

niego bez słowa, kiedy siadał koło mnie na kanapie.

– Cześć, jestem Isaac. – Kąciki jego ust drgnęły. Wyciągnął do mnie rękę. – A ty?

Ujęłam jego dłoń. Ucisnął moją i delikatnie przesunął kciukiem po jej grzbiecie, tak samo jak ja, kiedy dobijaliśmy targu. Sprytna bestia.

– Apple Bloom Flower, ale przyjaciele mówią na mnie Blue – odparłam.

Sporo wysiłku go kosztowało, żeby się nie roześmiać, ale zdołał nad sobą zapanować.

– Blue, jakie piękne imię. – Jeszcze chwilę przytrzymał moją dłoń, a potem ją puścił. – Beznadziejna ta impreza, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Szczerze mówiąc, spodziewałam się, że będzie więcej ludzi.

– Ja też... Ale wiesz co, Blue? – Uśmiechnął się znowu i pochylił odrobinę w moim kierunku. Dotknął mojego barku, delikatnie, przelotnie. – Ten wieczór już mi się wydaje o wiele fajniejszy niż jeszcze kilka minut temu.

A ja... Zaniemówiłam.

Zaledwie parę chwil temu nie był w stanie wykrztusić słowa i mało brakowało, a spadłby z kanapy, gdy trąciłam go stopą. Najwyraźniej obudziłam w nim ambicję i nagle zaskoczył.

Odchrząknął.

– Też tak uważam.

Isaac uśmiechał się coraz szerzej. Przyglądał mi się intensywnie, niemal intymnie, pochłaniał mnie wzrokiem.

Absolutnie nie spodziewałam się fali gorąca, która mnie oblała. Gapiłam się na niego.

A on patrzył na moje usta.

– Co mnie ominęło?

Głos Giana ściągnął mnie na ziemię. Odsunęłam się odrobinę.

– Wiesz co? Po czymś takim dałabym ci nie tylko swój numer telefonu – rzuciłam z wystudiowaną lekkością.

Isaac promieniał, co było tym słodsze, że jednocześnie był czerwony jak burak. Z tym zakłopotanym Isaakiem radziłam sobie o wiele lepiej niż z uwodzicielem sprzed chwili.

– Poszło całkiem nieźle. Lekcja pierwsza zakończona. Teraz możemy dalej zająć się twoją garderobą.

Sądząc po minie Isaaca, nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Opadł z powrotem na poduszki, a Gian szedł w stronę kanapy i chwalił go na całe gardło:

– Świetna robota, stary. Za kilka tygodni będzie z ciebie prawdziwy Casanova.

Wstałam. Alkohol dawał o sobie znać, musiałam na chwilę oprzeć się o ścianę, żeby zachować równowagę. Nic dziwnego, że Isaacowi udało się zbić mnie z pantafelku.

Wróciłam do jego pokoju i ściągnęłam marynarkę. Wylądowała na stercie rzeczy do oddania, natomiast czapeczka wróciła do pozostałych kostiumów. Wyjęłam z szafy kolejną sztukę odzieży, założyłam ją na dżinsy i koszulkę i krokiem modelki wróciłam do saloniku. Zatrzymałam się przed Isaakiem i Gianem, obróciłam wokół własnej osi i oparłam dłoń na biodrze.

Gian ryknął śmiechem na całe gardło.

Isaac z westchnieniem ukrył twarz w dłoniach.

– Do śmieci, prawda? – zapytałam.

Isaac wyprostował się gwałtownie.

– A jeśli jeszcze będą mi potrzebne?

– Człowieku, to są żółte szelki! Żółte szelki w łosie! – sapnęłam oburzona. – Nie masz sześciu lat, tylko dwadzieścia jeden, i nie jesteś ani klaunem, ani przedszkolanką. Żaden

argument, żadne wytłumaczenie nie przekona mnie, że powinieneś coś takiego mieć w swojej szafie.

– Ona właściwie ma rację. Nawet na niej kiepsko wyglądają. – Gian spojrzał na mnie niespokojnie. – Bez urazy.

– Coś takiego, a ja myślałam, że w żółtym mi do twarzy – prychnęłam, ale nie udało mi się zachować powagi.

– Jezu, Sawyer, są okropne. Zdejmij je – wymamrotał Isaac.

Przechyliłam głowę na bok.

– Hm, sama nie wiem. Właściwie może wcale nie są takie złe. Na tyle dobre, że je zachowam i będę zakładała na wszystkie nasze spotkania.

Isaac wstał z pewnym trudem. Wycelował palec w moją stronę.

– Rozbieraj się.

– A propos, coś takiego możesz powiedzieć dziewczynie, którą chcesz zaciągnąć do łóżka – zachichotałam i odskoczyłam, gdy na mnie skoczył.

– Ściągaj łosie! – ryknął Gian.

Cofnęłam się o kolejny krok.

– Ściągaj szelki, Sawyer.

– Bo co? – rzuciłam żartobliwie i udawałam, że wpatruję się w swoje polakierowane na czarno paznokcie.

Na twarzy Isaaca pojawił się szatański uśmiech.

– O jednym zapomniałś, Dixon – powiedział podejrzanie spokojnie.

– Niby o czym? – zainteresowałam się.

– O tym, że mam trójkę młodszego rodzeństwa.

Potem wszystko stało się błyskawicznie. Isaac rzucił się na mnie i przewrócił na podłogę. Jęknęłam, gdy oboje wylądowaliśmy na dywanie, ja pod nim, z jego ręką na mojej talii.

– Uważaj! – Tylko tyle zdołałam powiedzieć, zanim zaczął mnie łaskotać. Krzyczałam i usiłowałam go odepchnąć, ale był bezlitosny.

– Przestań! – pisałam.

W pewnym momencie zsunął się ze mnie. Oboje zdyszani, bez tchu leżeliśmy na podłodze.

– Kto by pomyślał, że twarda jak kamień Sawyer Dixon ma słaby punkt – mruknął rozbawiony, bardziej do siebie niż do mnie.

I wtedy to się stało: parsknęłam śmiechem.

\* \* \*

W niedzielę pracowałam w restauracji. Wieczorem zrobiło się tak tłoczno, że musiałam pomóc w obsłudze gości. Willa nieoczekiwanie zachorowała i Al nie zdołał znaleźć za nią zastępstwa w tak krótkim czasie. Zazwyczaj do moich zadań należało tylko przygotowywanie i serwowanie sosów do przystawek, ale dzisiaj musiałam być wszędzie jednocześnie, a i tego było za mało.

W pewnym momencie rozjuszony Al wybiegł z kantorka.

– Co za cholerny pech – wykrzykiwał. Złapał za fartuch wiszący za kontuarem i podał mi go. – Musisz mi pomóc.

Przytrzymał go i czekał, aż obwiązałam się tasiemkami w talii. Al był tak potężny, że z trudem starczało tasiemek, by zawiązać je z tyłu, ja natomiast owinęłam się nimi dwukrotnie, żeby smętnie nie zwisały.

– Willi nie będzie do końca tygodnia? – zapytałam.

Al mruknął coś niezrozumiale.

– Słuchaj, Al, w tym tygodniu mogę wziąć dodatkowo jedną albo dwie zmiany, jeżeli mnie potrzebujesz – zaproponowałam, ale ze śmiechem.

– Niestety, Dixon, jedna czy dwie zmiany to za mało. Ale dzięki za propozycję.

– Co właściwie jest z Willą? – Łączyły mnie z nią nieprzyjemne relacje z serii: w pracy się tolerujemy, ale w życiu prywatnym w życiu nie chciałybyśmy mieć ze sobą nic wspólnego. Zaraz po tym, jak Al mnie zatrudnił, nie darowała sobie okazji i poinformowała go, że nie cieszę się najlepszą reputacją i że powinien trzymać mnie z daleka od gości płci męskiej, jeżeli nie chce w ciągu kilku dni wywołać wielkiego skandalu.

Od tego czasu nie starałam się być dla niej specjalnie miła.

– Nie zobaczymy jej przez najbliższe sześć miesięcy – odparł Al, a z kuchni rozległ się dźwięk sygnalizujący, że gotowe jest kolejne danie.

– Stało się coś złego? – Wzięłam od niego dwa talerze.

– Zależy, jak na to patrzeć. Dla niektórych dziecko to koniec świata.

– Willa jest w ciąży? – wysapałam.

Al skinął głową i wręczył mi kolejny talerz.

– To ciąża wysokiego ryzyka. Musi leżeć do rozwiązania.

– Jezu – mruknęłam.

Ja nie miałam pojęcia, co zjem dzisiaj na kolację, a tymczasem Willa, zaledwie o rok starsza ode mnie, miała już męża, a teraz na dodatek była w ciąży. Istny obłąd.

– Tak. Ale najpierw musimy przeżyć dzisiejszy wieczór. Idź już, bo jedzenie wystygnie – burknął Al oschle i wypchnął mnie z kuchni.

Wydawałam posiłki, rozlewałam napoje i stawiałam czoła szaleństwu. Al starał się pomagać, ale nie przywykł do pracy w obsłudze i raczej przeszkadzał, niż pomagał. Na domiar złego zamienił muzykę, którą nastawiłam, na jedną ze swoich starych, nudnych płyt CD, chociaż moim zdaniem ta muzyka w ogóle nie pasowała do charakteru lokalu.

Mówiąc krótko, był to fatalny wieczór. Chociaż nie znosiłam Willi, musiałam przyznać, że wykonuje kawał dobrej roboty i teraz bardzo jej nam brakowało. Nie zdołałam nawet nalać Dawn coli, a co dopiero porozmawiać z nią dłużej niż trzydzieści sekund.

– Przepraszam – szepnęłam, gdy wreszcie znalazłam wolną chwilę.

– Widzę, jakie tu tłumy, nie przejmuj się. Zresztą mam co robić – mruknęła i zerknęła znacząco na swojego laptopa.

– Nowy pornosik? – zapytałam i postawiłam przed nią szklankę coli.

Przewróciła oczami.

– Sawyer, sam fakt, że są tam sceny erotyczne, nie robi z mojego opowiadania pornosa.

– Moja droga, zdarzają się pornosy, w których dzieje się mniej niż w twoich opowiadaniach – odparłam.

– Chyba nie chcę wiedzieć, ile z moich opowiadań przeczytałaś.

– Do tej pory tylko sześć. Ale po tym, jak zrobiłam ci graficzną oprawę strony, mam apetyt na więcej.

Dawn się uśmiechnęła.

– Bardzo fajnie ją zrobiłaś. Jeszcze raz wielkie dzięki.

– Nie ma sprawy.

Zagryzła dolną wargę i przez chwilę przyglądała mi się tymi swoimi wielkimi oczami.

– Robisz się czerwona na twarzy. Wal. – Machnęłam ręką ze zniecierpliwieniem.

– Opowiedz mi o siostrze – wyrzuciła z siebie.

Zastygłam w bezruchu.

– Słucham?

Dawn przyłożyła dłonie do policzków, jakby chciała je w ten sposób ochłodzić.

– Nigdy nie opowiadasz o rodzinie. Ale od razu zobaczyłam, że Riley ma na ramieniu taki sam tatuaż jak ty. – Wskazała małego szpaka na mojej ręce.

Skinęłam głową i delikatnie musnęłam kciukiem swój pierwszy tatuaż.

– To prawda.

– Była słodka i bardzo podekscytowana i nie mogła się doczekać, aż cię zobaczy. Od razu zauważyłam pierścionek na jej palcu, ale nie odpowiadała na żadne pytania. Najpierw chciała powiedzieć o tym tobie.

Słowa Dawn były jak cios. Nie tylko dlatego, że postanowiłam konsekwentnie wyprzeć informację o zaręczynach Riley. Kiedy teraz słuchałam, jaka podekscytowana była moja siostra, gdy wczoraj stanęła pod moimi drzwiami...

Z trudem przełknęłam ślinę. Wiedziałam doskonale, co się o mnie mówi. Zimna suka bez serca.

Wyraz twarzy Dawn zmienił się błyskawicznie. Ekscytację zastąpiła śmiertelna powaga.

– Nie wydajesz się zachwycona. Czy ten narzeczony to dupek? – zapytała cicho. Jeżeli ktoś tutaj miał pojęcie o beznadziejnych mężach, to właśnie Dawn.

– Nie, Morgan jest super – zapewniłam szybko, żeby ją uspokoić. Zresztą naprawdę tak uważałam. Jeżeli Riley już naprawdę musiała wychodzić za kogoś za męża, Morgan był najlepszym kandydatem, jakiego mogła sobie znaleźć. Był dowcipny i czuły, a Riley ufała mu do tego stopnia, że opowiedziała mu o naszej przeszłości.

A on mimo tego został przy niej.

– Więc o co chodzi? Bo coś jest nie tak, widzę to.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Nie mogłam powiedzieć tego, co cisnęło mi się na język. A mianowicie, że najzwyczajniej w świecie nie chciałam, żeby Riley stanowiła rodzinę z kimkolwiek poza mną.

Dawn nie potrafiłaby tego zrozumieć i uznałaby mnie za zazdrośnicę.

– Po prostu moim zdaniem nie ma się co śpieszyć ze ślubem – mruknęłam, wzruszając ramionami.

Dawn w zadumie obgryzała słomkę.

– Wiesz, że akurat ja zgadzam się z tobą w stu procentach. Nawet w dwustu. – Przez dłuższą chwilę zdawała się szukać właściwych słów. – Ale koniec końców każdy sam decyduje, co o tym sądzi i co chce zrobić.

Unikałam jej wzroku i machinalnie wycierałam kontuar serwetką. Właśnie to mnie wykańczało. Byłyśmy sobie z Riley bardzo bliskie, ale nie tylko. To było coś więcej. Stanowiłyśmy jedność. Zawsze myślałyśmy tak samo, postępowałyśmy tak samo, czułyśmy tak samo. I tylko dzięki temu udało nam się przeżyć dzieciństwo i nastoletnie lata.

Najwyraźniej przegapiłam moment, gdy to się zmieniło.

– Ale nie tylko to mnie interesuje – dodała Dawn. Wróciłam do niej spojrzeniem.

– Słucham?

Znacząco poruszyła brwiami.

– Byłaś wczoraj u Isaaca i wróciłaś do domu bardzo późno.

Skinęłam głową.

– Tak. Poznałam jego współlokatora i opróżniłam mu szafę.

– Ho, ho. Opróżniłam szafę – powtórzyła znacząco.

Oparłam się łokciami o ladę i pochyliłam ku niej.

– Jeżeli naprawdę chcesz wiedzieć, nauczyłam go, jak powinno się porządnie...

– Sawyer! – ryknął Al i pstryknął palcami.

Cmoknęłam.

– A to pech.

Dawn przyglądała mi się wielkimi okrągłymi oczami. Pogroziła mi palcem.

– Jesteś okropna!

Uśmiechnęłam się, dolałam jej coli i wróciłam do kuchni, żeby wziąć od Ala kolejne talerze.

Wieczór skończył się równie stresująco, co zaczął. Fakt, że żadne z nas nie posiadało sześciu rąk, doprowadzał Ala do szału, co z kolei mnie działało na nerwy i doprowadziło do niejednego starcia.

Chcąc zakopać topór wojenny, pozwolił mi po wyjściu ostatnich gości nastawić muzykę według mojego gustu. Mój wybór padł na starą płytę zespołu The Smashing Pumpkins i natychmiast poprawił mi się humor. Zwłaszcza że Al otworzył dwa piwa i jedno z nich postawił przede mną. Upiłam spory łyk i oparłam się o blat.

– Czy w przyszłym tygodniu mam wziąć dodatkowe zmiany? – zapytałam.

– Byłoby super. Dopóki nie znajdę kogoś na miejsce Willi, będę wdzięczny za każdą pomoc. A gdyby przyszedł ci do głowy ktoś, to szuka pracy, daj mi znać.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie znam.... – Urwałam i najchętniej sama walnęłabym się w czoło. Że też od razu na to nie wpadłam. – Ależ owszem. Znam kogoś, kto bardzo potrzebuje roboty.

– Z doświadczeniem? – zapytał.

– Obawiam się, że musi ci wystarczyć, że jest miły, zaangażowany i odpowiedzialny.

Skinął głową.

– W przyszłym tygodniu zabierz go ze sobą na swoją zmianę. Dam mu szansę, a potem zobaczymy.



Następnego dnia umówiłam się z Isaakiem w moim ulubionym second handzie, nieco dalej od centrum Woodshill. Po radykalnym przeglądzie zawartości jego garderoba ziała pustkami. Chciałam to zmienić, czyli wypełnić ją nowymi ciuchami. Sądząc po jego minie, nadal opłakiwał żółte szelki.

Mimo tego widziałam, ledwie weszliśmy do środka, że sklep Cure Closet zrobił na nim wrażenie. Mieścił się w starym magazynie i nawet gruntowny remont nie pozbawił go industrialnego charakteru. Na drewnianych paletach stały niezliczone regały z ciuchami, sufit podtrzymywały betonowe słupy, obklejone naklejkami z logo różnych zespołów. Na regałach pod ścianami piętrzyły się buty, torebki i inne dodatki. Kryształowe kandelabry teoretycznie nijak tu nie pasowały, a jednak stanowiły idealny element wystroju.

– Nie wyobrażam sobie, jak niby mamy coś tu znaleźć – mruknął Isaac.

– Bo przeraża cię, że jest tu więcej ciuchów, a nie trzy marne koszule na krzyż. Ale spokojnie, jestem przy tobie. – Poklepałam go po plecach i od razu podeszłam do pierwszego regału.

– Masz jakiś system? – zapytał Isaac za moimi plecami.

Przewróciłam oczami.

– Nie, nie mam.

– Chcesz powiedzieć, że tak po prostu ruszasz między półki? Może powinniśmy najpierw wymyślić jakiś plan? Co mi jest właściwie potrzebne? Trzeba było zrobić listę. Może zaczniemy od tyłu i...

Odwróciłam się do niego i podniosłam rękę, żeby przestał mówić.

– Posłuchaj, ta wyprawa to punkt kulminacyjny mojego tygodnia. Nie psuj mi zabawy, pieprząc coś o systematycznych zakupach.

Skinął głową i udał, że zamyka usta na kłódkę.

– Wspaniale.

Zatarłam ręce i zabrałam się do roboty. W pierwszym rzędzie przekopywałam się przez stosy koszulek i swetrów i brałam wszystko, co moim zdaniem pasowało do Isaaca. Kiedy naręcze ciuchów zaczęło mi ciążyć, bo przecież cały czas miałam na szyi też lustrzanekę, podałam ubrania Isaacowi, który wziął je ode mnie z lekkim uśmiechem.

Kiedy dotarliśmy do spodni, najpierw zmierzyłam wzrokiem jego biodra.

– Odwróć się – poleciłam i podkreśliłam słowa obrotem palca wskazującego w powietrzu.

Wykonał moje polecenie. Przyglądałam się jego pośladkom. Hm... W sumie całkiem nieźle. Postanowiłam, że bez względu na wszystko dzisiaj wypakuję go z tych płóciennych gaci i wsadzę w obcisłe jeansy, choćby nie wiem co.

Oszacowałam jego rozmiar i ściągnęłam z półki czarne levisy, moim zdaniem bardzo fajne. Potem skręciłam w kierunku wieszaków, na których wisiały skórzane kurtki. Wybrałam najbardziej zniszczoną, jaką udało mi się znaleźć, i przyjrzałam się jej badawczo.

– Skórzana kurtka? Na miłość boską, tylko nie to – westchnął Isaac.

– Wydawało mi się, że chciałeś się zmienić.

– Słuchaj, wystarczającą zmianą będzie już to, że pożegnam się z moimi marynarkami. Przecież kiedy założę coś takiego, będę wyglądał jak przebieraniec. – Ruchem głowy wskazał kurtkę.

Przyłożyłam ją do niego.

– Będziesz wyglądał megaseksownie.

To zamknęło mu usta.

Zanim doszliśmy do przebieralni, zapytałam go o rozmiar buta i ściągnęłam z półek dwie pary kowbojek i sneakersów. Nieśliśmy tyle ciuchów, że na twarzy Isaaca malowała się panika, więc najpierw podzieliłmy znaleźiska na poszczególne zestawy i powiesiliśmy na drzwiach. A potem ja rozsiadłam się wygodnie na jednej z miękkich kanap stojących w przymierzalni przed kabinami.

Czarna zasłona oddzielająca kabinę przebieralni kończyła się pół metra nad podłogą, widziałam więc, jak Isaac ściągnął spodnie, złożył je starannie i odłożył obok równo ustawionych butów. Wsunął pierwszą nogę w nogawkę džinsów i znieruchomiał. Pewnie odkrył dziurę na kolanie. Zagryzłam usta, żeby się nie roześmiać.

W końcu naciągnął spodnie i podskoczył w miejscu, żeby wcisnąć w nie biodra. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę go w tym stroju.

– Załóż do tego te czarne buty. – Staralam się przekrzyczeć głośną rockową muzykę, która leciała ze sklepowych głośników.

Mruknął coś, co zabrzmiało podejrzenie jak: „Co ja tu robię, do cholery?”.

Dwie minuty później chyba w końcu całkowicie się ubrał, ale nadal nie wychodził z kabiny.

– Sawyer, wyglądam jak klaun.

Westchnęłam zniecierpliwiona.

– Wyłaż stamtąd. Ja to ocenię.

Wahał się jeszcze chwilę, a potem odsunął zasłonę.

Powoli omiotłam go spojrzeniem, poczynając od masywnych ciężkich butów, przez ciemnoniebieskie sprane jeansy, pasek i szarą koszulkę z logo Nirvany, po ciemnobrązową skórzaną kurtkę. Zdjął okulary, a z jego starannie ułożonej fryzury nie zostało nic, bo zmierzwił sobie włosy, ściągając T-shirta.

– Naprawdę nieźle wyglądasz – stwierdziłam.

Otworzył szeroko oczy i spojrzał na siebie. Potem przesunął wzrok na mnie, jakby podejrzewał, że się z niego nabijam.

Ja tymczasem podniosłam aparat.

– Odwróć się – poleciłam i przez oko kamery obserwowałam, jak wykonuje moje polecenie.

Wiedziałam. Jego pośladki w tych džinsach wyglądały fantastycznie. Nastawiłam ostrość ręcznie i wcisnęłam przycisk migawki. Kiedy rozległo się kliknięcie, Isaac z powrotem odwrócił się do mnie.

– Czy ty właśnie sfotografowałaś mój tyłek? – zapytał jeszcze bardziej podejrzliwie niż przedtem.

– Owszem. Bo twój tyłek jest pierwsza klasa.

Otworzył usta z wrażenia. I zaczerwienił się po uszy.

Podniosłam się z kanapy, cały czas z aparatem przy twarzy. Klik.

Uciekł wzrokiem, żeby nie patrzeć w obiektyw, i wskazał rozcięcie na wysokości kolana.

– Są podarte.

– Tak ma być – zapewniłam go.

Klik.

– Niby dlaczego mam płacić dwadzieścia dolarów za podarte jeansy? – Wydawał się autentycznie zaskoczony.

Opuściłam aparat, który ponownie zawisł mi na szyi.

– Tylko dwadzieścia dolarów? Koniecznie musisz je kupić.

Przyglądał mi się badawczo.

– Mówisz poważnie.

Skinęłam głową.

– Bierzesz to wszystko. Te buty i skórzana kurtka to świetna podstawa. Możesz je łączyć ze wszystkim.

Nie odpowiedział, cały czas przyglądał się sobie ze sceptyczną miną.

Klasnęłam w dłonie.

– Następny zestaw!

Pokręciłam głową, odwrócił się i zaciągnął ze sobą zasłonę.

Podczas gdy on się przebierał, ja przeglądałam dopiero co zrobione zdjęcia. Wyglądał na nich zupełnie inaczej. W takim wydaniu nikomu nie przysłoby do głowy określić go mianem nerda czy kujona. Nie mogłam się doczekać, kiedy sfotografuję go w tych ciuchach w odpowiednim oświetleniu i na odpowiednim tle. Na razie zdjęcie jego pośladków ustawię sobie na pulpicie. Tylko po to, żeby działać Dawn na nerwy. Na samą myśl o jej oburzonej minie zachciało mi się śmiać.

– Chyba żartujesz – stwierdził nagle Isaac.

– O co ci chodzi? – zdziwiłam się.

– Naprawdę myślisz, że to założę?

Przewróciłam oczami.

– Nie strzelaj fochów, tylko zakładaj, i to już.

– Na miłość boską, Sawyer, to jest koszulka bez rękawów. Czy ty mnie w ogóle widziałas?

Minęła minuta. I jeszcze jedna.

Westchnęłam głośno. Trudno, będę musiała mu trochę pomóc. Podeszłam do kabiny i zdecydowanym ruchem odsunęłam zasłonę.

– Ej! – krzyknął Isaac i odwrócił się do mnie.

Szczęka opadła mi z wrażenia.

Isaac zagapił się na mnie. A ja na niego.

Bo Isaac nie tylko wyglądał dobrze.

Wyglądał superseksownie.

Obcisłe czarne jeansy opadały mu nisko na biodrach. Naga klatka piersiowa była gładka i twarda. Na jego brzuchu rysowały się mięśnie, wyraźne, mocno zaznaczone, schodziły w kształcie litery V do paska spodni.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ja... – zaczęłam w końcu, ale słowa stanęły mi w gardle. Oszołomiona pokręciłam głową. – Jezu, Isaac. Jak to się stało?

Podeszłam o krok bliżej i delikatnie dotknęłam jego brzucha, jakbym chciała się upewnić, że te mięśnie nie są narysowane.

Nie były. Drgnęły pod moim dotykiem.

Miał jedwabistą, ciepłą skórę.

Odchrząknął. Był sztywny, jakby połknął kij, i wpatrywał się w moją dłoń. Mogłabym przysiąc, że wstrzymał oddech.

– Mówiłem ci przecież, że dorastałem na farmie.

Podniosłam aparat do twarzy. Dopiero za którymś razem udało mi się odnaleźć właściwy przycisk.

– Nie do wiary – wymamrotałam. – Zawsze masz na sobie tyle warstw ciuchów, że nie

sposób się domyślić, że...

Kąćki jego ust uniosły się leciutko. Zrobiłam kolejne zdjęcie.

– Nie mam nic na sobie, Sawyer – zauważył i podniósł rękę, żeby ponownie zaciągnąć zasłonę.

Błyskawicznie weszłam do ciasnej kabiny.

– Co robisz? – wychrypiał. Przyglądał mi się badawczo.

– Patrzę – odparłam. – Odkrywam nowe płaszczyzny mojego projektu.

Ponownie wróciłam wzrokiem do jego klatki piersiowej. Widziałam w życiu wiele umięśnionych ciał, ale tamci faceci zazwyczaj zawdzięczali muskulaturę intensywnym treningom w podnoszeniu ciężarów i koktajlom proteinowym i nie wyglądali najlepiej. Ciało Isaaca było natomiast wyrzeźbione w bardzo skromny, autentyczny sposób. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam, ale ku mojemu zdumieniu bardzo mi się to spodobało.

Jego natomiast chyba krępowała ta sytuacja. Przeształ z nogi na nogę. Na jego twarzy pojawiły się czerwone plamy.

Przewróciłam oczami.

– Musisz się nauczyć przyjmować komplementy.

– To nie takie proste. – Z trudem przełknął ślinę.

– Niby dlaczego? Chyba nie jestem pierwszą osobą, która mówi ci coś takiego.

Ukrył twarz w dłoniach.

– Sawyer...

– Naprawdę jeszcze nigdy nie miałaś dziewczyny?

Nie patrząc na mnie, wybrał szary sweter spośród ciuchów leżących na krześle. Założył go. Sfotografowałam ten moment.

– Owszem, tylko nie ostatnio.

– A kiedy? – zapytałam i spojrzałam w lustro. Minęłam wzrokiem jego bark i odnalazłam jego oczy. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Trzy lata temu. To nie było nic poważnego, trwało tylko kilka miesięcy... I tyle. – Umilkł na chwilę. Potem spojrzał na sweter, który miał na sobie. – Co ty na to?

Byłam mistrzynią w zmianie tematu, więc od razu wiedziałam, co robi. Pozwoliłam mu na to, choć czułam, że pęknię z ciekawości.

– Bierzemy. Dalej.

Zawahał się.

– Nie wyjdiesz stąd, prawda?

– Nie – odparłam krótko, zdjęłam ze stołka stertę ciuchów i położyłam na podłodze. Z aparatem w dłoni stanęłam na stołeczku i dałam mu znak, by przymierzał dalej.

– Podglądaczka – mruknął, ściągając sweter przez głowę.

Odwróciłam się, by z góry sfotografować jego odbicie w lustrze.

Klik.

– Nerd.

Następna była czarna koszula z długim rękawem. Opinała mu barki i fantastycznie podkreślała jego klatkę piersiową.

– Wariatka.

Klik.

– Odwróć się odrobinę, o tak. – Po raz kolejny wcisnęłam przycisk migawki. – Inny facet byłby zachwycony, że dziewczyna z własnej woli pakuje mu się do przebieralni.

Pochyliłam się na bok.

Prawa stopa zsunęła mi się ze stołka. Pisnęłam, gdy poczułam, że tracę równowagę.

Isaac zareagował błyskawicznie. Objął mnie ramionami w talii. Złapał mnie, przyciągnął do siebie, tak, że nie zdążyłam upaść na podłogę. Zatoczyliśmy się na wielkie lustro, uderzyłam w nie plecami, tak mocno, że na chwilę zaparło mi dech w piersiach.

Isaac przywierał do mnie całym ciałem.

Czułam na sobie jego twarde brzuch, jego klatkę piersiową, napierającą na mnie, gdy oddychał. Jego biodra, przyklejone do moich. I wybrzuszenie w jego spodniach.

Poczułam falę gorąca w podbrzuszu. Odruchowo napałam na Isaaca biodrami. Głośno wciągnął powietrze.

Z jego ciemnego spojrzenia nie dało się nic wyczytać.

– Ale ja nie jestem jak inni faceci – powiedział ochryple. Czułam, jak bardzo jest napięty.

Inny facet wykorzystałby tę sytuację. Każdy inny facet przycisnąłby mnie do lustra i wziąłby wszystko. Bez wahania. Bez pytania.

Ale Isaac nie zrobił niczego podobnego. Tylko cofnął się o krok i pomógł mi ponownie wleźć na stół. A potem jak gdyby nigdy nic założył koszulkę.

Był pierwszy wrzesień, a to oznaczało, że nadchodził najgorszy miesiąc w roku. Za trzy dni, w rocznicę śmierci ojca, pojedę do Renton do Riley i razem z nią odwiedzę grób rodziców.

Nienawidziłam wrzesnia. Nienawidziłam każdej sekundy tego miesiąca.

Tego ranka obudziłam się z uciskiem w żołądku i pulsującym bólem głowy, jak co roku, gdy nadchodził wrzesień. Jakby moje ciało miało wewnętrzny zegar i punktualnie o północy przełączyło się na tryb: ból i smutek.

Dawn od razu zauważyła, że coś jest ze mną nie tak, i zaprosiła mnie na wieczór do Spencera, żebyśmy posiedzieli sobie we trójkę. Ale ostatnie, czego dzisiaj potrzebowałam, to obecność innych. Poza tym i tak Al dał mi dodatkową zmianę w restauracji.

Po popołudniowych zajęciach od razu ruszyłam do pracy. Piękna pogoda odrobinę poprawiła mi humor, przede wszystkim dlatego, że jeszcze przed pracą udało mi się zrobić kilka fajnych zdjęć krajobrazu. W dolinie zalegała delikatna mgła, wierzchołki Mount Wilson nikły w niskich chmurach, przez które z trudem przebijały się ostatnie promienie wieczornego słońca. Był to kojący, uspokajający widok, a teraz właśnie tego było mi trzeba.

Kiedy dotarłam do restauracji, zatrzymałam się w pół kroku. Na zewnątrz stał Isaac. Uśmiechnął się na mój widok.

– Co ty tu robisz? – zapytałam oschle i natychmiast tego pożałowałam. Przecież nic mi nie zrobił, a nie mógł nic poradzić na to, że nie byłam w stanie nad sobą zapanować. O ile na co dzień byłam mistrzynią tłumienia i wyparcia i dzień w dzień potrafiłam sobie wmówić, że niczego nie czuję i wszystko jest świetnie, dzisiaj było to niemożliwe. Wręcz przeciwnie, czułam tak dużo, że emocje przepełniały mnie, dławily w gardle. Byłam wściekła, że nie mogę ich wyłączyć.

Emocje są do dupy.

– Powiedziałaś przecież, że mam ci towarzyszyć na następnej zmianie – odparł i razem ze mną wszedł na schody.

Miał na sobie nowe ciuchy. Ciemnoniebieskie podarte jeansy, zwykłą czarną koszulę i wygodne sneakersy. W tym zestawie nawet jego okulary nie wyglądały tak bardzo nerdowsko. Prezentował się naprawdę nieźle, ale o dziwo, ta konstatacja tylko pogorszyła mi humor.

– Zapomniałam – mruknęłam. Głęboko zaczerpnęłam tchu. Nie byłam na to dzisiaj przygotowana. To będzie koszmar – uczyć kogoś, wszystko mu pokazywać i wykazywać się cierpliwością. Nawet jeżeli tym kimś był Isaac.

– Wszystko w porządku? – zapytał i zatrzymał się przede mną, trzymając dłonie w kieszeniach jeansów.

Najchętniej odwróciłabym się na pięcie i odeszła. Nie chciałam towarzystwa, a już zwłaszcza osoby, która zadaje mi takie pytania i patrzy na mnie, jakby mnie znała, choć przecież niczego o mnie nie wie. Ale sama zaproponowałam Isaacowi tę pracę i powiedziałam Alowi, że dzisiaj przyjdzie. Cóż, po prostu będę musiała wziąć się w garść.

– Jasne – odparłam cicho i wskazałam głową drzwi. – Idziemy. Przedstawię cię Alowi.

Minęło kilka sekund, podczas których Isaac przyglądał mi się, jakby chciał zajrzeć w głąb mojej duszy i jakby wiedział, że udaję. Potem tylko jednak skinął głową i w milczeniu wszedł za mną do restauracji.

Zaprowadziłam go prosto do kantorku Ala. Szef siedział za biurkiem. Jak zawsze wyglądał jak najprawdziwszy olbrzym. Na biurku piętrzyły się grube segregatory, bo Al

najwyraźniej wziął się za papierkową robotę. Na nasz widok podniósł głowę i wodził wzrokiem między Isaakiem a mną.

– Cześć, Al. To ten kandydat na miejsce Willi – powiedziałam.

Al wstał, a ja poczułam, jak Isaac u mojego boku sztywnieje. Ja zdążyłam się już przyzwyczaić do wyglądu Ala, jego ogolonej czaszki, monsturalnych ramion i masywnej postury, ale kiedy ktoś, jak Isaac dzisiaj, po raz pierwszy stawał naprzeciwko niego, nie sposób było ukryć onieśmienia.

Al zmierzył go wzrokiem.

– Czyli to jest ten sympatyczny, zaangażowany i odpowiedzialny młody człowiek, o którym opowiadałaś?

– Tak jest.

Wyszedł zza biurka i skrzyżował ręce na piersi.

– Umiesz kelnerować?

Isaac pobladł odrobinę i przecząco pokręcił głową.

– Do niedawna pracowałem w sklepie komputerowym. Zajmowałem się nie tylko sprzętem i serwisem, lecz także obsługą klientów, ale...

– Pytałem, czy umiesz kelnerować – przerwał mu Al.

Isaac głęboko nabrał powietrza w płuca.

– Jeszcze nie. Ale jestem gotów się nauczyć.

Al skinął głową i podał mu rękę.

– To właśnie chciałem usłyszeć. Albert Phelps, ale wszyscy mówią mi Al.

Isaac uściśnął jego dłoń. Zaimponował mi, że nie skrzywił się, gdy Al ścisnął jego rękę, ograniczył się tylko do kilku nerwowych mrugnięć.

– Grant, Isaac Grant.

Z trudem powstrzymałam się, żeby się nie roześmiać.

– W tygodniu zazwyczaj niewiele się dzieje, więc może się okazać, że będziesz na zmianie całkiem sam. W weekendy jest nas co najmniej dwoje albo troje. Sawyer stoi za barem, twoim zadaniem jest obsługa sali, a więc przyjmowanie zamówień i zanoszenie ich do stolików. Sawyer wszystko ci pokaże. – Skinął głową w moją stronę, co w języku Ala oznaczało mniej więcej: „Spadajcie, muszę dalej pracować”.

Postanowiłam najpierw pokazać Isaacowi przebieralnię, w której stały nasze szafki. Ledwie zamknęły się za nami drzwi kantorka, chłopak potrząsnął ręką i odetchnął głośno.

– Chyba złamał mi kilka kości – sapnął.

Wolałam mu nie mówić, że Al mógłby połamać mu nie tylko kości dłoni, lecz także gnaty w całym ciele, gdyby tylko zapragnął. Zamiast tego wyjęłam dwa fartuchy z mojej szafki i pokazałam mu, jak się je wiąże.

Chciałam go wyminąć i wejść do kuchni, ale wtedy złapał mnie za ramię.

– Co jest? – zapytałam zirytowana.

– Nie wydajesz się szczególnie szczęśliwa – stwierdził i przyglądał mi się badawczo, jakby szukał czegoś na mojej twarzy. Sama nie wiedziałam czego.

– Isaac, ja nigdy nie wydaję się szczególnie szczęśliwa. Taka mina ma nawet swoją nazwę: permanentnie sucza – poinformowałam oschle.

– Już całkiem dobrze znam twoją twarz. Zazwyczaj wyglądasz lepiej.

Zachnęłam się.

– A już myślałam, że nauczyłam cię prawić kobietom komplementy. Najwyraźniej nie jestem jednak tak dobra, jak mi się zdawało.

Wydawał się dotknięty.

– Wiesz, o co mi chodzi. Chciałem tylko powiedzieć, że wyglądasz, jakbyś...  
– No jak? Niby jak wyglądam? – Zrobiłam wyzywający krok w jego stronę. Najchętniej nawrzeszczałabym na niego, tylko dlatego, że nie dawał mi spokoju.

Isaac westchnął głośno, a potem przyciągnął mnie do siebie.

– Jakbyś chciała, żeby ktoś cię przytulił – powiedział cicho.

Chwilę trwało, zanim do mnie dotarło, co się dzieje.

Dupek naprawdę mnie przytulił.

Wstrzymałam oddech, kiedy jeszcze mocniej otoczył mnie ramionami. Gładził mnie jedną ręką po plecach, drugą po łopatkach. To był niemal pocieszający gest. Zacisnęłam pięści.

– Sawyer, jesteś sztywna jak deska. Magia przytulenia nie zadziała, jeżeli będziesz taka spięta.

Głośno wypuściłam powietrze z ust.

– Chyba oszalałeś.

Isaac puścił mnie jedną ręką tylko po to, żeby zarzucić sobie moje ramię na plecy. Powtórzył gest z drugą ręką, a potem znowu mnie objął.

Czułam uderzenia jego serca i spokojny oddech. Obejmował mnie, tylko tyle. Nic nie mówił, nie przesuwiał dłoni, choć przywykłam, że faceci, którzy stali tak blisko mnie, nigdy nie trzymali rąk nieruchomo.

Isaac mnie tylko tulił i w pewnym momencie poczułam, jak ogarnia mnie ciepło i cała się rozluźniam. Ból nie zniknął, ale nagle okazał się do zniesienia i już nie obawiałam się, że rozerwie mnie od środka.

W końcu wypuścił mnie z ramion. Położył mi dłonie na barkach i odsunął od siebie odrobinę.

– No proszę, suczo permanentna mina zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Permanentnie sucza mina.

– Nieważne, wyglądasz już lepiej.

– Doprawdy, nerdzie, twoje komplementy to miód na moje serce – syknęłam, żeby przywrócić nas do tak zwanej normalności.

Uśmiechnął się pod nosem.

– I właśnie dlatego biorę u ciebie korepetycje. Ja natomiast, dzięki wieloletniemu doświadczeniu w roli starszego brata, jestem mistrzem w przytulaniu.

– Przestań się już tak chwalić i chodź, muszę ci pokazać, jak się kelneruje.

Isaac się roześmiał, ale bez słowa poszedł do kuchni.

Przez chwilę odprowadzałam go wzrokiem.

Dopiero kiedy mój puls się mniej więcej uspokoił, odetchnęłam głęboko i poszłam za nim.

\* \* \*

Trzy godziny później z niedowierzaniem obserwowaliśmy z Alem z mojego miejsca za barem, jak Isaac jednocześnie niesie pięć talerzy i z promiennym uśmiechem stawia je przed gośćmi przy stoliku numer dwanaście. I oczywiście ani razu nie pomylił zamówienia. W drodze powrotnej błyskawicznie posprzątał stolik numer siedem i za jednym zamachem zabrał wszystkie talerze i szklanki. Zniknął za drzwiami do kuchni, by sekundę później pojawić się z tacą zastawioną napojami, które przygotowałam dla stolika numer dziewięć.

Uniosłam brwi i spojrzałam na Ala.

Wodził wzrokiem za Isaakiem. Jeszcze nigdy nie widziałam na jego twarzy takiej miny.



Po dłuższej chwili odwrócił się do mnie. A potem złapał mnie za głowę potężnymi łapskami i wycisnął wilgotny pocałunek na mojej skroni.

– Fuj! – Cofnąłam się i szturchnęłam go w brzuch.

– Zapunktowałaś, Dixon. Ten chłopak to istny skarb. – Pokiwał palcem w moim kierunku. – Mówię poważnie. Idę przygotować umowę.

– Super – mruknęłam.

Ja sama miałam dwa podejścia, zanim Al zdecydował się mnie zatrudnić. Wbrew sobie poczułam się odrobinę zazdrosna o Isaaca.

Czy jest coś, na czym ten koleś się nie zna?

Gdyby nie to, że był tematem mojej pracy dyplomowej i w międzyczasie stał się kimś w rodzaju przyjaciela, zniechęciłabym go z całego serca.

Z drugiej strony fascynujące było obserwować, jak Isaac w ciągu sekundy przechodzi z jednego trybu w drugi, koncentruje się całkowicie, nie pozwala, by cokolwiek odwróciło jego uwagę. W pracy emanował energią i chęcią działania, chociaż zazwyczaj wydawał się wycofany i niepewny siebie, bez względu na to, co robił.

Jakim cudem udawało mu się tak lekko i przyjaźnie rozmawiać z klientami, ani razu się nie czerwieniąc? Jakby miał wewnętrzny pstryczek, który przełączał w pracy.

Kiedy ostatni goście wyszli z restauracji, zajęłam się kasą, a Isaac sprzątał stoliki. Gdy skończył, podszedł do mnie z fartuchem w dłoni. Bawił się nim, owijał raz prawą, raz lewą rękę, a potem spojrzał na mnie pytająco.

– No i jak, jak się spisałem?

– Kujonie, Al właśnie szykuje dla ciebie umowę.

Isaac pobladł gwałtownie.

– Naprawdę?

Skinęłam głowę.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się z szeroko otwartymi ustami, a potem uśmiechnął się promiennie.

– Uratowałaś mi tyłek, Sawyer. Wielkie dzięki.

– Nie ma sprawy – zapewniłam. – Chodź, pokażę ci jeszcze, gdzie trzymamy zapasy i gdzie jest winda towarowa.

Poszedł za mną do piwnicy. Tłumaczyłam mu, w jaki sposób transportować butelki i inne zapasy na górę.

– Skoro już tu jesteśmy, możemy uzupełnić napoje na jutro – zaproponowałam.

Isaac skinął głową i zaczął podawać mi butelki ze skrzynek. Wstawiałam je do windy towarowej i odznaczałam na liście, gdy któraś ze skrzynek okazywała się pusta. Przez dłuższą chwilę pracowaliśmy w milczeniu. Co chwila zerkałam na Isaaca z ukosa, obserwowałam jego skoncentrowaną twarz, zauważałam, jak skutecznie i z jakim zaangażowaniem poświęcał się nawet tak prostej czynności. Widać było, że bardzo mu zależy na tej pracy. Tak bardzo, że potrafił zapomnieć o wszystkim, co zazwyczaj kazało mu się wycofać.

Podał mi butelkę ze skrzynki, ale do tego stopnia byłam pogrążona w myślach, że zamiast za szkło, złapałam za jego rękę.

Uśmiechnął się, kiedy wymamrotałam „przepraszam”, i ze zdumieniem stwierdziłam, że ani się nie wzdrygnął, ani nie zarumienił. Zamiast tego najzwyczajniej w świecie podał butelkę prosto w moje dłonie, a zaraz potem kolejną.

– Dlaczego właściwie tak bardzo zależy ci na tej pracy? – zapytałam. – To znaczy, oczywiście rozumiem, dlaczego chcesz zarabiać. Ale zachowujesz się, jakby to była sprawa życia i śmierci.

Isaac dźwignął skrzynię z napojami. Stał plecami do mnie, gdy odpowiedział:

– Moi rodzice co prawda mają farmę i chwilowo powodzi im się całkiem dobrze, ale... – Zawahał się.

– Nie musisz niczego mówić, jeżeli nie chcesz – zapewniłam, ale miałam nadzieję, że jednak to zrobi. Im więcej opowiadał, tym mniej miałam czasu, by myśleć o własnych problemach.

– To żadna tajemnica – odparł i zdjął najwyższą skrzynkę. Odchrząknął i głęboko zaczerpnął tchu. – Tuż przed tym, jak skończyłem szkołę średnią, ojciec ciężko zachorował i musiał mieć operację. Wtedy nie powodziło się nam najlepiej, zbiory kukurydzy i soi były tamtego roku fatalne. Rodzice akurat zainwestowali wszystkie oszczędności w nowe maszyny rolnicze, poza tym dwie szopy trzeba było natychmiast wyremontować. Musiałem przejąć mnóstwo obowiązków, chociaż właściwie...

– Chociaż właściwie? – powtórzyłam.

Spojrzał na mnie.

– Nigdy nie chciałem zostać na farmie. Zawsze chciałem studiować.

– Ale przez chorobę ojca zostałeś.

Jego oczy pociemniały.

– Tak.

– Na jak długo?

– Ponad rok.

– Kawał czasu.

– Nie w tym rzecz. Przynajmniej nie do końca. Dla mnie od początku było jasne, że prędzej czy później stamtąd wyjadę, żeby spróbować czegoś nowego. Chciałem się koniecznie przekonać, czy jest jeszcze coś, co mi odpowiada, i dlatego chciałem studiować jak najwięcej przedmiotów jednocześnie. Ale najwyraźniej dobrze się spisałem. Rodzice byli dumni z tego, jak sobie poradziłem. Sądziли, że zmieniłem zdanie.

Wstawiłam kolejną butelkę do windy towarowej.

– Ale tak nie było.

Nie odpowiedział od razu.

– Nie.

Widać było, że rozmowa na ten temat przychodzi mu z trudnością. Nie naciskałam, bo nie znosiłam, kiedy dręczono mnie pytaniami, na które nie chciałam odpowiadać.

– Kiedy powiedziałem to ojcu – Isaac po dłuższej chwili podjął przerwany wątek – dostał szału. Był święcie przekonany, że przejmę po nim gospodarstwo, chociaż ja nigdy się na to nie zgodziłem. I wtedy w pewnym sensie wyrzucił mnie z domu. – Z trudem przełknął ślinę. – Od tego czasu właściwie z nim nie rozmawiam.

– Ale przecież wspominałeś, że co weekend jeździsz do domu, żeby pomagać.

Wzruszył ramionami.

– Bo to prawda. Jeżdżę tam ze względu na swoje rodzeństwo, chcę spędzać z nimi trochę czasu. I ze względu na dziadków, którzy mieszkają w tym samym domu. Poza tym robię wszystko, co potrzeba. Ale z rodzicami właściwie nie rozmawiam. Sprawili mi zawód.

Z całej siły zacisnął zęby. Kiedy podawał mi ostatnią butelkę, unikał mojego wzroku.

– Przykro mi – szepnęłam.

Uśmiechnął się smutno.

– Mi też. Ale jest, jak jest. Ja nie zmienię zdania, nawet jeśli całym sercem kocham naszą farmę. I dlatego nie chcę być dla rodziców obciążeniem finansowym. Nigdy nie chcieli, żebym studiował, tylko... – Bezradnie wzruszył ramionami. – Ale ja musiałem się stamtąd wyrwać,

musiałem sam sprawdzić, co świat ma mi do zaoferowania. Przekonać się, co właściwie chcę robić. Tylu rzeczy można się nauczyć, tyle odkryć, a ja do tej pory widziałem zaledwie malutki ułamek. Ja po prostu chciałem... więcej.

Doskonale to rozumiałam. Czułam dokładnie to samo, chociaż uciekałam z Renton z innych powodów.

– Czyli sam zarabiasz pieniądze, których nie chcesz przyjąć od rodziców – wymamrotałam.

Skinął głową.

– Nie jest łatwo, kiedy ma się czwórkę rodzeństwa. Eliza, moja starsza siostra, studiuje na elitarnym uniwersytecie, co kosztuje majątek. A do tego są jeszcze Ariel, Levi i Ivy. Nigdy się u nas nie przelewało.

– Ile mają lat?

– Eliza jest ode mnie o rok starsza, czyli ma dwadzieścia dwa lata. Ariel ma osiem, Levi sześć, a Ivy w marcu skończyła dwa latka.

– O rany. Jest między wami spora różnica wieku.

Uśmiechnął się krzywo.

– Rodzice zawsze chcieli mieć dużą rodzinę, ale mój poród okazał się dla mamy bardzo trudny. Musiało minąć sporo czasu, zanim zdecydowali się na kolejne dziecko. A potem nagle było nas siedmioro.

Usiłowałam oszacować w myślach, ile lat mogą mieć jego rodzice, skoro po takim czasie zdecydowali się na kolejne dzieci.

Isaac zdawał się czytać w moich myślach.

– Mama miała dwadzieścia lat, kiedy mnie urodziła – powiedział. – Pobrali się z ojcem bardzo młodo.

Nie wiadomo dlaczego, nie mogłam się powstrzymać przed kolejnymi pytaniami. Zazwyczaj wkurzało mnie, kiedy ktoś zbyt wiele o sobie opowiadał, ale z Isaakiem było inaczej. Interesowało mnie wszystko, co mówił. Naprawdę chciałam wiedzieć więcej.

– Nie podoba im się, że radzę sobie finansowo, bo nie mogą mnie szantażować. Dziadek twierdzi, że ojciec jest zbyt dumny i w życiu nie przyzna, jak bardzo go boli, że tak się od nich oddaliłem. A przecież nie miałem złych zamiarów. Kiedy jeszcze byłem w szkole średniej, mało brakowało, a musielibyśmy sprzedać gospodarstwo, tak kiepska była nasza sytuacja.

Zakląłam pod nosem. Isaac się uśmiechnął.

– Na szczęście do tego nie doszło. Ale musieliśmy oszczędzać na wszystkim, gdzie tylko się dało. Nie starczało pieniędzy na nowe ciuchy, więc Eliza i ja nosiliśmy te same rzeczy. Wyobrażasz sobie zapewne, co słyszy w szkole średniej chłopak, który nosi te same ciuchy, co jego siostra.

– Wspominałeś kiedyś, że w szkole... nie czułeś się najlepiej.

Zachnął się.

– To było... piekło. Rówieśnicy zgotowali mi piekło.

– Tylko dlatego, że nie miałeś nowych ciuchów? – Zdziwiłam się.

– Dlatego, że byliśmy biedni. Naprawdę biedni. I wszyscy o tym wiedzieli. To było widać nie tylko po naszych ciuchach. Świadczyło o tym wszystko, mój plecak, moje kanapki, moje niemarkowe buty. Dla nastolatków to wystarczający powód, żeby opowiadać straszne rzeczy, żeby się nad kimś znęcać i przez wiele dni z rzędu zamykać go w damskiej toalecie.

Na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki, ale właściwie wydawał się bardziej poruszony niż wściekły, jakby sam nie rozumiał, dlaczego te wspomnienia budzą w nim takie emocje.

Ja akurat rozumiałam to doskonale.

To dlatego był taki. Nie chodziło tu o koszulę, wypucowane buty czy starannie ułożone włosy, chodziło o kontrolę, którą teraz, w przeciwieństwie do przeszłości, miał nad swoim wyglądem i tym, jak działa na innych.

Zaintrygowało mnie, dlaczego w ciągu ostatnich dni przekazał tę kontrolę właśnie mnie.

– Podziwiam cię, że nadal jeździsz do rodziców. Nie wiem, czy byłabym do tego zdolna – stwierdziłam po dłuższej chwili.

– Bez względu na to, czy pochwalają mój wybór, czy nie, moja rodzina to mój dom. I to się nigdy nie zmieni.

Jego ostatnie słowa przyprawiły mnie o szybsze bicie serca. Dokładnie to samo czułam wobec Riley.

Isaac wyjął mi długopis z dłoni i postawił ostatni znaczek na liście. Cały czas zdawał się czytać w moich myślach, bo nagle zapytał:

– A ty? Masz rodzeństwo?

– Tak, siostrę.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia trzy. Pracuje w klinice weterynaryjnej i... niedawno się zaręczyła. – Te słowa były tak gorzkie, że z trudem przechodziły mi przez gardło.

– To chyba dobrze... Czy nie? – Jego ton i spojrzenie, którym mnie obrzucił, zdradzały, że jest zdecydowanie zbyt spostrzegawczy.

– Ja... Tak – wymamrotałam. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy, czyli tego, że wpadłam w panikę na samą myśl, że moja siostra zacznie z kimś nowe, zupełnie inne życie.

– Dziwne, że jedni ludzie planują przyszłość, podczas gdy ja nie wiem nawet, czego chcę – zauważył, zamykając drzwi windy towarowej. – Kiedy oglądam swoje zdjęcia z dzieciństwa, widzę na nim swoich rodziców młodszych, niż ja jestem dzisiaj. Bardzo dziwna myśl. Ale każdy ma swoje własne wycucie czasu.

– Nie to mnie rozwała – usłyszałam nagle swój głos. Te słowa padły same, nie mogłam ich powstrzymać. Może dlatego, że Isaac przed chwilą powiedział mi tak dużo o sobie. A może dlatego, że czułam, że zeżrą mnie od środka, jeżeli nie wyrzucę z siebie tej myśli.

– Tylko co? – zapytał Isaac miękko.

Unikałam jego wzroku.

– Chodzi o to, że... – Zagryzłam dolną wargę.

Czekał.

Nabrałam powietrza w płuca.

– Riley i ja byliśmy zawsze do siebie bardzo podobne. Myślałyśmy tak samo. Miałyśmy te same poglądy, także na małżeństwo. A teraz ona się zaręczyła. I pewnie wkrótce zajdzie w ciążę. – Skrzywiłam się. – Nic już nas nie łączy. A przecież jest jedyną osobą, która...

*...mnie rozumie.*

Zagryzłam policzek od wewnątrz, żeby nie powiedzieć nic więcej.

– Masz poczucie, że się od ciebie oddaliła? – domyślił się Isaac.

Wbiłam wzrok w szare kamienie posadzki i jeszcze bardziej zacisnęłam zęby na policzku. W końcu wzruszyłam ramionami.

– Skądś to znam – mruknął i oparł się o ścianę obok mnie.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Tak samo było z Elizą i ze mną. Od dzieciństwa byliśmy nierozłączni, także dlatego, że między nami nie było właściwie różnicy wieku. Ale pod koniec szkoły średniej wszystko się

zmieniło. Ja przeżywałam piekło na ziemi, a ona cieszyła się wielką popularnością. Ułatwiłaby mi życie, gdyby wciągnęła mnie do swojej paczki, ale sama wiesz, jak jest w szkole średniej. Każdy walczy o swoje. A kiedy potem wyjechała na Harvard, nasz kontakt się rozluźnił.

– Jak sobie z tym poradziłeś? – zapytałam cicho. Najbardziej na świecie przerażała mnie myśl, że dojdzie do tego, że w ogóle nie będziemy z Riley ze sobą rozmawiały.

– Najpierw dałem jej spokój, jakby nie było, pierwsze kroki w college’u są jednocześnie bardzo stresujące i ekscytujące. Ale w pewnym momencie zmusiłem ją do poważnej rozmowy. Od tej pory nasze stosunki znacznie się poprawiły. Jednak cały czas jest między nami dystans. Nie jest już tak jak dawniej.

Nie to chciałam usłyszeć. Ale też nie każda historia kończy się tak, jak człowiek tego pragnie. O tym akurat wiedziałam najlepiej.

– Słabo.

– Nie jest źle. Trudno jest mieć oczekiwania wobec innych i zarazem nie spełniać ich oczekiwań. Ale strasznie za nią tęsknię.

– Cóż, przynajmniej moja siostra mieszka w sąsiednim stanie, a nie na drugim końcu kraju. Pięć tysięcy kilometrów to kawał drogi – zauważyłam.

Isaac skinął głową.

Myślałam o tym, co przed chwilą powiedział. Jeszcze kilka dni temu podsumowałabym go jednym słowem: nerd. Teraz jednak nagle stał się kimś więcej. Był synem i bratem. Kimś, kto miał za sobą ciężkie dzieciństwo, kimś, kto okazał się silny i odważny, a mimo tego nie zapomniał, skąd pochodzi. Kimś, kogo podziwiałam.

– Cóż, tak to jest. – Jego głos wyrwał mnie z zadumy. – A co powiedzieli wasi rodzice na zaręczyny Riley?

Poczułam się, jakby wylał mi na głowę kubel lodowatej wody. Włosy na karku stanęły mi dęba, płuca ścisnęły się tak bardzo, że nie mogłam oddychać.

Wyprostowałam się gwałtownie. Wcisnęłam guzik i winda towarowa ruszyła w górę.

– Sawyer...

– Późno już, a muszę jeszcze przygotować coś na jutrzejsze zajęcia – powiedziałam stanowczo. – Poza tym nie chcę, żeby Al sobie pomyślał, że wyrabiamy tu nie wiadomo co. Bo jeszcze zmieni zdanie co do twojej umowy.

Nie patrząc na Isaaca, podeszłam do schodów.

W milczeniu ruszył za mną, ale cały czas, kiedy wracaliśmy na górę, czułam na plecach jego badawcze spojrzenie.

Powrót do Renton nie przypominał powrotu do domu. Przeciwnie, jak zawsze dwie godziny w pociągu stały się najgorszymi chwilami całego roku. Głowa bolała mnie od nadmiaru alkoholu wypitego poprzedniego wieczora, a piłam, żeby zasnąć. Żołądek wariował, bo rano nie przełknęłam nawet kęsa.

Kiedy pociąg w końcu stanął i wysiadłam, zwalczyłam odruch, by odwrócić się na pięcie, wrócić do wagonu i uciec z powrotem do Woodshill. Albo gdzie indziej. Gdziekolwiek. Jednak wzięłam się w garść. Tyle już razy przetrwałyśmy z Riley ten dzień. Uda nam się także dzisiaj.

Kiedy zobaczyłam ją na peronie, rzeczywiście poczułam się lepiej. Zawsze tak na mnie działała: kiedy nasi rodzice jeszcze żyli i później, kiedy ciotka Melisa znowu miała zły dzień i wyżywała się na mnie, a ja uciekałam do swojego pokoju i szlochałam pod kołdrą. Zawsze czułam się lepiej, gdy Riley przychodziła i mnie pocieszała.

Zastanawiałam się, jak długo jeszcze będzie odgrywała taką rolę w moim życiu. Jak długo będzie tego chciała.

Obok niej stał Morgan, obejmował ją ramieniem. Jeszcze mnie nie zauważyli, więc przez chwilę mogłam obserwować ich w spokoju. Wydawali się dla siebie stworzeni. Morgan, podobnie jak Riley, był cały wytatuowany, jednak na jego ciemnej skórze tatuaże wyglądały zupełnie inaczej niż u niej czy u mnie. Jego garderoba, jak by się wydawało, zawierała zaledwie cztery sztuki odzieży: jeansy, czarną koszulkę, skórzaną kurtkę i ciężkie masywne buciorzy. W każdym razie ja nigdy nie widziałam go w innym stroju. Do tego tunele w uszach i masywne pierścienie na palcach; kto go nie znał, nie uwierzyłby, że w rzeczywistości jest łagodny jak baranek. Na pierwszy rzut oka sprawiał całkiem inne wrażenie.

Idealnie pasował do Riley. Nie sposób nie zauważyć, jak bardzo byli ze sobą szczęśliwi.

Dlaczego więc nie mogłam cieszyć się ich szczęściem?

Zauważyli mnie dopiero, gdy dzieliło mnie od nich zaledwie kilka kroków. Riley wyzwoliła się z objęć narzeczonego i zarzuciła mi ręce na szyję. Odwzajemniłam uścisk.

– Witaj, marudo – szepnęła mi do ucha.

– Cześć, mamusko z przedmieścia – odparłam równie cicho.

Uszczypnęła mnie w ramię, aż zaklęłam cicho.

– Siostry Dixon znowu razem. Wspaniały widok – stwierdził Morgan.

On także mnie objął i uściskał serdecznie.

– Dobrze cię widzieć, Sawyer – powiedział szczerze.

– Wzajemnie.

Czułam na sobie wyczekujące spojrzenie Riley i wiedziałam, że powinnam teraz złożyć mu gratulacje. Przecież widziałam go po raz pierwszy od zaręczyn. Ale po prostu nie byłam w stanie tego zrobić.

Po chwili wahania uśmiechnął się leciutko i wypuścił mnie z objęć.

– Idziemy? – zapytała Riley cicho i wzięła mnie za rękę.

Niestety, nie mieliśmy innego wyjścia.

\* \* \*

Samochodem na cmentarz jechało się niecałe pół godziny. Podczas podróży właściwie nie rozmawialiśmy. Ani Riley, ani ja nie przepadamy za rozmowami o niczym, zwłaszcza że wiedziałyśmy, że nie ma sensu rozmawiać o takich sprawach jak studia czy praca, kiedy

jedziemy na cmentarz, na którym pochowani są nasi rodzice.

Na parkingu Morgan otworzył bagażnik i wyjął bukiet białych polnych kwiatów, który kupili razem z Riley, zanim pojechali po mnie na dworzec. Potem zostawił nas same i we dwie ruszyliśmy przez Greenwood Memorial Park.

Był to bardzo zadbane teren, wszędzie otaczały nas soczyście zielone trawniki i rozłożyste drzewa, porastające cały cmentarz. Dbano o niego tak bardzo tylko dlatego, że tutaj pochowano Jimiego Hendrixa i Greenwood Memorial Park było nie tylko cmentarzem, lecz także przede wszystkim atrakcją turystyczną. Rodzice byli wielkimi fanami Hendrixa i zapewne cieszyliby się z tego, dlatego my z Riley też nie miałyśmy nic przeciwko temu.

Kilka metrów od grobu złapałam siostrę za rękę i zacisnęłam dłoń z całej siły. Razem pokonałyśmy ostatnie kroki i w końcu zatrzymałyśmy się przy nagrobku.

W milczeniu wpatrywałam się w grób. Był prosty i skromny, potężny głaz o zaokrąglonych brzegach. Widniały na nim jedynie nazwiska, Erin i Lloyd Dixon, a także daty urodzin i śmierci. Miałam dziewięć lat, kiedy to się stało, Riley właśnie skończyła dwanaście. Gdybyśmy były starsze i mogły same o tym decydować, zażyczyłybyśmy sobie, by na grobowcu pojawił się cytat z *The Sound of Silence* Simona i Garfunkela, ukochanej piosenki naszych rodziców. Coś, co zdradzałoby, że pochowani tutaj ludzie mieli swoje osobowości, że ktoś za nimi płakał.

Tymczasem teraz były to tylko kamienie.

Z trudem przełknęłam ślinę. Riley puściła moją rękę i pochyliła się, by złożyć kwiaty na grobie. Objęła mnie. Nie płakałyśmy; od lat trwała między nami niewypowiedziana rywalizacja, która z nas okaże mniej emocji. Ale to, jak rozpaczliwie trzymałyśmy się siebie, zdradzało nam, w jak kiepskiej formie tak naprawdę byłyśmy.

Drugą rękę zacisnęłam na medalionie. Przesunęłam kciukiem po wygrawerowanym brzegu. Raz, drugi. Coraz mocniej, aż ostre kanty wbiły mi się skórę. Riley zauważyła to i jeszcze bardziej mnie objęła.

Nie było łatwiej. Bez względu na to, ile lat już minęło, nigdy nie uda mi się z lekkim sercem stanąć przed grobem rodziców. Ból zwał z nóg, a dzisiaj był jeden z tych dni, gdy odczuwałam go w całej rozciągłości. Jeden z tych dni, gdy z trudem wytrzymałam we własnej skórze, bo wszystko tak bardzo bolało. To było zbyt bolesne, zbyt przenikliwe, zbyt intensywne.

– Wiesz co? Myślę, że byliby z nas dumni – stwierdziła Riley po dłuższej chwili.

Nie potrafiłam na to odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, co powiedzieliby o mnie rodzice. Piłam za dużo, sypiałam ze zbyt wieloma mężczyznami i prawie nie miałam przyjaciół. Nie cieszyłam się z zaręczyn siostry, bo nie chciałam zostać sama. Jedyne, w czym byłam dobra, to fotografia.

– Na pewno – stwierdziłam cicho. Te słowa zabrzmiały fałszywie w moich ustach, jak klejąca masa, którą powinnam była przełknąć zamiast wypowiadać na głos.

Z ulgą opuszczałam cmentarz. Morgan czekał na nas przy wejściu, Riley podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona. Przez kilka sekund tulił ją do siebie, a potem delikatnie pogładził ją po plecach i szepnął jej coś do ucha, coś, czego nie rozumiałam.

Serce ścisnęło mi się boleśnie. Odwróciłam się.

Z trudem maskowałam ulgę, gdy wyruszyliśmy do Hot War. Ciasny, zadymiony klub to nasza stara miejscówka w Renton. Od trzynastego roku życia czwartego września każdego roku przychodziłam tu i piłam tak dużo, tak długo, aż ciężar tego dnia już mnie nie przytłaczał, a fakt, że wtedy straciłam nie tylko rodziców, lecz także dzieciństwo, nie wydawał się taki nieznośny.

We trójkę weszliśmy wąskim korytarzykiem ze ścianami pokrytymi graffiti i usiedliśmy przy okrągłym drewnianym stoliku. Było wczesne popołudnie, dlatego poza nami w klubie byli

tylko jego właściciele. Morgan podszedł do baru i przyniósł trzy butelki piwa i trzy kieliszki wódki. Nie wzniesiliśmy toastu, tylko jednym ruchem wychyliliśmy alkohol. Potem Morgan zabrał szklaneczki i poszedł do baru po drugą kolejkę. Spojrzałam na butelkę piwa w dłoni i zapragnęłam już tylko jednego, żeby ten dzień się wreszcie skończył.

Alkohol pomagał. Po pewnym czasie znikło napięcie i zaczęliśmy rozmawiać. Uwielbiam słuchać, jak Riley opowiada o swojej pracy. Była asystentką weterynaryjną, co doskonale do niej pasowało, bo odkąd pamiętam, łączyła ją magiczna więź ze zwierzętami. Wystarczyło, że je pogłaskała albo szepnęła kilka słów i natychmiast się uspokajały.

– Naprawdę, Sawyer. Żałuj, że tego nie widziałeś. Był malutki, ale miał tak wielkie uszy, że zwisały aż do ziemi. Kiedy obudził się po narkozie, potykał się o nie – opowiadała rozbawiona. Bełkotała już odrobinę i uparcie szukała czegoś w telefonie, chyba koniecznie chciała pokazać mi zdjęcie tego zwierzaka.

– Od tego czasu ona też upiera się na beagle’a – dodał Morgan cicho i upił łyk piwa.

Riley krzyknęła triumfalnie i podsunęła mi telefon pod nos.

Musiałam odchylić się do tyłu, żeby w ogóle cokolwiek zobaczyć. Na fotografii był pies, który jedną łapą stał na własnym uchu i lada chwila miał przewrócić się na bok.

– Wygląda, jakby był pijany – zauważyłam. – I te uszy!

– Mówiłam przecież! – pisnęła Riley. – Skarbie, ja też chcę mieć takiego psa z uszami.

– Chyba musisz wyrażać się bardziej precyzyjnie.

– Z długimi uszami – uściśliła.

– Jasne. Ale dopiero po ślubie.

– Umowa stoi.

Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie z uśmiechem, a potem Riley spoważniała i w zadumie bawiła się szklaneczką po alkoholu. W końcu głęboko nabrała powietrza w płuca i spojrzała na mnie:

– Przygotowania do ślubu idą pełną parą.

Nie zdołałam nad sobą zapanować; zeszywniałam. Oczywiście Riley to zauważyła. Odkąd odwiedziła mnie w akademiku, unikałyśmy tego tematu, ilekroć rozmawiałyśmy przez telefon. I choć zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później będę musiała to zaakceptować, wołałabym, żeby chociaż dzisiaj dała mi spokój. Tymczasem ona i Morgan patrzyli na mnie z nadzieją.

Zmusiłam się do radosnego uśmiechu.

– To bardzo... fajnie.

W oczach Riley pojawił się błysk. Zniknął w ułamku sekundy, ale widziałam go dokładnie, a znam moją siostrę na tyle dobrze, że wiedziałam, że tym razem mi nie odpuści. Upewniły mnie w tym jej kolejne słowa.

– Zarezerwowaliśmy już miejsce.

Robiłam, co w mojej mocy, by zachować uśmiech na twarzy, ale nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. Jakby w gardle utkwiała mi ogromna kula. Oraz w żołądku. I bez tego to był koszmarny dzień; dlaczego akurat teraz musiała jeszcze wszystko pogarszać?

Minęłam ją wzrokiem, wpatrywałam się w ogromne graffiti, widniejące na ścianie za jej plecami. Chyba nowe, bo jeszcze nigdy go nie widziałam. Syrena na skale, zielone włosy spływające po nagich piersiach aż do talii i dalej, na lśniący rybi ogon. Obraz oświetlały niebiesko-zielone neony i to wszystko wyglądało naprawdę fajnie. Szkoda, że nie miałam przy sobie aparatu. Wyszłaby fajna fota.

– To będzie superimpreza. – Głos Riley wytrącił mnie z zadumy. – Zarezerwowaliśmy tę samą szopę, w której w zeszłym roku brali ślub nasi przyjaciele, i wymyśliliśmy sobie, że nie



będzie cateringu. Każdy, kto zechce, może przynieść coś do jedzenia.

Mój uśmiech był coraz bardziej sztuczny. Dobry Boże, co się ze mną działo? Dlaczego nie mogłam zachować się jak normalny człowiek i najzwyczajniej w świecie cieszyć się szczęściem siostry? Albo przynajmniej udawać, że to robię?

– Harlow, moja przyjaciółka z kliniki, i Janice, którą znam jeszcze ze szkoły średniej, będą moimi druhami.

Znieruchomiałam, bałam się na nią spojrzeć. O Boże, teraz to nastąpi. Zapyta mnie, czy w dniu ślubu stanę u jej boku przy ołtarzu, czy przytrzymam jej bukiet i będę patrzeć, jak żegna się ze mną i oficjalnie zakłada nową rodzinę. Z trudem przełknęłam ślinę i stłumiłam odruch, by z całej siły zacisnąć oczy.

– Znaleźliśmy też urzędniczkę, która udzieli nam ślubu w szopie. Znajomi, którzy mają własny zespół, zgodzili się zagrać. Będzie super.

Och. OK. Czyli jednak nie.

– A ponieważ planowanie idzie tak dobrze, chcemy wziąć ślub już w listopadzie – dodał Morgan.

Gwałtownie podniosłam głowę.

– W listopadzie! – sapnęłam.

Oboje skinęli głowami, a moją klatkę piersiową wypełnił balon, który lada chwila miał pęknąć.

– Mamy świadomość, że to bardzo mało czasu, żeby zaplanować wesele, ale nie urządzamy przecież tradycyjnej uroczystości. Chcemy tylko spędzić miło dzień z naszymi przyjaciółmi, bez napinki i stresu – wyjaśnił Morgan.

– Wszyscy uważają, że oszaleliśmy – dodała Riley ze śmiechem.

– To akurat prawda – mruknął Morgan i pochylił się, by pocałować ją w czoło. A potem popatrzyli sobie w oczy i Riley zaczerwieniła się po korzonki włosów.

Balon w mojej piersi pękł.

Co ja tu właściwie robiłam? Nawet własna siostra nie chciała, żebym była jej druham. Nie żebym ostrzyła sobie zęby na tę rolę, ale ze względu na nią zgodziłabym się. Dla Riley zrobiłabym wszystko. Najwyraźniej jednak ona tego nie chciała.

Jej zaręczyny wywołały u mnie panikę, bo obawiałam się, że stracę ją w chwili, gdy wypowie sakramentalne „tak”. Teraz jednak zdałam sobie sprawę, że stało się to już dawno temu.

Oddaliła się ode mnie o wiele bardziej, niż tego chciałam.

Zostałam sama.

Drżącą ręką sięgnęłam po szklaneczkę i dopiłam whisky do końca. Z większym rozmachem, niż było to potrzebne, odstawiłam ją z powrotem.

Riley zmarszczyła czoło.

– Właściwie chciałam cię zapytać, czy zgodziłabyś się zrobić nam zdjęcia do zaproszeń.

– Właściwie? – zachnęłam się.

– Tak, właściwie. Ale w tej chwili zastanawiam się, czy to na pewno dobry pomysł. Nie sprawiasz wrażenia, jakbyś cieszyła się naszym szczęściem.

Wstałam gwałtownie. Alkohol sprawił, że w pierwszej chwili zachwiałam się na nogach.

Riley i Morgan przyglądali mi się badawczo.

– Przykro mi – mruknęłam i odeszłam o krok od stołu. – Naprawdę mi przykro. Ale nie mogę.

Najszybciej jak mogłam, pobiegłam do wyjścia. Dopiero kiedy pchnęłam ciężkie metalowe drzwi i poczułam na twarzy rześkie wrześnie powietrze, odważyłam się ponownie zaczerpnąć tchu.

Oparłam się o ścianę. Już się ściemniło. Wpatrywałam się w rozgwieżdżone niebo i jednocześnie starałam się zapanować nad rozszalałym pulsem. Tak bardzo starałam się wziąć w garść. Ale dlaczego Riley poruszyła przy stole akurat ten temat?

Do tego stopnia byłam pogrążona w myślach, że faceta koło siebie zauważyłam dopiero, kiedy do moich nozdrzy dotarł dym z jego jointa. Odwróciłam głowę. Poczułam, jak intensywnie mi się przygląda, ale nie odezwał się. Zmierzyłam go leniwym spojrzeniem. Nieźle wyglądał. Kanciasta szczeka, półdługie jasne włosy, które przypominały fryzurę Kurta Cobaina. Nie odrywając ode mnie wzroku, wziął jointa do ust i zaciągnął się. Obserwowałam, jak dym unosi się w powietrzu.

Podał mi go bez słowa. Kiedy go brałam, zorientowałam się, że drżą mi palce. Cały czas byłam wściekła na Riley i Morgana, ale przede wszystkim na samą siebie. Musiałam koniecznie jakoś się uspokoić. Zaciągnęłam się trawką i poczułam, jak uderza mi do głowy. Zamknęłam oczy. Teraz właśnie tego było mi trzeba.

Rzadko paliłam i ciągle zapominałam, jakie to cudowne uczucie, kiedy trawa powoli, ale systematycznie wypiera z głowy wszystkie myśli, aż zostaje w niej tylko monotony szum. Zaciągnęłam się jeszcze dwa razy. Chciałam oddać jointa Kurtowi Cobainowi, ale on już skrzył następnego i dłonią osłaniał rozżarzony koniuszek przed wiatrem. Strzepnął popiół.

– Zatrzymaj go. Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Gdyby tylko wiedział.

– Wielkie dzięki.

Oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. W pewnym momencie z klubu wyszli przyjaciele Kurta Cobaina i stanęli obok niego. Przysłuchiwałam się ich głupkowatej pijackiej paplaninie i paliłam dalej. Z każdym pociągnięciem panika w moim sercu łagodniała.

Ale rozczarowanie i gniew zostały. Przy czym najbardziej zła byłam na siebie. Byłam zła, bo nie potrafiłam się cieszyć, chociaż bardzo tego chciałam. Byłam zła, bo z jednej strony wolałam, żeby Riley nie wciągała mnie w swoje ślubne plany, a z drugiej strony pragnęłam, żeby mnie chociaż o to poprosiła. I byłam zła, bo wiedziałam, że nigdy nie dopuszczę, by ktoś stał mi się tak bliski jak Morgan dla Riley. Za bardzo bałam się zranienia.

Świadomość, że jestem zdana tylko na siebie, bardzo bolała. Musiałam natychmiast przestać myśleć o siostrze. A przede wszystkim o tym cholernym ślubie.

Jak na zawołanie rozdzwonił się mój telefon. Wyjęłam go z kieszeni dzinsów.

Riley.

Wpatrywałam się w jej imię, a potem odrzuciłam połączenie. Na wyświetlaczu pojawiły się dwie wiadomości, które dostałam tego popołudnia. Jedna była od Dawn, która życzyła mi dobrej zabawy w Renton i prosiła, żebym pozdrowiła od niej Riley. Zamknęłam wiadomość i nie odpisałam. Drugą przysłał Isaac. Zawierała jedynie fotografię zbitego kieliszka po winie.

To była zapewne kwestia trawy, ale ucisk w piersi nagle zelżał. Zaczęłam pisać. Trafianie w odpowiednie klawisze okazało się trudniejsze, niż się spodziewałam.

*A już myślałam, że masz Ręce, Które Leczą.*

Odpisał natychmiast. Zerknęłam na zegarek. Pierwsza zmiana, którą obsługiwał sam z Alem, zapewne już minęła.

*Owszem, leczą. Ale wpadłem na Ala.*

Wyobraziłam sobie, jak Isaac, który naszego szefa darzył szacunkiem, lecz także przede wszystkim panicznie się go bał, przeprosza go tysiąc razy, bo po pierwsze, stłukł kieliszek, a po drugie dotknął Ala. Uśmiechnęłam się pod nosem.

*Złamałeś coś sobie?*

*Chyba mam guza na czole.*

*Pokaż.*

Minęło kilka minut, zanim mój telefon ożył ponownie. Isaac zrobił sobie selfika. Na fotografii z poważną miną wskazywał swoje czoło. Zdjął okulary, koniuszki jego wilgotnych włosów podwijały się lekko. Poza tym nie miał na sobie nic. Co prawda widziałam tylko jego barki, ale doskonale pamiętałam umięśniony brzuch i ciepłą, gładką skórę. Na samą myśl zrobiło mi się gorąco.

*Nie widzę gruzu, tylko przystojnego kelnera.*

*Gruzu ja też nie widzę...*

*Pieprzona autokorekta.*

Jezu, od trawy moje palce były całkiem odrętwiałe, a klawisze telefonu zdecydowanie za małe.

*Gdybym nie znalazł cię lepiej, powiedziałbym, że pilaś. Są powody do świętowania?*

Skrzywiłam się. Policzki mi płonęły, z trudem utrzymywałam równowagę. Ponownie oparłam się o ścianę.

*Nienawidzę całego świata i wolalabym być gdziekolwiek indziej.*

Było mi wszystko jedno, co sobie o mnie pomyśli. Było mi też wszystko jedno, że te dziewięć słów to najszczęśliwsze zdanie dotyczące moich emocji, jakie kiedykolwiek komukolwiek powiedziałam.

Isaac odpowiedział fotografią. Było to zdjęcie małej dziewczynki. Zdumiona przysunęłam telefon do twarzy.

*Jezus Maria...*

Dziewczynka miała mniej więcej cztery lata i wyglądała naprawdę uroczo, abstrahując od przeraźliwie krzywej fryzury. Na pierwszy rzut oka było widać, że sama złapała za nożyczki i zafundowała sobie nową fryzurę. Miejscami włosy miały zaledwie dwa centymetry długości, z innej strony opadały aż na ramiona. Kąciki moich ust drgnęły.

*Idę o zakład, że się co najmniej uśmiechnęłaś, napisał Isaac.*

*Możliwe. Jak to się stało?*

*Kiedy Ariel miała cztery lata, podwędziła moje nożyce i zabawiła się we fryzjerkę.*

Ponownie spojrzałam na fotografię. Teraz uśmiechnęłam się szeroko. Fryzura była po prostu koszmarna.

*Biedna Ariel.*

*Pfff. Zlituj się, to ja miałem szlaban!*

*Biedny Isaac.*

*Tak lepiej.*

*Też się kiedyś sam ostrzygłeś?*

*Hm.*

*No dawaj.*

*Ostrzyc nie, ale usiłowałem przykleić sobie loki do czoła, bo dzieciaki w przedszkolu śmiały się z moich włosów. Nazywali mnie kręciołkiem. Musiałem coś z tym zrobić.*

*Buahahaha*

*Śmieję się, proszę bardzo. Wszelkie dowody rzeczowe zostały zniszczone.*

*Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, Kręciołku.*

*Ranisz mnie, poważnie.*

*Ani jedno słowo. Dawaj fotę!*

*...Może kiedyś.*

Nie bardzo wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. Obracałam telefon w dłoni. Zdążył się rozgrzać.

– Ej, rockerko, idziesz z nami? – zapytał nagle Kurt Cobain i lekko szturchnął mnie łokciem. Spojrzałam na niego i jego kumpli. Najwyraźniej gdzieś się wybierali.

– Dokąd? – zapytałam. Język nie bardzo mieścił mi się w ustach, miałam też problemy z utrzymaniem równowagi.

Kurt Cobain z uśmiechem przecesał włosy palcami. Wyglądało to na starannie wyćwiczony gest.

– Impreza przenosi się do mnie do domu. Zapraszam serdecznie.

Przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę.

A potem skinęłam głową, wsunęłam komórkę do kieszeni i oderwałam się od ściany.

Następnego ranka obudziłam się z obolałą głową. Pokój wirował, choć cały czas leżałam w łóżku, i chwilę trwało, zanim do mnie dotarło, że jestem w pokoju gościnnym Riley, a nie w Woodshill.

Materac drgnął.

– Dzień dobry!

Boże, głowa zaraz mi pęknie. Riley wgramoliła się na mnie i usiadła na moich udach. A potem pocałowała mnie serdecznie.

– Jezu, Riley – sapnęłam. – Wredna z ciebie siostra.

– Wielkie dzięki i wzajemnie. – Szturchnęła mnie w bark. – Morgan mówił, że wróciłaś dopiero, kiedy on wychodził do pracy. To prawda?

– Możliwe. – Przetarłam twarz dłonią i zamrugałam szybko. Moja siostra była bez makijażu i tym sposobem nie sposób było nie zauważyć szarych worków pod jej błękitnymi oczami. Najwyraźniej ostatnia noc kosztowała ją tyle samo, co mnie. Byłam na siebie wściekła, że to ja byłam powodem jej smutnego spojrzenia.

Uderzyła mnie pięścią w brzuch, aż zgięłam się wpół.

– Przestań, chyba że chcesz, żebym ci zarzygała pokój gościnny – wychrypiałam.

Natychmiast cofnęła rękę. Zsunęła się ze mnie i położyła obok, na posłaniu. Przez dłuższą chwilę leżałyśmy w milczeniu, wpatrzone w sufit.

– Posłuchaj, Sawyer, zdaję sobie sprawę, że to wszystko dzieje się bardzo szybko – odezwała się w końcu.

Odwrociłam się do niej i spojrzałam na nią. Lila róż włosy na zielonej poduszce wyglądały jak rozłożony wachlarz.

– Zdaję też sobie sprawę, że niełatwo godzisz się ze zmianami, przecież mam tak samo. Wiesz o tym – ciągnęła. – Ale to pierwsza zmiana w moim życiu, która mnie nie przeraża. Nie mogę się doczekać, aż wyjdę za Morgana. Jestem z nim szczęśliwa. Chciałabym bardzo, żebyś to rozumiała.

Westchnęłam. Oczywiście, że to rozumiałam. Ale nawet jeśli Riley nie bała się tej konkretnej zmiany, nie oznaczało to jeszcze, że ja odbierałam to tak samo. Na samą myśl, co się będzie działo po ślubie, wpadałam w panikę. Nie chciałam stracić siostry.

Jednocześnie nie wiadomo dlaczego, nie byłam w stanie jej tego powiedzieć. A przecież nigdy w życiu nie miałam przed nią żadnych tajemnic. Tylko wobec niej nie stosowałam żadnych filtrów. Nawet Dawn знаła tylko taką wersję mnie, jaką pozwoliłam jej poznać. Riley miała bardzo smutną minę. Może najwyższy czas, żebym wzięła się w garść. Nawet jeżeli to oznaczało, że nie będę już mogła pokazywać jej swojej prawdziwej twarzy, dzielić się najszybszymi myślami, tylko pokazywać inną, przefiltrowaną Sawyer. Najwyraźniej tak musiało być.

– Wczoraj był trudny dzień dla nas obu – zaczęłam cicho.

Riley skinęła głową i odwróciła się w moją stronę, żeby mnie wiedzieć.

– Mogłam opowiedzieć ci o naszych planach innego dnia.

– Przepraszam za swoją reakcję. Nie do końca... byłam sobą – wymamrotałam.

– Ja też. Chciałam po prostu porozmawiać o czymś, co dobrze się układa, żeby poprawić nam humory. Ale nie wyszło tak, jak się spodziewałam.

I znowu milczaliśmy przez dłuższą chwilę. A potem podjęłam decyzję.

– Posłuchaj, później odbierzemy Morgana z pracy i pojedziemy w wasze ulubione

miejsce. Tam was sfotografuję – zaproponowałam.

Riley usiadła. Na jej twarzy stopniowo pojawiał się uśmiech.

– Naprawdę?

Skinęłam głową.

– Bardzo chętnie zrobię wam zdjęcia do zaproszeń. Mam już nawet w głowie, co mogłabyś założyć.

Riley pisnęła głośno i zaraz zakryła usta dłonią.

Odchrząknęła.

– Wielkie dzięki, Sawyer.

Usiadłam i objęłam ją, równie mocno jak ona mnie. A jednak uczucie, że wkrótce ją stracę, nie ustępowało.

\* \* \*

Wysiadłam z pociągu w Woodshill i po raz pierwszy od kilku dni odetchnęłam znowu pełną piersią, a gdy z wielkim smoothie rozsiadłam się w naszym pokoju przy laptopie, wreszcie znowu poczułam się w miarę normalnie.

Dokończyłam esej, który musiałam oddać w nadchodzącym tygodniu, a potem sprawdziłam pocztę elektroniczną. Napisały do mnie dwie osoby, które widziały moje fotografie na uniwersyteckich korytarzach i chciały zamówić u mnie sesję. Odpisałam natychmiast. Już od jakiegoś czasu kusiła mnie myśl stworzenia własnej strony internetowej, na której przedstawiłabym moje portfolio. Jednak nie bardzo wiedziałam, jak postrzega się samodzielnego fotografa. Ponieważ czekały mnie jeszcze dwa lata studiów, nie byłam pewna, czy w tej chwili w ogóle jest sens zwracać sobie tym głowę. Tym niemniej postanowiłam, że pod koniec semestru zapytam o to profesor Howard.

Najpierw jednak musiałam skończyć pracę dyplomową. Otworzyłam folder o nazwie „Grant, Isaac Grant”, w którym przechowywałam wszystkie zrobione do tej pory fotografie Isaaca. Przeglądałam je po kolei i analizowałam każde z nich.

Pierwsze były zdjęcia jeszcze ze sklepu Wesley’s. Na niektórych Isaac był nienaturalnie sztywny i niespokojnym, niepewnym wzrokiem patrzył prosto w obiektyw. Włosy starannie zaczesane do tyłu, okulary na nosie i skupione spojrzenie. Trzy z nich wylądowały w folderze „OK”. Dobre okazały się też zdjęcia, które zrobiliśmy na kampusie, zwłaszcza te pod sam koniec, gdy przestałam wydawać Isaacowi polecenia i pozwoliłam, by robił, co chciał. Najbardziej spodobało mi się to, na którym z książką w dłoni opiera się o mur, pytając unosi brew i patrzy w obiektyw, jakby samym spojrzeniem chciał powiedzieć: to najgłupsze, co w życiu robiłem, i to wszystko twoja wina. Uśmiechnęłam się na widok tej fotografii i przeciągnęłam ją do folderu „Konieczne”.

Ale zdecydowanie najlepsze zdjęcia zrobiłam mu w przebieralni second handu. W nowych ciuchach wyglądał super, a jednocześnie widać w nim było wahanie, które idealnie oddawało stan pomiędzy. Coś nowego, ale jeszcze nie do końca. Jakby sam nie w pełni wierzył w swoją przemianę.

Przeglądałam fotografie, które do tej pory trafiły do katalogu „Konieczne”. Obiektywnie rzecz biorąc, były dobre. Odpowiednie światło, w którym dobrze widać przemianę zachodzącą w Isaacu. A jednak ciągle czegoś mi brakowało. Zmarszczyłam czoło. Coś było nie tak. Niestety nie miałam pojęcia, co takiego. Zamknęłam folder i przyjrzałam się pozostałym zdjęciom z second handu.

I znowu, były w porządku, ale nie zwały z nóg. Dopóki nie doszłam do zdjęcia pośladków Isaaca. Zrobiłam je raczej dla żartów, bo bawiło mnie wyprowadzanie go z

równowagi. Ale kiedy teraz przyglądałam mu się uważnie, zauważyłam, że w lustrze, przed którym staliśmy, odbija się też jego twarz. Wtedy w ogóle nie zwróciłam na to uwagi. Przybliżyłam ten fragment. Isaac obserwował w odbiciu, jak go fotografuję, i na jego ustach błąkał się uśmiezek, jakby godził się na to łaskawie. Nie byłam pewna, czy to zdjęcie pasuje do tematu projektu, ale i tak było doskonale. Poczułam, jak włoski na rękach stają mi dęba.

Otworzyłam fotografię w Photoshopie i zaczęłam nad nią pracować. Eksperymentowałam trochę, bawiłam się światłem, zmieniałam nasycenie, sprawdziłam, jak wyglądałaby w czerni i bieli. O tak. Idealnie.

Otworzyłam skrzynkę pocztową, dołączyłam zdjęcie i napisałam w temacie maila: „Pierwsza klasa”. Wysłałam wiadomość i zadzwoniłam do Isaaca.

Chwilę trwało, zanim odebrał.

– Halo?

– Kręciołek? – rzuciłam radośnie.

Westchnął dramatycznie.

– Niepotrzebnie ci to powiedziałem.

– Sam jesteś sobie winien, jeśli liczysz na współczucie.

– I pomyśleć, że tylko chciałem poprawić ci humor – mruknął. Usłyszałam w słuchawce dziwne trzaski, zapewne rezultat jego ruchów na fotelu w kształcie pokemona, który stoi u niego i Giana w salonie. Doskonale pamiętałam ten dźwięk.

– To ci się udało – zapewniłam. – W podziękowaniu przesyłam ci zdjęcie. Sprawdź maila.

Westchnął i wtedy już byłam pewna, że siedział na fotelu pokemonie – wstać z niego to nie lada sztuka. Chwilę później dobiegł mnie stukot klawiszy. A potem Isaac roześmiał się głośno.

– No i? – zapytałam.

– Superfota. Dzięki, Sawyer.

Zrobiło mi się gorąco, gdy usłyszałam słowa pochwały.

– Właśnie miałam sobie z tego zdjęcia zrobić tapetę na pulpicie, żeby działać Dawn na nerwy. Ale moim zdaniem jest na to za dobre.

– Bo mój tyłek jest pierwsza klasa? – zapytał, cytując moje słowa.

Przewróciłam oczami i jednocześnie odruchowo zerknęłam na fotografię. I wtedy coś rzuciło mi się w oczy. Przybliżyłam zdjęcie. Patrzyłam na loki na karku Isaaca. Zakryłam je dłonią. Wyglądałby lepiej, gdyby włosy w dolnej części głowy były krótsze niż na gorze.

– Masz za długie włosy.

– To się nazywa drastyczna zmiana tematu.

– Pozwolisz mi się ostrzyć? – zapytałam.

Zaniemówił. Dosłownie. Ze słuchawki nie dobiegał nawet najmniejszy dźwięk. Odsunęłam aparat od ucha i spojrzałam na wyświetlacz. Połączenie ciągle trwało.

– Isaac?

– Jestem.

– To jak będzie?

Odchrząknął.

– Jeśli chodzi o moje włosy, zgadzam się.

– Słodziak! – krzyknęłam. – Nie tylko, jeśli chodzi o twoje włosy.

– Słuchaj, loki są nieobliczalne. Nie wiem, czy potrafisz się z nimi obchodzić, słodziutka.

– Sądząc po jego głosie, z trudem stłumił uśmiech.

– O nie, nie tak działają przewiska.

– Coś takiego, nie wiedziałem, że istnieją w tej kwestii jakieś reguły.

Pokręciłam głową.

– Isaac, wszystko ma swoje zasady. Nie możesz tak po prostu nazywać mnie żeńską formą przezwiska, które ci nadałam. To zupełnie bez polotu.

Westchnął sfrustrowany.

– A co to ma być, lekcja flirtu numer 273?

CMoknęłam głośno.

– Ale z ciebie bezczelny typ, Grancie, Isaacu Grancie.

Znowu zaniemówił.

– Możemy to wykorzystać na twoją korzyść – zauważyłam.

– A niby jak?

– Lekcja numer 274: flirt przez telefon.

– O nie.

– O tak. Wskazówka numer jeden: wybierz odpowiednie miejsce. Nie ma nic gorszego niż rozmowa z kolesiem, gdy w tle rechoczą jego współlokatorzy. Albo gdy fotel, na którym siedzi, wydaje komiczne dźwięki – dodałam znacząco.

– Czyli żadnych współlokatorów i foteli z groszkiem – powtórzył rozbawiony. – Tak jest. Rozsiadłam się wygodnie i przysunęłam do siebie laptopa.

– Wskazówka numer dwa: zapomnij o wszystkich zasadach, które krążą po mieście. Oczywiście poza moimi.

– O co ci chodzi?

– O te wszystkie bzdury, że powinno się odczekać trzy dni, zanim zadzwonisz do dziewczyny. Jeżeli dała ci swój numer telefonu, zadzwoń do niej albo napisz natychmiast. Spokojnie możesz jej pokazać, że o niej myślisz. Te wszystkie gierki są niepotrzebne.

Usłyszałam stukot klawiatury.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że to wszystko zapisujesz? – Zdziwiłam się.

Odchrząknął.

– A uwierzysz mi, kiedy zaprzeczę?

Nie odpowiedziałam.

– Tak myślałem – mruknął i znowu rozległ się stukot klawiszy.

– Wskazówka numer trzy: uśmiechaj się, kiedy z nią rozmawiasz. To słyhać.

– Coś mi mówi, że to będzie długa lekcja – zauważył.

– Teraz na przykład się nie uśmiechałeś. Idę o zakład, że miałeś bardzo sceptyczną minę. Klawisze ucichły.

– Naprawdę to słyszysz?

– Tak. A teraz, na miłość boską, przestań zapisywać wszystko, co mówię. To było tylko kilka luźnych uwag.

– Ale bardzo trafnych! Nie chcę ich zapomnieć.

Przewróciłam oczami.

– Wystarczy, że kilka razy wcielisz je w życie, a wszystko się ułoży.

– To prawda.

– Słucham?

– Słyszałem wyraźnie, że przewróciłaś oczami. – Kilka kliknięć, a potem cichy szelest.

Domyśliłam się, że odszedł od biurka i wrócił na fotel.

– Jak było z twoją byłą dziewczyną? Pewnie często rozmawiałeś z nią przez telefon? – rzuciłam.

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Poznaliśmy się na farmie. Wtedy jeszcze nie miałem komórki.



- Nie gadaliście na czacie?
- Właściwie nie, i tak prawie codziennie była u nas na farmie. Uczyłem ją jeździć konno.
- A zatem nie mamy wyjścia – stwierdziłam. – Musimy poćwiczyć.

To miał być żart, ale ku mojemu zdumieniu Isaac nie zaprotestował, tylko powiedział krótko:

- W porządku.

Zdjęłam komputer z kolan i usiadłam na łóżku po turecku.

– Jestem dziewczyną, która niedawno dała ci numer telefonu, i teraz dzwonisz do mnie po raz pierwszy – ustaliłam.

- Jasne.

Odczekałam chwilę i odchrząknęłam.

- Halo? – zaczęłam zmienionym głosem.

- Cześć... Tu Isaac. – Wydawał się autentycznie zdenerwowany.

Grałam dalej.

- Cześć, Isaac. Co słychać?

- W porządku.

Zapadła cisza. Nie odzywał się.

- Gadka szmatka, Isaac – przypomniałam swoim normalnym głosem.

Usłyszałam szelest i wyobraziłam sobie, jak poprawia się na fotelu i w skupieniu wpatruje w sufit.

- W takiej rozmowie jestem beznadziejny.

- Nieprawda.

- Jak to nie? – zachnął się. – Nie potrafię rozmawiać z nieznajomymi.

- W Hill House ci się udało. A przecież wtedy właściwie się nie znaliśmy.

- Z tobą jest inaczej. Nie dałaś mi wyboru, musiałem z tobą rozmawiać.

Zmarszczyłam czoło.

Isaac najwyraźniej zorientował się, że nie zabrzmiało to szczególnie miło, bo natychmiast dodał:

– Boże, nie o to mi chodziło. Chciałem powiedzieć, że rozmowa z tobą przyszła mi łatwo, bo to ty przejęłaś inicjatywę. Poza tym przy tobie miałem wrażenie, że naprawdę interesuje cię, co mówię. I zawsze tak jest, kiedy z tobą rozmawiam.

W pierwszej chwili zaniemówiłam. Od dawna nie słyszałam nic równie miłego.

Isaac odchrząknął.

– Zresztą to bez znaczenia. Jestem beznadziejnym przypadkiem. – Chciałam to skomentować, ale nie dopuścił mnie do słowa. – Gdzie byłaś w weekend? Dawn mówiła, że mogła w spokoju pisać przez całe dwa dni.

Nie spodziewałam się tego pytania.

- Ja... – zaczęłam z wahaniem. – Byłam u siostry, w Renton.

- Aha. Było fajnie?

Zaskoczyło mnie, jak bardzo w tej chwili chciałam powiedzieć mu prawdę.

Że było okropnie, nie tylko z powodu rocznicy śmierci naszego ojca, lecz także dlatego, że pokłóciłam się z Riley i panicznie bałam się, co będzie z nami po jej ślubie. Że udało mi się odepchnąć od siebie jedyną osobę, która kocha mnie bezwarunkowo, za sprawą mojej niezdolności do głębszych uczuć i dlatego sama siebie nienawidzę.

Ale tego nie powiedziałam.

Odparłam za to ze sztuczną beztroską w głosie:

- Było w porządku. Ona i jej narzeczony są w sobie obrzydliwie zakochani.

– Do tego stopnia, że całują się na twoich oczach i czujesz się jak piąte koło u wozu? – domyślił się.

– Gorzej. Patrzą sobie tak głęboko w oczy, że można uznać, że są zahipnotyzowani.

– I może jeszcze wymyślają sobie kiczowate przezwiska?

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Tak właśnie było.

– W życiu nie zgadniesz, jak moja siostra mówi na swojego narzeczonego.

– Brzmi jak wyzwanie.

– I może tak właśnie jest.

I znowu szmery w tle, a potem stukanie klawiatury.

– Nazywa go misiaczkiem.

Kąciki moich ust drgnęły.

– Nie.

– Ciasteczkciem.

– Nie.

– Mysiem-pysiem.

Roześmiałam się. Parsknęłam śmiechem tak nagle, tak nieoczekiwanie, że sama się przeraziłam. Natychmiast zakryłam usta dłonią.

– Jezu, Isaac, skąd ty to wszystko bierzesz?

– Powiedziałem przecież, że podejmuję się wyzwania. W tej chwili czytam artykuł: „Dwieście najśłodszych zdrobnień dla twojego faceta” na stronie lajfstajlowej.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nerdzik – powiedziałam z uśmiechem w głosie.

– Ha. Zabawne, nie ma tego na mojej liście.

– Prześlij mi ją – poleciłam.

Chwilę później dostałam maila z linkiem. Przez kolejne minuty czytaliśmy najbardziej idiotyczne przezwiska, przy których częściej, niż chciałam, myślałam o Riley i Morganie. I choć nie dokończyliśmy lekcji flirtu numer 274, po skończonej rozmowie musiałam przyznać, że świetnie się bawiłam.

Isaac miał nieziemską minę, gdy dwa dni później otworzył drzwi i zobaczył mnie na progu swojego mieszkania z nożycami w dłoni i szaleńczym uśmiechem na twarzy.

– Lubisz mnie straszyć, co? – mruknął na powitanie i odsunął się, żeby móc wejść do środka.

Mijając go, dla zabawy szczęknęłam nożyczkami w powietrzu tuż przed jego nosem.

– Troszeczkę – przyznałam. Rozejrzałam się po saloniku. – Gdzie Gian?

– U siebie. – Isaac wskazał drzwi naprzeciwko jego pokoju, obok łazienki.

– Nie chce tego widzieć?

Isaac nie odpowiedział, w milczeniu wpatrywał się w zamknięte drzwi do pokoju przyjaciela.

– Isaac?

– Jest u niego Regina – mruknął.

– Jego była dziewczyna? – Zdziwiłam się. – Myślałam, że z nimi już koniec. – Gian opowiadał mi o niej, kiedy razem czekaliśmy na Isaaca i zajadaliśmy lazanię. Nie sprawiał wtedy wrażenia, że liczył, by jeszcze kiedykolwiek byli razem.

– Tak. – Isaac chrząknął i dodał cichutko: – Ona jest... dziwna.

– Jak to dziwna? – Zajrzałam do łazienki i podeszłam do stołu, żeby zabrać jedno z krzeseł. Zanim jednak zdążyłam je podnieść, Isaac stał już koło mnie i wyjął mi je z rąk.

Zaniósł krzesło do łazienki i postawił przy umywalce. Odwrócił się do mnie.

– Wymyśliła sobie otwarty związek. A ponieważ Gian tego nie chciał, zerwała z nim.

– Cóż, przynajmniej była z nim szczerą – zauważyłam, kładąc plecak na opuszczonej klapie toalety.

Isaac przyglądał mi się z niedowierzaniem.

– Ale przecież oni byli razem.

– Niby fakt. Ale lepsze to, niż gdyby miała go zdradzać.

– Według mnie prawdziwy związek powinien coś znaczyć. – Isaac ściągnął brwi. – Nie można ot tak nagle stwierdzić: O rany, w tej chwili między nami nie jest najlepiej, a ja akurat mam ochotę spotykać się z innymi facetami. To jest... To jest po prostu do dupy. – Wydawał się autentycznie oburzony.

Ups. Najwyraźniej trafiłam w czuły punkt.

– No dobra.

Z westchnieniem opadł na krzesło.

– Przepraszam. Chodzi o to, że...

– No, o co chodzi? – Przysiadłam na krawędzi wanny.

Wbił wzrok w białe kafelki.

– Gian to naprawdę fajny facet. Nie zasłużył na takie traktowanie. Ale wystarczy, żeby Regina skinęła palcem, i natychmiast do niej wraca. Wyraźnie to widzę. I nie jestem pewien, czy biedak znieś kolejne rozstanie.

Przyglądałam się przez dłuższą chwilę, jak niespokojnie zagryza dolną wargę.

– Dobry z ciebie przyjaciel. Dopóki ma ciebie, da sobie radę ze wszystkim. – Nagle coś jeszcze przyszło mi do głowy. – I nie sądzę, żeby wypowiedział ci mieszkanie, gdyby znowu do niej wrócił.

Isaac podniósł głowę i spojrzał na mnie. Nie miałam pojęcia, o czym myśli, kiedy z

uśmiechem potrząsnął głową.

– Jak ty to robisz?

– Ale co?

– Zawsze mówisz to, co trzeba.

Żachnęłam się.

– Nie, naprawdę. Mówisz coś, co sprawia, że od razu czuję się lepiej. Jesteś jak mój własny osobisty Yoda.

– Ten dziwny zielony stworek ze *Star Treka*? – zapytałam zdumiona.

Isaac z oburzeniem nabrał powietrza w płuca.

– Ze *Star Wars*, Sawyer.

– Nieważne, jest mały, pomarszczony i dziwnie gada. W niczym go nie przypominam.

Wymyśl kogoś innego.

– Dobra. Gandalf może być?

Szturchnęłam go w ramię.

– Też nie.

– No dobrze. – Przez chwilę myślał z komicznym skupieniem. – Profesor X z *X-Menów*?

– Glaca na wózku inwalidzkim? Uważaj, bo następnym razem moja pięść wyląduje na twoim nosie.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– W takim razie lepiej już nic nie powiem.

– I bardzo dobrze. Jakby nie było, mam w ręku nożyczki i nie zawaham się ich użyć na twoich włosach. – Z jego twarzy błyskawicznie zniknął uśmiech. Niespokojnie obserwował, jak wstaję z krawędzi wanny.

Pochyliłam się nad nim i ostrożnie zdjęłam mu okulary. Odłożyłam je na umywalce i odkręciłam kran.

– Właściwie dlaczego porównywałeś mnie tylko z męskimi postaciami? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Masz lepsze pomysły? Wał śmiało. Zapamiętam sobie na przyszłość.

Zobaczyłam buteleczkę szamponu na półce przy wannie. Sięgnęłam po nią.

– Katherine Ann Watson.

– Kto to?

– Wykładowczyni w *Uśmiechu Mony Lisy*. Nie akceptuje konserwatywnego podejścia do życia, typowego dla lat pięćdziesiątych, i namawia studentki, by używały własnego rozumu.

Isaac skinął głową. Obserwował moje ruchy, gdy wyjmowałam z szafki szary ręcznik.

– Zrozumiałem. Coś jeszcze?

Odetchnęłam pełną piersią.

– Mary Poppins, Elizabeth Bennet, elfka z *Władcy pierścieni*, ta, która w jednej scenie wygląda tak megagroźnie, profesor McGonagall, w pewnym sensie także Hermione Granger, Scarlett O'Hara, Minnie Walker. ...

– Dobrze już, dobrze! – krzyknął Isaac. Otworzył usta z wrażenia, ale zaraz się roześmiał.

– Nigdy więcej nie będziesz Yodą.

– Wspaniale. – Znacząco spojrzałam na umywalkę. – A teraz, Kręciołku, umyj sobie włosy, żebym mogła zabrać się do pracy.

Ze śmiechem pochylił się nad umywalką. Kiedy skończył, podałam mu ręcznik. Wycisnął wodę z włosów i ponownie zajął miejsce na krześle.

– Rób, co chcesz – rzucił zrezygnowany.

– Nie miej miny zbitego psa. Kiedy skończę, będzie lepiej, nie gorzej, zaufaj mi.

– Sawyer – zaczął, patrząc, jak układam mu ręcznik na ramionach. – Gdybym z jakiegoś, mniej lub bardziej tajemniczego powodu, ci nie ufał, nie byłoby nas tu razem, ani ciebie, ani mnie, ani tym bardziej nożyczek.

– Nie pożałujesz tego – mruknęłam i wyjęłam z tylnej kieszeni dzinsów grzebień, który zabrałam z domu. – Przesuń się z krzesłem odrobinę do przodu, żebyś miała dojscie do tyłu.

Wykonał moje polecenie. Stałam za nim i na próbę wsunęłam palce w jego włosy.

Wszystkie mięśnie w jego ciele jednocześnie się napięły.

Zaczęłam ostrożnie rozczesywać jego loki.

Zacisnął pięści.

Jezus Maria. Niczego nie zrobię, jeżeli dalej będzie wyglądał jak na chwilę przed własną egzekucją. Gorączkowo szukałam tematu, który odwróciłby jego uwagę.

– Twój ulubiony wykonawca muzyczny? – rzuciłam w końcu.

Nawet jeśli wiedział, co chciałam osiągnąć tym pytaniem, nie dał niczego po sobie poznać.

– Trudne pytanie.

Skinęłam głową.

– To prawda. Zamknij oczy. – Wykonał moje polecenie po zaledwie krótkiej chwili wahania. Nadal rozczesywałam mu włosy. – Może inaczej. Jaki artysta wywarł największy wpływ na twoje życie?

– Arturo Benedetti Michelangeli – odparł błyskawicznie.

– Pierwszy raz o nim słyszę – przyznałam.

– Był pianistą, legendą za życia. Jeżeli nie potrafił czegoś zagrać idealnie, nie grał tego w ogóle. Czasami odwoływał koncerty, jeżeli nie był zadowolony ze swojego wykonania. Co prawda w przeciwieństwie do innych pianistów miał niezbyt bogaty repertuar, ale jeśli już coś grał, grał jak nikt. Był... – Urwał, podniósł na mnie wzrok. Sama nie zauważyłam, że moje dłonie znieruchomiały w jego włosach.

– Był? – powtórzyłam cicho.

Isaac uciekł spojrzeniem.

– Był moim idolem, kiedy jeszcze grałem – odpowiedział i zarumienił się lekko.

Wydzieliłam kosmyk włosów i uchwyciłam go dwoma palcami.

– Nie wiedziałam, że grasz.

Wzruszył ramionami.

– Zaczęłam, kiedy miałem pięć lat. Lekcji udzielała mi nasza sąsiadka. W zamian za to mogła jeździć u nas konno, kiedy tylko chciała. Grałem do osiemnastego roku życia. Od tego czasu wyszedłem z wprawy.

Ucięłam pierwszy kosmyk. Był szeroki tylko na dwa palce, ale Isaac i tak skulił się przerażony.

– Pewnie uważasz tak tylko dlatego, że jesteś takim samym perfekcjonistą, jak ten cały Arturo Benecośtam.

Isaac odprowadzał wzrokiem każdy kosmyk, który łądował na podłodze. Nie skarżył się jednak, powiedział tylko:

– Arturo Benedetti Michelangeli. Pokażę ci jeden z jego koncertów.

– Bardzo chętnie, kiedy skończymy z twoimi włosami. W nagrodę, jeżeli nadal będziesz siedział spokojnie. – Komicznie poruszyłam brwiami. Roześmiał się.

– Umowa stoi.

Szturchnęłam go w ramię.

– Tylko ty mogłeś sobie wybrać za idola nieżyjącego pianistę.

– Dziwny jestem.  
– I w porządku. Tylko że głupio mi się zrobiło, że na to samo pytanie odpowiadam: My Chemical Romance.

– Też nieźle.

Uśmiechnęłam się i obeszałam krzesło, żeby zająć się tyłem jego głowy.

– Wiele znanych mi dziewczyn kręci fakt, że facet umie na czymś grać.

Najwyraźniej Isaac nie wiedział, co na to odpowiedzieć, bo tylko mruknął coś niezrozumiale.

On chyba naprawdę nie poznał jeszcze wielu kobiet, które powiedziałyby mu lub w inny sposób dały do zrozumienia, że się im podoba. Zaintrygowało mnie, co właściwie zrobiła jego była dziewczyna, że jego poczucie własnej wartości jest w tak opłakanym stanie.

– Jak to było z twoją byłą dziewczyną? Na pewno uważała, że jesteś seksowny. A przynajmniej romantyczny.

– Możliwe – mruknął.

Pytałam o rzeczy, które nie powinny mnie w ogóle obchodzić. Jednak w przypadku Isaaca miałam wrażenie, że to, co przeżył z tajemniczą byłą, zostawiło wyraźne ślady.

– Jak to się między wami zaczęło?

Głośno zaczerpnął tchu i równie głośno wypuścił powietrze z powrotem z płuc. Zwiesił głowę, co bardzo mi pasowało, bo dzięki temu miałam lepszy dostęp do włosów na jego karku.

– Uczyłem ją jeździć konno – powiedział nie tyle do mnie, co do posadzki. – Ona...

Czekałam. Dawałam mu czas.

– Była najlepszą przyjaciółką mojej mamy. – Odchrząknął. – A właściwie jest. Nadal jest najlepszą przyjaciółką mojej mamy.

Och. Opuściłam ręce. Miałam w głowie płataninę myśli.

– Jakie to...

Isaac zdawał się domyślać, jakie pytanie chcę zadać.

– Była wtedy po trzydziestce.

– A ty? – zapytałam cicho.

Spiął się wyraźnie.

– Na tyle duży, by wiedzieć, co robię.

A więc to był czuły punkt. Jego reakcja zdradzała, że do tej pory z niewieloma osobami o tym rozmawiał, o ile w ogóle z kimkolwiek.

On się wstydził.

Serce ścisnęło mi się boleśnie.

Jak gdyby nigdy nic, ponownie zabrałam się do pracy.

– Nie będę cię oceniała, Isaac – zapewniłam cicho. – Nigdy. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odzywało. Ciszę przerywał jedynie szcęk nożyczek, którymi obcinałam mu włosy.

– Była jedyną osobą, która wtedy dawała mi poczucie, że jestem cokolwiek wart – odezwał się w końcu, tak cicho, że z trudem go rozumiałam. – Lata szkolne to był dla mnie istny koszmar, Sawyer. Nie miałem przyjaciół. Moi rodzice byli wiecznie zajęci pracą. Pracą albo podziwianiem Elizy. A potem... Zacząłem spędzać z Heather coraz więcej czasu. Patrzyła na mnie tak, jakby uważała, że to, co mówię, jest ważne. Kiedy człowiek dzień w dzień jest traktowany jak gorszy sort, prędzej czy później zaczyna w to wierzyć. Przy Heather to uczucie zniknęło.

Najnormalniejsza rzecz na świecie, że w takiej sytuacji Isaac pragnął kogoś, to go

wysłucha i potraktuje poważnie. Nawet jeżeli ten ktoś był od niego dwa razy starszy i powinien być mądrzejszy.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Kochałeś ją?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Kiedy byliśmy na zakupach, powiedziałeś, że to nie było nic poważnego. Dlatego pytam – zauważyłam miękko.

– Od początku wiedzieliśmy, że to sprawa bez przyszłości. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że wyjadę, i dlatego skończyliśmy to w odpowiednim momencie. To, że koniec końców zostałam dłużej ze względu na operację ojca, niczego między nami nie zmieniło.

Nie odpowiedział na moje pytanie, ale nie naciskałam.

– I odkąd jesteś w Woodshill, nie było nikogo innego? – dopytywałam. Skończyłam już z włosami, ale jeszcze mu tego nie powiedziałam. Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy.

Isaac ponownie wzruszył ramionami.

– Kiedy zacząłem studia, ostatnie, co było mi w głowie, to szukanie dziewczyny. Tęskniłem za Heather. Za rodziną. Wszystko naraz zważyło mi się na głowę. – Roześmiał się gorzko. – Do tego dochodzi jeszcze przykry fakt, że i tak żadna dziewczyna się mną nie zainteresowała.

– A nawet gdyby tak było, byłeś do tego stopnia skupiony na swoich uczuciach, że zapewne nawet byś tego nie zauważył.

Nie zareagował. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

– A jak się teraz czujesz?

– Lepiej. Mam przyjaciół. Co prawda sprawiłem zawód rodzicom, ale mam jeszcze rodzeństwo i dziadków. Poza tym cały czas cieszę się, że mogę studiować. Czuję, że tutaj odnajduję siebie na nowo, bo tutaj to, co przeżywałem w szkole średniej, nikogo nie obchodzi.

– To prawda. – Dopiero po dłuższej chwili dodałam: – A tak na marginesie, już skończyłam.

Isaac podniósł głowę. Strzepnęłam mu włosy z karku. Następnie zdjęłam mu ręcznik z ramion. Isaac chciał już wstać, ale położyłam mu rękę na ramieniu i kazałam zostać na krześle. Nie protestował.

Poszłam po swój plecak i wyjęłam z niego okrągłe pudełeczko z woskiem do włosów, który kupiłam po drodze. Powietrze wypełnił przyjemny korzenny zapach, gdy roztarłam między palcami odrobinę kleistej mazi. Stałam przed Isaakiem i zaczęłam układać mu fryzurę. Skróciłam mu włosy o zaledwie parę centymetrów, ale nowa długość idealnie do niego pasowała, a kiedy skończyłam, jego fryzura stanowiła doskonałe pomieszanie niesforności i ładu.

– Teraz możesz spojrzeć – zdecydowałam. Pochyliłam się nad umywalką, żeby splukać wosk z palców. Isaac stanął za mną i nad moją głową spojrzął w lustro. Oglądał się z każdej strony. Początkowo patrzył krytycznie i już otwierałam usta, żeby przekonać go do nowej fryzury, ale potem uśmiechnął się. Powoli. Dokładnie tak, jak go uczyłam.

Zaschło mi w ustach.

*On mi się podoba.*

Ta myśl zjawiała się nieoczekiwanie i kiedy nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, bałam się, że mam to wypisane na twarzy.

Isaac przeszywał mnie ciemnymi oczami. Lekko rozchylił usta.

Przez ułamek sekundy zawiesiłam na nich wzrok.

Żadne z nas się nie odezwało.

W świetle łazienki jego oczy wydawały się intensywnie zielone. Przyglądał mi się tak

badawczo, tak przenikliwie, że wydawało mi się, że nie mogę oddychać.

Nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Jakby samym wzrokiem przyszpilał mnie do podłogi. Trwałam więc tak przy umywalce, z dłońmi pod bieżącą wodą. Isaac, nie odrywając ode mnie wzroku, podszedł bliżej. Pochylił się i zakręcił kran. Czułam na plecach jego ciało. Poczułam, że się rumienię, w całym ciele rozeszło się przyjemne łaskotanie.

Zamrugałam szybko.

*Co jest, do cholery?*

Błyskawicznie odsunęłam się o krok, jak najdalej od Isaaca.

– O ile dobrze pamiętam – powiedziałam zbyt głośno, zbyt entuzjastycznie – miałeś mi pokazać koncert martwego pianisty.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w miejsce, w którym przed momentem stałam, i wydawał się autentycznie zagubiony. A potem potrząsnął głową i wrócił wzrokiem na ziemię. Teraz to on się zarumienił.

– Tak. – Odchrząknął. – No tak. Oczywiście.

Rozejrzał się po łazience. W pierwszej chwili myślałam, że ucieka przed moim wzrokiem, ale potem zauważyłam jego okulary na skraju umywalki. Podniosłam je i podałam mu. Kiedy je ode mnie brał, dotknęliśmy się palcami. Jak porażeni prądem oboje cofnęliśmy dłonie i okulary z brzękiem wylądowały na podłodze.

– Jezu, przepraszam – zapiszczałam.

– Nie, to moja wina – zapewnił.

Pochyliłam się i podniosłam okulary. A potem wspierałam się na palce i wsunęłam je Isaacowi na nos.

Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby odkrył moje nowe oblicze. I jakby nie bardzo wiedział, co z nim zrobić.

Uciekłam przed jego wzrokiem.

– Michelangelo? – rzuciłam, idąc do salonu.

– Michelangeli – poprawił.

Usiedliśmy na przeciwległych krańcach kanapy. Isaac włączył telewizor i uruchomił YouTube.

Podczas gdy szukał odpowiedniego klipu, ja usiłowałam zapanować nad rozszalałym pulsem i myślami. Nie miałam pojęcia, co przed chwilą wydarzyło się w łazience, ale wiedziałam, że to się nie może powtórzyć. Nikt nie zbliżał się do mnie na tyle, żeby przyprawiać mnie o dreszcz. Albo o rumieniec. Nawet nie Isaac, nieważne, jak dobrze wygląda w nowych ciuchach i z nową fryzurą. Przede wszystkim nie Isaac.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy odpalił filmik i zaczął się koncert. Tym sposobem mogłam przynajmniej skupić się na czymś innym, nie tylko na swoich myślach.

Koncert zafascynował mnie od razu. Muzyka klasyczna nigdy do mnie specjalnie nie przemawiała. Natomiast zawsze intrygowali mnie ludzie, którzy kochali muzykę. A ten pianista wręcz emanował pasją. Pieścił klawisze, by po chwili atakować je brutalnie. Odruchowo zaczęłam się zastanawiać, czy Isaac wyglądał tak samo, kiedy grał.

Wtuliłam się w kanapę i podwinęłam nogi. Nic nie poradzę, że wędrowałam wzrokiem w kierunku Isaaca. Poruszał głową w takt muzyki i wydawał się całkowicie nią pochłonięty. I szczęśliwy.

Przypomniałam sobie, co mi przed chwilą o sobie opowiedział. Ależ byłam naiwna, sądząc, że już właściwie ułożyłam puzzle pod tytułem Isaac Grant. Dzisiaj po raz kolejny przekonałam się, że ciągle jeszcze brakuje mi wielu elementów tej układanki.



– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – szepnął Isaac i spojrzał na mnie spod niespokojnie zmarszczonych brwi, podczas gdy ja przeciskałam się pod zerwanym drutem kolczastym.

– Nie musisz szeptać – odparłam przesadnie głośno. – Tu nie ma żywej duszy.

Odwróciłam się do niego i uniosłam drut tak, żeby on także się zmieścił. Spojrzał na mnie niespokojnie, ale podszedł o krok bliżej.

– Uważaj na kurtkę – mruknęłam i wspięłam się na palce, żeby jeszcze wyżej unieść drut. Puściłam go dopiero wtedy, kiedy Isaac znalazł się po drugiej stronie.

Rozejrzałam się dookoła i z zadowoleniem skinęłam głową. Znajdowaliśmy się poza Woodshill, na terenie zamkniętej, podupadłej fabryki. Idealne tło dla fotografii Isaaca po transformacji.

– Bosko.

– Bosko? Przez ciebie jeszcze wyląduję za kratami – sapnął, a ja przewróciłam oczami.

– Daj spokój. Nawet gdyby ktoś nas tu przyłapał, robimy zdjęcia do projektu uniwersyteckiego. Tylko tyle. No chodź już. – Ruszyłam w stronę budynku.

– Już dawniej łamałaś prawo? – zapytał, doganiając mnie.

– Owszem, ale jeszcze nigdy nie dałam się złapać, nie byłam na tyle głupia. – Uśmiechnęłam się promiennie.

– Cudownie, po prostu cudownie – wymamrotał.

Rozejrzałam się i mój wzrok padł na masywne metalowe drzwi, na których wisiał ogromny znak ostrzegawczy. Po obu stronach widniały gigantyczne okna o wybitych szybach. Wyglądało to groźnie, jakby dopiero co wydarzyło się tu coś strasznego.

– Nieźle – mruknęłam. Isaac podążył za moim wzrokiem i wiedziałam, że pomyślał sobie dokładnie to samo, co ja.

Włączyłam aparat, spojrzałam w obiektyw i ustawiłam ostrość.

– Stań tam.

Isaac oparł się o framugę.

– Możesz podnieść rękę i...

Przybrał odpowiednią pozycję, jakby czytał w moich myślach. Oparł się na ramieniu i lekko pochylił do przodu.

– Tak?

Wyglądał rewelacyjnie. Czarne jeansy ciasno opinały mu biodra, szarą koszulkę i skórzaną kurtkę nosił tak swobodnie, jakby nigdy się z nimi nie rozstawał. Poza tym zrezygnował z żelu do włosów, a zmierzwione włosy w połączeniu z okularami robiły jeszcze większe wrażenie.

Nacisnęłam przycisk migawki i spojrzałam na zdjęcia.

– Spójrz w bok. Tak bardziej seksownie.

– Nie potrafię na zawołanie patrzeć seksownie.

*Owszem, potrafisz.* Mało brakowało, a powiedziałabym to na głos, i poczułam, jak robi mi się gorąco, gdy przypomniałam sobie tamtą chwilę w łazience.

Odepchnęłam od siebie te myśli.

– Isaac, mówię poważnie – mruknęłam i opuściłam aparat. – Nie uwierzę, że po tylu tygodniach, które razem spędziliśmy, nadal masz tak mało pewności siebie. Mogę ci w kółko powtarzać, jaki z ciebie przystojniak, jeżeli tego chcesz, ale musisz też sam w to uwierzyć.

Z trudem przełknął ślinę i posłał mi mroczne spojrzenie. Po chwili skinął głową.

– Dobra.

Znowu pochylił się odrobinę do przodu, spojrział w bok i tym razem miał o wiele lepszą minę niż poprzednio. Przyjmował moje uwagi do siebie, ba, wyglądał nawet nieco groźnie, co w połączeniu z ciuchami i okularami dodawało mu twardości, która z kolei stanowiła fantastyczny kontrast z pierwszymi zdjęciami, które mu zrobiłam.

Kilka ujęć później ściągnął kurtkę i nonszalancko przewiesił ją sobie przez ramię, trzymał na jednym palcu. Uniosłam kciuk, by dać mu do zrozumienia, że uważam to za dobry pomysł. Miał naprawdę fantastyczne ramiona. Opalone, umięśnione. Ilekroć w restauracji niósł tacę z napojami albo kilka talerzy naraz, napinały się, a ja przyglądałam im się o chwilę dłużej, niż powinienam.

Nie sposób było nie zauważyć, że się zmienił. Ja jednak miałam wrażenie, że do tej pory większość przemiany była czysto zewnętrzna. W jego oczach jeszcze zbyt często widziałam niepewność, a jeżeli robił coś takiego jak teraz z kurtką, postępował tak tylko dlatego, że wiedział, że to dobrze wyjdzie na zdjęciu. Nie dlatego, że chciał się pokazać. To doprowadzało mnie do szału. Częścią naszej umowy było to, że miał się także dobrze czuć, a nie tylko dobrze wyglądać.

Jednak po tym wszystkim, co mi opowiedział o latach szkolnych i rodzinie, było dla mnie jasne, że potrzeba o wiele więcej niż kilku tygodni, by pozbył się nieśmiałości. Wiedziałam, że pewność siebie gdzieś w nim tkwi, przecież zaledwie kilka dni temu widziałam, jaki potrafi być, kiedy naprawdę się wyluzuje, kiedy razem słuchaliśmy pianisty. Żałowałam, że tak rzadko sobie na to pozwala i tak mało jest takich chwil.

Bo właśnie to chciałam uchwycić na zdjęciach. Ten błysk w jego oczach, kiedy rozkoszował się czymś całym sobą.

W tej chwili akurat niczym się nie rozkoszował. Wydawał się sztuczny i spięty. Nagle poczułam się okropnie, że w ogóle zmuszam go do czegoś takiego, że stawiam go w sytuacji, w której czuje się nieswojo. Opuściłam aparat i otworzyłam usta.

– Wszystko w porządku? – Na czole Isaaca pojawił się mars.

– Ja...

– Ej!

Odwróciłam się gwałtownie. W pewnej odległości od nas stał strażnik z psem. Przyglądał się nam z daleka.

– O ja cię – mruknęłam i szybko nałożyłam przesłonę na obiektyw.

– Co tu robicie? To teren prywatny! – krzyknął strażnik. Szybkim krokiem szedł w naszą stronę.

Spojrzałam na Isaaca szeroko otwartymi oczami i bezgłośnie szepnęłam:

– Spadamy!

Skinął głową. Puściliśmy się biegiem.

– Stać!

Nawet nam to nie przyszło do głowy.

Słyszałam, jak pies zaczął szczekać, a strażnik krzyczał coraz głośniej.

Isaac wyprzedził mnie, dobiegł do ogrodzenia, przeszedł przez nie szybko. Uniósł drut.

– Dawaj, Sawyer – syknął.

Serce waliło mi tak bardzo, że bałam się, że wyskoczy mi z piersi. Gramoliłam się pod drutem.

– Stać!

Isaac złapał mnie za rękę, przyciągnął i pociągnął za sobą. Jezu, ale był szybki. Jedną ręką

trzymałam aparat, kiedy biegliśmy przez parking, w stronę niedalekiego lasu. W końcu szczekanie psa ucichło. Mimo tego biegliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się w gąszczu, blisko szlaku turystycznego, głęboko w lesie.

– Już nie mogę – wysapałam, pochyliłam się i oparłam dłonie na kolanach. Chciwie chwytałam ustami powietrze.

I wtedy usłyszałam coś, co w ogóle nie pasowało do tej sytuacji. Bo Isaac w przeciwieństwie do mnie wcale nie sapał.

On się śmiał. Na całe gardło.

Co za wariat.

Wzięłam się pod obolałe boki, zdmuchnęłam kosmyk włosów ze spoconej twarzy i spojrzałam na niego.

Splótł dłonie za głową, patrzył w niebo i śmiał się.

Jeszcze nigdy go takim nie widziałam.

Był przepiękny.

Nie odrywając od niego wzroku, sięgnęłam po aparat i uniosłam do twarzy. Miałam w nosie, co jest w tle albo że światło kładło się jasnymi punktami na jego klatce piersiowej i nosie. Liczyło się jedno: że w tej chwili był autentyczny.

Kiedy rozległ się szcęk migawki, spojrzał na mnie. Z uśmiechem potrząsnął głową.

– Jezu, co ty ze mną wyprawiasz? – zapytał.

Mało brakowało, a odpowiedziałabym tym samym.

\* \* \*

Wieczorem znowu pracowaliśmy razem w restauracji. O wpół do ósmej wpadła Dawn i usiadła za barem. Spojrzała na Isaaca, który akurat sprzątał talerze ze stołu.

– Dobrze wygląda – zauważyła, kręcąc głową.

– Wiem o tym – wycedziłam przez zęby.

W zamrażarce pod zmywarką obluźowała się śruba i wpadła między kostki lodu. Szukałam jej od ponad dwudziestu minut. Ręce całkiem już mi zdrętwiały.

– Szczerze mówiąc, uważałam to wszystko za fatalny pomysł. Ale teraz... – Kiedy padł na mnie cień, wiedziałam, że Dawn pochyliła się nad kontuarem i patrzy na mnie z góry. – Myślę, że wychodzisz mu na dobre.

Mruknęłam coś niezrozumiale.

– Przestań mi tu pomrukiwać i rozmawiaj ze mną normalnie. Bo inaczej opowiem wszystkim, że ostatnio zdybałam cię pod patchworkową narzutą mojej babci – zagroziła Dawn.

Uniosłam głowę i spojrzałam na nią groźnie.

– Nie waż się.

Komicznie poruszyła brwiami.

– A chcesz się przekonać, że to zrobię? Owinęłaś się nią i wyglądałaś jak kolorowe burrito. Zrobiłam nawet zdjęcie, żeby mieć dowód rzeczowy.

Zesztywniałam.

– Kłamiesz.

Dawn uśmiechnęła się szatańsko.

– Wiedziałam, że kiedyś mi się przyda. Ponieważ właściwie nie masz żadnych słabości, musiałam mieć na ciebie jakiegoś haka.

– Ma łaskotki – odezwał się nagle Isaac za moimi plecami. Nie wiem, kiedy wszedł przez obrotowe drzwi.

Dawn wyprostowała się gwałtownie.

- Naprawdę? – zapytała.
- Nie! – wrzasnęłam, a Isaac w tej samej chwili odpowiedział:
- Tak.

Dawn dosłownie promieniała.

- Dzięki, Isaac. Masz u mnie plusa.

Isaac zabrał się za szykowanie napojów. Uprzedził mnie.

– Sawyer w roli burrito? – powtórzył, pochylił się nade mną i nasypał kostek lodu do trzech szklanek.

– Zdybałam Sawyer pod narzutą mojej babci. Wyglądała tak słodko, że nie oparłam się pokusie i zrobiłam jej zdjęcie. I teraz mogę ją szantażować, gdyby znowu okazała się wredna – odparła Dawn z dumą.

– Zniszczę tę fotografię, zobaczysz – syknęłam. Ciągle nie znalazłam tej przeklętej śruby. Zakłęłam pod nosem.

- Ale najpierw muszę je... O rany. Ale słodkie – stwierdził Isaac.

Gwałtownie podniosłam głowę. Z szerokim uśmiechem wpatrywał się w fotografię na wyświetlaczu telefonu Dawn. Poderwałam się i już wyciągałam po niego rękę, ale do tego stopnia była odrętwiała, że upadła na kontuar jak śnięta ryba.

- Dawaj to – warknęłam i posłałam Dawn moje najbardziej zabójcze spojrzenie.

Niestety już od dawna na nią nie działało.

Małpa trzymała telefon w odległości metra ode mnie, tak, że musiałam zmrużyć oczy, by zobaczyć fotografię na wyświetlaczu.

Rzeczywiście.

Sfotografowała mnie we śnie. Owinięta po czubek nosa w paskudną narzutę jej babci, która okazała się o wiele bardziej przytulna i ciepłutka, niż na to wyglądała.

– Zdajesz sobie sprawę, że to szczyt złośliwości, fotografować śpiącą? – zapytałam, rozcierając dłonie. Zupełnie straciłam czucie w palcach.

- I to mówi osoba, która fotografowała mnie półnagiego w przebieralni – mruknął Isaac.

- Co takiego? – zagadnęła Dawn.

- Zdrajca – sapnęłam.

Isaac uśmiechnął się tylko, ustawił szklanki na tacy i wyszedł na salę restauracyjną.

Ja tymczasem nadal poszukiwałam śruby. Przecież musi gdzieś tu być, do cholery. Lód zaczynał się topić, na boczne ścianki zamrażarki wolałam nie patrzeć, pokrywały się szronem, bo kłapa nie dotykała szczelnie do krawędzi.

- Fotografowałaś go nago? – zapytała Dawn po dłuższej chwili.

- Jeżeli chcesz to zobaczyć, powiem o wszystkim Spencerowi.

– Nie będzie miał z tym problemu, uwierz mi. Czasami razem oglądamy teledyski One Direction i prowadzimy śmiertelnie poważne dyskusje o tym, który z nich jest najbardziej seksowny.

- Jesteście przekomiczni.

- Wiem.

Podniosłam na chwilę głowę i zobaczyłam jej rozmarzony uśmiech.

Sama byłam zdziwiona, jak bardzo ucieszyło mnie jej szczęście.

- Mimo tego chciałabym zobaczyć fotografie Isaaca – dodała zaraz.

- Dopiero kiedy skończę. Nie wcześniej.

– Czy one też trafią na wystawę? Tak jak cykl o poranku? Swoją drogą, to był strzał w dziesiątkę.

- Dzięki. – Potrząsałam rękami i ruszałam palcami, żeby powróciło w nich krążenie. –

Wszystko zależy od tego, czy spodobają się mojej wykładownicy.

– W każdym razie trzymam za ciebie kciuki. – Uśmiechnęła się z otuchą, a potem założyła słuchawki i w skupieniu schyliła się nad klawiaturą.

Isaac tymczasem podszedł do kontuaru i postawił na nim tacę.

– Przykro mi, że na razie niewiele ze mnie pożytku. – Wskazałam uchyloną klapę. – Cały czas nie znalazłam tej cholernej śruby.

– Pokaż. – Obszedł mnie dokoła. Wyjęłam dłonie spośród kostek lodu.

– Jezus, Sawyer, masz całkiem sine palce. – Spojrzał na mnie przerażony. Wstał, złapał mnie za ramiona, pomógł mi wstać. Z dłonią na moich plecach, pchnął mnie w kierunku zlewu. Odkręcił kran, sprawdził temperaturę i dopiero wtedy powoli wsunął moje dłonie pod strumień.

– Zachowujesz się, jakbyśmy musieli zaraz wzywać pogotowie – mruknęłam z uśmiechem.

W milczeniu delikatnie masował moje palce pod strumieniem letniej wody. Powoli wracało w nich czucie. Wzdrygnęłam się. Au. Wydawało mi się, że w opuszki moich palców wbijają się tysiące małych igiełek. Chciałam wyrwać mu rękę, ale nie puszczał.

Z westchnieniem podniosłam na niego wzrok. Jego włosy były dokładnie takie, jakie powinny: zmierzwiłone, ale bez przesady. Zarumieniłam się na myśl, że wiem, jakie są w dotyku, kiedy przeczesywałam je palcami. Patrzyłam na jego twarz, widziałam koncentrację w jego oczach, jego nos i kości policzkowe. Podczas golenia pominął kawałek skóry na brodzie. Najchętniej wspięłabym się na palce i dotknęła tego miejsca językiem.

W tej chwili lekko odwrócił głowę, jakby czytał w moich myślach. Opuścił wzrok na moje usta i zawisł na nich odrobinę za długo. Patrzył się na mnie tak intensywnie, jak ja na niego przed chwilą, i zdawał się pochłaniać moją twarz wzrokiem, centymetr po centymetrze.

Koliste ruchy na moich palcach stawały się coraz wolniejsze, a jednak cały czas czułam gorąco wywołane jego spojrzeniem. Zwłaszcza między udami.

W następnej chwili w obrotowych drzwiach stanął Al. Isaac i ja jednocześnie podnieśliśmy głowy.

– I co z tą zamrażarką? – zapytał. Widząc nas przy zlewie, zmarszczył czoło. – Wszystko w porządku?

Wyrwałam dłoń z uścisku Isaaca i zakręciłam kurek.

– Tak, Isaac dopilnował, żebyśmy odzyskała czucie w rękach.

– Złoty chłopak. No to co, mam wzywać fachowca czy dacie sobie z tym radę? – rzucił zniecierpliwiony.

– Damy sobie z tym radę – zapewnił szybko Isaac.

Skinęłam głową i oparłam się plecami o kontuar. Al zniknął. Czułam na sobie wzrok Isaaca, ale umyślnie unikałam jego spojrzenia. Zajęłam się myciem brudnych szklanek, które pozbierał ze stolików.

Przesadą byłoby powiedzieć, że przed tą katastrofą z Cooperem lubiliśmy się z Amandą. Właściwie nie zamieniłyśmy ze sobą ani jednego słowa i przez większość czasu się ignorowałyśmy. Odkąd jednak zobaczyła zdjęcie na moim laptopie, co poniedziałek ona i jej przyjaciółki urządzały mi istne piekło na ziemi podczas trzygodzinnych zajęć z profesor Howard.

Zawsze siadały tuż za mną i komentowały wszystko, co robiłam, raz głośniejsze, raz ciszej. Były w tym tak ostentacyjne, że nie tylko koleś koło mnie, lecz także wykładowczyni zaproponowała, żebym się przesiadła. Nie chciałam jednak dać im tej satysfakcji. Proszę bardzo, niech dalej zachowują się jak małe dzieci. Ja byłam ponad to.

Profesor Howard prowadziła teoretyczny wykład, a ja otworzyłam podfolder „Konieczne” w folderze „Grant, Isaac Grant” i powoli przeglądałam kolejne fotografie. Denerwowałam się, bo dzisiaj po raz pierwszy chciałam je pokazać wykładowczyni i nie miałam pojęcia, jak na nie zareaguje. Wiedziałam, że z technicznego punktu widzenia nie można im niczego zarzucić. Obawiałam się raczej, że profesor podzieli moje obawy i nie uwierzy w przemianę Isaaca.

– Popatrzcie tylko – szepnęła Amanda tak głośno, że musiałam przewrócić oczami.

Jej przyjaciółka dopowiedziała równie głośno:

– A, to ten dziwak, który kiedyś podrywał Madison, pamiętasz?

– Ach, ten. – Amanda roześmiała się cicho. – Ma na czole wypisane: prawiczek.

Odwrociłam się i spojrzałam groźnie.

– Och – poprawiła się teatralnie. – Najwyraźniej już nie.

Wszystkie trzy zachichotały, zasłaniając usta dłońmi. Zaczisnęłam zęby, odwróciłam się do swojego laptopa i wbiłam wzrok w swoje fotografie.

Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim profesor Howard minęła wszystkie rzędy i podeszła do mnie. Akurat dzisiaj zaczęła od tyłu, ale przynajmniej rozmawiała już z Amandą i jej przyjaciółkami i wszystkie trzy wyszły już z sali.

– No pokaż, co tam masz – zagaiła przyjaźnie. Odsunęła krzesło, usiadła na nim okrakiem i położyła ręce na oparciu.

Pokazywałam jej fotografie w tej kolejności, jak sobie wymyśliłam do pracy dyplomowej. Podałam jej laptopa, żeby sama mogła po raz drugi obejrzeć je w swoim tempie. Co pewien czas marszczyła czoło albo mruczała coś pod nosem. Kiedy skończyła, odwróciła komputer w moją stronę. Przyłożyła palec do ust i spojrzała na mnie.

– Nie podobają ci się – stwierdziłam cicho.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i opuściła ręce.

– Nie o to chodzi. Są tylko... – Skrzywiła się i pochyliła nad oparciem, żeby jeszcze raz na nie spojrzeć. – Są za bardzo zaaranżowane. Twój model wie, że go fotografujesz, i to widać. Nie wierzę, że z niego taki luzak, tylko dlatego, że stoi w fajnym miejscu w skórzanej kurtce. – Wskazała zdjęcie, o którym mówiła. – Spójrz tylko, jaki jest sztywny i spięty.

Wbiłam wzrok w dłoń. Nerwowo zdrapałam z paznokci czarny lakier. Miejscami i tak zdążył już odprysnąć.

– Masz jakieś inne pomysły? – zapytała i zamknęła folder.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie. Chciałam pokazać jego transformację i zestawić ze sobą zdjęcia przed i po, uwypuklić kontrast.

– Rozumiem przesłanie. Ale te zdjęcia nie są wystarczająco prawdziwe. Nie czuję w nich prawdy. Nie ruszają mnie tutaj. – Położyła sobie dłoń na piersi. – A przy twoich zdjęciach zazwyczaj jest inaczej.

Zagryzłam dolną wargę. Im dłużej wpatrywałam się w fotografie, tym gorzej się czułam. Profesor Howard miała rację. Isaac był na wszystkich naprawdę sztywny. Narzuciłam mu to wszystko, nic z tego nie było jego pomysłem. I to widać. Akurat teraz, kiedy go o wiele lepiej poznałam, te zdjęcia wydawały mi się jeszcze bardziej idiotyczne.

– Może powinnaś spróbować czegoś innego. Albo, jeśli o mnie chodzi, z innym modelem. Czasami ma się świetny pomysł, ale jego realizacja okazuje się inna, niż człowiek się spodziewał – ciągnęła profesor.

Mruknęłam tylko ponuro.

– Coś wymyślisz – zapewniła, skinęła mi głową, wstała i zostawiła mnie samą z laptopem i zdjęciami.

Jeszcze raz przeglądałam je po kolei.

Coraz bardziej traciłam wiarę we własne siły. Włożyłam w ten projekt tyle pracy. Isaac robił wszystko, zgadzał się na wszystkie moje pomysły, a teraz? Mam do niego iść i powiedzieć mu, że już po wszystkim, i zacząć szukać nowego modelu? Że od tej pory ma na nowo nosić szelki i muchy, a nasza umowa to już przeszłość? Nie. Nie mogłam tak po prostu poszukać kogoś innego. Wierzyłam w ten projekt, bo zdarzały się chwile, w których fotografowałam Isaaca i wszystko do siebie pasowało. Musiałam po prostu poczekać na więcej takich momentów.

Ale przede wszystkim musiałam poznać jego zdanie.

\* \* \*

Wpadłam na chwilę do akademika, zabrałam aparat i poszłam do Isaaca. Drzwi wejściowe były otwarte, więc od razu weszłam na klatkę schodową do ich mieszkania. Zatrzymałam się przy drzwiach. Włoska muzyka wypełniała korytarz, a towarzyszył jej tak przeraźliwy wrzask, że w pierwszej chwili zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno stoję pod właściwymi drzwiami. Zerknęłam na tabliczkę. Nie, wszystko się zgadza. Nacisnęłam dzwonek. Ponieważ po dłuższej chwili nikt nie otwierał, uderzyłam pięścią w drzwi.

W końcu otworzył Isaac, który wyglądał, jakby przed chwilą przebiegł maraton.

– Co ty tu robisz? – zapytał zdyszany.

– Cześć. Chciałam... – Ogłuszający wrzask nie pozwolił mi dokończyć. Zmarszczyłam czoło i zajrzałam do przedpokoju. Na podłodze poniewierały się kurtki i buty, a między nimi dostrzegłam zdecydowanie kobiece elementy garderoby. Wypatrzyłam też uschniętą różę, kulę śnieżną i pluszowe serduszko. Spojrzałam pytająco na Isaaca.

– Regina znowu zostawiła Giana – wyjaśnił i odsunął się, żebym mogła wejść do środka.

– Kiedy wróciłem do domu, był zalany w sztok i ciskał rzeczami po całym mieszkaniu. Zupełnie mu odbiło.

Muzyka w przedpokoju była tak głośna, że z trudem opanowałam odruch, by zakryć uszy dłońmi.

– Co ona mu zrobiła? – zapytałam, przekrzykując muzykę.

– Nie wiem. Chyba... – Niestety nie usłyszałam nic więcej. Resztę słów Isaaca zagłuszył Gian, który z przejściem zaczął śpiewać piosenkę Erosa Ramazzottiego, która akurat płynęła z głośników. Czy raczej nie tyle śpiewać, co wrzeszczeć.

Początkowo chciałam opowiedzieć Isaacowi o rozmowie z profesorem Howard i zapytać go o zdanie na temat fotografii. To jednak musiało poczekać. Zamiast tego podeszłam do zamkniętych drzwi, niepewna, czy to, co za nimi zobaczę, bardziej mnie ucieszy, czy przerazi.

– Wchodzisz tam na własne ryzyko – zawołał za mną Isaac, ja jednak już nacisnęłam klamkę.

Gian stał na stole w salonie. Był bez koszuli, zawinął ją sobie na głowie jak turban. W dłoni trzymał opróżnioną do połowy butelkę wina, którą traktował jak mikrofon.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu odtwarzacza i chciałam ściszyć muzykę, ale wtedy Isaac złapał mnie za ramię.

– Kiedy usiłowałam to zrobić, cisnął we mnie pustą flaszką – uprzedził i wskazał rozbite szkło przy stole, na którym stał telewizor i odtwarzacz CD. Uniosłam brwi. Nie przesadzał, kiedy mówił, że jego współlokatorowi odbiło.

Gian tymczasem tańczył na stole. Zamknął oczy i wkładał całe swoje złamane serce we włoską balladę. Niestety nie rozumiałam z niej ani słowa. Podeszłam do niego i dotknęłam nogawki jego dżinsów.

Spojrzał na mnie z góry.

– Bella! – ryknął i wzniósł toast butelką.

– Cześć, Gian. – Staralam się przekrzyknąć muzykę.

– Chodź tu i zatańcz ze mną. – Odrzucił głowę do tyłu i podniósł butelkę do ust.

Nie zastanawiałam się długo. Wdrapałam się na stół.

– Tak jest! – Wcisnął mi butelkę w dłoń. Z wielkim zaangażowaniem wykrzykiwał refren. Schowałam butelkę za siebie z nadzieją, że Isaac zrozumie. Błyskawicznie wyjął mi ją z rąk.

– Co się stało? – zapytałam Giana.

Podniósł rękę i przecząco pokręcił głową. Objął mnie, przyciągnął do siebie i zaczął ze mną tańczyć na stole. Cud, że nie runęliśmy na podłogę, bo kilka razy byliśmy na samej krawędzi.

Kiedy piosenka się skończyła, odsunęłam się odrobinę i ujęłam jego twarz w dłonie. Zmusiłam go, by na mnie spojrzał. Zajrzałam w jego przekrwione piwne oczy.

– Ile wypileś? – zapytałam.

– *Solo un pochino*. – Z uśmiechem pocierał palec wskazujący i kciuk.

– Co się stało? – powtórzyłam. Z całej siły trzymałam jego twarz, by na mnie patrzył. Na jego szyi i klatce piersiowej wystąpiły czerwone plamy. Uciekał spojrzeniem. Wyglądał fatalnie. Jakby lada chwila miał zemdleć albo zwymiotować.

– *Io non voglio parlare* – odparł. – Jeszcze nie. – Położył mi głowę na ramieniu. Głaskałam go po karku i szukałam wzroku Isaaca. Wydawał się przejęty, zaskoczony i rozbawiony, i to wszystko jednocześnie.

– Chodź, Gian – powiedział i wyciągnął rękę. – Pomogę ci zejść.

Gian szarpnął się i w pierwszej chwili bałam się, że upadnie i pociągnie za sobą Isaaca w stertę rozbitego szkła. Udało mu się jednak bez uszczerbku na zdrowiu zejść ze stołu i przy pomocy Isaaca wylądować na kanapie.

– Sawyer – mruknął z zamkniętymi oczami i poklepał siedzenie obok siebie. Usiadłam. Natychmiast osunął się na mnie. Jego głowa wylądowała na moim barku, jedną ręką objął mnie w talii.

Isaac skorzystał z okazji i błyskawicznie wyłączył muzykę. Odetchnęłam z ulgą. Wreszcie.

Gian chyba nawet tego nie zauważył.

– Co z Reginą? – zapytałam.

Kątem oka widziałam, że Isaac poszedł do kuchni. Po chwili wrócił z miotłą. Zaczął sprzątać odłamki szkła.

– Naprawdę próbowałam. Ale... – Gian się wzdrygnął.



Przypomniało mi się, co Isaac mówił o ich związku.  
– Czego niby próbowałaś? – zapytałam.  
– Powtarzała, że mnie kocha, ale że jest jeszcze bardzo młoda i chce eksperymentować. –  
Z najwyższym trudem rozumiałam, co bełkotał, wtulony w moje ramię. – Chciała spróbować trójkąta. A ja nie. Więc poszliśmy na kompromis.  
– Jaki kompromis?  
– Chciała... – Urwał.  
– Czego chciała? – Nie dawałam za wygraną.  
Nie odpowiedział.  
– No mów, Gian.  
Głośno wypuścił powietrze z płuc.  
– Chciała, żebym patrzył, jak uprawia seks. Z innym facetem.  
Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.  
– Nie powiesz, że się zgodziłeś.  
Westchnął głośno.  
– A miałem inne wyjście? Ja ją kocham.  
– Owszem, miałeś. Mogłeś jej powiedzieć, żeby spadała na bambus.  
Odetchnął głęboko.  
– Nie rozumiesz.  
– Pieprzyć Reginę – odezwał się nagle Isaac. – Nie jest tego warta.  
Gian gwałtownie podniósł głowę.  
– Sam się pieprz, Isaac. Od początku jej nie lubiłeś.  
– I najwyraźniej miałem rację – odciął się sucho.  
– Mówisz tak, bo nie masz pojęcia, co to znaczy kochać.  
W oczach Isaaca pojawił się mroczny błysk. Bez słowa odwrócił się na pięcie i poszedł do kuchni z szufelką pełną potłuczonego szkła. Po chwili rozległ się brzęk wyrzucanych skorup.  
Gian z trudem przełknął ślinę.  
– Cholera. Ale ze mnie dupek.  
– Gigantyczny – przyznałam.  
– Wielkie dzięki – wymamrotał.  
– Ale powiedzmy sobie szczerze: ta twoja Regina ma nierówno pod sufitem. Przestań robić sobie krzywdę i daj sobie z nią spokój.  
– Żeby to było takie łatwe – szepnął tak cicho, że domyślałam się, że powiedział to raczej do siebie niż do mnie.  
Po dłuższej chwili podniósł głowę i spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.  
– Sawyer, muszę ci coś wyznać. Niewykluczone, że jednak wypięłem trochę więcej.  
Poczułam, jak drgają mi kąciki ust.  
– Doprawdy?  
– Doprawdy. A jeśli chodzi o tę butelkę, którą rzuciłem w Isaaca... To było niechcący.  
Chciał wyłączyć muzykę, więc odwróciłem się do niego i butelka wyślizgnęła mi się z dłoni... – Pokazał mi ten gest. – I rąbnęła w ścianę. – Gestem imitował eksplozję.  
– Nic się nie stało – zapewniłam spokojnie. – Isaac jest cały i zdrowy.  
Usiłował wstać, ale szybko z tego zrezygnował i ponownie opadł na kanapę.  
– Jezu. Nigdy więcej nie położę się we własnym łóżku.  
Spojrzałam najpierw na niego, potem na drzwi jego pokoju.  
– Czyli tam to się stało?  
Skrzywił się gorzko.

– Możesz spać u mnie. – Jednocześnie spojrzeliśmy na Isaaca. Stał w drzwiach do kuchni i obserwował nas z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Dzięki – mruknął Gian. Unikał jego wzroku.

Pomogłam mu wstać. Kiedy byłam pewna, że się nie przewróci i trafi do łóżka Isaaca, puściłam go. Począłapał do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Odwróciłam się do Isaaca. Cały czas nie ruszał się z miejsca. Z ponurą miną wpatrywał się w kanapę. Słowa Giana chyba bardzo go zabolowały.

– Jutro czeka go najgorszy kac jego życia.

Nie spojrzał na mnie, nie zareagował.

Spróbowałam z innej strony.

– Miałaś rację co do jego byleją. Ona naprawdę ma nierówno pod sufitem.

Teraz co prawda skinął głową, ale cały czas miał nieobecny wzrok, jakby myślami był gdzie indziej. Miał ponurą minę, był zamknięty w sobie, i to jego nowe oblicze wcale nie przypadło mi do gustu.

Pstryknęłam palcami. Gwałtownie podniósł głowę.

– Gdzie mi ciągle znikasz? – zapytałam i podeszłam do niego. Początkowo chciałam usiąść na kanapie albo na krześle przy stole, albo na workowym fotelu, ale Isaac przyciągał mnie jak magnes.

– To nieprawda, co powiedział – stwierdził w końcu.

Czekałam.

Patrzył niemal gniewnie nagle pociemniałymi oczami.

– Doskonale wiem, co to znaczy kochać.

Nie dopytywałam. Zamiast tego stanęłam przed nim i położyłam mu dłonie na ramionach.

– Wiesz przecież, że nie miał nic złego na myśli. Przecież... Przecież teraz nie jest sobą. Musiał patrzeć, jak jego dziewczyna obściskuje się z innym facetem. Po czymś takim mówi się nieprzemysłane, raniące rzeczy.

Isaac mruknął coś tylko niezrozumiale.

Potrząsnęłam nim lekko, żeby nie był taki spięty.

– Daj spokój.

Westchnął i w końcu skinął głową. Nagle coś sobie przypomniał.

– Słuchaj, nie chcę być nieuprzejmy, ale co ty tu właściwie robisz?

Uznałam, że to nie był odpowiedni moment, żeby rozmawiać z nim o moich wątpliwościach co do projektu. W tej chwili miał wystarczająco dużo na głowie, nie chciałam obciążać go jeszcze moimi problemami.

– Sama już nie pamiętam. Mam sobie iść? Masz inne plany?

– Nie – powiedział tak szybko, że niemal zaplątał mu się język na tym słowie.

Poczerwieniał. Odchrząknął.

– Jesteś głodna? Gian znowu przyniósł kupę żarcia.

Mój żołądek jakby go usłyszał. Zaburczał głośno.

Isaac się roześmiał.

– To była bardzo jasna odpowiedź.

Poszłam za nim do kuchni.

– Możemy znowu włączyć muzykę? Będzie jak we Włoszech.

To miał być żart, ale Isaac wzdrygnął się z obrzydzeniem.

– Nigdy więcej nie chcę słyszeć piosenek Erosa Ramazzottiego. Najchętniej wyrzuciłbym je wszystkie na śmietnik.

Nie mogłam się oprzeć wyzwaniu. Musiałam zaśpiewać.

– *Se bastasse una bella canzoneee.*

Isaac zakrył mi usta dłonią.

– Zamknij się, na miłość boską.

Polizałam jego palce. Roześmiał się i cofnął dłoń.

– Bla, bla, bla, coś tam, coś tam, amore.

– Bla, bla, coś tam, amore? Nie wydaje mi się, żeby to był oryginalny tekst.

– *Se bastasse una bella canzone* – zaczęłam znowu.

– A więc znasz tylko tę jedną linijkę.

– Bo Gian cały czas ryczał mi ją do ucha. Ale bez problemu możemy sprawdzić resztę tekstu w internecie.

Isaac ze śmiechem pokręcił głową. Podniósł rękę i odgarnął mi włosy z twarzy. Wstrzymałam oddech. Opuszek jego palca musnął mój policzek. Założył mi kosmyk włosów za ucho. Kiedy dotykał płatka ucha, zrobiło mi się gorąco. Poczułam, jak płoną mi policzki i żołądek, który jednocześnie zaburczał po raz drugi.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Witaj, żołądku Sawyer – powiedział, cały czas patrząc mi w oczy. – Na co masz dzisiaj ochotę? Mamy spaghetti carbonara, pizzę i sałatkę caprese. Słucham? – Pochylił się, tak, że jego twarz była na wysokości mojej talii. Przyłożył mi ucho do brzucha, jakby czekał na odpowiedź.

– Ty durniu. – Puknęłam go w głowę.

– Cicho, usiłuję zrozumieć, co mówi twój żołądek.

– Mój żołądek mówi, że masz przestać się wygłupiać.

– Chyba go nie rozumiesz. Bo mi właśnie powiedział, że ma ochotę na makaron. – Wyprostował się z uśmiechem i podszedł do lodówki. Obserwowałam, jak wyjmuje aluminiowe pojemniki i zagląda do środka.

Punkcik na uchu, którego dotknął, cały czas pulsował.

I nagle jedno stało się dla mnie jasne.

Za żadne skarby świata nie chciałam przerywać tego projektu.

Kiedy w czwartek otworzyłam drzwi i zobaczyłam Isaaca, nie mogłam się nie uśmiechnąć. Postarał się, przynajmniej jeśli chodzi o mój gust. Ponieważ wiedziałam, jakie ciuchy mu się podobają, mogłam się tylko domyślać, jak się czuł w podartych dżinsach i z posklejanymi, niesfornymi włosami.

– Wchodź. Jestem już prawie gotowa – powiedziałam i ponownie stanęłam przed lustrem.

– Dawn jest już u Spencera? – domyślił się.

– Tak, pojechała godzinę temu – mruknęłam. Splotłam włosy w warkocz i jednocześnie wyciągnęłam kilka kosmyków, żeby fryzura nie wydawała się zbyt surowa.

– Super wyglądasz – powiedział.

Staralam się nie okazać po sobie zaskoczenia. Kilka tygodni temu Isaac prędzej padłby trupem, niż powiedział coś takiego.

– Dzięki. Ty też.

Nie podziękował jak zawsze, lecz od razu zmienił temat.

– Wiesz, powoli przyzwyczajam się do tych nowych ciuchów. Żałuj, że nie widziałas miny Ariel, kiedy w zeszły weekend pojechałem do domu.

– Co powiedziała? – zainteresowałam się. Sięgnęłam po czarną kredkę do oczu i narysowałam kreskę na lewej powiece.

Z makijażu, który nałożyłam rano, właściwie nic już nie zostało. Spędziłam cały dzień w atelier na terenie kampusu i projektowałam zaproszenia ślubne dla Riley i Morgana. To jedyna przysługa, o którą mnie poprosili, więc obiecałam sobie, że będę tak długo nad tym pracowała, aż będę w stu procentach zadowolona z rezultatów.

Od przykrej wymiany zdań z Riley w Renton starałam się ze wszystkich sił udawać, że cieszę się jej szczęściem, i chętnie słuchałam opowieści o planowanym weselu. Jednak cały czas nie dawała mi spokoju świadomość, że nie zaproponowała mi roli drużby. Właściwie sama nie wiedziałam, czemu tak mnie to boli, bo nie wyobrażam sobie nic gorszego niż przez kilka miesięcy planować jej ślub w najmniejszych szczegółach.

– W pierwszej chwili w ogóle mnie nie poznała. – Głos Isaaca wyrwał mnie z zadumy. – Potem zaczęła wrzeszczeć. A ostatecznie stwierdziła, że zaraz musi powiedzieć najlepszej przyjaciółce, że jej starszy brat wygląda teraz jak jakiś gwiazdor. – Rozejrzał się po pokoju, najwyraźniej w poszukiwaniu skrawka miejsca do siedzenia, ale wszędzie poniewierały się ciuchy, zdjęcia i inne drobiazgi, bo Dawn coś robiła, a ja przeglądałam stare fotografie. Isaac pytająco spojrział na moje łóżko.

– Siadaj, proszę bardzo – rzuciłam lekko. – Zmrużyłam oczy i sprawdziłam, czy narysowałam równe kreski na obu powiekach.

Isaac przesunął zdjęcia na bok i przycupnął na skraju mojego łóżka.

– A pozostali? – zainteresowałam się.

– Levi niczego nie zauważył, Ivy była wyraźnie zbita z tropu. Rozpoznała mnie po dłuższej chwili. Aha, a dziadek zapytał, czy planuję coś...

Urwał gwałtownie.

Spojrzałam na niego zdumiona.

Wyjął jedno zdjęcie ze sterty i przyglądał mu się uważnie.

Mój autoportret, na którym byłam naga od pasa w górę. Odchyliłam głowę do tyłu. Jedną ręką zasłaniałam brzuch, drugą zgięłam lekko, palcami dotykałam ust. Ramiona zasłaniały mi

piersi, ale i tak na zdjęciu widać było sporo nagiej skóry. A także kilka tatuaży. Co prawda większość była niewidoczna ze względu na moją pozycję, nie sposób też było odczytać napisu na moich żebrach, ale można było dostrzec zarys kilku innych.

– To ty? – zapytał Isaac ochryple.

– Tak – odparłam.

Odetchnąłem głęboko. Powoli zaczynałam się denerwować, kiedy tak milczał, a z jego wzroku nie dało się niczego wyczytać. Może uznał to zdjęcie za totalne bezguście i nie wiedział, jak mi to delikatnie powiedzieć.

– Jest nieostre – mruknęłam, chcąc wypełnić przeciągającą się ciszę. – A światło pada nie tak, jak tego chciałam. Ale...

– Sawyer.

Umilkłam, obserwowałam, jak Isaac przesuwając palcem po fotografii, muska moje barki i z uwagą patrzy niżej, na tatuaże. Potem spojrzał na mnie.

– Jest bardzo piękne.

Nagle zaschło mi w ustach. Zwilżyłam wargi językiem. – Dziękuję.

– Mogę obejrzyć twoje portfolio?

– Oczywiście. Ale właściwie niczego w nim nie ma, właśnie zabrałam się za porządki.

Odwróciłam się ponownie do lustra i po raz ostatni spojrzałam na swój makijaż. Odłożyłam kredkę do oczu do kosmetyczki i zasunęłam suwak.

– To zapewne twoja siostra – stwierdził Isaac.

Odwróciłam się. Patrzył na jedno ze zdjęć, które zrobiłam Riley i Morganowi do zaproszenia. To, które podobało mi się najbardziej, wywołałam i chciałam dołączyć do swojego portfolio.

– Tak. I jej narzeczony.

– Wyglądają jak bohaterowie okładki czasopisma dla fanów tatuażu – zauważył z uśmiechem. – Zrobiłaś to zdjęcie niedawno, prawda?

– Skąd wiesz? – zdziwiłam się.

Wzruszył ramionami.

– Te tutaj – wskazał stertę fotografii na łóżku – są bardzo chaotyczne, różnią się stylistyką. Wszystko, co jest tutaj – dotknął mojego portfolio – wygląda na dzieło Sawyer Dixon.

Spojrzałam na niego zdumiona. Kiedy nie tak dawno wyjmowałam stare fotografie z teczki i zastępowałam je nowymi, pomyślałam sobie dokładnie to samo. Na pierwszy rzut oka widać, że w ciągu ostatniego roku bardzo się rozwinęłam i wyrobiłam własny styl. Zadziwiające, że zauważył to nawet Isaac, który właściwie nie miał nic wspólnego ani ze sztuką, ani z fotografią.

Usiadłam koło niego.

– Zrobiłam je, kiedy byłam u niej w Renton.

– Bardzo mi się podoba. – Uśmiechnął się. – Jak tam przygotowania do ślubu?

Zesztywniałam. Jeśli chciał dalej ze mną rozmawiać o zdjęciach, proszę bardzo, ale o konflikcie z Riley nie będę z nim rozmawiać. Już raz popełniłam ten błąd i powiedziałam za dużo, wtedy w piwnicy, podczas jego pierwszego dnia w restauracji. To się nie powtórzy.

– Ilekroć o to pytam, nabierasz wody w usta – zauważył cicho.

Unikałam jego wzroku, wołałam patrzeć na Riley i Morgana, którzy z miłością patrzyli sobie w oczy.

– Więc o to nie pytaj.

Zamknął teczkę i odłożył na łóżko, pozbierał moje fotografie, ułożył starannie w folderze,

aż nie wystawał żaden skrawek papieru i wszystko wyglądało trochę bardziej porządnie. A potem... Potem uniósł dłoń do mojej twarzy. I tak samo delikatnie, jak przed chwilą dotykał moich fotografii, musnął opuszkami palców mój policzek. Niestety, mnie nie mógł uporządkować.

Oczy mu pociemniały, otwierał już usta, by coś powiedzieć, ale uprzedziłam go.

– Idziemy?

Opuścił rękę i skinął głową.

Dotychczas zawsze udawało mi się skutecznie wykręcić, ilekroć Dawn zapraszała mnie do Spencera. Wiedziałam tylko z opowiadań, że mieszka w dobrej dzielnicy i ma do dyspozycji cały dom.

Nie spodziewałam się natomiast, że ten dom jest aż tak ogromny. Rodzice Spencera muszą być naprawdę cholernie bogaci. Z niedowierzaniem rozglądałam się po ogrodzie, ale na Isaacu nie zrobiło to najwyraźniej takiego wrażenia. Może już tu kiedyś był. Albo może po prostu nie tak łatwo mu zaimponować jak mnie.

Zadzwoniliśmy do drzwi. Nie minęły dwie sekundy, a Dawn stanęła w drzwiach. Rozpromieniła się na mój widok i spojrzała na Isaaca.

– Jezu! – krzyknęła zachwycona.

Isaac przestępował z nogi na nogę. Zarumienił się pod jej badawczym wzrokiem.

– Przecież już się dzisiaj widzieliśmy.

– Owszem, ale na uczelni. Wtedy koncentrowałam się na wykładzie, a nie na tobie – odparła z przejęciem i podeszła do niego. Pociągnęła nosem. – Co prawda wyglądasz jak stuningowana wersja siebie, ale pachniesz jak mój Isaac. I bardzo dobrze.

Sądząc po jego minie, w tej chwili najchętniej zapadłby się pod ziemię.

Skrzywiłam się.

– Nikt ci nigdy nie mówił, że obwąchiwanie innych jest co najmniej dziwne? – mruknęłam.

– Nie czepiaj się – odparła pojednawczo, złapała mnie za rękę i pociągnęła do domu. Zamknęła za nami drzwi i ponownie wbiła wzrok w Isaaca, a konkretnie w jego ramiona, bo właśnie ściągnął kurtkę.

– Dawn, jeżeli będziesz się tak na niego gapić, zaraz powiem wszystko Spencerowi – zagroziłam.

– A co takiego? – Chłopak Dawn zjawił się jak na zawołanie. Szedł w naszą stronę długim korytarzem. Na widok Isaaca gwizdnął z podziwem.

– Nieźle, Grant. Ledwie cię poznałem.

Isaac czerwienił się coraz bardziej.

– Ej, biedak się peszy – zauważyłam.

Spencer z uśmiechem objął Dawn w talii.

– Chodź, skarbie. Stajemy się parą z horroru, z którą nikt nie chce mieć nic wspólnego. Na takiej opinii nigdy nam nie zależało, prawda? – Pocałował ją w szyję i pociągnął za sobą do ogrodu.

Ja i Isaac szliśmy w przyzwoitej odległości za nimi. Ciągłe speszony Isaac uparcie wbijał wzrok w swoje buty, ja natomiast rozglądałam się ciekawie.

Od środka dom Spencera wyglądał równie imponująco jak od zewnątrz, jakby mieszkał tu ktoś, kto ma nieprzyzwoicie dużo pieniędzy. Drogie meble i gustowny wystrój wnętrza. Dałabym sobie rękę uciąć, że to dzieło dekoratora wnętrz. Nasz rówieśnik nie wymyśliłby czegoś takiego.

Spencer podszedł do dwóch koleśki, których nie znałam, a Dawn poprowadziła nas do salonu.

Wnętrze wypełniała głośna muzyka, gdzieniegdzie ludzie rozmawiali w małych grupkach. Minęliśmy otwarte drzwi na taras i poszliśmy dalej, do ogrodu, gdzie kilka osób grało w ping-ponga, a potem znaleźliśmy się w największej, najbardziej nowoczesnej kuchni, jaką w

życiu widziałam.

– Większa niż moja sypialnia – stwierdził Isaac za moimi plecami.

– Większa niż nasz pokój w akademiku – poprawiłam.

– Tak bardzo się cieszę, że przyszlście – zawołała radośnie Dawn i beztrosko pomachała butelką szampana. Nie przejmowała się, gdy piana oblała jej dłoń. Sądząc po rumieńcach na jej policzkach, tego wieczora wypła już niejeden kieliszek. – Naprawdę, Isaac, Sawyer do tej pory nigdy nie przyjął mojego zaproszenia, to wszystko twoja zasługa.

– Dzięki za zaproszenie – odparł grzecznie.

– No i jak? – zapytała, wręczając nam po pełnym kieliszku szampana. – Jak tam wasz projekt?

Wzniesmy toast.

– Idzie. Powoli, ale idzie – odparłam.

– Myślę, że z ciebie już prawdziwy bad boy. – Dawn znacząco spojrzała na Isaaca.

– Ja też. – Isaac posłał mi spojrzenie pełne zadumy.

Uniosłam brwi.

– Tak? Proszę bardzo, idź i zagadnij jakąś dziewczynę.

Akurat pił szampana, którym teraz się zakrzusił.

– Po wszystkich naszych lekcjach to powinna być dla ciebie bułka z masłem – odparłam.

– Lekcjach? Udzielałaś mu lekcji flirtowania? – Dawn aż klasnęła w dłonie. – Cudownie.

Chcę zobaczyć, jak flirtuje.

– Jasne, bo na pewno mi się to uda, kiedy będziesz mnie obserwować.

– To tylko wymówka, żeby nawet nie spróbować – mruknęłam i szturchnęłam go w bok.

Rozlał odrobinę szampana. Łypnął na mnie wrogo. Wytrzymałam jego spojrzenie tak długo, aż w końcu westchnął i zrezygnowany zwiesił głowę.

– Niech będzie moja strata.

– Zachowujesz się, jakby to była kara – zauważyłam, gdy razem wracaliśmy do salonu. –

A zapewniam cię, że będziesz się przy tym świetnie bawił.

Usiadliśmy z Dawn przy stole. Isaac stał. Nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić.

– Chciałaś chyba powiedzieć, że wy będziecie się świetnie bawić – burknął. – A ja zrobię z siebie kompletnego idiotę.

– Niby dlaczego? – Westchnęłam głośno. – Czy naprawdę muszę ci po raz kolejny przypominać o najważniejszej zasadzie, Grancie, Isaacu Grancie?

– A jaka jest najważniejsza zasada? – zainteresowała się Dawn.

Widziałam wyraźnie, że Isaac z trudem powstrzymuje odruch, by przewrócić oczami, zanim odpowiedział:

– Być pewnym siebie.

– Aha – mruknęła Dawn.

Spojrzałam na nią.

– Tobie i Spencerowi oczy prawie wyskoczyły z orbit, gdy go zobaczyliście. –

Wzruszyłam ramionami. – Ale nieważne, ile razy mu się to powtarza, ciągle nie wierzy.

– Daj spokój, Sawyer – mruknął z ponurą miną.

Dawn przyglądała się nam z leciutkim uśmiechem na ustach. Nie miałam pojęcia, co jej chodzi po głowie, ale widziałam, że o czymś myśli.

– Nadal uważam, że powinieneś spróbować z Everly.

Isaac westchnął głośno.

– Ta nieszczęsna lista twoich przyjaciółek singielek.

– Będzie jej miło, gdy ją zagadniesz, mogę się założyć. Coś się z nią dzieje, ale nie chce o



tym rozmawiać. Odrobina rozrywki dobrze jej zrobi. – Wszyscy jednocześnie spojrzeliśmy w przeciwległy kąt pokoju, gdzie na kanapie siedziała jej przyrodnia siostra. Nie po raz pierwszy przeszło mi przez myśl, jaka jest ładna. Miała delikatne rysy, jasną karnację i krótkie ciemne włosy. Teraz jednak tęym wzrokiem wpatrywała się w swoją komórkę, jakby nie miała pojęcia, gdzie się właściwie znajduje.

– Sądząc po jej minie, wołałaby, żeby wszyscy dali jej spokój – zaczął Isaac, ale pojednawczo machnął ręką, widząc moje spojrzenie. – Dobrze, już dobrze. – Jednym haustem dopił szampana, a potem odstawił kieliszek na stół i spojrzął na mnie i Dawn. – Podejdę do niej i porozmawiam o steku.

Odwrócił się na pięcie i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę kanapy, na której siedziała Everly.

– O steku? – powtórzyła zdumiona Dawn, gdy odprowadzałam go wzrokiem.

– Gadka szmatka – wyjaśniłam.

Chwila ciszy.

– Ale o mięsie?

– Poradziłam mu, żeby wybrał temat, w którym czuje się swobodnie, wtedy będzie mu łatwiej. A chętnie rozmawia o pracy.

Dawn skinęła głową. Razem obserwowaliśmy, jak Isaac usiadł na oparciu kanapy i pochylił się nad Everly.

– Cholera, może trzeba było mu powiedzieć, że jest wegetarianką.

Spojrzałam na nią przerażona, a potem obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Co was tak rozbawiło? – zainteresował się Spencer. Podszedł do nas i pochylił się nad krzesłem Dawn. Byłam ciekawa, czy sprowadził go jej śmiech.

– Nic takiego.

– W takim razie dasz się porwać i ze mną zatańczysz? – zapytał. Dawn spojrzała na mnie pytająco.

Nonszalancko machnęłam ręką.

– Proszę bardzo. Mogę zrobić kilka fotek? – zapytałam.

– Oczywiście. – Spencer pociągnął Dawn za rękę, żeby wstała.

Uśmiechnęła się.

– Zaraz wracam, Sawyer.

Poszli na środek pokoju, gdzie już kilka osób poruszało się w takt muzyki. Cóż, przynajmniej próbowało.

Wyjęłam Franka z plecaka i ledwie powiesiłam go sobie na szyi, poczułam się lepiej. Zdjęłam osłonę z obiektywu i sfotografowałam zaimprovizowany parkiet. Usiłowałam uchwycić okiem kamery Spencera i Dawn, ale poruszali się tak szybko, że wszystkie zdjęcia były rozmazane. Kiedy Dawn zorientowała się, że śledzę ich obiektywem, pokazała mi język i skrzywiła się zabawnie. Uśmiechnęłam się i w odpowiednim momencie nacisnęłam przycisk. Wydrukuję to zdjęcie i powieszę jej nad łóżkiem.

Podniosłam aparat do twarzy i najdyskretniej, jak umiałam, odnalazłam Isaaca.

Cały czas siedział na oparciu kanapy, ale Everly zdążyła odwrócić się w jego stronę. Coś, co powiedział, wywołało uśmiech na jej twarzy. Natychmiast wcisnęłam przycisk. Nie wiedziałam, o czym rozmawiają, ale Isaac zdążył się zarumienić. Przybliżyłam jego twarz. Dokładnie w tej chwili pochylił się. Oddaliłam obiektyw, żeby zobaczyć, co robi.

Serce stanęło mi w gardle.

Isaac położył Everly dłoń na ramieniu i kciukiem głaskał jej gołą skórę. A ona pozwalała na to z uśmiechem.

Czy ja też tak na niego patrzyłam, kiedy mnie dotykał? Mój palec zastygł na przycisku aparatu, kiedy ich obserwowałam. Widziałam, jak wpatrują się wzajemnie w swoje usta. Jak się do siebie uśmiechają. Jak Everly niemal niezauważalnie przesunęła dłoń w jego kierunku, jakby miała nadzieję, że tam także Isaac jej dotknie.

Najwyraźniej zrobiłam wszystko jak trzeba.

Skąd więc wrażenie, że coś poszło cholernie nie tak?

Nie byłam w stanie nacisnąć przycisku. Nie mogłam uchwycić na zdjęciu tego, co robił w tym momencie. Niemal wbrew sobie opuściłam aparat. I wtedy wszystko stało się jeszcze gorsze. Przez oko obiektywu ta scena wyglądała jak gra aktorska, wydawała się nieprawdziwa, udawana.

Ale to wszystko działo się naprawdę, i to na moich oczach. Nie byłam w stanie oderwać od nich wzroku.

Everly powiedziała coś i Isaac się roześmiał. Nie było w nim nawet cienia nieśmiałości. Ani odrobiny wycofania, zwątpienia, które zazwyczaj miał wypisane na twarzy.

Zacisnęłam zęby i uciekłam wzrokiem. Wyłączyłam aparat i schowałam do plecaka. Nie patrząc więcej w ich stronę wstałam, poszłam do kuchni i podeszłam do blatu, na którym Spencer ustawił butelki z alkoholem. Popatrzyłam na baterię flaszek, aż zobaczyłam wśród nich moją ulubioną wódkę.

Nalałam sobie sporą porcję i już miałam dodać do alkoholu sok pomarańczowy, gdy ktoś stanął koło mnie, tak blisko, że dotykaliśmy się od barku aż po biodra.

Przez ułamek sekundy łudziłam się, że to Isaac.

Niestety, to Cooper uśmiechał się do mnie z ukosa.

– Cześć.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, jak zareagować, i tylko przyglądałam mu się z niedowierzaniem.

A potem najspokojniej w świecie odstawiłam butelkę na stolik, wzięłam swoją szklankę i odeszłam bez słowa. Skierowałam się do salonu.

Cooper dogonił mnie przy drzwiach i złapał za ramię.

– Poczekaj chwilę.

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego.

– Czego chcesz?

Zamrugał szybko.

– Chciałem się tylko przywitać.

– Już to zrobiłeś – odparłam oschle i chciałam wyzwolić ramię z jego uścisku, ale nie puszczał.

– Co cię ugryzło? – zapytał.

– Chyba żartujesz, Cooper. Daj mi spokój i wracaj do swojej dziewczyny.

Przyglądał mi się z autentycznym niedowierzaniem, jakby nie miał pojęcia, o co mi chodzi.

Zmarszczył czoło. Niemożliwe, żeby nie wiedział, czemu nie chcę mieć z nim do czynienia. Już otwierałam usta, ale dokładnie w tej chwili rozległ się lodowaty głos:

– Łapy z daleka od mojego faceta, Dixon.

Znieruchomiałam.

Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy? Dlaczego, na miłość boską, Spencer zaprosił tych wszystkich ludzi?

Odwróciłam się i spojrzałam prosto w rozwścieczone oczy Amandy.

Cooper zabrał dłoń z mojego ramienia.

– Skarbie... – zaczął i zrobił krok w jej stronę.

Amanda jednak w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Widziała tylko mnie.  
– Chyba strasznie cię przypiliło – stwierdziła z goryczą i wyciągnęła w moim kierunku rękę z butelką piwa. – Czy ty naprawdę nie możesz trzymać się z daleka od zajętych facetów?  
O Jezu. Ostatnie, czego mi teraz brakowało, to taki melodramat.  
– Amanda, nie masz pojęcia, o czym mówisz – zauważyłam najspokojniej, jak umiałam. Roześmiała się sztucznie.  
– Wszyscy tutaj doskonale wiedzą, o czym mówię – powiedziała głośno. Kilka głów odwróciło się w naszym kierunku. – Szmata zawsze będzie szmatą.  
Skuliłam się w sobie.  
*Zupełnie jak twoja matka.*

Kątem oka widziałam, że Isaac wstał z kanapy. Zaciśnęłam zęby i wbiłam wzrok w buty. Nie chciałam, żeby był tego świadkiem.  
– Amando, daj spokój – powiedział Cooper cicho, ale stanowczo.  
– Obiecałeś mi! Zaklinałeś się, że z nią to był tylko jeden raz! Że każdy facet raz puka Sawyer Dixon i że to nic nie znaczy.  
Ktoś roześmiał się głośno. Szumiało mi w oczach, świat falował przed oczami. Zaciśnęłam pięści, tak mocno, że zaboląły. Nie byłam w stanie oddychać.  
*Dziwka. Taka sama jak twoja matka.*

Amanda miała rację.  
Co ja tu właściwie robiłam? Naprawdę sądziłam, że normalne życie jest dla mnie? Że mogę chodzić na imprezy z przyjaciółmi i tak po prostu, zwyczajnie dobrze się bawić?  
To nie jest moja rzeczywistość.  
Moja rzeczywistość wygląda tak, że facet, z którym najchętniej spędziłabym ten wieczór, podszedł do najbardziej niewinnej dziewczyny na całej imprezie i zagadnął właśnie ją. Żalosse, ludzi się, że dla kogoś będę czymkolwiek więcej niż szybkim numerkiem na jedną noc.  
Z trudem przełknęłam ślinę. To bolało bardziej niż policzek, który wtedy wymierzyła mi Amanda.  
– Wyjdźcie stąd, oboje – rozległ się cichy głos u mego boku. Dawn.  
– I co jeszcze? – prychnęła Amanda. – Przecież to nawet nie jest twój dom.  
– Nie, ale mój – odezwał się Spencer. – I nie przypominam sobie, bym was zapraszał.  
– Ale ją owszem, co?  
– Tak, bo to moja przyjaciółka – odparł stanowczo. – I nie pozwolę jej obrażać. A teraz wyjdźcie, bardzo proszę.

Cały czas wpatrywałam się w czubki moich butów. Cooper mruknął coś pojednawczo do Amandy i oboje wyszli. Nie byłam w stanie ruszyć się choćby o krok.

Ktoś delikatnie położył mi dłoń na ramieniu. Drgnęłam, podniosłam głowę. Dawn przyglądała mi się okrągłymi oczami.

– Wszystko w porządku? – szepnęła.  
Nadal nie byłam w stanie oddychać. Wiedziałam, że zaraz będę musiała zaczerpnąć tchu, ale wydawało mi się, że nie pamiętam, jak się to robi.  
– Wracamy do domu? – zapytała.  
Z trudem udało mi się skinąć głową.

Nie zamieniając już z nikim ani słowa, pozwoliłam, by wyprowadziła mnie na zimną wrześnieją noc. Odetchnęłam dopiero, gdy znalazłyśmy się poza domem Spencera i odgłosy imprezy ucichły w oddali.

Dawn czuwała nade mną przez całą noc. Ledwie weszliśmy do naszego pokoju, stanowczo pchnęła mnie na swoje łóżko, przyniosła swojego laptopa, ułożyła się obok mnie i odpaliła Netflix. Bez entuzjazmu wybrałam najnowszy sezon *Supernatural*, ale nie mogłam się wciągnąć. Kręciło mi się w głowie, było mi niedobrze i nie miałam ochoty ani na czekoladę, którą Dawn wygrzebała z przepastnej szuflady swojego biurka, ani na rozmowę, w którą usiłowała mnie wciągnąć. W pewnym momencie dała sobie spokój.

Nad ranem w końcu zasnęła u mego boku. Zamknęłam komputer i usiłowałam najciszej jak to możliwe wstać z łóżka. Założyłam kurtkę, chwyciłam plecak i bezgłośnie zamknęłam za sobą drzwi.

Rozpaczliwie potrzebowałam świeżego powietrza. I spokoju. Spokoju i czasu, żeby uporządkować myśli i odnaleźć samą siebie.

O tak wczesnej porze na ulicach nie było właściwie żadnego ruchu. Słońce nie zdążyło jeszcze wejść, niebo nie wiedziało, czy wybrać błady róż, czy ciemny błękit. Wyjęłam aparat, odchyliłam głowę do tyłu, chcąc uwiecznić te barwy na fotografii. Przez całą drogę z akademika do mojego ulubionego zakątka w Woodshill, małego jeziora w dolinie, niedaleko restauracji, pstrykałam fotki. Było tak zimno, że okryłam się gęsią skórką, a palce zdrętwiały mi do tego stopnia, że z trudem obsługiwałam aparat, ale cieszyłam się, że mam jakieś zajęcie. Lepiej koncentrować się na pięknie przyrody niż na tym, co działo się we mnie.

Zatrzymałam się przy parkowej ławeczce, z której rozciągał się widok na jezioro i restaurację znajdującą się na jego drugim brzegu. Usiadłam i podciągnęłam kolana do piersi, objęłam je ramionami, odchyliłam głowę i odetchnęłam pełną piersią. Świeże powietrze dobrze mi robiło. Miałam wrażenie, że muszę wciągnąć w siebie całe dobro, które ze mnie wyszło, kiedy Amanda rzuciła mi tamte słowa w twarz.

*Raz szmata, zawsze szmata.*

Cały czas miałam je w głowie. Bez przerwy słyszałam jej ironiczny, gorzki głos. Mieszał się w moich wspomnieniach z innym, z głosem z przeszłości, który od lat starałam się wyprzeć.

*Taka sama jak matka.*

Z trudem przełknęłam ślinę i zacisnęłam dłoń na medalionie mamy, w nadziei, że dzięki temu poczuję się lepiej.

Czy mama uważałaby mnie za szmatę? Nie miałam pojęcia. Umarła na długo przed tym, zanim zaczęłam interesować się chłopakami, zanim mogłam z nią o tym porozmawiać. Niewiele o niej wiedziałam, a jednak... A jednak wydawało mi się, że ją znam. Za sprawą nielicznych wspomnień, które miałam, za sprawą fotografii, które wtedy Riley ukryła pod łóżkiem, żeby nikt nam ich nie odebrał, i za sprawą opowieści jej najlepszej przyjaciółki, Glorii, która mieszkała w Renton i dawniej często przyjmowała Riley i mnie, kiedy nie mogłyśmy już wytrzymać u ciotki Melisy. To od niej wiedziałyśmy, że rodzice nigdy nie przejmowali się tym, co o nich myślą inni, i żyli swoim rockandrollowym życiem, choć narażali się na śmiechy i drwiny.

Mieszkaliśmy wtedy we czwórce w ciasnym mieszkanku, bez telewizora i komputera. A jednak do dzisiaj pamiętam, jak przytulnie tam było i jak często razem z Riley i mamą słuchałyśmy na kanapie nowej płyty. Inne dzieciaki w naszym wieku zwracały większą uwagę na modne ciuchy albo komórki. Riley i ja błagałyśmy rodziców, żeby zabrali nas do sklepu płytowego, na koncert albo na imprezę po nim.

Miałyśmy w nosie, że rówieśnicy lekceważyli nas tylko dlatego, że mama nosiła koszulki z logo znanych zespołów zamiast sukienek, a ojciec jeździł na motorze. Jedyna lekcja, jakiej udzielili nam rodzice, to zawsze robić to, czego pragniesz, co uważasz za właściwe, i nigdy nie słuchać gadania innych. Obie z Riley od wczesnego dzieciństwa staramy się tak żyć. I zawsze nam to wystarczało.

Oczywiście wiedziałam, że mam problem z tworzeniem stałych związków. Poza Dawn nie miałam żadnej przyjaciółki, a i z nią zaprzyjaźniłam się tylko dlatego, że nie dała mi wyboru. Mężczyznom pozwalałam się do siebie zbliżyć tylko w jeden sposób. Na samą myśl, że miałabym się przed kimś otworzyć i opowiedzieć o swojej przeszłości, wpadałam w panikę.

Nikogo nie potrzebowałam.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Pomyślałam o wczorajszym wieczorze. Coś się we mnie zmieniło. Sama nie wiedziałam, co dokładnie, ale coś we mnie było inaczej. Zanim doszło do scysji z Cooperem i Amandą, dobrze się bawiłam z Dawn i z Isaakiem. I kiedy cofałam się myślą do minionych tygodni, musiałam przyznać, że nie był to pierwszy raz.

Zastanawiałam się, co by było, gdybym... Gdybym była inna. Gdybym nie odcinała się od wszystkich, tylko pozwoliła im stać się częścią mojego życia. Wczoraj w nocy Dawn cudownie się mną zaopiekowała. Spencer bronił mnie przy wszystkich swoich znajomych. A Isaac...

Isaac wyzwał we mnie coś, nad czym powinnam zastanowić się o wiele głębiej niż nad słowami Amandy.

Czy ja także byłabym w stanie osiągnąć to, co udało się Riley? Przeszła jeszcze więcej niż ja, przecież nie miała starszej siostry, która by się nią opiekowała. Od trzynastego roku życia była zdana tylko i wyłącznie na siebie.

A teraz była szczęśliwa. Miała ukochanego mężczyznę, przyjaciół, na których mogła polegać, pracę, w której była dobra i czuła się spełniona. Stworzyła sobie prawdziwy dom. Skoro jej udało się pokonać ten zakręt... Może i dla mnie jest nadzieja.

Wpatrywałam się w gładką jak lustro powierzchnię jeziora i podjęłam decyzję. Ostrożnie ściągnęłam aparat z szyi i położyłam na ławce. A potem zdjęłam kurtkę, koszulkę i dzinsy i w samej bieliźnie podeszłam do jeziora. Zrobiłam pierwszy krok w wodzie. Głośno nabrałam powietrza, ale nie zrezygnowałam. Szłam dalej. Jezu, ale zimno. Trzeci krok. Tak cholernie zimno.

Brnęłam dalej. Czułam pod stopami piasek, żwir i wodorosty. Było ślisko. Zimno wędrowało coraz wyżej, do każdego zakamarka mojego ciała. Budziło i zarazem znieczulało. Cudownie. Szłam dalej, aż stałam w wodzie po biodra.

I wtedy rozłożyłam ramiona i rzuciłam się w tył.

\* \* \*

Dopiero późnym wieczorem ruszyłam w drogę powrotną. Podobało mi się nad jeziorem, obeszłam je kilka razy i cały czas pstrykałam zdjęcia. Koło południa weszłam do małej kafejki po smoothie i coś do jedzenia, a potem wędrowałam dalej, różnymi szlakami u podnóża góry. Miałam w nosie, że nie poszłam na piątkowe zajęcia na uniwersytecie.

Miałam przy sobie aparat i rozkoszowałam się tym, że otacza mnie tu, na dworze, tylko piękno, a nie widzę niczego, co budziłoby we mnie wyrzuty sumienia.

Fotografowałam i fotografowałam, aż kompletnie straciłam poczucie czasu. Kiedy wróciłam do akademika, słońce już zaszło, a ja byłam ledwo żywa. Ale jednocześnie wypełniał mnie dziwny spokój, którego jeszcze nigdy nie doznałam, a przynajmniej tego nie pamiętałam.

Miałam przemoknięte buty i usiłowałam zdjąć je jedną ręką, a drugą otwierałam drzwi do pokoju.

Poczułam na sobie trzy pary oczu.

Zastygłam w bezruchu i odwzajemniłam ich spojrzenie.

– Czyś ty zupełnie oszalała? – wycodziła Dawn przez zęby.

Wyprostowałam się i wodziłam wzrokiem między Dawn, Spencerem i Isaakiem.

– Słucham? Coś mi umknęło?

Isaac patrzył na mnie jak na ducha. Powoli szedł w moim kierunku. Po chwili przyciągnął mnie do siebie i objął z całej siły. Mruknął coś niezrozumiale w moje włosy.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, co się tutaj dzieje? – wymamrotałam z twarzą wtuloną w jego klatkę piersiową. Odruchowo odwzajemniłam jego uścisk.

Przesunął dłonią na moje barki, odchylił się odrobinę i spojrzał na mnie z niedowierzaniem:

– A jak myślisz? Zniknęłaś. Bez słowa wyjaśnienia!

Spojrzałam na Dawn, zobaczyłam jej zaczerwienioną twarz i przekrwione oczy. Spencer przechwycił mój wzrok i potrząsnął głową. Mocno zacisnął zęby.

– Byłam nad jeziorem – odparłam głupio.

Dawn roześmiała się gorzko.

– Nad jeziorem – powtórzyła.

– Wyruszyłam o świcie, bo chciałam sfotografować wschód słońca.

Potrząsnęła głową, podeszła do mnie i też mnie objęła, tak mocno, że zabrakło mi powietrza.

– Myślałam, że umrę ze strachu, gdy obudziłam się, a ciebie nie było. Wczorajsza noc...

– Pokręciła głową i pogroziła mi palcem. – Nigdy więcej tego nie rób. Nigdy więcej, rozumiesz?

– Powiem Kadenowi – rzucił Spencer i wyszedł.

– A ja Gianowi – zawtórował mu Isaac i poszedł w jego ślady.

– Ale dlaczego? – zdziwiłam się, choć nie było ich już w pokoju.

– Bo cię szukają – syknęła Dawn.

Szczęka opadła mi z wrażenia.

– Nie było cię tu rano. Zazwyczaj zawsze sobie mówimy, gdy jedna z nas wychodzi, uprzedzamy się, o której wrócimy, albo przynajmniej piszemy sobie wiadomości. To twoja zasada, którą wprowadziłaś ze względu na Spencera. A twój telefon został na biurku. Od razu zadzwoniłam do Isaaca. Kiedy mi powiedział, że cię nie widział, wpadłam w panikę i zadzwoniłam do pozostałych. Twój szef pojechał nawet specjalnie do restauracji, żeby się przekonać, czy ciebie tam nie ma.

– Ale dlaczego? – powtórzyłam. Ciągle tego nie rozumiałam.

– Jak możesz w kółko o to pytać? Bo cię lubię, ty idiotko. Po czymś takim jak wczoraj nie możesz tak po prostu zniknąć bez słowa i dziwić się, że umieram ze strachu!

Czułam się, jakby coś we mnie wyrывało się w przeciwnie strony. Otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Po prostu nie mogłam. Uciekłam wzrokiem od Dawn i wbiłam spojrzenie w ziemię. Coś podejrzanie piekło mnie pod powiekami. Zamrugalam szybko. Usta mi drżały.

Dawn podeszła bliżej i dotknęła mojej dłoni. Na chwilę, przelotnie, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że jest przy mnie, ale nie naciska.

– Kiedy ja uciekłam do Portland, też byłaś na mnie wściekła, bo się o mnie martwiłaś.

Z trudem skinęłam głową.

– No widzisz. Więc to chyba nie takie trudne, zrozumieć, że wszyscy się o ciebie

martwiliśmy.

Właśnie że tak. Nie miała pojęcia, jakie to trudne.

Kiedy jako nastolatka mówiłam ciotce, dokąd idę i o której wrócę, zazwyczaj odpowiadała ze wzruszeniem ramion, że jej to nie obchodzi. Także w Woodshill nie było do tej pory nikogo, kogo by interesowało, co robię. Komu by zależało na tym, żeby wszystko było u mnie w porządku.

Nawet mi przez myśl nie przeszło, że Dawn będzie się zamartwiać tylko dlatego, że zniknęłam na jeden dzień.

– Byłaś taka załamana... Naprawdę się bałam...

– Miałam ze sobą Franka – zauważyłam cicho i podniosłam aparat.

Dawn prychnęła, jakby chciała się roześmiać, ale nie bardzo jej to wyszło.

A potem rozległo się pukanie do drzwi.

– Wchodź śmiało, Isaac – krzyknęła.

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – Stanął w progu.

– Bo Spencer z zasady nie puka – odparła i zarumieniła się po korzonki włosów.

Poczułam, że kąciki moich ust unoszą się lekko.

– Coś takiego – mruknęłam z nadzieją, że to trochę rozluźni atmosferę.

Przewróciła komicznie oczami i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Gian zaraz przywiezie jedzenie. – Isaac spojrzął na swoją komórkę. – Cieszę się, że z tobą wszystko w porządku.

Dawn wodziła między nami wzrokiem, a potem oznajmiła głośno:

– Idę poszukać Spencera. – Wyszła szybkim krokiem.

Isaac stał pośrodku pokoju. Zdawał się nie wiedzieć, co ma zrobić z rękami. Najpierw wbił je w tylne kieszenie dżinsów, potem wsunął do przednich, następnie splótł ramiona na piersi, tylko po to, by po chwili zwiesić je bezradnie. Bardzo dobrze znałam ten widok. Najchętniej powiedziałabym mu, żeby nie był już taki nieśmiały i wyrzucił z siebie, co go gryzie.

Ale zamiast tego patrzyłam na niego z wyczekiwaniem.

– Przez ciebie najadłem się strachu – powiedział w końcu.

Osunęłam się na swoje łóżko.

– Fotografowałam – odparłam, bo nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– Na dworze było naprawdę pięknie, a jezioro to jedno z moich ulubionych miejsc, zwłaszcza kiedy...

– Chcesz zignorować to, co przed chwilą powiedziałem? – przerwał mi i zrobił krok w moim kierunku. Przysunął sobie krzesło od biurka i usiadł przede mną. – Martwiłem się o ciebie.

Jak miałam na to zareagować? Co powiedzieć? W porządku? Super? Dzięki?

– Nie obchodzi cię, że szukaliśmy cię przez cały dzień? – naciskał dalej.

Zamrugałam szybko i potrząsnęłam głową. Isaac cały czas przyglądał mi się badawczo.

– Nie przywykłam do tego – wyszeptałam w końcu.

– Słucham?

Wbiłam wzrok w jego kolano. W jasną skórę wyglądającą przez pęknięcie w nogawce dżinsów. Najchętniej zakryłabym ją dłonią i dotknęła go. Po prostu go dotknęła.

– Do czego nie przywykłaś? – Nie dawał za wygraną.

– Do tego, że ktoś się o mnie martwi. – Wzruszyłam ramionami.

Głośno wypuścił powietrze z płuc. Nabrał go znowu. Znowu wypuścił, i tak raz za razem. Było jasne, że zbiera się na odwagę, by coś powiedzieć.

– Dawn bardzo się o ciebie martwi. Spencer także. Gian wpadł w panikę, gdy mu powiedziałem, że nie możemy cię znaleźć. A ja... Cholernie się o ciebie martwiłem, Sawyer.

Jego słowa sprawiły, że podniosłam głowę, ale nie byłam w stanie niczego wyczytać z jego twarzy. Patrzył na mnie ponuro i zarazem miękko. Domyślałam się, że w tej chwili sam nie wiedział, czy chce mnie objąć, czy z całej siły mną potrząsnąć.

– Nie złość się na mnie, proszę.

Westchnął sfrustrowany.

– Nie złość się. Do jasnej cholery, Sawyer, nie złość się.

– Ale tak wyglądasz.

Milczał. Przez cały dzień rozkoszowałam się ciszą, rozkoszowałam się tym, że nie muszę nikogo słuchać. Ale w tej chwili milczenie między nami było nie do zniesienia.

Zwiesił głowę, wbił wzrok w swoje dłonie.

– Wyglądam tak, bo...

– Bo? – powtórzyłam cicho.

– Bo wydaje mi się, że zgadzasz się z tym, co Amanda wczoraj o tobie powiedziała. A tego nie chcę.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dlaczego nie?

Pokręcił głową.

– Bo wniosłaś w moje życie tyle dobra, że chciałbym, żebyś i ty doświadczała samych pozytywnych rzeczy.

Jego słowa sklejały we mnie to wszystko, co wczoraj rozpadło się na kawałki.

Powiedział mi kiedyś, że mówię mu to, czego akurat potrzebuje. Że jestem jego osobistym Yodą. Dopiero teraz zrozumiałam, co miał na myśli.

– Przykro mi, że napędziłam wam stracha – szepnęłam w końcu.

– Następnym razem po prostu powiedz, że chcesz mieć trochę czasu dla siebie. Dawn wtedy nie zacznie panikować. Ani ja.

Zagryzłam dolną wargę.

– Nie wiedziałam, że od razu zorganizuje akcję poszukiwawczą i wciągnie w to wszystkich znajomych.

– Zlituj się, przecież mówimy o Dawn. – Isaac uśmiechnął się lekko. – Pomogło chociaż? Ta cała wyprawa.

Wzruszyłam ramionami.

– Trochę. Uduśliłabym się w czterech ścianach.

– Wiem, o co ci chodzi. Kiedy czuję się nie najlepiej, jadę na farmę. Praca w polu oczyszcza głowę. Czasami wskakuję na konia i jadę przed siebie. Albo gram z dziadkiem partyjkę pokera.

– Cóż, akurat konia nie miałam pod ręką – rzuciłam z przekąsem. Podobnie jak dziadka i domu rodzinnego, do którego mogłabym uciec, ale tego już nie powiedziałam.

– No właśnie, skoro o tym mowa. Chętnie się z tobą podzielę.

Zmarszczyłam czoło.

– Czym? Koniem?

Skinął głową.

– A także dziadkiem, jeżeli to w czymś pomoże. Oraz polem, żebyś mogła się wyładować.

Przyglądałam mu się z szeroko otwartą buzią. O czym on do cholery mówił?

– To takie zawołane zaproszenie – wyjaśnił i pochylił się w moim kierunku. – Jutro są urodziny mojego dziadka. Jadę do domu i byłbym zaszczycony, gdybyś mi towarzyszyła.

– Chcesz mnie zabrać do siebie do domu? – zapytałam z niedowierzaniem.



Uśmiechnął się nieśmiało, ale też z cieniem ekscytacji. Na chwilę niemal zatraciłam się w jego zielono-brązowych oczach.

– To będzie taka mała wyprawa. Wyrwiemy się stąd. Oczywiście jeżeli nie masz innych planów.

Zamrugłam szybko. Nie wiedziałam, czy nie robi sobie ze mnie jaj.

– Jeszcze nigdy w życiu nie byłam na prawdziwej farmie – wypaliłam.

Uśmiechnął się szerzej.

– Będzie super, zobaczysz.

Po raz kolejny tego wieczora brakowało mi słów. Isaac zaczął opowiadać o farmie swoich rodziców, a ja wbiłam wzrok w dłonie, nerwowo zdrapywałam lakier z paznokci i starałam się ogarnąć to wszystko, co się dzisiaj stało. Siedzieliśmy tak, póki nie wróciła Dawn ze Spencerem i Gianem, i ogromną ilością włoskiego żarcia.

Podjazd do domu rodziny Isaaca był dłuższy niż główna ulica w Woodshill, tak mi się przynajmniej wydawało. Choć może to kwestia mojego zdenerwowania.

Po mniej więcej półgodzinnej podróży skręciliśmy w drogę wśród gigantycznych pól kukurydzy. Samochód Isaaca był stary i zardzewiały i nie miał ani klimatyzacji, ani odtwarzacza CD, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Wystawiłam rękę przez okno i rozkoszowałam się wiatrem, który smagał moje palce.

Nie mogłam jednak pozbyć się bolesnego ucisku w żołądku. Przeciwnie, im bliżej byliśmy, tym bardziej mi doskwierał. Za kilka minut poznam rodzinę Isaaca. Nie miałam pojęcia, co to oznacza. Z wyjątkiem ojca Dawn, który co jakiś czas zaglądał do akademika, jeszcze nikt nigdy nie przedstawił mnie swojej rodzinie. Jak miałam się zachować? Co powiedzieć? Co przemilczeć? Czy właściwie się ubrałam?

Spojrzałam w dół. Czarna koszula oversize, którą założyłam, była chyba o kilka centymetrów krótsza, niż uchodzi za stosowne, nagle to do mnie dotarło. A podkolanówki w połączeniu z ciężkimi buciorami? To na pewno nie jest eleganckie. Najchętniej poprosiłabym Isaaca, żeby zawrócił, ale właśnie w tym momencie minęliśmy zieloną tablicę z napisem „Grant Farm”.

O mój Boże. O rolnictwie też nie miałam zielonego pojęcia.

Gwałtownie odwróciłam się do Isaaca.

– Nic nie wiem o uprawie ziemi.

Zerknął na mnie z ukosa.

– No i?

– A jeśli twoi rodzice będą chcieli, bo ja wiem, porozmawiać o zbiorach kukurydzy i zapytają mnie o zdanie?

– Wtedy odpowiesz: „Celem nadrzędnym rolnictwa nie jest uprawa kukurydzy, tylko optymalizacja i poprawa jakości ludzkiego życia i właśnie dlatego tak bardzo cenię państwa i państwa pracę”.

– Po pierwsze, nie rób sobie ze mnie jaj. Po drugie, tak napuszony tekst w życiu nie przejdzie mi przez gardło. – Uniosłam brew.

Kąciki jego ust drgnęły zdradziecko.

– Szkoda. Byłoby fajnie.

– Jasne, megazabawnie – mruknęłam i ponownie wbiłam wzrok w okno.

A co, jeśli jego rodzice uznają, że jestem okropna? Nie byłam ideałem dziewczyny. Doskonale pamiętałam szkolne czasy, gdy rodzice kolegów i koleżanek z klasy uważali mnie za złe towarzystwo i zabraniali swoim dzieciom się ze mną zadawać.

Coś boleśnie ścisnęło mnie w piersi.

A co, jeśli rodzina Isaaca uzna, że jestem tak okropna, że nie dopuszczą mnie w pobliże młodszych dzieci? A co, jeśli...

– Masz minę, jakbyś jechała na własną egzekucję. – Głos Isaaca ściągnął mnie na ziemię.

Już miałam mu odpowiedzieć, ale wtedy pola po obu stronach nagle znikły i naszym oczom ukazała się właściwa farma.

O rany.

Wszystko było takie... wielkie.

Przed domem, który zajmował ogromną część sporej działki, znajdował się podjazd

wyłożony granitem, trawnik i całe mnóstwo krzewów i drzew, które – choć przecież była już jesień – zieleniły się do tej pory i tylko gdzieniegdzie przykuwały wzrok czerwonymi, żółtymi i brązowymi liśćmi.

Nie tylko podjazd był ogromny, także dom, wznoszący się za nim. Im bliżej byliśmy, tym większy się wydawał. Wpatrywałam się w jasną fasadę i odruchowo zasłoniłam oczy dłonią, bo oślepiło mnie słońce.

Dom był dwupiętrowy. Kilka schodków prowadziło na jasną werandę, przez którą dochodziło się do ciemnozielonych drzwi. Po ich obu stronach wisiały małe lampki. Cały budynek otaczał szpaler krzewów.

Nieco dalej zobaczyłam ciemnoczerwoną szopę w kształcie litery L, kilkadziesiąt metrów za nią kolejną, tym razem prostokątną, a w oddali było coś, co wyglądało jak stajnia. Tuż koło domu wśród drzew wypatrzyłam huśtawkę i drabinkę do wspinania oraz całe mnóstwo zabawek na trawniku.

Jakby tego było mało, stała tam też psia buda. Najprawdziwsza psia buda. Jak w kiczowatej reklamie.

Nie zauważyłam nawet, że Isaac wyłączył silnik, i dopiero kiedy samochód stanął, zdałam sobie sprawę, że otworzył drzwi od strony kierowcy. Szybko odpięłam pas bezpieczeństwa i wysiadłam. Powietrze także pachniało inaczej, bardziej wiejsko i świeżo niż w Woodshill.

Isaac wyjmował właśnie z bagażnika prezent dla dziadka, gdy nagle rozległo się głośne szczekanie. Odwróciłam się do psiej budy i znieruchomiałam. Wyskoczył z niej potężny czarny labrador. Na nasz widok zaszczekał ponownie i zaczął biec w naszym kierunku. Pisnęłam, cofnęłam się o krok i schowałam między Isaakiem a samochodem.

Isaac tymczasem ze śmiechem ukucnął i na powitanie głaskał psa po łbie.

– Vader, to jest Sawyer. Masz być dla niej grzeczny – powiedział normalnym tonem, jakby rozmawiał z człowiekiem. Potem spojrzał w górę, na mnie. – Sawyer, to jest Vader. Masz być dla niego grzeczna.

Pokręciłam głową, kucnęłam koło niego, wyciągnęłam rękę do Vadera. Obwąchał ją nieufnie. Chwilę później skoczył na mnie tak energicznie, że przewróciłam się na plecy i dwiema rękami zasłaniałam twarz przed jego entuzjastycznym powitaniem. Na próżno.

Isaac roześmiał się.

– Vader, nie przesadzaj z tą miłością. Zostaw ją. – Pstryknął palcami i Vader błyskawicznie dał mi spokój. Isaac podał mi rękę i pomógł wstać. Wyciągnął mi źdźbła trawy z włosów. – No widzisz? Nie było tak źle.

Wierzchem dłoni otarłam twarz.

– Jeżeli ilość śliny oznacza, jak bardzo mnie lubi, chyba nie.

– No właśnie.

No dobra. Prezentacja numer jeden poszła gładko. Oby z resztą rodziny poszło podobnie.

– Idziemy. – Isaac wziął pudło z prezentem i poprowadził mnie w kierunku drzwi. Jeszcze zanim do nich doszliśmy, otworzyły się. Na werandę wybiegła mała dziewczynka. Miała niesforne brązowe loki, a na sobie zieloną sukienkę i rajstopy w żółto-białe prążki. Zanim się zorientowałam, co się dzieje, z głośnym piskiem rzuciła się na Isaaca. Złapał ją wolną ręką, obrócił i roześmiał się głośno. A potem przytulił ją do siebie i podał mi pudło z prezentem, żeby objąć ją także drugą ręką.

– Ivy, to jest Sawyer – powiedział i wskazał mnie głową.

Dziewczynka przyglądała mi się niepewnie piwnymi oczami, a potem odwróciła się i wtuliła buzię w szyję Isaaca. Spojrzał na mnie i bezgłośnie powiedział: nieśmiała. Uśmiechnęłam się. Najwyraźniej nieśmiałość to cecha nie tylko Isaaca, lecz wszystkich Grantów.

Z Ivy na rękę wszedł do domu. Dziewczynka łypała na mnie podejrzliwie znad jego barku. Uśmiechnęłam się i zrobiłam minę, jak miałam nadzieję, zabawną, a nie straszną. Ivy zachichotała wtulona w szyję Isaaca. Uśmiechnęłam się w duszy.

Ledwo przekroczyłam próg, otoczył mnie przyjemny, ciepły, drzewny zapach, intensywniejsza wersja aromatu, który zawsze kojarzył mi się z Isaakiem. Odetchnęłam głęboko. Od razu poczułam się lepiej.

Korytarz był szeroki i długi. Po lewej stronie znajdowała się biała, wyłożona drewnem garderoba, w której wisiało mnóstwo kurtek we wszystkich możliwych rozmiarach. Podłogę stanowiła kamienna posadzka, ożywiona dwoma wąskimi dywanikami. Isaac kierował się prosto do drzwi na końcu korytarza. Szłam za nim, a im bliżej byłam, tym wyraźniej słyszałam ożywione głosy i brzęk naczyń i sztuców.

Przez chwilę miałam ochotę rzucić pudło z prezentem na ziemię, odwrócić się na pięcie i uciec, gdzie pieprz rośnie.

Zamiast tego głęboko nabrałam powietrza w płuca, policzyłam do trzech i ruszyłam za Isaakiem, który z Ivy na rękę przeszedł przez salon i od razu skierował się do szeroko otwartych drzwi wiodących na taras i dalej, do ogrodu. Rozejrzałam się pobieżnie po jasnym pomieszczeniu. Białe ściany, z grubo ciosanego drewna, masywne belki podtrzymujące sufit. Wśród ciemnobrązowych mebli w salonie i jadalni tylko pianino po prawej stronie się wyróżniało, bo wykonano je z jasnego drewna.

Najchętniej rozglądałabym się dalej, ale Isaac już dawno zniknął w ogrodzie, więc ruszyłam za nim.

Weszłam w chwili, gdy wszyscy siedzący na zewnątrz zobaczyli Isaaca. Wiele osób z piskiem zerwało się na równe nogi.

Nie miałam pojęcia, że Isaac jest taki szybki, i zafascynowana obserwowałam, jak wziął na ręce jeszcze dwoje dzieci, chociaż Ivy cały czas wisiała mu na szyi. Druga dziewczynka, zapewne jego siostra Ariel, była już dość duża, i Isaac zatoczył się do tyłu, zanim ją złapał i wziął na ręce, podobnie jak małego chłopca.

Tyłu małych ludzi jednocześnie. Że już nie wspomnę o dorosłych, którzy siedzieli przy długim, bogato zastawionym stole ogrodowym albo stali przy grillu.

Zastygłam w bezruchu. Było tego za wiele. Rozpaczliwie szukałam wzrokiem Isaaca, który najwyraźniej czuł się o wiele lepiej niż ja. Był ucieleśnieniem radości i szczęścia, a jego śmiech... Jeszcze nigdy go takim nie widziałam. Nigdy.

Odstawił Ariel na ziemię. Bez wahania podbiegła do mnie. Na szczęście włosy już jej odrosły i wyglądały o wiele lepiej niż na tym zdjęciu, które mi wysłał. Uśmiechnęła się do mnie. Za to teraz nie miała jedynek.

– Ty jesteś Sawyer – oznajmiła, sepleniąc.

– A ty Ariel – odparłam.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a ja z taką fascynacją wpatrywałam się w jej dziąsła, że zorientowałam się, że złapała mnie za rękę i pociągnęła w kierunku stołu w ogrodzie, dopiero kiedy było już za późno. Isaac, który teraz niósł Ivy na baranach, obejmował serdecznie każdą z mniejszą więcej dwudziestu osób.

– Hej, popatrzcie! On naprawdę przywiózł Sawyer! – pisnęła podekscytowana Ariel.

Ze wszystkich stron rozległo się:

– Jak miło cię poznać!

– Bardzo dużo o tobie słyszeliśmy!

– Czuj się jak u siebie w domu!

– Mam nadzieję, że jesteś głodna!

Nie spodziewałam się ani tylu ludzi – przyjaciół, ciotek, wujów, kuzynów i kuzynek, a nawet sąsiadów – ani tak serdecznego przyjęcia. Isaac przedstawiał mnie każdemu, a ja ścisnęłam ręce i dawałam się obejmować. Miałam tylko nadzieję, że nie było po mnie widać, jak bardzo mnie to wszystko przytłaczało. Nie potrafiłam odwzajemnić ciepłych słów. Coś boleśnie ścisnęło mnie w gardle.

W końcu, kiedy przywitałam się już prawie ze wszystkimi przy stole, Isaac położył mi rękę na plecach i pchnął mnie w kierunku energicznego starszego pana o siwych włosach i brodzie, w domowej roboty papierowej koronie na głowie. Większość spośród jego zmarszczek wyglądała na zmarszczki mimiczne. Miał krzaczaste brwi, siwe tak samo jak włosy, i oczy nieokreślonego koloru, za to z błyskiem, który zdradzał, że to musi być dziadek Isaaca.

– Wszystkiego najlepszego z okazji siedemdziesiątych urodzin, dziadku – odezwał się Isaac i objął go mocno, serdecznie.

Im dłużej przyglądałam się Teodorowi Granatowi, tym wyraźniej widziałam podobieństwa między dziadkiem a wnukiem. I chodziło nie tylko o podobieństwo fizycznie, lecz także o ubranie, które miał na sobie.

Miał na sobie miętowozieloną koszulę, niebieskie szelki i muszkę w grochy; był to strój, który – dałabym sobie rękę uciąć – widziałam już kiedyś u Isaaca.

Mimo muchy pod szyją i papierowej korony na głowie, budził respekt. Był to człowiek, który niejedno już widział i niełatwo zrobić na nim wrażenie. Siedział wyprostowany i gdyby nie błysk rozbawienia w jego oczach, chybabym się go odrobinę bała.

Z trudem przełknęłam ślinę, kiedy Isaac w końcu wypuścił go z objęć, cofnął się o krok i spojrzał na mnie. Denerwowałam się tak bardzo, że czułam, jak serce wali mi w klatce piersiowej, a ręce zamieniają się w sople lodu.

Właściwie dlaczego nie odwróciłam się i nie uciekłam do samochodu? Wiedziałam przecież, że nie najlepiej wychodzi mi poznawanie nowych ludzi i robienie dobrego pierwszego wrażenia. Zwłaszcza gdy zależało mi, by takie zrobić.

Gadka szmatka na imprezie, żeby kogoś poderwać? Żaden problem. Ale dziadek Isaaca, o którym wiedziałam, że wnukowi bardzo na nim zależy? Po typowej dla mnie swobodzie nie było śladu. Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa i w milczeniu podałam staruszkowi prezent, który przywieźliśmy.

– Dziadku, to jest Sawyer. Opowiadałem ci o niej – odezwał się Isaac u mego boku.

Dziadek wziął prezent, odłożył go na stół i złapał mnie za rękę.

– Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać – powiedział i zamknął moją dłoń w swoich.

– Ja też, panie Grant – wychrypiałam. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. – Na pewno zrobiłam fantastyczne wrażenie napiętą twarzą i spoconymi palcami.

Staralam się za bardzo nie okazywać ulgi, gdy w końcu wypuścił moją rękę.

Mrugnął do mnie znacząco.

– Mów mi Teodor.

– A ma pan na drugie Isaac?

Jeszcze nie dokończyłam tego pytania, a już się zastanawiałam, co do cholery ze mną nie tak. Czemu zadałam takie durne pytanie? U mego boku Isaac na darmo usiłował stłumić uśmiech, a ja najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Natomiast Teodor najwyraźniej nie uznał tego pytania za idiotyczne, w każdym wyrazie nie dał tego po sobie poznać. Potrząsnął tylko głową i odparł z poważną miną:

– Nie, na drugie mam Malcolm.

Uśmiechnęłam się krzywo. Najgorsza, najbardziej zenująca rozmowa, jaką kiedykolwiek prowadziłam. Jakby tego było mało, w tym momencie zdałam sobie sprawę, że przysłuchuje się

nam połowa osób przy stole.

Tyłu nieznanym. Osób, które mnie nie znają, za to Isaaca – całe jego życie. A co, jeżeli uznają, że jestem okropna, i dojdą do wniosku, że jest dla mnie za dobry?

Drgnęłam, gdy gdzieś w pobliżu krzyknęło dziecko. Zaraz zawtórowało mu kolejne.

Poczułam, że ktoś bierze mnie za rękę. W pierwszej chwili myślałam, że to Isaac, ale potem Teodor wskazał wolne miejsce obok siebie i zaproponował:

– Może usiądziesz?

Z ulgą osunęłam się na krzesło.

Isaac pochylił się nade mną, aż padł na mnie jego cień.

– Napijesz się czegoś? – zapytał cicho.

Skinęłam głowę.

– Zjesz kawałek ciasta?

I znowu skinęłam głowę, chociaż byłam pewna, że nie przełknę ani kęsa. Poza tym nie chciałam, żeby zostawiał mnie samą. Przed sekundą przecież udowodniłam, że nie jestem w stanie prowadzić normalnej rozmowy.

– Zobaczą, co jest do jedzenia – mruknął. Spojrzał na dziadka. – Eliza już jest?

Teodor pokręcił głową tak intensywnie, że musiał jedną ręką przytrzymać koronę, żeby mu nie spadła.

– Jeszcze nie. Samolot ma opóźnienie, ale przyleci dzisiaj wieczorem.

Isaac nie wydawał się zachwycony, ale skinął głową.

– W porządku.

– Skoro już o tym mowa, przywitaj się z pozostałymi.

Isaac spochmurniał jeszcze bardziej. Już otwierał usta, by coś odpowiedzieć, ale dziadek nie dał mu dojść do słowa.

– Zrób to dla mnie, proszę.

Odetchnął głęboko i widziałam, jak nagle stał się bardzo spięty. Zaciśnął zęby, odwrócił głowę i popatrzył na grupę mężczyzn przy grillu.

– Zaraz wracam.

Śledziłam go wzrokiem, gdy pokonywał trawnik i stawał przy jednym z mężczyzn. Mimo odległości i tak widziałam łączące ich podobieństwo. To zapewne jego ojciec.

Nie zareagował, gdy Isaac coś powiedział, nawet nie spojrzał w jego kierunku. Cały czas stał sztywno, zapatrzony przed siebie.

W pewnym momencie Isaac wzruszył ramionami i z ponurą miną ruszył dalej. Jego ojciec przewrócił stek na grillu, jak gdyby nigdy nic.

– Wnuk sporo mi o tobie opowiadał.

Spojrzałam na Teodora. Patrzył na Isaaca, który podszedł do suto zastawionego bufetu przy domu i nałożył ciasto na dwa talerze.

– Doprawdy? – Staralam się nie okazywać napięcia, ale też nie uśmiechać się przesadnie. Miałam wrażenie, że moja twarz jest cała napięta. Prawdopodobnie wyglądałam jak wariatka.

Nawet jeśli, dziadek Isaaca nie dał niczego po sobie poznać.

– Isaac właściwie co weekend przyjeżdża do domu i wtedy wypyujemy go o wszystkie nowinki, czy tego chce, czy nie. O ile dobrze pamiętam, ostatnio spędzacie razem sporo czasu?

Udało mi się skinąć głową, a gdy cały czas przyglądał mi się badawczo, nawet sklecić w miarę sensowną odpowiedź.

– Isaac pomaga mi przy mojej pracy dyplomowej, a poza tym pracujemy razem w restauracji. Jesteśmy... przyjaciółmi.

To słowo dziwnie zabrzmiało w moich ustach, ale naprawdę uważałam, że właśnie tym

jesteśmy. Przyjaciółmi.

– Isaac zawsze miał kłopoty z nawiązywaniem nowych relacji. Dlatego tym bardziej się cieszę, że na studiach udało mu się znaleźć pokrewną duszę.

Nie bardzo wiedziałam, jak na to zareagować, więc tylko nerwowo skubałam suwak przy kieszeni.

– Wspominał też, że pomogłaś mu znaleźć nową pracę.

Powoli skinęłam głową.

– Akurat mieliśmy w restauracji wolne miejsce, więc wszystko idealnie się ułożyło.

– Rzeczywiście szczęśliwy zbieg okoliczności. Wiem, że ma smykałkę do komputerów, ale już dawno mu powtarzałem, że powinien poszukać czegoś nowego. Bardzo się cieszę, że już nie musi tyrać u tego potwora. Przy czym uważam, że pracuje zdecydowanie za dużo.

– Nie chce być dla nikogo obciążeniem – wymusnęło mi się, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Spojrzałam niespokojnie, ale Teodor nadal przyglądał mi się przyjaźnie, ba, prawie serdecznie. Emanował przyjemnym spokojem i poczułam, że odrobinę się rozluźniłam i mniej denerwowałam.

– Najwyraźniej porusza z tobą wiele tematów.

– Czasami – odparłam wymijająco.

– Bardzo dobrze – zapewnił Teodor. – Kiedy wyjeżdżał w zeszłym roku, miałem wrażenie, że jest w kiepskiej formie.

Nie miałam prawa omawiać z jego dziadkiem tego wszystkiego, z czego mi się zwierzył, nawet jeżeli wiedziałam, że są sobie bardzo bliscy.

– Moim zdaniem jest szczęśliwy.

Teodor uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo się cieszę, że mój wnuk przywiózł cię tutaj, Sawyer.

Kiedy odwzajemniałam jego uśmiech, czułam, że na mojej twarzy nie gości już sztuczny grymas.

– Ja też.

\* \* \*

Później Teodor skierował tory rozmowy na fotografię i tym samym skoncentrował się na czymś, co nie przyprawiało mnie o palpitacje serca, gdy o tym opowiadałam.

W miarę upływu czasu rozluźniałam się coraz bardziej. Isaac tymczasem przyniósł mi szklankę lemoniady i kawałek tortu cytrynowego, najlepszego, jaki w życiu jadłam. Chyba było to po mnie widać, bo obserwował z rozbawieniem, jak zjadam z talerzyka najmniejsze okruszki. Później z dumą przedstawił mnie babci, autorce tego fantastycznego ciasta.

Następnie zostawił mnie samą z dziadkami, bo poszedł przywitać się z nowo przybyłą parą, która akurat weszła do ogrodu przez tarasowe drzwi. Nie miałam z tym problemu, bo Mary okazała się równie serdeczna jak jej mąż i w ich towarzystwie ani przez chwilę nie czułam się nieswojo czy obco. Wręcz przeciwnie, cały czas dawali mi do zrozumienia, że bardzo się cieszą z mojej obecności.

Babcia Isaaca nałożyła mi na talerz kolejny kawałek tortu i opowiadała, jak przed ponad pięćdziesięciu laty poznała Teodora. Mary dorastała w mieście, w bogatej i wpływowej rodzinie. Jej ojciec nie był zachwycony, kiedy jedyna córka zakochała się po uszy w zwyczajnym rolniku, ale miłość do Teodora była tak silna, że rozstanie nie wchodziło w grę.

Zafascynowana chłonełam ich słowa, gdy razem opowiadali o jej początkach na wsi, o tym, że nie zawsze było im lekko, i przede wszystkim o chwilach, gdy rozłam rodziny wisiał w powietrzu.

– Ale my, Grantowie, koniec końców zawsze trzymamy się razem, bez względu na wszystko – zakończył Teodor stanowczo. Okryłam się gęsią skórką, gdy wzięli się za ręce i spojrzeli na siebie z uśmiechem. Teodor cały czas miał na głowie papierową koronę.

Nagle poczułam gulę w gardle. Rozejrzałam się dookoła. W ogrodzie zebrało się już co najmniej trzydzieści osób. Część siedziała z nami przy stole, część stała przy grillu i przy bufecie. Nieco dalej bawiły się dzieci.

Ta chwila była dla mnie bardzo nierzeczywista, bardzo obca. Tyle szczęśliwych osób naraz, osób, które się lubią i o siebie troszczą. Jeszcze w drodze Isaac opowiadał, że nigdy nie ograniczają się do samej rodziny, zawsze zapraszają także pracowników, sąsiadów i szkolnych kolegów Ariel. Wspominał, że dom zawsze pęka w szwach i wydaje mu się normalny tylko wtedy, gdy wypełniają go śmiechy i krzyki.

Teodor i Mary stworzyli prawdziwy dom, do którego mógł wrócić, ilekroć czuł się samotny lub potrzebował wsparcia. Dopiero teraz zrozumiałam, co to tak naprawdę oznacza.

Gula w gardle narastała. Zanim poznałam Isaaca, z łatwością tłumiliam uczucia. Nauczyłam się niczego nie czuć. Jednak od jakiegoś czasu przychodziło mi to z coraz większym trudem. Wstałam gwałtownie.

– Mogłabym zrobić parę zdjęć? – zapytałam, gdy Teodor i Mary spojrzeli na mnie zdumieni.

Zgodzili się. Wstałam i wyjęłam Franka z torby.

Jak zawsze, z aparatem w dłoni poczułam się lepiej. Kiedy obserwowałam świat przez obiektyw, koncentrowałam się na technicznych drobiazgach, na formacie, ostrości i nasyceniu, a nie na uczuciach, które budził we mnie widok rodziny Isaaca.

Zrobiłam zdjęcie Teodorowi i Mary, na którym wyglądali na świeżo zakochanych, jakby dopiero co się poznali, a potem rozejrzałam się po rozległym ogrodzie. Podeszłam do rodzeństwa Isaaca, do grupki rozbawionych dzieci, biegających tak szybko, że większość zdjęć była rozmazana. Zastanawiałam się właśnie, czy warto zmieniać obiektyw, gdy jeden z chłopców z rozpędu wpadł prosto na moje nogi. Straciłam równowagę i z głośnym jękiem wylądowałam na ziemi. Rękę z aparatem odruchowo podniosłam do góry. Na szczęście trawa była mięciutka.

Wszystkie dzieciaki znieruchomiały przerażone i patrzyły na mnie szeroko otwartymi oczami.

Usiadłam i odwzajemniłam ich spojrzenie. Dopiero kiedy zobaczyłam, jak chłopcu, który na mnie wpadł, drży dolna warga, dotarło do mnie, że obawiają się mojej reakcji. Starłam się więc uśmiechnąć przyjaźnie.

– Wszystko w porządku – zapewniłam i machnęłam ręką w ich stronę. – Bawcie się dalej. Odbiegły, chcąc zapewne jak najszybciej znaleźć się z dala ode mnie.

Tylko Ariel podeszła bliżej.

– Mogę zobaczyć zdjęcia? – zapytała i wskazała mój aparat.

– Oczywiście. – Uklękłam koło niej, żebyśmy mogły razem przejrzeć ostatnie fotografie.

– Wcale nie ma tu Zaca – stwierdziła po dłuższej chwili.

– Zaca? – zdziwiłam się. Poznałam dzisiaj mnóstwo ludzi. Teodor, Peter, John, Chris, Paul, Jeff... Ale Zac?

Ariel uniosła pytająco brwi.

Ponieważ nadal przyglądałam jej się pustym wzrokiem, uśmiechnęła się pod nosem.

– No, Isaaca!

– Och. – Dopiero teraz skojarzyłam. Ale i tak w ogóle nie wyglądał na Zaca. Tylko na... No właśnie, na Isaaca. O Jezusie, byłam beznadziejna.

– No i? – Ariel cały czas przyglądała mi się z wyczekiwaniem. – Myślałam, że robisz



zdjęcia jemu, a nie nam.

Opuściłam wzrok na aparat. Ta mała miała doskonale wyczucie niewygodnych tematów i wiedziała instynktownie, jak szybko i skutecznie zadać ból. Natychmiast przypomniały mi się słowa Robin, która powiedziała, że moje zdjęcia nie są wystarczająco dobre. Za mało autentyczne, nie budzą w niej żadnych emocji. Cały czas nie wspomniałam o tym Isaacowi, ale teraz, za sprawą jego siostry, uświadomiłam sobie, że nie mogę z tym zbyt długo zwlekać.

– Wszystko dlatego, że mam je na dysku – odparłam po chwili wahania.

– Ha! Więc zaczęłaś go używać? – odezwał się Isaac za moimi plecami.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego. Znowu trzymał Ivy na rękach. Wydawało się, że to dla niego najnormalniejsza rzecz na świecie.

To było słodkie. I w jakimś sensie też na mnie działało.

Odchrząknęłam.

– I codziennie robię backupy.

– Muzyka dla moich uszu – odparł z uśmiechem.

Ariel stuknęła mnie w ramię.

– Pokaż mi to zdjęcie, które mi zrobiłaś! – Najwyraźniej akurat ona nie odziedziczyła typowej dla Grantów nieśmiałości.

Uśmiechnęłam się na tę myśl. Odnalazłam fotografię, jedną z nielicznych w miarę ostrych, i pokazałam Isaacowi. Pochylił się nad wyświetlaczem, odsłonił oczy przed słońcem. Ariel pozowała na zdjęciu jak modelka i posyłała całusa w powietrze.

– Bardzo ładne. O wiele ładniejsze niż tamta twoja fotka, którą jej pokazałam.

– Prawda? Moim zdaniem... – Ariel gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na brata z niedowierzaniem. Zamruczała gniewnie. – Chyba nie mówisz poważnie, Zac!

– Ale o co ci chodzi? – zapytał z niewinną miną.

Zmrużyła oczy.

– Pokazałeś jej tamto zdjęcie?

– Bardzo możliwe.

– Dlaczego musisz zawsze i wszędzie mnie kompromitować? – westchnęła dramatycznie.

– Tak, wiem, jestem najgorszym bratem na świecie. Bardzo mi przykro.

– Wcale nie jest ci przykro, ty dupku.

– Ty dupku – zawtórowała Ivy.

– Ariel – syknął Isaac i usiłował zakryć Ivy uszy jedną ręką, choć oczywiście na to było już stanowczo za późno.

– Ty dupku – powtórzyła mała radośnie i zamachała nóżkami.

– To wszystko twoja wina! – zawołała Ariel i pogroziła mu palcem.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła do matki siedzącej przy stole.

Isaac westchnął.

– Nie przejmuj się – pocieszyłam go. – Przecież prędzej czy później Ivy i tak poznałaby przekleństwa, a tak jest jedyną dwulatką, która używa słowa „duppek”. – Wstałam i strzepnęłam żdźbła trawy z kolan.

Isaac roześmiał się nagle. Spojrzałam na niego zdumiona.

– Co jest?

– Jezu, co te dzieciaki z ciebie zrobiły? – mruknął i podszedł do mnie. Podniósł rękę do moich włosów i coś z nich wyciągnął. – Jesteś cała w trawie i ściółce. Wyglądasz jak elfka z komiksów Ariel. Właściwie brakuje ci jeszcze tylko sukienki z płatków kwiatów.

Potrząsnęłam głową i patrzyłam, jak spomiędzy włosów wysuwają mi się liście. Ivy pisnęła, wyciągnęła małą rączkę i z całej siły pociągnęła za jasny kosmyk. W ostatniej chwili

ugryzłam się w język, żeby nie zakląć siarczyście. Zacisnęłam usta.

– Uważaj, Ivy. To ją boli. Ostrożnie – pouczył ją Isaac ciepło i delikatnie rozplątał małe paluszki. – Widzisz? O tak. – Przesuwał palcami po moich włosach. Cudowne doznanie po ataku Ivy. Powtórzył ten sam gest, ale tym razem przeczesywał kosmyki palcami i dotknął leciutko skóry głowy. Przeszył mnie dreszcz na całym ciele i wbrew sobie westchnęłam cicho. Isaac zamrugał i spojrzał na mnie zaskoczony, ale nic nie powiedział. Zamiast tego ujął dłoń Ivy i tym samym gestem przesunął nią po moich włosach.

– Oj – sapnęła mała.

– No właśnie, oj – powtórzył cicho.

Przełknęłam z trudem ślinę i tylko na niego patrzyłam.

Wobec najbliższych był bardzo czuły i autentyczny. Sama nie wiedziałam, co się ze mną działo, ale w tamtej chwili oddałabym wszystko, byle tylko nadal mnie dotykał. Chciałam, żeby dalej głaskał mnie po głowie, obejmował i mówił tym swoim kojącym głosem.

Boże, co się ze mną działo?

Szybko cofnęłam się o krok. Ivy i Isaac patrzyli zdumieni, a ja uśmiechnęłam się z trudem i ostentacyjnie podniosłam aparat.

– Cudownie wyglądacie – powiedziałam bez tchu, zdecydowanie za szybko.

Isaac chyba niczego nie zauważył, albo przynajmniej był na tyle uprzejmy, że tego nie skomentował. Szepnął coś Ivy do ucha, aż mała zaczęła chichotać. Jej loki rozsypały się niesfornie. Nacisnęłam przycisk migawki. Będę ich fotografowała tak długo, aż łaskotanie, które ogarnęło całe moje ciało, w końcu ustanie.

Nie ustawało. Ani kiedy Isaac razem z dziadkiem oprowadzali mnie po gospodarstwie i z oczami błyszczącymi z podniecenia pokazywali nowe traktory, ani kiedy Isaac wyprowadził konia ze stajni, przedstawił go imieniem Bimber i razem oprowadziliśmy go wokół padoku. Nie ustawało, kiedy wróciliśmy na przyjęcie, a Isaac wziął babcię w ramiona i zaczął z nią tańczyć na trawniku oświetlonym lampionami.

Kiedy tamtego wieczora w Woodshill powiedział mi, że nie lubi tańczyć, myślałam, że po prostu ma kompleksy, przykleiłam mu łatkę, tak jak zawsze przyklejano ją mnie. Ale teraz, gdy poznałam go lepiej i widziałam go tutaj, wśród najbliższych, postrzegałam go zupełnie inaczej. Był zabawny, lojalny, serdeczny, cudownie zajmował się młodszym rodzeństwem, które z kolei za nim szalało, i wystarczyło kilka słów, by przywołał uśmiech na twarzach najbliższych, także na mojej. Wiedziałam, że ciąży mu ta sprawa z rodzicami, i zauważyłam, jak co chwilę zerka na ojca i matkę, poważnie, przygląda im się ze smutkiem. Jednak trwało to tylko ułamek sekundy i gorycz zniknęła z jego twarzy. Widziałam ją jednak i tym bardziej podziwiałam Isaaca, że konsekwentnie potrafił utrzymywać pozory, beztrzesko, swobodnie bawić się z młodszym rodzeństwem i rozmawiać z dziadkami, chociaż w głębi serca bardzo cierpiał.

Okazał się o wiele bardziej skomplikowany, niż sądziłam.

I tak właśnie chciałam go pokazać na zdjęciach. Z jednej strony beztrzesko, miłość i poczucie przynależności, którymi emanował tutaj, z drugiej strony pragnęłam także uchwycić ból i smutek w jego spojrzeniu.

I wcale nie chodziło o jego wygląd ani o to, czy potrafi spoglądać uwodzicielsko, czy nie, tylko o to, co tkwiło głęboko w nim, co sprawiało, że był właśnie takim, a nie innym człowiekiem. Nieważne, czy miał pod szyją muchę, czy nosił skórzaną kurtkę. To nie miało znaczenia.

Zaczęłam to wszystko od złej strony. Dlaczego wcześniej tego nie widziałam?

Nagle ktoś pociągnął za skraj mojej koszuli i tym samym ściągnął mnie na ziemię. Spojrzałam w dół. Ivy stała przede mną i znacząco podnosiła rączki.

Spojrzałam na nią.

Odwzajemniła moje spojrzenie.

Kiedy nie zareagowałam, wydeła usta.

Czyżby chciała...? O Boże, chciała na ręce. Do mnie.

Przeżona rozejrzałam się gorączkowo, ale Isaac nadal tańczył z babcią, a Teodor wdał się w rozmowę z parą młodych ludzi, których nie znałam.

Wargi Ivy zadrżały. Jezu, lada chwila zaczniesz ryczeć.

Z trudem przełknęłam ślinę, a potem pochyliłam się, objęłam ją i podniosłam. Posadziłam ją sobie na biodrze, tak samo, jak wcześniej Isaac, i miałam nadzieję, że nie robię jej przy tym krzywdy.

Ivy natychmiast zarzuciła mi pulchne ramionka na szyję i przytuliła się do mojego barku.

– Oj – powiedziała i pacnęła mnie rączką w głowę.

Nagle ogarnęło mnie dziwne ciepło.

Objęłam ją mocniej. Chociaż była malutka, była też ciepła i realna i dawała dziwne poczucie przynależności. Kołysałam ją lekko, tak długo, aż nagle poczułam, że nie trzyma mnie już tak kurczowo i ku memu zdumieniu usłyszałam cichutkie pochrapywanie.

Dawniej i ja zasypiałam tak w ramionach ojca. Pełna zaufania. Pełna miłości.

Łaskotanie, które towarzyszyło mi przez cały dzień, przybierało na sile, podobnie jak ciepło w klatce piersiowej, które nagle zamieniło się w płomień i zaczynało mnie przerastać. Byłam bezradna, nie umiałam zapanować nad wzbierającą falą emocji.

Dopiero kiedy poczułam w ustach słony posmak, zorientowałam się, że płaczę.

Musiałam stąd jak najszybciej uciec.

Podeszłam do Teodora, który zdążył już wrócić do stołu. Uśmiechnął się na mój widok, jednak zaraz spoważniał, gdy zobaczył moją twarz. O nic nie pytał, wstał, wziął ode mnie Ivy. Czułam na sobie ciekawe spojrzenia młodych ludzi, siedzących koło niego, ale odwróciłam się na pięcie bez słowa i pobiegłam przez ogród w stronę domu. Nie chciałam, żeby ktoś zobaczył mnie w takim stanie, a już na pewno nie Isaac.

Wbiegłam do salonu, wprost na matkę Isaaca, która spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Sawyer – zaczęła. Po powitaniu były to pierwsze słowa, które do mnie wypowiedziała. Podobnie jak ojciec Isaaca, konsekwentnie trzymała się od nas z daleka. Myślałam, że w ogóle nie zarejestrowała mojego imienia. Ja w każdym razie zapomniałam, jak ona ma na imię. – Wszystko w porządku?

– Ja... – Potrząsnęłam głową. – Chciałam tylko...

Przerażenie na jej twarzy ustąpiło zmartwieniu.

– Chodź. – Delikatnie wzięła mnie za rękę i poprowadziła korytarzem do małego pokoju gościnnego.

– Zawołać Isaaca? – zapytała.

– Nie – odparłam. – Proszę, nie.

Skinęła głową.

– Będę w salonie, gdybyś mnie potrzebowała. – A potem odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi.

Światło lampionów padało przez okno i kładło się wąskimi, żółtoczerwonymi pasmami na podłodze. Usiadłam na pojedynczym łóżku i skuliłam się w sobie. Łzy zalewały mi twarz, nie ustawały, nawet gdy przycisnęłam pięści do oczu. Płakałam, płakałam i płakałam, jakby Ivy otworzyła służę, której teraz żadnym sposobem nie mogłam zamknąć.

Ta rodzina coś we mnie zmieniła. Bezwarunkowe zaufanie Ivy, gdy zasnęła w moich ramionach. Serdeczność Teodora, chociaż wyglądałam i zachowywałam się inaczej niż wszyscy inni goście na jego przyjęciu urodzinowym. I Isaac...

Isaac, który uczył rodzeństwo, czym jest czułość i co oznacza rodzina. Choć rodzice potraktowali go niesprawiedliwie, nie porzucił rodzinnego gospodarstwa, tylko schował dumę do kieszeni i dalej służył wsparciem, ilekroć był potrzebny. Isaac, który... budził we mnie pragnienie, by się zmienić. Nie chciałam już dłużej uparcie czepiać się przeszłości, analizować śmierci rodziców i okrucieństwa ciotki Melisy, nie chciałam dłużej uważać, że dobrze mi jest być samą i na nikim nie polegać.

Byłam ślepa. To nie Isaac powinien się zmienić. Był idealny taki, jaki był. To ja potrzebowałam transformacji.

Nie minęło pięć minut, a stanął w drzwiach pokoju gościnnego. Nie musiałam podnosić głowy, by wiedzieć, że to on. Mimo tego, a może właśnie dlatego nie odrywałam dłoni od oczu. Nie chciałam, żeby zobaczył mnie w takim stanie. Ja sama nie chciałam siebie takiej widzieć.

– Sawyer – wychrypiął. Nic więcej. Tylko moje imię. A ja rozplakałam się jeszcze bardziej rozpaczliwie, bo nikt nigdy nie wypowiedział go tak, jak on.

Słyszałam, jak zatrzasnął drzwi i kilkoma krokami przeszedł przez pokój. A potem był przy mnie i zamknął mnie w ramionach. Był ciepły i budził we mnie poczucie, że tylko on jest w stanie utrzymać w całości to wszystko, co sypało się na kawałki. Wczepiłam się w niego

kurczowo i ukryłam twarz na jego piersi, chociaż jednocześnie byłam zła, że widzi mnie tak bezradną. Jednak pragnienie, by nigdy więcej nie wypuszczać go z objęć, było o wiele silniejsze.

W pewnym momencie, cały czas tuląc mnie do siebie, opadł na poślanie i oparł się o wezglowie. Cały czas mnie obejmował, przesuwał dłońią po moich włosach, powoli, kojąco, drugą ręką zataczał koła na moich plecach. Wydawał ciche, gardłowe pomruki, jakby pocieszał małe dziecko, które rozbiło sobie kolano. I to wszystko pomogło.

Straciłam poczucie czasu, nie miałam pojęcia, jak długo tak siedzimy. Isaac ani na chwilę nie wypuszczał mnie z ramion. Także wtedy, gdy moim ciałem przestał targać histeryczny szloch.

W pewnym momencie wyplątałam palce z jego koszuli. Ścisnęłam ją tak mocno, że rozboleły mnie nadgarstki. Rozprostowałam palce i zaraz ponownie zacisnęłam pięść, by po chwili położyć otwartą dłoń na jego klatce piersiowej. Unosiła się i opadała rytmicznie pod moim dotykiem. To było kojące, niemal hipnotyzujące.

Nieco później Isaac ujął kosmyk moich włosów. Pociągnął leciutko. Wysłuchałam niemej prośby i spojrzałam na niego. Smuga światła z okna oświetlała go, nadawała jego twarzy ciepłego blasku. Teraz jego oczy wydawały się bardziej zielone niż brązowe.

– Najchętniej zapytałbym cię, czy wszystko w porządku – zaczął cicho – ale coś mi mówi, że to beznadziejne pytanie. – Przyjrzał mi się badawczo. – Co się dzieje, Sawyer?

Powoli wędrowałam wzrokiem po jego twarzy. Zdążyłam ją już bardzo dobrze poznać. Poza Riley nikogo nie znałam aż tak dobrze.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio płakałam – stwierdziłam w końcu ochryple.

– A zatem był najwyższy czas – odparł szybko.

– A ty kiedy płakałeś? – zapytałam.

Nie zastanawiał się długo.

– Kiedy Eliza wyjechała.

Głaskałam jego klatkę piersiową.

– A właśnie, przyleciała w końcu?

Przecząco pokręcił głową.

– Odwołano jej lot. W ogóle nie dotrze.

Zakłęłam pod nosem.

Isaac uśmiechnął się leciutko.

– Też tak uważam. Ale akurat w tej chwili nie o to chodzi. Jesteś mistrzynią w odwracaniu uwagi i zmianie tematu.

A przecież tym razem nawet nie zrobiłam tego celowo. To był odruch. Ledwie rozmowa schodziła na mój temat, zmieniałam jej bieg. Do tej pory nikt tego nie zauważył, poza Isaakiem.

– Nie musisz mi mówić niczego, czego nie chcesz. Ale... Wydaje mi się, że z nikim nie rozmawiasz. A to też nie jest dobre – dodał po chwili.

– Wiem – szepnęłam.

Zacisnęłam dłoń na medalionie mamy, cały czas patrząc mu w oczy.

Może już czas się komuś zwierzyć. A komu, jeżeli nie jemu?

Tylko on starał się zająrzeć za mój starannie wznoszony mur, tylko jego interesowała osoba, która się za nim kryła. Od razu wiedział, czy jestem w dobrej formie, czy nie potrzebuję czułości. Przyszedł tu za mną i budził we mnie przekonanie, że gdyby przyszło co do czego, nie zostawi mnie na lodzie. Więc komu, jeśli nie jemu?

Zaczerpnęłam tchu. Niełatwo było mi znaleźć odpowiednie słowa.

– Twoja rodzina... jest bardzo kochana.

– Znowu chcesz zmienić temat? – zapytał cicho.

Energicznie pokręciłam głową.

– Nie. Rzecz w tym, że... Ja tego nie znam. Ci wszyscy ludzie, których dzisiaj poznałam, byli dla mnie tacy mili. Jakbym nie przyjechała tu po raz pierwszy, lecz od lat należała do rodziny. Twoi dziadkowie, twoje rodzeństwo, twoja ciotka Trudy... Wszyscy. Od razu widać, że stanowicie prawdziwą rodzinę. Nawet twoi rodzice... Zdaję sobie sprawę, że sytuacja między wami jest napięta, ale gdyby przyszło co do czego... Sama nie wiem. W pewnym momencie pomyślałam o swojej rodzinie i wtedy... I wtedy znalazłam się tutaj. I wyglądałam właśnie tak – dodałam i wskazałam moje zapłakane policzki.

Isaac kojąco gładził mnie po plecach. Miał poważne, skupione spojrzenie.

– O siostrze już mi mówiłaś. A co z resztą rodziny?

– Już jej nie ma – odparłam szeptem. Mówiłam prawdę. Riley to jedyna osoba na świecie, którą zaliczałam do rodziny. Ciotka Melissa już dawno straciła ten przywilej, a innych ciotek i wujów nie miałyśmy. Nasi dziadkowie także już nie żyli. Po rodzinnej tragedii zostałyśmy tylko my.

Cały czas czułam na plecach jego ciepłą dłoń. Przesuwał nią powoli w górę i w dół.

– A rodzice? – zapytał delikatnie.

Z trudem przełknęłam ślinę. Jeszcze nikomu nie opowiadałam tego rozdziału rodzinnej historii. Jeszcze nigdy nie powiedziałam na głos, co się wtedy wydarzyło. Zakręciło mi się w głowie na myśl, że teraz to zrobię.

– Kiedy miałam dziewięć lat, ojciec umarł na raka – zaczęłam.

– Bardzo mi przykro – wyszeptał. – Rak to straszne choróbko.

– Tak – wychrypiałam i zwiesiłam głowę, bo przy następnych słowach nie mogłabym na niego patrzeć. – A potem... A potem mama popełniła samobójstwo. To też było... straszne.

Isaac znieruchomiał.

– Co takiego? – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszałam, a jednak tylko jego głos trzymał mnie tu i teraz, kiedy wspomnienia, koszmarne, brutalne obrazy, których nigdy nie wymażę z pamięci, powracały przytłaczającą falą.

– Podcięła sobie żyły – wykrztusiłam.

U mego boku Isaac zastygł w całkowitym bezruchu. Byłam pewna, że przestał nawet oddychać.

Czułam, że lada chwila stracę odwagę, ale chciałam mu opowiedzieć nie tylko część tej historii. Zasłużył na prawdę. Na całą ponurą prawdę.

– To ja ją znalazłam. – Miałam wrażenie, że kto inny wypowiada te słowa, nie ja. – Leżała w wannie. Jedna ręka zwisała przez obramowanie. Wszędzie była krew i... – Głos załamał mi się w tej samej chwili, gdy Isaac przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie drżącymi ramionami. Dobrze mi było w jego objęciach. Moje łzy wsiąkały w jego koszulę, moczyły mu obojczyk. Tulił mnie do siebie i choć i tak z trudem oddychałam, jeszcze mocniej objęłam go za szyję. Niewykluczone, że udusimy się wzajemnie, zanim impreza dobiegnie końca, ale w tej chwili było mi to obojętne. Liczyło się tylko, że lodowate kajdany, które wtedy skuły moje serce i nie odpuszczały, po raz pierwszy odrobinę się rozluźniły. Jak węzeł, który ciągle tkwi na miejscu, ale już nie dławi.

Gdybym wiedziała, że poczuje coś takiego, zwierając się komuś, być może zrobiłabym to już wcześniej.

– Chcesz ją zobaczyć? – szepnęłam po chwili.

– Bardzo proszę – odparł ochryple. Puściłam jego szyję i sięgnęłam po medalion. Zdjęłam go przez głowę, otworzyłam zřęcznie. Wewnątrz znajdowały się dwie fotografie. Na jednej byli moi rodzice, na drugiej ja z Riley jako małe dziewczynki.

– Oto oni. – Podałam mu medalion.

Wziął go ostrożnie i przez chwilę przyglądał się fotografii. Uśmiechnął się miękko.

– Jesteś bardzo podobna do mamy.

Chciałam odwzajemnić jego uśmiech, ale nie mogłam. Serce waliło mi jak oszalałe, dłonie pokryły się potem. Nie mieściło mi się w głowie, że pozwoliłam mu potrzymać medalion, mój największy, najcenniejszy skarb.

Przesunął wzrok na drugą fotografię, a potem oddał mi naszyjnik.

– Ile miałyście wtedy lat?

Odchrząknęłam, zanim byłam w stanie odpowiedzieć.

– Na tym zdjęciu ja mam pięć, Riley osiem.

W zadumie skinął głową. Zamknął medalion, przesunął palcem po wzorku na wieczku i zauważył inicjały mamy.

– E.D.?

– Erin Dixon. Należał do mamy. – Znowu odchrząknęłam. – Mam na drugie Erin. Nikt... Nikt o tym nie wie. Nie mówię o tym.

Isaac patrzył na mnie nieprzeniknionym wzrokiem, a potem pochylił się odrobinę i założył mi medalion przez głowę.

– Tak mi przykro, Sawyer. Tak bardzo mi przykro – wyszeptał. – Nie miałem pojęcia.

– Nie musi być ci przykro.

Muskał kłykciami mój policzek. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że cały czas jest mokry i że w tej chwili Isaac wycierał mi łzy.

– Zapewne nie chcesz tego słyszeć, ale jest mi przykro. Żał mi ciebie. Twojej siostry. Żadne dziecko nie powinno zmagać się z czymś takim – stwierdził stanowczo. – Kiedy pomyślę, że Ariel...

Nagle przed oczami stanęła mi buzia Ariel i jej wielkie, niewinne oczy. Kiedy straciłam rodziców, byłam od niej zaledwie o rok starsza. Kiedy zauważyłam, że spod drzwi łazienki sączy się woda. Kiedy wbiegłam tam i poślizgnęłam się na kafelkach posadzki. Kiedy zobaczyłam zakrwawioną rękę nad krawędzią wanny i powoli, bardzo powoli zbliżałam się do niej na czworakach.

– Zrobiłbym wszystko, żeby zmienić to, co cię spotkało – powiedział cicho. Cały czas dotykał dłonią mojego policzka.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Byłam rozedrgana i słaba, a jednocześnie czułam się dziwnie chroniona. Po raz pierwszy miałam kogoś, na kim mogłam polegać. Kto chciał zdjąć ze mnie ciężar.

– Co było dalej? Gdzie dorastałyście? – zapytał, ciągle czule muskając moją twarz. Więził mnie wzrokiem. Nie byłam w stanie odwrócić głowy.

– Po śmierci rodziców trafiłyśmy do ciotki Melisy, naszej jedynej żyjącej krewnej. Pokłóciły się z mamą jeszcze w młodości i od tego czasu serdecznie nie znosiły. Ciotka Melisa nas nie chciała i codziennie bardzo jasno dawała nam to do zrozumienia. Riley traktowała jeszcze w miarę przyzwoicie, prawdopodobnie dlatego, że Riley była starsza i od samego początku potrafiła się bronić. Natomiast na mnie wyżywała się od pierwszej chwili. Urządziła mi piekło na ziemi, choć nigdy nie wiedziałam, co właściwie robiłam nie tak. – Wzruszyłam ramionami. – Może to wszystko dlatego, że wyglądałam jak mama.

Na czole Isaaca pojawił się głęboki mars.

– Biła cię?

– Rzadko – zapewniłam szybko. – Ale nie o to mi chodziło.

Isaac otworzył usta. Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– Więc o co?

Z trudem przełknęłam ślinę. Najchętniej zsunęłabym się z jego kolan i oddaliła na bezpieczny dystans, ale obejmował mnie tak mocno, że nie drgnęłam ani o milimetr.

Od szesnastego roku życia, odkąd razem z Riley spakowałyśmy nasze rzeczy i zniknęłyśmy z domu ciotki, nie poświęciłam tej zgorzkniałej, przepełnionej nienawiścią kobiecie ani jednej myśli. Riley nauczyła mnie, że nie ma sensu patrzeć za siebie, tylko do przodu. I choć postępowałam tak od lat, teraz poczułam, że dobrze jest, z pomocą Isaaca, choć odrobinę unieść mroczny welon, którym Melisa przykryła moje dzieciństwo i młodość.

– Codziennie jasno dawała nam do zrozumienia, że przynosimy jej ogromny zawód.

Dłoń Isaaca wędrowała po moim policzku, niżej, na szyję, aż do barku i z powrotem w górę.

– Miałaś dziewięć lat. Dziewięć – zamruczał. Złość w jego głosie kontrastowała z delikatnością dotyku.

– Im byłam starsza, tym było gorzej. W pewnym momencie Riley już prawie nie wracała do domu. Była ode mnie o trzy lata starsza i wymykała się do barów i klubów. Ja byłam na to jeszcze za młoda. Nie miałam też przyjaciół, bo dzieciaki ze szkoły nie mogły się ze mną bawić. Najpierw byłam córką szalonych rodziców, potem sierotą, której na pewno odbiło. Nie miałam więc innego wyjścia, musiałam wracać do domu. Na szczęście w ciągu dnia Melisa pracowała. Ale kiedy wracała, miałam wrażenie, że cały dzień czekała tylko na to, żeby się nade mną pastwić. Nic nigdy jej we mnie nie pasowało. Jednego dnia byłam za gruba, drugiego za chuda. Ubierałam się za skromnie, a potem zbyt wyzywająco. Miałam fatalne oceny albo zbyt dobre, co dowodziło, że jestem beznadziejną kujonką. Kiedy ma się dziesięć lat, człowiek szuka uznania. Czułości. Pieszczoty. Ale w pewnym momencie przestałam starać się ją zadowolić. A kiedy weszłam w wiek dojrzewania, byłam już tylko jednym: taka sama jak moja matka. Równie beznadziejna, nieudacznica, która niczego w życiu nie osiągnie.

– Jezu – mruknął Isaac i potrząsnął głową.

– Do dzisiaj mam w uszach jej słowa: wyglądasz okropnie, ubierasz się jak tania dziwka, wyglądasz jak twoja matka, nikt nie potraktuje cię poważnie, nic ci się w życiu nie uda, ty idiotko...

– Przestań. – Nie wiadomo kiedy głos Isaaca stał się lodowato zimny. Widziałam, jak boleśnie napięły się mięśnie jego szczęki. – Nie mogę tego słuchać – powiedział cicho. – Autentycznie nie mogę tego słuchać.

Uciekłam wzrokiem w drugą stronę.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Za co znowu przepraszasz, do cholery?

– Za to, że jesteś wściekły, a ja moją ponurą historią zepsułam ci urodziny dziadka – odparłam. – Wiesz co? Chodźmy do gości. Twoi rodzice zastanawiają się pewnie, gdzie się podziałeś. Jeszcze sobie pomyślą, że wyrabiasz tu ze mną nie wiadomo co.

Chciałam wstać, ale niedaleko zaszłam. Isaac jedną ręką przytrzymał mnie za biodro, drugą objął mój podbródek. Odchylił mi głowę do tyłu i zmusił, bym na niego popatrzyła. Wystarczyło jego spojrzenie, by przeszły mnie dreszcze na całym ciele.

– Po pierwsze, nie jestem wściekły. To znaczy owszem, jestem wściekły. Ale przecież nie na ciebie – wyjaśnił. – Jestem wściekły na tę straszną babę, która zniszczyła ci dzieciństwo. Nigdy nie pojmowałem, czemu sływa po tobie, co inni o tobie mówią, ale teraz już wiem i ta myśl doprowadza mnie do szału.

– Jak to? – szepnęłam.

Głęboko zaczerpnął tchu. Kciukiem obrysowywał mój policzek, dotknął moich włosów i



wplótł w nie palce.

– Minione dwa miesiące to najlepszy okres mojego życia i zawdzięczam to tylko tobie – powiedział, nie odrywając ode mnie wzroku.

Chwilę trwało, zanim dotarło do mnie znaczenie jego słów. Mój żołądek fiknął salto.

– Nigdy wcześniej nie znałem nikogo o tak wielkim sercu – ciągnął. – Udajesz, że nic cię nie obchodzi, ale to nieprawda. Od tamtego wieczora w Hillhouse inspirujesz mnie, bym pokonywał własne ograniczenia. Było mi to naprawdę potrzebne. I nawet kiedy jeszcze właściwie się nie znaliśmy, stanęłaś w mojej obronie. W życiu nie zrozumieję, jak ludzie mogą być tak ślepi i głupi i nie widzieć, jaką jesteś wspaniałą osobą.

Jego słowa brzmiały cudowniej niż wszystkie moje ukochane piosenki razem wzięte.

– Mówisz poważnie? – szepnęłam.

Skinął głową.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam – odparł równie cicho.

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

A potem zrobiłam pierwsze, co w tej chwili przyszło mi do głowy.

Zarzuciłam mu rękę na szyję i pocałowałam go.

Jęknął zdumiony, nisko, gardłowo, aż poczułam to w całym ciele, i odwzajemnił pocałunek. Przesuwałam dłonią po jego karku, coraz wyżej, wplotłam palce w jego włosy. Były takie miękkie, za to jego ciało tak twarde i...

...i wtedy oderwał się ode mnie.

– To nie jest dobry pomysł.

Poczułam się, jakby cały mój świat nagle gwałtownie zahamował. Patrzyłam na niego, ciężko dysząc.

Ze skrzywioną miną opadł na wezglowie łóżka.

O Boże. Nie chciał mnie. Oczywiście, że mnie nie chciał. Od wielu tygodni szykowaliśmy go na randkę z dziewczyną, ale nie z dziewczyną taką jak ja, tylko kimś takim jak Everly, przyrodnia siostra Dawn. Przecież zaledwie przedwczoraj widziałam to na własne oczy. Zakryłam usta dłonią.

– Przepraszam.

– Czy ty poważnie przepraszasz za to, że mnie pocałowałaś? – zapytał i wydawał się równie zdyszany jak ja.

– Ja... Tak.

W następnej chwili pochylił się nade mną, wsunął drżącą dłoń w moje włosy. Bardzo delikatnie i czule musnął ustami moje wargi. Powtórzył to jeszcze raz. Zamknęłam oczy. Za trzecim razem pocałował mnie mocniej. Westchnęłam cicho. Ten pocałunek był jeszcze lepszy. Mniej nerwowy, mniej impulsywny. Najzwyczajniej w świecie cudowny.

Całował kąciki moich ust, wędrował wargami po mojej szczęce, dotarł do szyi, odnalazł puls. Tam się zatrzymał. Oddychał z widocznym trudem, ale kiedy poruszyłam się lekko, czułam, jak na niego działa moja bliskość.

– To naprawdę nie jest dobry pomysł – powtórzył ochryple.

– Dlaczego nie?

Odrobinę odchylił się do tyłu i spojrzał na mnie mrocznym wzrokiem.

– Chcę, żebyś mnie pocałowała dlatego, że tego pragniesz, a nie dlatego, że nie wiesz, jak inaczej mi podziękować – wyszeptał.

– Isaac...

Pokręcił głową.

– W porządku. Gdyby kiedyś do tego doszło, po prostu daj mi znać.

Ze snu wyrwał mnie głośny krzyk. Chwilę trwało, zanim do mnie dotarło, że to okrzyk radości, a nie oznaka paniki przed brutalną śmiercią. Potem rozległ się głośny pisk, a jeszcze później swobodny śmiech. W międzyczasie dobiegły mnie dźwięki pianina.

Usiadłam i rozejrzałam się dookoła. Przez szparę w zasłonie wpadało słoneczne światło. Był już chyba późny poranek. Isaaca przy mnie nie było. Jedyne znaki, że spędził tu ze mną noc, to jego okulary leżące na nocnym stoliku. Poczułam dziwne pulsowanie w klatce piersiowej. Wzięłam okulary i ostrożnie wsunęłam je zausznikiem za kieszonkę mojej koszuli. A potem na miękkich nogach wstałam i wyszłam z pokoju gościnnego.

Levi minął mnie z głośnym wrzaskiem. Tuż za nim gnała Ariel, która posłała mi promienny uśmiech. O ile dzieciaki były pełne energii, ja miałam wrażenie, że poprzedniej nocy przeżyłam czołowe zderzenie z ciężarówką. Niestety, podejrzewałam, że podobnie też wyglądałam.

Na szczęście naprzeciwko pokoju gościnnego była łazienka, do której mogłam uciec. Umyłam twarz zimną wodą i skrajem ręcznika starłam z policzków resztki makijażu. Później umyłam zęby najlepiej jak mogłam, palcem i odrobiną pasty. Splotłam włosy w luźny warkocz.

Spojrzałam na siebie w lustrze. Co prawda byłam blada i miałam przekrwione, podpuchnięte oczy, ale przynajmniej wyglądałam mniej więcej jak człowiek. Głęboko zaczerpnęłam tchu, żeby przygotować się na przykre spotkanie. A potem weszłam do salonu. Im bliżej byłam, tym głośniejsza stawała się muzyka. Dopiero kiedy weszłam do przepełnionego światłem pomieszczenia, zdałam sobie sprawę, że nie płynie z odtwarzacza.

Isaac siedział z Ivy przy pianinie. Grał pogodną, szybką melodię, jednak mała przerywała mu co chwila, waląc drobnymi piąstkami w klawisze i piszcząc radośnie, gdy rozbrzmiewał ich dźwięk.

Oparta o framugę, obserwowałam, jak jego barki drżą ze śmiechu. Zaczął od początku, ale zaledwie trzydzieści sekund później Ivy znowu mu przerwała. Wysepleniała coś niewyraźnie, na co zareagował jeszcze głośniejszym śmiechem, a ja uśmiechnęłam się pod nosem. Po ostatniej nocy nie sądziłam, że tak szybko będę do tego zdolna.

Najciszej jak umiałam, wyjęłam aparat z plecaka i zrobiłam zdjęcie. Właśnie w tej chwili ktoś stanął koło mnie. Spojrzałam gwałtownie w bok i opuściłam aparat, przyłapaną na gorącym uczynku.

Tej dziewczyny nie było na wczorajszym przyjęciu, byłam tego pewna. Na pewno zauważyłabym wśród gości kogoś, kto wyglądał jak kobieca wersja Isaaca: te same rysy, te same pięknie zarysowane kości policzkowe, te same oczy nieokreślonego koloru, ta sama wyrazista szczerka. Tylko włosy były inne – długie, gładkie i ciemnobrązowe.

To zapewne Eliza.

Już otwierałam usta, żeby się przedstawić, ona jednak z uśmiechem przyłożyła palec do ust, postawiła torbę na ziemi i cichutko przeszła przez pokój w kierunku Isaaca, Ivy i pianina.

– Brzmi fantastycznie – stwierdziła, gdy Ivy z całej siły uderzyła w klawisze po lewej stronie i pomieszczenie wypełniły niskie tony.

Isaac odwrócił się gwałtownie. Szeroko otworzył oczy. Sapnął zdumiony, odczekał, aż Ivy zsunie się z krzeselka, a potem podbiegł do siostry. Objął ją, oderwał od ziemi i odwrócił, tak samo jak witał się z pozostałym rodzeństwem. Ponieważ Eliza była niemal równie drobna jak Dawn, nie miało znaczenia, że w przeciwieństwie do pozostałych była już dorosła.

– Myślałem, że już nie przyjedziesz – zawołał Isaac, nie wypuszczając jej z objęć.  
– Tak długo wierciłam im dziurę w brzuchu, że nie mogli ze mną już wytrzymać i przebukowali mi lot. Nie pozwolę przecież, żeby jedna durna linia lotnicza zepsuła mi jesienne wakacje.

– To wszystko dlatego, że tak bardzo za mną tęskniłaś.

– Właściwie to wszystko dlatego, że tak bardzo chciałam poznać Sawyer – odparła Eliza, znacząco mruknęła i spojrzała na mnie.

Isaac gwałtownie odwrócił głowę. Nasze spojrzenia się spotkały. Przez ułamek sekundy na jego twarzy malowały się różne uczucia: troska, radość, smutek, pożądanie, strach – i nagle nie mogłam oddychać, bo w tej jednej chwili dotarło do mnie, jak bardzo poprzedniej nocy się przed nim otworzyłam i że teraz wiedział o mojej przeszłości więcej niż ktokolwiek inny, z wyjątkiem Riley.

A potem na jego twarzy pojawił się ciepły uśmiech. Postawił siostrę na ziemi.

– Nie waż się opowiadać jej krępujących historii.

A ja mogłam znowu odetchnąć pełną piersią.

Eliza roześmiała się, tak serdecznie, tak szczerze, że w końcu oderwałam się od drzwi i weszłam do pokoju. Eliza schyliła się, objęła małą Ivy, jednak dziewczynka wyzwoliła się zaraz z jej objęć i ponownie zasiadła przy pianinie.

Eliza bez słowa uprzedzenia zarzuciła mi ręce na szyję. Staralam się nie zeszywnieć i odwzajemnić jej gest. Kiedyś na pewno przyzwyczaję się do serdeczności Grantów. Na pewno.

– W końcu osoba z opowieści Zaca ma twarz. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Wzajemnie. Jedyna siostra, którą do tej pory widziałam na zdjęciu, to Ariel.

Eliza spojrzała na brata.

– Chyba nie pokazałeś jej tego zdjęcia?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Poczekaj tylko. Jej zemsta będzie słodka. Wie, gdzie są twoje żenujące fotografie.

– Jakoś to przeżyję. Warto było. Sawyer się uśmiechnęła – odparł z tak intymnym uśmiechem, że zrobiło mi się głupio, że jego siostra stoi tuż koło nas. Wyjęłam okulary z kieszonki na piersi i podałam mu.

– Och, dziękuję bardzo – mruknął i założył je. – Teraz w końcu widzę, że... Jezu, coś ty zrobiła z włosami?

Eliza dotknęła swojej fryzury i po raz pierwszy wydała się mniej pewna siebie.

– Chciałam spróbować czegoś nowego.

– Bardzo ładnie – zapewnił Isaac pospiesznie. – Tylko... bardzo ciemne. Wyglądasz prawie jak wampirzyca.

– I widzisz to dopiero teraz, kiedy założyłeś okulary? Wydawało mi się, że jesteś dalekowidzem, a nie daltonistą – mruknęłam.

– Ha! – Eliza objęła mnie i przytuliła do siebie. – Już cię lubię, Sawyer.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do pokoju wpadli Ariel i Levi. Tuż za nimi weszli Teodor i matka Isaaca. Witali się z Elizą, ściskali ją i podziwiali nowy kolor włosów, a ja tymczasem odważyłam się zerknąć na Isaaca. Stał z dłońmi splecionymi za głową i obserwował całe zamieszanie.

Ogarnęło mnie nieznane dotychczas ciepło. Chwilę trwało, zanim zrozumiałam, co oznacza.

Cieszyłam się, bo Isaac był szczęśliwy.

\* \* \*

Rozmowa z Elizą sprawiała mi ogromną przyjemność. Od ponad godziny siedzieliśmy na drewnianej ławie przy stole w jadalni, zjadliśmy śniadanie i gadałyśmy o wszystkim i o niczym: o naszych studiach, Woodshill, Bostonie. Isaac ponownie zasiadł do pianina i brzdąkał coś, a Levi i Ivy cały czas kręcili mu się pod nogami.

– Nie grał już od wieków – zauważyła Eliza, gdy przyłapała mnie, jak po raz kolejny spoglądam w jego stronę.

– Dlaczego nie? – zdziwiłam się.

Uciekła wzrokiem, wzruszyła ramionami.

– Kiedy sam prowadził gospodarstwo, miał pełne ręce roboty. – Odwróciła się w stronę pianina i spojrzała na brata ciepłym wzrokiem. – Poza tym wydaje mi się, że w dniu ukończenia szkoły średniej postanowił nie mieć nic więcej wspólnego z chłopakiem, którym był w liceum. On... – Urwała, jakby nie wiedziała, jak wiele Isaac mi powiedział i czy może dalej ciągnąć ten temat.

– Wspominał, że w szkole było mu ciężko.

Cały czas wpatrywała się w niego.

– Nie obeszło się bez mojej winy.

– Jak to?

– Nie był szczególnie lubiany. Wszyscy uważali go za dziwaka. Sama już nie pamiętam, od czego się zaczęło. Ja natomiast... Mnie wszyscy lubili. Miałam przyjaciół. Wystarczyłoby, żebym kilka razy na przerwie obiadowej usiadła z nim przy jednym stoliku. Albo pogadała na korytarzu. Albo poczekała na niego po lekcjach. – Chwilę trwało, zanim była w stanie mówić dalej. – Nie odważyłam się jednak na to, chociaż widziałam, jak bardzo doskwiera mu samotność.

Sporo mnie kosztowało, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo w tej chwili mierziła mnie Eliza. Najchętniej wstałabym i odeszła, ale coś nie pozwalało mi tego zrobić. Być może był to smutek w jej spojrzeniu. Miała taką minę, jakby bardzo żałowała tego, co wtedy zrobiła.

– Nasi rodzice nie mieli pojęcia, co się działo w szkole. Isaac nigdy o tym w domu nie mówił, nigdy też nie robił mi wyrzutów, nie miał o nic pretensji. – Zawahała się. – Pogodziłam się nawet z tym, że stosunki między nami układały się coraz gorzej. A kiedy jeszcze powiedziałam mu, że wyjeżdżam do Harvardu... Zawiódł się na mnie.

– Wcale mu się nie dziwię – walnęłam bez namysłu, ale wcale tego nie żałowałam. Akurat w tej chwili trudno mi było zdobyć się na współczucie wobec Elizy.

Westchnęła.

– Na farmie liczy się tylko gospodarstwo. Zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało to bardzo egoistycznie, ale chciałam wreszcie mieć coś dla siebie. Uważałam, że na to zasługuję.

– Isaac też – odparłam, siląc się na spokój. – A jednak został.

– Kiedy tata miał operację, ja już byłam na Harvardzie. Nie mogłam przecież rzucić studiów.

– Nie chciałaś – poprawiłam. Rozumiałam doskonale, że ze stypendium w Harvardzie niełatwo zrezygnować. Ale koniec końców to Isaac poniósł całą odpowiedzialność. To on musiał walczyć o farmę i rodzinę, a Eliza najzwyczajniej w świecie uciekła na drugi koniec kraju.

– Odłożył swoje studia, żebyś ty mogła spełniać marzenia.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Marzenia, których realizacja wcale nie jest taka, jak sobie wyobrażałam. Ale coś takiego zauważa się niestety dopiero po czasie.

Powiedziała to z nieobecny wzrokiem, jakby te słowa były skierowane raczej do niej samej niż do mnie.

– Od tego czasu odnaleźliśmy wspólny język. Ale nie jestem naiwna. Mam świadomość, że to, co się wtedy stało, cały czas jest między nami. Chciałabym to zmienić, ale nie wiem jak.

– Tego ja ci też nie powiem – przyznałam szczerze. – Ale wiem jedno, kamień spadłby mi z serca, gdyby wasi rodzice wreszcie przejrzeni na oczy i zaczęli go znowu traktować jak syna. Ta kłótnia... Przecież to nikomu nie służy.

– Nie wiedziałam, że nadal jest tak źle – odparła Eliza cicho. – Myślałam, że ta sprawa już rozeszła się po kościach. W rozmowach przez telefon sprawiał wrażenie, że wszystko jest w porządku.

– Cały on. Nie chciał psuć ci humoru. W rzeczywistości właściwie z nim nie rozmawiają, odkąd im powiedział, że wyjeżdża na studia i nie chce od nich pieniędzy.

– Nie bierze od nich pieniędzy? – Eliza spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Więc jak sobie radzi w Woodshill?

– Haruje jak wół, a przy tym studiuje mniej więcej dwadzieścia kierunków. Nie chce stanowić dla rodziców obciążenia, skoro i tak sprawił im zawód.

Eliza otworzyła szeroko oczy i pokręciła głową.

– Nie wiedziałam.

– Zrobiłby dla tej rodziny wszystko, chociaż jej członkowie tyle razy go zranili.

Eliza uciekła wzrokiem.

– Wiem.

– On troszczy się o wszystkich, ale o niego nikt. To nie fair. – Przypomniała mi się miniona noc, gdy mnie tulił i pocieszał, aż zasnęłam.

Zapadła chwila ciszy.

– Nieprawda – powiedziała w końcu Eliza i spojrzała mi prosto w oczy. – Ma ciebie, Sawyer. To najlepsze, czego mogłabym mu życzyć.

Spędziłam u rodziny Isaaca całą niedzielę, i gdy wieczorem wchodziłam do naszego pokoju w akademiku, Dawn już na mnie czekała. Co prawda udawała, że całkowicie pochłania ją praca, ale powietrze wokół niej dosłownie wibrowało i wiedziałam z doświadczenia, ile wysiłku kosztuje ją, by nie zasypać mnie gradem pytań o najdrobniejsze szczegóły.

A najchętniej rzuciłabym się na łóżko i zamknęła oczy. Padałam z nóg. Byłam zmęczona jak po trzydniowej imprezie. Tylko że przez minione dwa dni nie balowałam, tylko bawiłam się. Bawiłam się, gadałam, biegałam. Jeździłam konno, a było to coś, o czym marzyłam od piątego roku życia.

Gdyby to ode mnie zależało, od razu usiadłabym na konia Isaaca i galopowałam przez pola, on jednak był zdania, że Bimber najpierw powinien mnie poznać i nawiązać więź, zanim wypuści mnie na nim na łono natury. Tak więc musiałam go najpierw szczotkować dziwną szczotką, dopiero potem Isaac pomógł mi na niego wsiąść i na długiej linie w ślimaczym tempie prowadził po dziedzińcu. Ale i tak było fajnie.

Po nocy w pokoju gościnnym obawiałam się, że poczuję się głupio, stając twarzą w twarz z rodziną Isaaca, zwłaszcza z jego mamą i dziadkiem, ale żadne z Grantów nie nawiązało nawet słowem do poprzedniego wieczora i nikt nie dał mi do zrozumienia, że uważa, że jestem dziwna. Tylko ojciec Isaaca przez całą niedzielę w ogóle nie zwracał na mnie uwagi, ale też większość czasu spędził na dworze. Wiele razy widziałam, jak Isaac proponuje mi pomoc i spotyka się z krótkim, przeczącym ruchem głowy. Za każdym razem wydawał się zdruzgotany, a ja miałam ochotę nawrzeszczyć na jego ojca. Sądząc po minie Elizy, to samo chodziło jej po głowie, i nabrałam nadziei, że teraz, kiedy wie, co się dzieje w rodzinie, wreszcie zacznie między nimi pośredniczyć.

Dawn westchnęła cicho. Usiadłam koło niej na łóżku i skrzyżowałam ręce na piersi. Odetchnęła z ulgą i natychmiast zamknęła komputer.

– Lepiej ci? – zapytała.

Już miałam na końcu języka pytanie, o co jej chodzi, ale wtedy przypomniałam sobie, dlaczego wybrałam się na wycieczkę na farmę Grantów. Od wczorajszego ranka w ogóle nie myślałam o okrutnych słowach Amandy. Teraz, po wszystkim, co wydarzyło się na farmie, wydawały mi się kompletnie bez znaczenia.

Zapewne to miał na myśli Isaac, gdy mówił o zbawiennym wpływie farmy.

– Tak – zapewniłam i spojrzałam na kolorową mapę świata nad posłaniem Dawn. Jeszcze nigdy nie byłam na urlopie, jeszcze nigdy nie wyjechałam za granicę. Ale weekend z Isaakiem, bez względu na to, jak bardzo był poruszający i emocjonalny, z perspektywy czasu wydawał się właśnie urlopem.

– Wydajesz się zmęczona, ale też zadowolona. Właściwie można by pomyśleć, że przez cały weekend pastwiłaś się nad nagim ciałem Isaaca.

Przewróciłam oczami.

– Jeżeli ktoś się nad kimś pastwił, to jego dziadek nade mną, w pokerze. I jego rodzeństwo, w zabawie. I do tego jeszcze jego koń imieniem Bimber.

Przyglądała mi się z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Było super – zapewniłam.

Skinęła głową.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Nie wiem, co mówiłam o farmie, o rodzinie Isaaca, o jego zwierzętach. Kiedy skończyłam, Dawn z uśmiechem pokiwała głową.

– W życiu się nie spodziewałam, że to zobaczę – stwierdziła i założyła nogę na nogę.

– Niby co? – zdziwiłam się.

Uśmiechnęła się tak, jakby wiedziała o rzeczach, o których ja nie mam zielonego pojęcia.

– Nieważne. Wkrótce się przekonasz.

Zmarszczyłam czoło i chciałam zasypać ją pytaniami, ale Dawn szybko zmieniła temat i opowiedziała mi o nowej historii, którą zaczęła pisać poprzedniej nocy.

\* \* \*

W następnym tygodniu musiałam wziąć cztery zmiany w restauracji. Ponieważ robiło się coraz zimniej i ciemniej, goście przychodzili wcześniej i wychodzili później. Ale bardzo się z tego cieszyłam, bo to oznaczało większe przychody, dla nas jednak także dłuższe zmiany.

Cieszyło mnie, że to, co się wydarzyło w miniony weekend, nie skomplikowało sytuacji między mną a Isaakiem. Nie zniósłabym, gdyby nagle zaczął zachowywać się inaczej, ale nic takiego nie miało miejsca. Najwyraźniej po raz kolejny go nie doceniłam. Musiałam przestać to robić, bo oprócz tego, że znałam go już o wiele lepiej, cały czas zauważałam w nim drobne zmiany. Rzadko kiedy się zaciął, kiedy w pracy odzywała się do niego dziewczyna. Czasami zdarzało się nawet, że z kimś flirtował i zakładał się ze mną, które z nas zgarnie jednego wieczora więcej napiwków.

Niewyobrażalna zmiana w porównaniu z Isaakiem, który przy stoisku z lemoniadą na terenie kampusu mało nie umarł, bo nie mógł znaleźć portfela. Świadomie ignorowałam nieprzyjemne ukłucia, ilekroć widziałam, jak rozmawia z innymi dziewczynami. Nie śmiałam też zapytać go o Everly. Dawn wspominała, że najwyraźniej zrobił na niej spore wrażenie, a także, że podobno wymienili się numerami telefonów.

To mi wystarczało. Nie chciałam wiedzieć więcej na ten temat.

Kiedy nie pracowałam, byłam zajęta na uniwersytecie. Spotykałam się z kilkoma osobami, bo pracowaliśmy nad wspólnym projektem, który wkrótce musieliśmy oddać, i z trudem spłodziłam dwie prace pisemne na inne przedmioty.

Cieszyłam się, że nadchodzi weekend, choć to oznaczało, że muszę jechać do Portland i razem z Riley szukać ciuchów na jej ślub.

Do tego stopnia zaskoczyła mnie, gdy mi to zaproponowała, że zgodziłam się bez namysłu. A kiedy wielokrotnie zapewniała, że to nie będzie nic wielkiego i nie będę musiała ani pisać, ani płakać, kiedy zobaczę ją w białej bezie, nawet się na to cieszyłam. Zwłaszcza że pozostałe drużyny miały zostać w domu.

Pierwszy sklep, do którego weszliśmy, zaatakował nas taką ilością pluszu i tiulu, że uciekłyśmy co sił w nogach. W drugim dwie sprzedawczynie powitały nas pogardliwym uśmiechem i szyderczym spojrzeniem na nasze tatuaże, a kiedy rozglądałam się wśród sukni, deptały nam dosłownie po piętach, aż Riley poczuła się nieswojo i włączył jej się odruch ucieczki. W trzecim potraktowano nas o wiele lepiej. Riley przymierzyła nawet kremową sukienkę z bufiastymi rękawami, ale parsknęła śmiechem na widok swojego odbicia w lustrze. Sprzedawczyniom bynajmniej nie było do śmiechu.

– Słuchaj, tutaj chyba niczego nie znajdziemy – stwierdziłam, gdy wyszliśmy na zewnątrz i patrzyliśmy na listę sklepów, którą sporządziły dla niej przyjaciółki. – Dziewczyny spisały ci zwyczajne, tradycyjne sklepy. Ale przecież ty nie lubisz tradycyjnych kreacji. Że już nie wspomnę o tym, że wszystkie są cholernie drogie.

Riley westchnęła głośno.

– Wiem. Ale nie mam pojęcia, gdzie jeszcze mogłabym poszukać.

Kiedy byłyśmy młodsze, często przyjeżdżałyśmy do Portland, zwykle, żeby zajrzeć do jakiegoś klubu albo iść na koncert, ale czasami też po to, żeby powłóczyć się po sklepach z używanymi ciuchami i poszukać skarbów do naszych szaf.

– Ej, pamiętasz ten sklep, w którym kupiłaś swoje pierwsze martensy? – zapytałam nagle.

– Chyba tak. – Zmarszczyła czoło. – Myślisz, że tam coś znajdziemy?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale na pewno poczujemy się tam lepiej niż w tych wszystkich ekskluzywnych salonach z zadzierającymi nosa, nadętymi sprzedawczyniami.

Riley zacisnęła usta w wąską linię. Jeszcze raz spojrzała na listę, a potem wyjęła mi ją z dłoni, zwinęła w kulkę i cisnęła do najbliższego kosza na śmieci.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Siostra wzięła mnie pod rękę.

– No, chodź. Pamiętam jeszcze, gdzie jest ten sklep.

Niedługo później weszłyśmy w obrotowe drzwi prowadzące do Owen House Thrift Store. Zajmował dwa piętra, był ogromny. Wzdłuż ścian ciągnęły się regały, niektóre tak wysokie, że żeby dosięgnąć wyższych półek, trzeba było wspiąć się na drabinkę i bez pomocy sprzedawcy nie było to możliwe.

– Tu na pewno coś znajdziemy. Już to czuję – powiedziałam i ścisnęłam ramię siostry.

– Pamiętam, jak przesiadywałyśmy tu godzinami. Doskonale pamiętam tamten dywan. I przymierzalnię – mruknęła Riley.

– Jasne, bo w przymierzalni obściskiwalaś się z takim jednym – zauważyłam.

Riley szturchnęła mnie w bok.

– Sawyer, przyszłyśmy tu po moją suknię ślubną. Nie możesz teraz wypominać mi grzechów młodości.

– Nic na to nie poradzę, że doskonale pamiętam, jak cię szukałam i usłyszałam głośne jęki – odparłam z uśmiechem. Tym razem uchyliłam się przed ciosem i roześmiałam się, skręcając w pierwszą alejkę między regałami.

– Swoją drogą, już od dawna nie słyszałam niczego o twoim życiu erotycznym – zawołała za mną Riley.

Rozsunęłam kilka wieszaków, bo zauważyłam koszulkę, która przypadła mi do gustu.

– W tej chwili nie bardzo jest o czym opowiadać.

– Słucham?

Przyglądałam się koszulce z wizerunkiem zespołu Oasis. Po chwili wahania przełożyłam ją sobie przez ramię.

– Nie mam czasu na numerki na jedną noc. Ani specjalnej ochoty.

– Jezus Maria, kim jesteś i co zrobiłaś z moją siostrą?

W odpowiedzi tylko przewróciłam oczami.

– Bo u mnie i u Morgana jest wspaniale.

– Nic dziwnego, w końcu jesteście zaręczeni.

– To prawda. A seks z moim narzeczonym – celowo podkreśliła to słowo – jest po prostu nieziemski. Nie myślałam, że może być jeszcze lepiej, a jednak.

Jeszcze zanim związali się na stałe, Riley opowiadała mi ze szczegółami, jaki Morgan jest w łóżku (fenomenalny), a także, ku mojemu zgorszeniu, dokładnie wyliczyła mi jego kolczyki i ich lokalizację (lepiej nie mówić). Początkowo obawiałam się nieco o jej części intymne, z czasem jednak zrozumiałam, że nie mam się czym martwić. Była z Morganem szczęśliwsza niż kiedykolwiek.



– Cieszę się twoim szczęściem – zapewniłam i zerknęłam na nią przez ramię. Chciałam, żeby wiedziała, że mówię poważnie. Musiało minąć trochę czasu, zanim się z tym pogodziłam, ale choćbym nie wiadomo jak obawiała się jej ślubu i tego, co będzie później, najważniejsze dla mnie było, żeby Riley była szczęśliwa.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Ja też, swoim. I chciałabym, żebyś ty też kogoś poznała.

Nie odpowiedziałam.

Miło z jej strony, że powiedziała coś takiego. No i najwyraźniej naprawdę sądziła, że na świecie jest ktoś, kto mógłby dla mnie stać się tym, czym Morgan dla niej. Kto zdołałby pokochać mnie bezwarunkowo, mimo mojej przeszłości i moich wad. Nawet jednak gdyby ktoś taki istniał, widziałam na własne oczy, ile Dawn kosztowało, żeby otworzyć się przed Spencerem, jak wiele odwagi to wymagało. Nie wiedziałam, czy zdecydowałabym się na tak wielkie ryzyko.

Ale to nic nie szkodzi. Miłość nie jest dla wszystkich.

– Halo? Ziemia do Sawyer? – Głos Riley wyrwał mnie z zadumy.

– Tak?

– Popatrz. – Wskazała tabliczkę przy drzwiach.

Pierwsze piętro: stroje wieczorowe.

– Idziemy – zdecydowałam i weszłam po schodach.

Na piętrze rozejrzałam się zafascynowana.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek tu były – mruknęłam.

– Pewnie dlatego, że dawniej nie obchodziły nas stroje wieczorowe – zauważyła Riley. Razem rozglądałyśmy się dookoła. Na dole na podłodze leżał kolorowy chodnik, ale tutaj miałyśmy pod stopami gołe deski. Trzeszczały przy każdym kroku. Nisko zawieszane lampy o miedzianych kloszach oświetlały stroje wieczorowe, bez ładu i składu porozwieszane na długich stojakach.

– Popatrz tylko – zawołałam i zdjęłam z wieszaka białą suknię z długim trenem. Pokazałam ją siostrze, ale Riley skrzywiła się i przecząco pokręciła głową.

– Ładna, ale zdecydowanie zbyt długa. Poza tym w czymś takim na pewno nie będę mogła tańczyć.

– Fakt.

– Ale zapamiętaj, gdzie ją odwieszasz. Jeżeli nie znajdziemy nic innego, będę chciała ją przynajmniej przymierzyć.

Skinęłam głową i odwiesiłam suknię na miejsce.

Poszłyśmy dalej. Koszulkę z logo zespołu Oasis przewiesiłam sobie przez ramię, bo musiałam mieć wolne obie ręce, żeby rozsuwać niezliczone wieszaki.

Wynalazłam jeszcze trzy białe suknie, ale żadna nie przypadła Riley do gustu. Już myślałam, że trzeba będzie się poddać, ale weszłyśmy do kolejnej alejki i nagle moja siostra rozpromieniła się. Otaczały nas stojaki pełne czarnych kreacji.

– Właściwie w ogóle nie powinnam nawet na nie patrzeć – mruknęła i z błyskiem w oku dotknęła czarnej tiulowej spódnicy. Riley uwielbiała czarny tiul.

– A właściwie dlaczego nie? – zdziwiłam się.

– Bo w czerni raczej nie pójdę do ślubu – westchnęła.

– A kto tak twierdzi? – odparłam i podałam jej wąską czarną sukienkę koktajlową.

– Bo tak się nie robi. To w końcu ślub.

Uniosłam brew.

– Zrobicie, co zechcecie. Sama to mówiłaś, Riley. Jeżeli chcesz wziąć ślub w czerni, zrób

to, do cholery. Nikt nie może ci tego zabronić.

Odzwajemniła moje spojrzenie i wyraźnie widziałam po jej oczach, jak pozbywa się wątpliwości, a ich miejsce zajmują ekscytacja i radość.

– Masz rację – powiedziała i za chwilę powtórzyła głośniejszym, bardziej zdecydowanym głosem: – Masz rację.

Błyskawicznie zaczęła przeglądać suknie. Obserwowałam ją z uśmiechem na twarzy.

I wtedy ją zobaczyłam.

Tę suknię.

Suknię Riley.

Wstrzymałam powietrze i rozsunęłam sąsiednie wieszaki.

– O Boże – szepnęłam.

– Co jest?

– Riley – wykrztusiłam i zdjęłam wieszak ze stojaka. Podniosłam suknię.

Na jej widok siostra szeroko otworzyła oczy. Góra sukni była z białego materiału, na który naszyto czarną koronkę. Spódnicę, długą i obszerną, uszyto z tego samego białego materiału, ale na wierzchu przykrywał go czarny tiul, który gasił biel i sprawiał, że wydawała się niemal szara.

Była idealna.

Czułam to. I widziałam to w wyrazie twarzy mojej siostry. To była jej suknia. – Musisz ją przymierzyć – zdecydowałam energicznie i wspięłam się na palce, żeby rozejrzeć się w poszukiwaniu przymierzalni.

Złapałam Riley za ramię i pociągnęłam za sobą w stronę ciężkich aksamitnych kotar w tylnej części pomieszczenia. Przytrzymałam jej torebkę i kurtkę i wepchnęłam razem z suknią do pierwszej wolnej kabiny. Siostra wydawała się oszołomiona, słyszałam, jak mamrocze coś pod nosem, podczas gdy ja czekałam niecierpliwie.

– Biada ci, jeżeli okaże się niedobra. Sawyer, jeżeli będzie niedobra, zabiję cię i...

Nagle umilkła. Po, jak mi się wydawało, całej wieczności, odsunęła zasłonę.

Opadła mi szczęka.

Riley wyglądała magicznie.

Suknia była mocno zabudowana, ale przez koronkę na dekolcie i barkach widać było jasną skórę. Spódnica podkreślała wąską talię mojej siostry, a później spływała miękką falą. Była trochę za długa, ale na pewno da się ją skrócić. Riley odwróciła się i pokazała mi dekolt na plecach. Był głęboki, ale gustowny i z boku widać było fragmenty słów, które obie miałyśmy wypisane na ciele w tym samym miejscu.

*not empty*

*not alone*

*not lost*

Miały nam przypominać, że dopóki mamy siebie, uporamy się ze wszystkim.

Kiedy Riley przymierała suknię, w której zapewne weźmie ślub, pomyślałam o rodzicach. I nagle zaczęłam się obawiać, że to wszystko, co w zeszły weekend we mnie wybuchło, znowu podejdzie mi do gardła. Łzy piekły mnie w oczach i kiedy Riley odwróciła się do mnie i to zobaczyła, natychmiast spowaźniała. Podwinęła spódnicę i podeszła do mnie.

Cholera.

– Co jest? Boże, aż tak źle wyglądam? – Delikatnie złapała mnie za ramię.

– Nie, nie, wyglądasz fantastycznie. Szkoda tylko... – Pokręciłam głową i odchyliłam ją do tyłu, żeby łzy nie spływały mi po policzkach. – Szkoda tylko, że rodzice tego nie zobaczą.

Riley zeszywniała na ułamek sekundy, a potem objęła mnie serdecznie. Dotknęłam

twarzą jej szyi. Cudownie było znaleźć się w jej ramionach.

– Mam tak samo, Sawyer. Nie masz pojęcia, do jakiego stopnia – szepnęła z ustami na mojej skroni.

Głaskałyśmy się po plecach i obie rozkoszowałyśmy się tą chwilą, gdy choć przez moment nie musiałyśmy udawać, że wszystko jest w porządku, że to wszystko, co nas spotkało w życiu, nie miało na nas żadnego wpływu.

Po w pewnym czasie Riley odchyliła się odrobinę, złapała mnie za ramiona i zajrzała prosto w oczy.

– Gdyby wiedzieli, jak sobie radzisz, że pracujesz i studiujesz, że rozwijasz swój talent, byłiby z ciebie cholernie dumni. Jestem tego pewna.

Zagryzłam usta.

– Czasami zastanawiam się, czy na pewno. Przecież... nie byłabym idealną córką.

Riley pytająco uniosła brwi.

– Kto ci wmawia takie bzdury? – prychnęła.

– Nikt! Tylko że... – odchrząknęłam. – Zastanawiałam się nad tym. Znałam ich tak krótko. Czasami usiłuję sobie przypomnieć ich twarze i dopiero kiedy otworzę medalion, widzę ich wyraźnie.

– Mam tak samo – szepnęła. – Przecież to normalne, Sawyer. Minęło już jedenaście lat.

Kamień spadł mi z serca, gdy usłyszałam to z jej ust.

– Zdecydowanie zbyt długo nie rozmawiałyśmy poważnie – stwierdziła Riley i przesunęła dłoń po moich ramionach.

– Gadanie jest do bani.

– Wiem o tym. A jednak. – Wypuściła mnie z ramion i stanęła przy ogromnym lustrze, znajdującym się między dwoma kabinami. Przechyliła głowę na bok.

– Wyglądam rewelacyjnie – stwierdziła, jakby sama nie mogła w to uwierzyć.

Energicznie pokiwałam głową.

– Bosko.

– Mam ją kupić?

Nie przestawałam kiwać głową.

Odwróciła się i przez ramię podziwiała dekolt na plecach. Spojrzała na tatuaż, a potem na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Uśmiechnęła się do mnie.

– Biorę ją.

– Zawołać sprzedawcę, żebyśmy zmierzyli długość? – zapytałam.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– To jeszcze nie koniec.

Spojrzałam na nią pytająco, na co odpowiedziała z szatańskim uśmiechem.

– Chyba nie przyjdiesz na nasz ślub w koszulce z logo Oasis.

– Och – sapnęłam. – Ja też mam coś przymierzyć?

Riley skinęła głową.

– Przebiorę się, odłożymy tę suknię, a potem twoja kolej.

W jej ustach zabrzmiało to podejrzenie jak groźba.

\* \* \*

Kiedy nieco później to ja stałam za aksamitną kotarą i przymierzałam jedną suknię po drugiej, po wzruszeniu, które niedawno czułam, nie było śladu. Wręcz przeciwnie. Z każdą chwilą byłam na Riley coraz bardziej wściekła. Nie dość, że kazała mi przymierzać sukienki w kolorach innych niż czerń, wybrała też kreacje z falbankami i wstążeczkami. Z falbankami. I

wstążeczkami.

Podczas gdy ja w duszy gotowałam się ze złości, Riley rozsiadła się na kanapie przed wejściem do przymierzalni i sączyła colę, którą przyniósł jej Tommy, nasz sprzedawca. Początkowo był trochę zdenerwowany, gdy usłyszał, czego szukamy, i nawet nas biedak przeproszał, że nie mają tak szerokiej oferty sukni ślubnych jak inne sklepy. Ale potem opowiedziałyśmy mu o kłesce w innych butikach, a kiedy okazało się, że Riley znalazła u niego suknię swoich marzeń, ucieszył się do tego stopnia, że przyniósł nam napoje i przekąski.

Teraz stał koło mojej siostry ze skrzyżowanymi rękami i taksował mnie wzrokiem.

– Kiepsko to wygląda – powiedział do Riley.

– Ale czy nie byłoby cudownie, gdyby chociaż trochę pasowała do wystroju wnętrza? – westchnęła moja siostra śmiertelnie poważnym tonem.

Zamorduję ją.

– Sama to załóż – warknęłam i spojrzałam na siebie. Miałam na sobie absolutny koszmar w odcieniu lila. – Wyglądam makabrycznie.

– No dobra, możesz to zdjąć. Ale najpierw zrobię ci zdjęcie! – Sięgnęła po moją komórkę.

Przewróciłam oczami i ponownie zniknęłam w przymierzalni.

Szczerze mówiąc, wołałam się z nią wygłupiać niż ze łzami w oczach się do niej tulić.

Więc za bardzo nie narzekałam.

– Co to za Isaac? – zapytała nagle.

Wysunęłam głowę zza ciężkiej aksamitnej zasłony.

– A dlaczego pytasz?

– Jest ciekaw, jak idą zakupy – odparła i podniosła mój telefon. Nawet z daleka widziałam rozświetlony ekran. Zniknęłam za zasłoną i zaczęłam ściągać z siebie lila sukienkę.

– Mam mu odpisać?

– Jeżeli nie możesz wytrzymać... – odparłam najbardziej znudzonym głosem, na jaki było mnie stać.

Zapadła cisza, co samo w sobie nie było dobrym znakiem, a ja musiałam jeszcze przymierzyć całą stertę sukien. Kolejna była zielona. Wciągnęłam ją przez głowę. Skręciłam się w precel, by przynajmniej do połowy zasunąć zamek na plecach.

Zdenerwowana odsunęłam zasłonę. Riley podniosła wzrok znad mojego telefonu i parsknęła śmiechem. Szybko zasłoniła usta dłonią.

– Wyglądasz jak megawkurzona wersja Dzwoneczka z *Piotrusia Pana* – stwierdziła ze śmiechem.

– Wielkie dzięki. Czy teraz wreszcie pozwolisz mi przymierzyć coś czarnego? – zapytałam z nadzieją.

– Tak jest. Chwileczkę. – I znowu uniosła mój telefon i zrobiła mi zdjęcie. Wystukała coś szybko na klawiszach.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Zerknęła na mnie przelotnie, ale zaraz wróciła wzrokiem do wyświetlacza.

– Piszę z Isaakiem.

– Tylko mi nie mów, że wysyłasz mu te zdjęcia – westchnęłam.

Riley uśmiechnęła się szelmowsko.

– Ależ owszem. Napisał, że bym robiła zdjęcia w kabinie.

– Perwers – mruknęłam i ponownie zaciągnęłam zasłonę.

– Czy to przez tego Isaaca nie opowiadasz mi już o swoim życiu miłosnym?

– Nie przez Isaaca, tylko dlatego, że takiego życia nie prowadzę. Nie ma czego

opowiadać – zapewniłam, ściągnęłam z siebie zieloną kreację i z niemalą satysfakcją cisnęłam na podłogę.

– Zdajesz sobie sprawę, że mogę przeczytać całą waszą korespondencję, prawda?

– No i co z tego? Nigdy nie pisaliśmy żadnych zdrożności.

Riley się zachnęła.

– „Dzięki za cudowny weekend” – przeczytała piskliwie. Serce podeszło mi do gardła. – „Następnym razem dosiędę Bimbra jak się patrzy. Możesz być tego pewien”. Błagam cię, nie mów mi, że nazwałaś jego ptaka Bimber.

Tommy chrząknął onieśmielony.

– Bimber to jego koń – zawołałam. – Zabrał mnie na farmę swoich rodziców.

– Tak, jasne. – Słyszałam po jej tonie, że nie uwierzyła w ani jedno moje słowo. Głupia krowa.

Wybrałam ze sterty ciuchów jedną z czarnych sukienek i przymierzyłam ją. Miała cieniutkie ramiączka i ledwie sięgała mi za kolano. Prawdopodobnie była zbyt odkryta na zimowy ślub, ale nie przejęłam się tym zbyt, bo z miejsca zakochałam się w miękkim materiale i tym, jak delikatnie pieścił moją skórę. Była skromna i prosta, nie licząc dekoltu, gdzie delikatna koronka pięknie podkreślała moje piersi. Od góry była obcisła, od talii spływała miękko.

Kiedy tym razem wyszłam z kabiny, to ja się uśmiechałam. Tommy otwierał i zamykał usta, a potem spojrzał pytająco na Riley.

Moja siostra westchnęła głośno.

– Dobra, niech ci będzie. Równie dobrze wszyscy możemy wystąpić w czerni.

– Biorę ją – stwierdziłam poważnie.

– Oczywiście, że ją bierzesz. Kiedy ktoś wychodzi z przymierzalni i tak wygląda, wszystko jest jasne.

Stałam przed lustrem i okręciłam się wokół własnej osi. Poczułam się jak mała dziewczynka, gdy spódnica uniosła się lekko i zawirowała wokół mnie. Rozpromieniona zerknęłam na Riley, która akurat w tej chwili uniosła mój telefon i zrobiła mi zdjęcie. Było mi wszystko jedno, czy wyśle je Isaacowi, czy nie – założę tę sukienkę na ślub swojej siostry. Jak dla mnie wszystko było doskonale.

Przebrałam się i oddałam sprzedawcy pozostałe suknie, niedobre albo po prostu brzydkie. Kiedy wyszłam z przebieralni ze swoją suknią na rękę, Riley z uśmiechem oddała mi komórkę.

– Nie nabierzesz mnie – rzuciła, zanim ściągnęła mi suknię z ramienia i oddaliła się z nią w kierunku kasy. Spodziewałam się najgorszego, gdy odblokowałam telefon i zaczęłam czytać jej rozmowę z Isaakiem.

Wysłała mu trzy fotografie, które za każdym razem zrobiła dokładnie w tym momencie, gdy wychodziłam z przebieralni i patrzyłam na nią, jakbym obawiała się, że już całkiem postradała rozum.

Napisał:

*Nie wydajesz się szczególnie szczęśliwa.*

Na co Riley odpowiedziała:

*Ona nigdy nie jest szczęśliwa, gdy musi mierzyć coś, co nie jest czarne.*

Jego reakcja:

*Kto to?*

Riley:

*Riley. Lepsza połowa Sawyer.*

Isaac:

*Gratulacje z okazji zaręczyn, Riley!*

Riley:

*Wielkie dzięki. Popatrz, znowu wychodzi.*

A potem fotografia mnie w straszliwej zielonej szmacie.

Isaac:

*Najwyraźniej Sawyer nie przepada za zielonym.*

Riley:

*Najwyraźniej. Właśnie ją trochę wkurzyłam. W tej chwili wyrzuciła z kabiny czerwoną suknię i zakłada czarną.*

Isaac:

*Czekam w napięciu.*

Potem wysłała mu zdjęcie, na którym odwracam się do aparatu w czarnej sukience i uśmiecham od ucha do ucha.

Isaac:

*Riley, bardzo proszę, oddaj jej komórkę.*

Riley:

*Dlaczego, chcesz jej napisać jakieś świństwo?*

Isaac:

*Niewykluczone.*

Riley:

*Dobra. Miło było cię poznać. Wpadnij na wesele w listopadzie, jeżeli masz czas i ochotę.*

Isaac:

*Bardzo chętnie. Jakies życzenia?*

Riley:

*Dopilnuj tylko, żeby Sawyer była w dobrym humorze :D*

Isaac:

*Zrobię co w mojej mocy.*

Uniosłam brew i już miałam go zapytać, co, przepraszam bardzo, to miało znaczyć, ale uprzedził mnie.

Isaac:

*Sawyer?*

Westchnęłam.

Ja:

*Tak?*

Isaac:

*Weź tę sukienkę.*

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

Ja:

*A już myślałam, że teraz napiszesz mi jakieś zdrożności.*

Isaac:

*Weź tę sukienkę. Cudownie w niej wyglądasz.*

Ja:

*To nie jest świntuszenie, Isaac.*

Isaac:

*Nie mogę się doczekać, jak cię wezmę w tej sukience, aż ochrypniesz, krzycząc moje imię.*

*Nie waż się zakładać bielizny.*

Przeczytałam tę wiadomość trzykrotnie, a potem parsknęłam śmiechem. Dopiero po kilku minutach byłam w stanie wystukać odpowiedź.

Ja:

*Nie czytałeś przypadkiem jednego z opowiadań Dawn?*

Isaac:

Hot for you.

Ja:

*Czemu wcześniej na to nie wpadłam? To doskonały trening.*

Isaac:

*Fakt. Trudno w to uwierzyć, ale strasznie dużo się nauczyłem.*

Ja:

*Chcę poznać wszystkie szczegóły!*

Isaac:

*Resztę zachowam sobie na ślub twojej siostry, albo...*

Isaac:

*...albo na przyszły weekend.*

Ja:

*Co będzie w przyszły weekend?*

Isaac:

*Znowu pojedziesz ze mną na farmę.*

Isaac:

*Oczywiście, jeśli tego chcesz.*

Isaac:

*Było bardzo fajnie. Moje rodzeństwo za tobą przepada. Ariel ciągle papla tylko o twoich tatuażach.*

W kolejnej wiadomości przesłał mi fotografię, na której Ariel uśmiecha się bezżębnie i dumnie prezentuje do obiektywu wierzch swojej dłoni. Widniał na nim zmywalny tatuaż, a konkretnie jednorożec, który już powoli tracił kolory.

Isaac:

*Mam ci przekazać, że następnego sama musisz jej nakleić.*

Isaac:  
*Sawyer?*

Isaac:  
*Oczywiście nie musisz ze mną jechać, jeżeli nie chcesz.*

Isaac:  
*Kiedy dzisiaj przyjechałem, wszyscy pytali tylko o ciebie. Babcia nawet upiekła ciasto cytrynowe.*

Isaac:  
*Oczywiście zrozumieć, jeżeli wolisz spędzać czas z rówieśnikami, a nie z dziećmi i staruszkami!*

Isaac:  
*Nieważne.*

Isaac:  
*I tak zapowiadają kiepską pogodę.*

Ja:  
*Isaac*

Isaac:  
*Przepraszam*

Ja:  
*Nie potrafię tak szybko pisać.*

Ja:  
*Bardzo chętnie jeszcze raz pojadę z tobą na farmę.*

Ja:  
*Dziękuję za zaproszenie.*

Isaac:  
*Och! OK.*

Isaac:  
*Super*

Isaac:  
*:)*



Choć sama w to nie wierzyłam, kolejny tydzień okazał się jeszcze bardziej nerwowy niż poprzedni. Al złapał wrednego wirusa i przez dwa dni w ogóle nie przychodził do pracy, co dla Isaaca i dla mnie oznaczało nie tylko więcej pracy podczas naszych zmian, lecz także przede wszystkim większą odpowiedzialność. Że już nie wspomnę o tym, że Al dzwonił mniej więcej co dwie minuty i upewniał się, że Roger, kucharz, jeszcze nie puścił kuchni z dymem i nie zrobił z restauracji rockandrollowego klubu. Poza tym w poniedziałek podeszła do mnie profesor Howard i powiedziała, że inni wykładowcy byli pod takim wrażeniem mojego cyklu *Dzień po*, że jeszcze w tym tygodniu miałam na ten temat wygłosić krótki wykład dla studentów pierwszego roku. Uwielbiałam opowiadać o swoich fotografiach i poczułam się zaszczycona, ale w tej chwili miałam tyle innych rzeczy na głowie, że chętnie zrezygnowałabym z dodatkowego zadania. Dobrze chociaż, że od imprezy u Spencera Amanda i jej przyjaciółki dały mi święty spokój.

Kiedy w piątek wyszłam z ostatnich zajęć i zobaczyłam, że Isaac czeka na mnie na zewnątrz przy swoim sfatygowanym samochodzie, chciało mi się krzyczeć z radości. Przez cały tydzień myślałam, że w weekend znowu pojedę z nim na farmę, dodawała mi skrzydeł.

Dawn przyglądała mi się ciekawie, gdy tego ranka pakowałam torbę, ale celowo to ignorowałam. Sama nie wiedziałam, co sprawiło, że po raz drugi przyjął zaproszenie Isaaca. Jak miałam jej to wytłumaczyć, skoro sama tego nie rozumiałam?

Ale wołałam się nad tym nie zastanawiać. Nie chciałam myśleć, co to znaczy, że wystarczyło, bym usłyszała jego śmiech, a od razu czułam się lepiej.

– Muszę cię uprzedzić – zaczął, gdy jechaliśmy przez pola kukurydzy i zbliżaliśmy się do gospodarstwa. – Ariel postanowiła tak jak ty zostać fotografką i od dwóch tygodni pstryka zdjęcia wszystkim, na co spojrzysz. Wszystkiemu. I na pewno zechce ci te wszystkie fotografie pokazać.

Uśmiechnęłam się na tę myśl.

– A skąd wzięła aparat?

– Chyba od ojca. – Isaac wzruszył ramionami.

Kiedy zatrzymaliśmy się przy domu i wysiedliśmy z samochodu, czułam się lepiej niż dwa tygodnie temu. Ba, cierpliwie zniosłam serdeczne powitanie Vadera i nie protestowałam, gdy ślinił mi czarne jeansy. Chociaż był to zwykły piątkowy wieczór i nie planowano żadnego przyjęcia, dom tętnił życiem. Dziadkowie Isaaca siedzieli przy małym stolczku w kuchni i grali w karty, a Levi biegał dookoła nich i zasypywał gradem pytań.

Matka Isaaca, Debbie, jak mi przypomniał po drodze, siedziała w salonie, pochylona nad stertą paragonów. Brała je po kolei do ręki, wpisywała coś do wielkiej czerwonej księgi, a potem wpinała do segregatora. Na podłodze między jej nogami siedziała mała Ivy i bawiła się pluszowym żółwiem.

Zdziwiłam się, gdy na nasz widok Debbie podniosła głowę i zapytała, jak minęła podróż. Na twarzy Isaaca pojawił się ostrożny uśmiech. Opowiedział o trzech traktorach, które znacznie spowolniły nam jazdę.

Poszłam do kuchni przywitać się z jego dziadkami.

– Siadaj, Sawyer – zaproponowała Mary, gdy objęła mnie jedną ręką. – Właśnie zaczynamy nową partyjkę.

Zadowolona, że mam coś do roboty i nie muszę niespokojnie szukać wzrokiem Isaaca, usiadłam koło niej, podciągnęłam rękawy swetra i wzięłam karty, które Teodor podał mi z

uśmiechem.

\* \* \*

Sobota minęła błyskawicznie. Przed południem załatwiliśmy parę spraw dla babci Isaaca, co oznaczało wyprawę do sąsiedniego miasteczka, a po południu razem sprzątaliśmy w stajni i kosiliśmy trawę, co okazało się większą frajdą, niż sobie wyobrażałam. Wieczorem byliśmy tak przemarznięci, że piliśmy gorące kakao i otuleni wełnianymi kocami siedzieliśmy w dawnym pokoju dziecięcym Isaaca, w którym teraz urządzono dodatkowy pokój gościnny, i oglądaliśmy *Gwiezdne wojny*. Kiedy o trzeciej po cichutku szłam do siebie, musiałam przyznać, że Yoda właściwie nie był taki straszny, jak początkowo sądziłam.

W niedzielę po obiedzie Ariel w końcu zebrała się na odwagę i pokazała mi swoje fotografie. Usiadłam koło niej na kanapie w salonie i podziwiałam małe dzieła sztuki, które zrobiła w ciągu minionych dwóch tygodni. Jak na prace ośmiolatki wcale nie były złe i kiedy powiedziałam jej, że ja w jej wieku nie byłabym w stanie zrobić takich zdjęć, myślałam, że pęknie z dumy.

W pewnym momencie Mary położyła na stole wielki czarny album.

– A tutaj są moje ulubione zdjęcia – powiedziała, a potem znowu zniknęła w kuchni. Nie przepadałam za słodyczami, ale zapachy dobiegające z tego pomieszczenia sprawiały, że ślinka napływała mi do ust.

Ariel ściągnęła ciężki album ze stołu, otworzyła go i położyła tak, że jedna połowa leżała na jej nogach, a druga na moich.

Na pierwszej stronie były zdjęcia dzieci, pochodzące sprzed dwudziestu lat.

– To jest... – zaczęła Ariel, jednak przerwał jej Isaac, który siedział przy pianinie i mruknął coś głośno, nerwowo.

– Zac wydaje dziwne dźwięki – szepnęła do mnie porozumiewawczo, nie odrywając wzroku od albumu.

– Bo jest na siebie zły – odpowiedziałam tym samym tonem.

Po posiłku, gdy razem z dziadkiem posprzątał ze stołu, Isaac chciał dołączyć do mnie i Ariel na kanapie, ale mała schowała aparat za plecami. Najwyraźniej jej fotografie ciągle stanowiły wielki sekret i tylko ja mogłam je zobaczyć. Isaac udawał, że sprawia mu to wielki ból, ale Ariel nie dawała za wygraną i nie pozwalała odebrać sobie aparatu.

W końcu Isaac, z uśmiechem pod nosem, wrócił do pianina, przy którym spędził poprzednią godzinę. Moim zdaniem to, co grał, brzmiało wspaniale, on jednak wydawał się z siebie bardzo niezadowolony.

Znowu westchnął głośno, a po chwili rozległ się dźwięk, który sugerował, że opuścił obie dłonie na klawiaturę. Pomieszczenie wypełniły głośne, drażniące tony.

– Zaczynam się go bać – szepnęła Ariel.

– Po prostu nie zwracaj na niego uwagi – odparłam szeptem. – Nie każdy jest taki zdolny, jak my.

Ariel zachichotała.

– A to kto? – zapytałam i wskazałam pierwsze zdjęcie w albumie.

– Eliza, moja starsza siostra – odparła Ariel z uśmiechem. – Jako małe dziecko wyglądałam zupełnie tak samo, popatrz. – Z przejściem przekładała karty albumu.

Rzeczywiście. Były niemal identyczne. Zapewne jako dwudziestolatka Ariel będzie wyglądała tak, jak Eliza teraz.

Isaac znowu westchnął boleśnie, gdy po raz kolejny trafił w niewłaściwy klawisz.

– Daj sobie trochę luzu. – Jego mama nagle stanęła w drzwiach. Wytarła buty o

wycieraczkę i weszła do salonu. – Nie grałeś od lat. Niby jakim cudem miałbyś wszystko pamiętać?

Isaac tylko wzruszył ramionami.

Podeszła do niego.

– Doskonale pamiętam, ile czasu musiało upłynąć, zanim zagrałeś bezbłędnie pierwszą melodię. Przesuń się – poprosiła nagle.

Isaac przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

U mego boku Ariel zastygła w bezruchu. Razem obserwowałyśmy, jak Isaac przesuwa się na bok, robiąc miejsce matce. Powiedziała coś cicho, położyła dłonie na klawiszach i zaczęła grać tę samą melodię, co on przed chwilą. W tym miejscu, gdzie się pomylił, zwolniła i pokazała mu, na co powinien zwrócić uwagę. To był cudowny, spokojny widok, nie tylko dlatego, że wiedziałam, jak napięte były między nimi stosunki ostatnimi czasy. Najwyraźniej Eliza wzięła sobie moje słowa do serca i starała się naprawić sytuację w rodzinie. W każdym razie coś się zmieniło od urodzin Teodora. Po omacku sięgnęłam nad Ariel i wzięłam jej aparat. Włączyłam go, uniosłam i nacisnęłam przycisk migawki.

– Popatrz – paplała mała, nie zwracając na nic uwagi. – Najśmieszniejsze zdjęcie Zaca, jakie mamy.

Dopiero po chwili uwierzyłam, że chłopiec na zdjęciu to naprawdę dziesięcioletni Isaac. Był boleśnie chudy, miał ręce i nogi zdecydowanie za długie do jeszcze drobnego ciała. Lśniące włosy przylegały do czoła, ubrania były jednocześnie za luźne i za krótkie. To zdjęcie rzeczywiście byłoby zabawne, gdyby nie nieszczęśliwy wyraz jego twarzy. Miał czerwone oczy, jakby przed chwilą płakał, aż zastanawiałam się, co za kretyn sfotografował go w takim momencie. Temu dzieciakowi potrzebny był serdeczny uścisk, a nie obiektyw pod nosem.

Przeglądałam kolejne strony i widziałam fotografie Elizy, która wtedy, zupełnie jak Ariel dzisiaj, uwielbiała pozowanie. Czasami Isaac stał z tyłu z niepewnym uśmiechem. Kolejne zdjęcia przedstawiały ich coraz starszych. W pewnym momencie pojawiła się malutka Ariel i na tych zdjęciach Isaac wreszcie uśmiechał się szczerze. Zdążył już nabrać odpowiednich proporcji, przestał też eksperymentować z włosami. Natomiast cały czas nosił koszarne ciuchy.

– Tutaj tatuś był chory – wyjaśniła Ariel, przewracając kolejną kartkę. Musnęła palcami twarz ojca, leżącego w szpitalnym łóżku. Był blady i chudy, całkowite przeciwieństwo energicznego, silnego mężczyzny, którego poznałam na farmie. – Operowali mu plecy.

– Na pewno nie było wam łatwo – mruknęłam. Wpatrywałam się w fotografię, na których Isaac, Eliza i Ariel stali przy szpitalnym łóżku z bardzo poważnymi minami. Jak przez mgłę przypominałam sobie chorobę ojca, ale do dziś pamiętałam, co czułam, gdy go widziałam w białej szpitalnej pościeli, wśród tych wszystkich urządzeń i rurek, gdy patrzyłam, jak powoli niknie na naszych oczach. Nigdy nie zapomnę odgłosu tamtych maszyn. Ani rozpaczliwych krzyków matki, które noc w noc nie dawały nam zasnąć.

– Ale teraz jest już zdrowy – zapewniła Ariel i szybko przewróciła kartkę. Widać było, że niechętnie wraca wspomnieniami do tamtego okresu.

Teraz zobaczyłam zdjęcia remontowanej stodoły, a na jej tle Isaaca i trzech innych młodych mężczyzn, od stóp do głów ubabranych jak nieboskie stworzenia. Isaac miał na sobie podarte dzinsy, zwykłą czarną koszulkę i ocierał pot z czoła.

Sama nie zrobiłabym lepszego zdjęcia.

Kolejne fotografie to dokumentacja remontu stodół i stajni, które były w tak opłakanym stanie, że chyba strach było do nich wchodzić. Także jakoś wyposażenia była zupełnie inna. Na kolejnych zdjęciach pojawiał się coraz nowszy sprzęt. Na kilku ojciec Isaaca siedział na wózku inwalidzkim, a syn z dumnym uśmiechem stał u jego boku.

Skoro gospodarstwo rozwinęło się tak bardzo za czasów Isaaca, można było zrozumieć, dlaczego jego rodzice sądzili, że zostanie na farmie. A kiedy widziało się błysk w jego oczach, trudno sobie wyobrazić, że wtedy sam jeszcze nie wiedział, co chce w życiu robić.

– Gdybym wiedział, że oglądacie żenujące zdjęcia z mojego dzieciństwa, nie zostawiłbym was samych. – Jego głos wyrwał mnie z zadumy.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że odwrócił się do nas. Jego mama wstała i z uśmiechem podeszła do kanapy. Usiadła obok Ariel i delikatnie pogłaskała ją po głowie.

– Od dawna nie oglądałam tych zdjęć. Spójrz, skarbie, jakie jasne miałaś wtedy włosy. Teraz bardzo ci pociemniały.

– Babcia przyniosła nam ten album – wyjaśniła Ariel i cofnęła się o kilka stron. Isaac usiadł koło mnie i pochylił się, żeby lepiej widzieć fotografie. Był tak blisko, że czułam jego ciało przy sobie.

– Nie chcę na to patrzeć – mruknął i zasłonił sobie oczy dłonią.

– I tak chciałam cię prosić, żebyś przed powrotem do Woodhill zajrzał do Heather. Wczoraj wróciła z urlopu i ma problem z komputerem. Pytała, czy mógłbyś jej pomóc. Podobno kiedy go włącza, widzi tylko niebieski ekran.

Poczułam, że Isaac zerka na mnie z ukosa. Spojrzałam na niego, on jednak uciekł wzrokiem i wstał.

– Dobrze. Postaram się to zrobić jak najprędzej – mruknął i szybkim krokiem wyszedł z salonu.

– Ciocia Heather nawet się z nami nie przywitała – pożaliła się Ariel.

*Heather.* Ciocia *Heather.*

Nagle zaskoczyłam.

Wyprostowałam się mimowolnie.

– Ciocia Heather? – powtórzyłam cicho.

Debbie uśmiechnęła się.

– Heather to moja najlepsza przyjaciółka. Dorastałyśmy razem. Jej mąż umarł krótko po ślubie. Jest dla mnie jak siostra, dlatego namówiłam ją, żeby się tu przeprowadziła, nie chciałam, żeby czuła się samotna. Mieszka na małej farmie na końcu ulicy.

– Ciocia Heather to moja chrzestna – dodała dumnie Ariel.

Powoli skinęłam głową. Coś boleśnie ścisnęło mnie w piersi.

A więc Isaac wyruszył do swojej byłej. Do jedynej kobiety, która sprawiała, że czuł się cokolwiek wart. Do kobiety, z którą przeżył swój pierwszy raz. Do pierwszej kobiety, w której się zakochał.

– Wszystko w porządku, Sawyer? – zapytała Debbie ciepło.

Starłam się wyczytać z jej wzroku, czy wie, a przynajmniej domyśla się, co wtedy łączyło Isaaca i Heather. Że ta kobieta, jej najlepsza przyjaciółka, pocieszała się po śmierci męża w ramionach rozchwianego emocjonalnie nastolatka.

Ale Debbie nie miała o niczym pojęcia, to było dla mnie jasne. Uśmiechała się zbyt bez troski, zbyt szczerze.

W tej chwili oddałabym wszystko za tę niewiedzę.

Bo dzięki niej nie musiałabym znosić bolesnego napięcia w klatce piersiowej...

Ani zastanawiać się, co właściwie oznacza.

\* \* \*

Minęło dwadzieścia minut.

Pół godziny.

I kolejne pół godziny.

W międzyczasie wyjęłam komórkę z kieszeni, przekonana, że Isaac do mnie napisał, żeby powiedzieć, że się spóźni, ale dostałam tylko wiadomość od Dawn, która pytała, o której wrócę. Od Isaaca ani słowa. Nie napisał. Nie zadzwonił. Starłam się o nim nie myśleć, po raz piąty odpowiadałam Ariel na wszystkie pytania dotyczące moich tatuaży i obiecałam, że zaprojektuję jeden specjalnie dla niej.

W pewnym momencie jednak nie mogłam już dłużej lekceważyć bolesnego klucia w żołądku, podobnie jak wściekłości, która wzbierała we mnie powoli, ale nieustająco.

Jak on mógł?

Jak on mógł zapraszać mnie do siebie, a potem zniknąć, bo wezwała go jego była?

Nieważne, jaką rolę Heather odgrywała w jego rodzinie, to było nie w porządku.

Kiedy w końcu, po prawie półtorej godzinie, usłyszałam, jak wchodzi do domu, najchętniej poderwałabym się na równe nogi i zwymyślała go od ostatnich. Jednak złośliwy komentarz stanął mi w gardle, gdy zobaczyłam kobietę, która w ślad za nim weszła do salonu.

Heather była ładna, nawet bardzo ładna. Miała brązowe, kręcone włosy, rozwiane wiatrem. Założyła obcisłe jeansy i bluzkę zawiązaną na supeł w talii, przez co odsłaniała skrawek opalonej skóry.

– Przepraszam, Debbie, ale zatrzymałam go nieco dłużej – powiedziała i posłała Isaacowi rozbawione spojrzenie. Miała rumieńce na twarzy i na samą myśl, co być może przed chwilą robili, zrobiło mi się niedobrze.

Weszła do pokoju, jakby to był jej dom, najpierw pocałowała Debbie w policzek, potem serdecznie objęła Ariel. Kiedy spojrzała na mnie, pytająco uniosła brew.

– Heather, to jest Sawyer – przedstawił mnie Isaac.

Omiotła spojrzeniem moje czarne jeansy, w których więcej było dziur niż tkaniny, i sweter ze zdecydowanie za dużym dekoltem, który ciągle zsuwał mi się z ramienia i odsłaniał tatuaże. Uśmiechnęła się uprzejmie, ale widziałam po jej spojrzeniu, że w tej chwili najchętniej rozgniotłaby mnie butem jak owada.

Zanim podała mi rękę, spojrzała pytająco na Isaaca.

– Och. – Zawahał się i odchrząknął. Spojrzałam na niego, ale unikał mojego wzroku. – Sawyer to moja... znajoma.

Drgnęłam. W pierwszej chwili nie byłam w stanie zaczerpnąć tchu, tak bardzo zabolaty mnie jego słowa.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Jak automat podałam rękę Heather i nie zwróciłam uwagi na wyraz satysfakcji na jej twarzy, gdy Isaac mnie przedstawił.

– Bardzo mi miło, Sawyer.

– Mi też – odparłam zwięźle.

Sekundy ciągnęły się jak minuty, minuty jak godziny. Wszystko wokół mnie wirowało. Z najwyższym trudem zarejestrowałam, że Isaac, Heather i Debbie poszli razem do kuchni.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale nagle poczułam się fatalnie. Skronie pulsowały mi boleśnie, dłonie były lodowato zimne i mokre, a regularny oddech kosztował mnie niewiarygodnie dużo wysiłku.

Było coraz gorzej. Wstałam, żeby powiedzieć Isaacowi, że chcę już jechać, ale w drzwiach do kuchni zastygłam w bezruchu. Heather położyła mu rękę na ramieniu.

– Musisz obiecać, że niedługo znowu przyjedziesz – prosiła z promiennym uśmiechem. – Zdecydowanie za rzadko się widzimy.

Bolesne klucie w sercu, których doświadczałam, gdy widziałam, jak w pracy flirtuje z

jakąs dziewczyną, to nic w porównaniu z bólem, który teraz poczułam.

Isaac uśmiechnął się nieśmiało.

– Heather, co weekend jestem na farmie – odparł, a potem odwrócił się do matki. Niepewny podniósł rękę. – Pojedziemy już. Pożegnaj od nas dziadków.

Przez moment wydawało się, że Debbie chce go objąć, ale tylko skinęła głową.

– Dobrze. Uważaj na siebie, Isaac.

Pomachałam jej od drzwi i podziękowałam za cudowny weekend, a potem, nie patrząc na Isaaca, poszłam do przedpokoju, założyłam buty i kurtkę, podniosłam plecak z podłogi i pobiegłam do samochodu.

Rześkie, chłodne powietrze dobrze mi zrobiło. Oddychałam pełną piersią.

*Znajoma.*

Oto, kim dla niego jestem.

Właściwie dlaczego jego słowa sprawiły mi taki ból? Przecież to i tak więcej, niż kiedykolwiek od niego chciałam.

I dlaczego tak bardzo cierpiałam, widząc go z tą kobietą?

– Ej, wszystko w porządku? – zapytał za moimi plecami, ale nie mogłam na niego patrzeć, bo bałam się, że powiem albo zrobię coś, czego później pożałuję. Czekałam więc, aż otworzy samochód.

Tylko że wcale tego nie zrobił.

Podszedł do mnie.

– Co jest? – zapytał cicho.

Nie patrzyłam na niego, wbiłam wzrok w klamkę samochodu. Czy naprawdę był taki głupi, czy tylko udawał? I pomyśleć, że uważałam go za empatycznego, inteligentnego chłopaka.

– Zostawiłeś mnie samą – wyrwało mi się i natychmiast pożałowałam, że cokolwiek powiedziałam. Sama sobie wydawałam się żałosna.

Żałosna i... bezbronna.

Podniósł rękę do mojego barku. Odwróciłam się do niego i przeszyłam morderczym wzrokiem. Nie pozwolę się dotykać.

– Przykro mi, że to trwało tak długo – powiedział cicho, łagodnie.

Dlaczego zwracał się do mnie jak do płochliwego zwierzęcia?

– To ona, prawda? – zapytałam, sama zaskoczona lodowatym chłodem w moim głosie. – Ta starsza kobieta, z którą wtedy miałaś romans, tak?

Oczy mu pociemniały. Nie odpowiedział na moje pytanie. Ale też nie musiał.

– Nie wierzę – mruknęłam ze wzrokiem wbitym w ziemię. – Po prostu nie wierzę.

– Mówiłaś, że nie będziesz mnie oceniać.

– Przecież tego nie robię, do jasnej cholery. Możesz wreszcie otworzyć samochód? Chcę do domu.

– Nie będę w stanie skupić się na jeździe, kiedy jesteś na mnie taka wściekła, a to niebezpieczne. A więc nie, dopóki tego nie wyjaśnimy, nie otworzę samochodu.

Spojrzałam na niego z ukosa. Chyba nie przejmował się moim gniewem. Przyglądał mi się badawczo, jakby intrygowało go, co kryło się za maską wściekłości.

– Świetnie, więc wszystko sobie wyjaśnimy – prychnęłam i zacisnęłam pięści aż do bólu.

– Przyjechałam tu z tobą. Nie poszłam na dwie imprezy, na które byłam zaproszona, i olałam zmianę w restauracji, żeby być tu z tobą, a ty co? Na ponad godzinę znikasz w domu swojej byłej, żeby Bóg wie co jej naprawić, a potem jeszcze sprowadzasz ją tutaj, w czerwonym samochodzie, z rozwianymi włosami i odkrytym brzuchem, i przedstawiasz mnie jako swoją... Jako swoją znajomą. A przecież nic jej nie obchodzi, kim jestem ani jaką rolę odgrywam w

twoim życiu, kim dla ciebie jestem ani...

– Sawyer – szepnął ochryple.

– Niby dlaczego mam cię uczyć, jak kogoś poderwać? – zapytałam bez tchu. – Przecież właściwie masz kogoś na wyciągnięcie ręki. – Nagle całkiem zaschło mi w gardle i bałam się, że lada chwila znowu zaleję się łzami. Nie, tego nie zrobię. Nie znowu. Nie przy nim, a już na pewno nie z jego powodu.

– Sawyer – powtórzył.

Zwracał się do mnie po imieniu. Zawsze po imieniu, nigdy nie mówił do mnie skarbnie ani słodka, jak wszyscy inni faceci przed nim. Dla Isaaca zawsze byłam po prostu Sawyer. Ciekawiło mnie, czy wie, ile to dla mnie znaczy.

W następnej chwili położył mi dłonie na policzkach. Nie mogłam inaczej, musiałam odchylić głowę do tyłu i poszukać jego wzroku.

Patrzył na mnie ciepło. Czule głaskał mnie po policzkach, ostrożnie, i oddychał równomiernie. Odruchowo poszłam w jego ślady, chociaż cały czas obawiałam się, że zaraz rozpadnę się na kawałki.

– Niczego nie czuję do Heather – powiedział w końcu. – I bardzo mi przykro, że zniknąłem na tak długo, choć przyjechałem tu z tobą. Myślałem, że chodzi o drobiazg, który zajmie mi kilka minut, ale potem dołączył do nas jej mąż, Keith, i zasypał mnie tysiącem pytań co do nowego systemu operacyjnego, który zainstalowali jeszcze przed urlopem.

Przełknęłam z trudem.

– Ma męża?

– Tak, pobrali się w zeszłym roku.

Och.

– Poza tym mówiłem ci, że między nami nie było nic poważnego.

Nie powinnam już nic więcej mówić, ale słowa same cisnęły mi się na usta.

– Chyba jednak tak, skoro była jedyną kobietą, która sprawiła, że czuleś się cokolwiek wart.

Powoli zaprzeczył ruchem głowy.

– Była pierwsza, ale nie jedyna.

Zagryzłam dolną wargę. Co ja sobie właściwie myślałam? Właśnie dlatego w ogóle zaczęliśmy ten cały projekt, żeby Isaac nabrał pewności siebie i poznał nowe dziewczyny. Na własne oczy widziałam, jak przyrodnia siostra Dawn z zapartym tchem chłonęła jego słowa.

Uciekłam wzrokiem.

W ten weekend przez jedną krótką chwilę kielkowało we mnie marzenie, że może to ja jestem dla niego odpowiednią dziewczyną.

Co za bzdura.

Przez cały kolejny tydzień schodziłam Isaacowi z drogi. Nie spotykałam się z nim, nie odpisywałam na jego wiadomości, ucinałam wszelkie próby, jakie podejmował w pracy, by wciągnąć mnie w rozmowę.

Tego wszystkiego było dla mnie po prostu za dużo.

Weekend z jego rodziną na farmie okazał się kroplą, która przepełniła czarę. W tamtą niedzielę całkowicie straciłam panowanie nad swoimi uczuciami. Do tej pory coś takiego nigdy mi się nie zdarzyło i wywołało to we mnie taką panikę, że postanowiłam się wycofać.

Postanowiłam, że nie spędzę w jego towarzystwie ani sekundy, dopóki będzie wywoływał we mnie taką falę emocji. Załamanie nerwowe na urodzinach jego dziadka było wystarczająco straszne. Nie mogłam dopuścić, by coś takiego się powtórzyło.

Ja nie byłam małą, płacziwą dziewczynką. Nie byłam też zazdrosna, ledwie facet spojrział na inną. Nie miałam pojęcia, co Isaac ze mną zrobił, ale miałam tego dosyć. Po dziurki w nosie.

Chciałam znowu być sobą.

Latami doskonale radziłam sobie sama. Nikogo nie potrzebowałam. A już na pewno nie Isaaca.

Musiałam jeszcze tylko przekonać o tym samą siebie. I właśnie taki miałam plan na dzisiejszy wieczór.

Zrobiłam to samo, co zawsze. Włączyłam swoją ukochaną playlistę i nałożyłam ostry makijaż, mocno umalowałam oczy, obrysowałam je srebrną brokatową kredką. Założyłam czarną sukienkę bez ramiączek, podarte rajstopy i wysokie buty na platformach. Postanowiłam, że pojedę taksówką prosto do klubu, i dlatego mogłam darować sobie kurtkę.

Pożegnałam się z Dawn i oznajmiłam, że zapewne wrócę dopiero rano. Nie wydawała się zachwycona, ale miałam to w nosie.

Zamknęłam się w sobie. Nigdy więcej nie pozwolę, by coś mnie dotknęło, by cokolwiek mnie zraniło.

Faded, klub znajdujący się kawałek od kampusu, to jedno z moich ulubionych miejsc w Woodshill. Odpowiadał mi mroczny klimat i to, że większość gości preferowała styl podobny do mojego. W przeciwieństwie do Hill House, gdzie rzucałam się w oczy jak papuga, tutaj nikłam w tłumie. Do tego grano tu niezłą muzykę, drinki były w przyzwoitych cenach, a laserowe światła kreśliły intrygujące wzory na ciemnych ścianach.

Bramkarz powitał mnie szerokim uśmiechem i wpuścił do klubu. Przy barze spotkałam trzy osoby z mojego roku, które już nieraz tu widywałam. Chłopak o imieniu Masao obrzucił mnie gorącym spojrzeniem, gdy usiłowaliśmy rozmawiać przy głośniejszej muzyce, i jasno dał mi do zrozumienia, czego ode mnie chciał. Pociągnęłam go za sobą na parkiet, gdzie przywarł do mnie, a ja rozkoszowałam się dotykiem jego dłoni na moim ciele. Szeptał mi do ucha słowa, których nie rozumiałam przez muzykę, a jednak i tak wiedziałam, co chce mi powiedzieć. Zarzuciłam mu rękę na szyję i przyciągnęłam do siebie. Piosenka była dobra, a Masao umiał się ruszać. Dotyk jego palców na mojej talii zdradzał, o co mu chodziło. Przykryłam jego dłonie moimi, gdy zsuwał je coraz niżej. Cały czas czułam na plecach wibrowanie jego klatki piersiowej, niemal równie niepokojące jak niskie basy, które także mnie przenikały. Zamknęłam oczy i...

...nagle przed oczami stanął mi obraz Isaaca.

Zastygłam w bezruchu.

*Nie, tylko nie to!*



A potem przypomniałam sobie wszystko jednocześnie: jego zielono-brązowe oczy, które zawsze widziały więcej, niż tego chciałam, jego ciepłe usta, dotyk jego skóry pod moją dłoń, moje imię w jego ustach, to, że z nim wszystko było inne. Lepsze.

Zrobiło mi się gorąco. Nie tylko na ciele, lecz także od środka. Na sercu. A to... To było po prostu beznadziejne!

Gwałtownie otworzyłam oczy. Nagle dotarło do mnie, co musiałam zrobić. Dłonie na moich biodrach, ich dotyk, którym rozkoszowałam się jeszcze przed chwilą, nagle wydały się obce i niewłaściwe. Najbardziej na świecie chciałam uwolnić się od Masao.

Zacisnęłam zęby. Wściekłość wzbierała we mnie jak lawa.

To wszystko wina Isaaca! Pieprzonego nerda z idiotycznymi słodkimi słówkami i łagodnością. Jezu, byłam coraz bardziej wściekła. Masao zorientował się, że coś jest ze mną nie tak, i posłał mi pytające spojrzenie. Pokręciłam głową, szepnęłam „przepraszam” i zostawiłam go na parkiecie.

Zdawałam sobie sprawę, że to, co robię, jest totalnie nieracjonalne. Może też wypiłam o jedną wódkę za dużo, ale musiałam natychmiast zobaczyć się z Isaakiem. Musiałam się z nim zobaczyć i powiedzieć mu, że nie życzę sobie, by w ciągu kilku tygodni stawiał całe moje życie na głowie i robił ze mnie zupełnie inną osobę.

Szybkim, energicznym krokiem opuściłam klub Faded.

\* \* \*

Doszłam do budynku, w którym mieszkał Isaac, i wślizgnęłam się do środka, gdy zakochana para wychodziła na zewnątrz. Pobiegłam na piętro i otwartą dłoń uderzałam w drzwi tak mocno, że na pewno zaalarmowałam wszystkich sąsiadów.

Niestety otworzył mi nie Isaac, tylko Gian. Nie dałam mu dojść do słowa.

– Gdzie on jest? – warknęłam.

– W swoim pokoju? – zabrzmiało to raczej jak pytanie niż odpowiedź. – Sawyer, co...

Nie zwracałam na niego uwagi. Przeszłam przez korytarz i salon i zamasyście otworzyłam drzwi do pokoju Isaaca.

Siedział przy biurku, pochylony nad książką, z której wystawało wiele kolorowych karteczek w roli zakładki. No jasne. Tylko koleś pokroju Isaaca w czwartkowy wieczór, gdy dla większości studentów już zaczynał się weekend, może ślęczeć nad książkami.

– Ty! – Wskazałam go palcem.

Patrzył na mnie jak na wariatkę.

Tak też się czułam. Szalona, pozbawiona kontroli. I to wszystko przez niego.

– To wszystko twoja wina! – oznajmiłam drżącym głosem.

– Ale co niby? – zapytał i zamknął książkę, cały czas we mnie wpatrzony. Mierzył mnie wzrokiem, powoli, od góry do dołu i z powrotem. Przełknął ślinę, przez jego twarz przemknęło coś mrocznego i głębokiego, co przyprawiło mnie o gęsią skórę na całym ciele.

– Miałaś być projektem, niczym więcej – wykrztusiłam. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami. Musiałam się o coś oprzeć, a poza tym chłodne drewno stanowiło przyjemny kontrast z rozpaloną skórą.

Isaac wstał. Wbił dłonie w kieszenie dzinsów i powoli szedł w moim kierunku. Z każdym jego krokiem było mi trudniej oddychać. Kiedy stanął tuż przy mnie, wydawało mi się, że już w ogóle nie jestem w stanie zaczerpnąć tchu.

Co ty ze mną wyprawiasz, co ty, na miłość boską, ze mną wyprawiasz, przemknęło mi przez głowę, a serce biło coraz szybciej. Przycisnęłam rękę do piersi, by je uspokoić.

– Co jest? – zapytał cicho.  
Z trudem zaczerpnęłam tchu.  
– Nie mogę już.  
Podniósł rękę, ale opuścił ją, zanim dotknął mojej twarzy. Zacisnął pięść.  
– Czego nie możesz, Sawyer?  
– Wszystkiego. Nie mogę płakać. Być zazdrosna. To nie w moim stylu.  
– W moich oczach wszystko jest w twoim stylu.  
Zmarszczyłam czoło.  
– Słucham?  
– Przy tobie mogę być, kim tylko zapragnę. Nie muszę się zastanawiać, jak postrzegają mnie inni. Powinnaś mieć to samo prawo – powiedział cicho, ale dobitnie.  
Z trudem przełknęłam ślinę.  
– Przestań już.  
– O co ci chodzi? – rzucił wyzywająco.  
– Nie mów mi takich rzeczy. Daj spokój.  
– I dlatego przez cały tydzień mnie unikałaś? Bo nie chcesz tego słyszeć?  
Mogłam odpowiedzieć na to pytanie na wiele różnych sposobów. Wyznać, że uczucia, które we mnie budził, wywoływały u mnie panikę. Że przy nim stałam się kimś innym. Że chciałam od niego coraz więcej.  
Koniec końców tylko bezradnie wzruszyłam ramionami.  
Isaac westchnął cicho. W końcu podniósł rękę i odgarnął mi włosy z twarzy. Ledwie mnie dotknął, przepadłam z kretesem. Dreszcz, który mnie przeszedł, był tak intensywny, że dziękowałam Bogu za drzwi za plecami.  
– Miałam dzisiaj świętować – wyszeptalam po dłuższej chwili i podniosłam na niego wzrok.  
– Tak sobie pomyślałam – wymamrotał i wędrował palcem po mojej twarzy, poniżej oka, wzdłuż kości policzkowej i w górę, do skroni. – Cała się błyszczysz. Ładnie to wygląda.  
Robiło mi się coraz bardziej gorąco. Byłam bezbronna wobec tego, co we mnie budził. Wobec tego, jak do mnie mówił. Każde jego słowo było szczere i nieznośnie delikatne.  
Głęboko nabrałam tchu i zebrałam się na odwagę.  
– Był taki jeden typ, z którym chciałam iść do domu.  
Jego dłoń zamarała na moim policzku. Szukał mojego wzroku.  
– Ale nie mogłam – wyznałam z trudem.  
– Dlaczego nie? – zapytał ochryple.  
– Bo... – Głos mi się załamał. Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie bałam się powiedzieć czegoś na głos.  
– Sawyer...  
– Bo cały czas myślę tylko o tobie.  
Wstrzymałam powietrze.  
Przez chwilę tylko na siebie patrzyliśmy, jakby żadne z nas nie mogło uwierzyć, że naprawdę to powiedziałam.  
A potem delikatnie dotknęłam ustami jego warg.  
To był niewinny, krótki pocałunek. Miał mu tylko dać do zrozumienia, że go... Że go pragnęłam.  
Że naprawdę pragnęłam jego.  
Serce biło mi tak mocno, tak głośno, że wydawało mi się, że wprawia w drżenie całe moje ciało. Oderwałam się od niego i odchyliłam odrobinę do tyłu, żeby odnaleźć jego wzrok.

Miał jednak zamknięte oczy.

– Pocałowałaś mnie – stwierdził cicho.

– Nie po raz pierwszy. – Uśmiechnęłam się leciutko.

Odpowiedział tym samym.

– To prawda. Ale tym razem było inaczej.

– Naprawdę? – szepnęłam.

Skinął głową. Nie unosząc powiek, objął moją twarz dłońmi i pochylił się nade mną.

Delikatnie musnął wargami moje usta. I choć ledwie mnie dotykał, wydawało mi się, że lada chwila oderwę się od ziemi.

Jeszcze nigdy tak nie było. Jeżeli w taki stan wprawiał mnie zaledwie lekki jak piórko dotyk jego ust...

Wiedziałam, że lada chwila popełnię błąd. Isaac to mój jedyny przyjaciel. Moim zadaniem było połączyć go z inną dziewczyną, z dziewczyną, która pasuje do niego bardziej niż ja.

Ale zdradziecki głosik w głowie powtarzał, że tej nocy to ja mogłabym być tą dziewczyną, Tą, która do niego pasuje. Tylko dzisiaj, tylko ten jeden raz.

– Isaac – szepnęłam.

Przesuwałam dłonie coraz niżej, na jego biodra. Zacisnęłam je tam, gdy całował mnie tak, jak jeszcze nikt nigdy mnie nie całował. Zaczął powoli, tak lekko, jakby chciał nauczyć się wargami konturów moich ust. Kiedy pogłębił pocałunek, poczułam jego włosy na czole.

Wydawało mi się, że zapomniałam to wszystko, co tak dobrze umiałam. Miałam pustkę w głowie. Liczył się tylko Isaac, tylko bliskość jego ciała, jego ciepłe usta i moje serce, które biło z niemal nienaturalną szybkością.

Tylko dzięki drzewom trzymałam się na nogach. Gdyby nie one, zapewne osunęłabym się na ziemię. Isaac sprawiał, że traciłam siły, a jednocześnie przyprawiał mnie o taki przypływ adrenaliny, że dygotałam na całym ciele.

To było nieuniknione. Jak siła natury.

Przywarłam do niego, gdy eksplorował moje usta i dawał mi to, czego tak bardzo pragnęłam. Cholera. Cholera. Nie tylko kolana odmawiały mi posłuszeństwa; miałam wrażenie, że cała topnieję. Koncentrowałam się tylko na jego ustach, na jego ciele, na fali gorąca, którą we mnie wyzwał.

Całowaliśmy się do utraty tchu. A potem oparł czoło o moją skroń. Oboje oddychaliśmy głęboko.

– Cieszę się, że nie poszłaś z tym typem – wymamrotał. Gładził mnie palcami w talii. Przesuwał je w dół i w górę. Okryłam się gęsią skórką. W ten sposób na pewno nie odzyskam tchu. Ale może akurat w tej chwili oddech był najzwyczajniej w świecie przereklamowany.

– Ja też – odparłam. Głaskałam go po karku.

– Zamiast tego przyszedłaś tutaj – ciągnął dalej. – Do mnie.

Wpatrzona w jego piękne usta, mogłam tylko skinąć głową.

– Ja też o tobie myślę – powiedział w końcu i zarumienił się. Jak dobrze już znałam ten odcień.

Moje serce fiknęło zabawne salto.

Pochylił się nade mną. Zanim się pocałowaliśmy, szepnął jeszcze:

– Bezustannie.

Tym razem nie przerywaliśmy, by zaczerpnąć tchu. Isaac objął mnie i całował, bardziej intensywnie i bardziej namiętnie i głęboko niż poprzednio. Naparł na mnie tak gwałtownie, tak niespodziewanie, że uderzyłam plecami o drzwi.

- Przepraszam – wysapał. – Nie chciałem.
  - Nie szkodzi – odparłam zdyszana. – To było podniecające.
- Na jego ustach pojawił się chłopięcy uśmiech.
- Tak?

W odpowiedzi złapałam go za kołnierz i przyciągnęłam do siebie. Westchnął, gdy odnalazły się nasze języki. Wędrował dłońmi po moim ciele, objął za pośladki. Najpierw nieśmiało, potem mocniej, aż jęknęłam. To dodało mu odwagi. Napał na mnie biodrami. Czułam wyraźnie, jak bardzo jest podniecony. Moje ciało stanęło w ogniu.

Za wszelką cenę pragnęłam go dotknąć. Wsunęłam dłonie pod jego koszulę i westchnęłam, gdy poczułam pod nimi nagą, ciepłą skórę. Wędrowałam palcami po mięśniach pleców, aż do barków, i tam zacisnęłam dłonie.

Isaac zostawiał ślad pocałunków na mojej szczęce, potem na szyi, przywarł ustami do żyłki w tej samej chwili, gdy jego dłonie odnalazły skraj mojej sukienki. Trzymał mnie za uda. Na razie nie śmiał posunąć się dalej.

- Do cholery, Sawyer, pragnę cię.

Zaniemówiłam, słysząc te słowa. Jakby nie było, to przecież Isaac. Isaac, który do niedawna umierał ze wstydu, gdy dziewczyna się do niego choćby uśmiechnęła. Isaac, który z byle powodu rumienił się po uszy.

Isaac, który w tej chwili przyciskał mnie swoim ciałem do drzwi i namiętnie dyszał do ucha.

Oddychał ciężko. Wsunęłam mu palec pod brodę, żeby na mnie spojrzął. Widziałam niepewność w jego oczach, jakby nie wiedział, co powinien zrobić po tych słowach. Ja też nie miałam pojęcia.

Z Isaakiem wszystko było inaczej. Miałam wrażenie, że robię wszystko po raz pierwszy, po raz pierwszy całuję się z mężczyzną, po raz pierwszy go dotykam.

Ręce mi drżały, sama nie wiedziałam, z pożądania czy ze zdenerwowania. Miałam tylko nadzieję, że tego nie zauważył, gdy dotknęłam jego dłoni i wspierałam się na palce. Pocałowałam go i jednocześnie pchnęłam do tyłu.

Wpadliśmy na krzesło przy biurku, zahaczyłam też łydka o nogę łóżka, ale to wszystko nie miało znaczenia. Za żadne skarby nie przerwałabym pocałunku, żeby patrzeć, dokąd zmierzamy.

- Musisz mi pomóc z suwakiem – szepnęłam ochryple. Miał rozszerzone źrenice i mocno czerwone usta. Z najwyższym trudem odwróciłam się do niego plecami.

Odsunął mi włosy na bok. Czułam, że dłonie drżą mu co najmniej tak samo jak mnie. Dotknął suwaka. Dopiero za którymś razem usłyszałam, jak oddycha z ulgą, a potem przytrzymał jedną dłońią sukienkę na moich plecach, a drugą powoli opuszczał suwak. Zatrzymał się na samym dole. Po chwili wahania dotknął moich pleców i delikatnie wędrował palcami w górę.

Wystarczył ten leciutki dotyk, by z pożądania zakręciło mi się w głowie. Powoli rozsuwał materiał, podczas gdy ja trzymałam go na piersi, żeby nie spadł na ziemię. Głęboko zaczerpnął tchu, może dlatego, że nie miałam na sobie stanika.

Albo dlatego, że zobaczył tatuaż na moich plecach, i to po raz pierwszy. Wędrował palcami po słowach, które także Riley nosiła dokładnie w tym samym miejscu, a potem po ciągu małych run, widniejących poniżej jednej łopatki. Zadrżałam.

- Co oznaczają? – zapytał cicho.

- Odwagę. Siłę. Wytrzymałość.

- Pasują do ciebie – wyszeptał. W następnej chwili poczułam jego dłoń na nagiej skórze talii, a potem jego usta na plecach. Obsypywał pocałunkami każdy tatuaż po kolei, wędrował

wargami po mojej skórze.

Zsunął sukienkę do przodu i coraz niżej, aż poczułam jej fałdy na żebrach. Powoli odchyliłam głowę do tyłu, na jego bark, on tymczasem całował moją szyję, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Napięcie we mnie stawało się nie do wytrzymania. Puściłam sukienkę, aż zsunęła się aż do talii. Czułam na karku gorący oddech Isaaca, gdy ściągał ze mnie miękką tkaninę, póki nie opadła na ziemię. Pozbyłam się jej jednym kopnięciem.

A potem, z sercem w gardle, odwróciłam się do niego. Czułam na twarzy jego rozpalone spojrzenie. Gładził mnie po bokach, aż doszedł kciukami do dolnej części moich piersi. Nabrzmiały mi brodawki. Najchętniej chwyciłabym go za ręce i przesunęła je wyżej. Ale powstrzymałam się.

Jego tempo.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak jak w tej chwili, tak cenna, pożądana i wyjątkowa. A wszystko dlatego, że dotykał mnie właśnie Isaac.

Kiedy do niego szłam, byłam zbita z tropu, zagubiona i bezbronna. Ale przy nim czułam się bezpieczna.

Nagle ja także zapragnęłam go dotknąć. Wsunęłam dłonie pod jego koszulę. Chciałam mu ją ściągnąć, poczuć jego skórę przy mojej, on jednak nie współpracował tak, jak tego oczekiwałam.

– Isaac – wyszeptałam z trudem.

W tej chwili akurat obsypywał pocałunkami mój obojczyk.

– Tak?

Pociągnęłam za połowę jego koszuli.

– Ściągaj to.

– Och. – Posłał mi tak słodki i zarazem tak uwodzicielski uśmiech, że na chwilę całkiem zbił mnie z tropu. A potem potrząsnęłam głową i ponownie dotknęłam jego koszuli. – Ściągaj to – powtórzyłam.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Coś takiego. Wydawało mi się, że podoba ci się ta koszula.

Chciałam szturchnąć go w bok, ale skończyło się tym, że złapał mnie za nadgarstek, podniósł moją dłoń do ust i obsypał ją pocałunkami. Puściłam jego koszulę i wplotłam mu dłoń we włosy.

Delikatnie pchnął mnie w kierunku łóżka.

Powaga. Isaac Teodor Grant pchnął mnie w kierunku łóżka.

Zaschło mi w gardle, gdy patrzyłam, jak powoli zdejmuje okulary i kładzie je na biurku. Już to wystarczyło, bym poczuła nową falę ognia w policzkach i podbrzuszu. A potem dwiema rękami chwycił skraj koszuli i ściągnął ją przez głowę jednym ruchem. Wsparłam się na łokciach.

A niech to.

Jego ciało było dokładnie tak wspaniałe, jak je zapamiętałam. Wędrowałam wzrokiem po jego szerokich barkach, silnych ramionach, umięśnionej klatce piersiowej, coraz niżej, na muskularny brzuch i mięśnie, które w kształcie litery V nikły pod paskiem jeansów.

– Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

Podniosłam wzrok, słysząc jego cichy głos.

Patrzył na mnie intensywnym, rozpalonym wzrokiem i zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, dołączył do mnie na łóżku i swoim ciężarem wcisnął w materac. Czułam przy sobie jego gorącą skórę. Wreszcie odważył się dotknąć moich piersi. Kiedy musnął kciukiem mój sutek, jęknął tak gardłowo i seksownie, że poczułam to aż między udami. Przywarłam do niego.

O ile jego dłonie były namiętne i chciwe, o tyle jego usta były czułe i delikatne. Znowu całował mnie w szyję i ramię, potem zszedł niżej, do nasady piersi, aż dotknął wargami lewego sutka. Zaczął ssać.

Drgnęłam i wplotłam mu palce we włosy.

– Przepraszam – szepnął.

– Przestań w końcu przeproszać – wymamrotałam i poluzowałam dłoń.

– Dobrze.

Gładziłam go po karku.

– Po prostu minęło już trochę czasu. Jestem bardzo wrażliwa.

Spojrzał na mnie w górę, spod na wpół opuszczonych powiek, i uśmiechnął się leciutko.

– Chyba nie do końca tak samo rozumiemy określenie: trochę czasu.

Zabrakło mi odwagi, by go zapytać, co miał na myśli, a poza tym wtedy ponownie zaczął ssać mój sutek, a potem delikatnie musnął go zębami.

– Chodź tutaj – szepnęłam. Tak mocno pociągnęłam go za włosy, że chyba wyrwałam kilka kosmyków, ale nic nie mogłam na to poradzić. Doprowadzał mnie do szału.

– Jeszcze nie – wymruczał z ustami na mojej skórze. Chyba dręczenie mnie sprawiało mu przyjemność.

Cały czas z dłońmi na moich piersiach, całował każdy kawałek skóry na moim brzuchu i kreślił na nim zygzaki językiem. Przy pasku rajstop zawahał się chwilę, a potem zsunął się niżej i najpierw ściągnął mi buty, a potem, nieznośnie powoli, także rajstopy.

Bez tchu wpatrywałam się w sufit, gdy przesuwiał ustami po wewnętrznej stronie mojego uda, i stłumiłam jęk, gdy zaczął całować najważniejszy zakamarek mojego ciała.

Gdzie, do cholery, on się tego nauczył?

Chociaż właściwie wolałam nie znać odpowiedzi na to pytanie.

Traktował moje ciało z taką delikatnością, z takim szacunkiem, że coś boleśnie ścisnęło mnie w piersi. Czułam, że to, co się tutaj dzieje, jest nie tylko dla mnie. Także dla niego. Rozkoszował się faktem, że może mnie dotykać.

Głaskałam jego barki, przesuwając dłońmi po jego ramionach w górę i w dół i przyciągnęłam go do siebie. Oplotłam go nogami w biodrach i przysunęłam się do niego. Czułam, jaki jest twardy przez materiał jego dżinsów, i napałam na niego biodrami. Wstrzymałam oddech, żeby zobaczyć, jak zareaguje i czy sprawy nie dzieją się za szybko. On jednak przytrzymał moje biodra i przyciągnął mnie do siebie. Odchylił głowę do tyłu, zamknął oczy i wydał ten gardłowy pomruk, od którego zakręciło mi się w głowie.

– Uwielbiam cię czuć – szepnęłam i schyliłam się, żeby chwycić zębami płatek jego ucha.

Ale i tego było mi za mało. Chciałam poznać smak każdego centymetra jego ciała. Powoli wędrowałam coraz niżej, muskałam ustami jego barki, drasnęłam zębami sutki. Wsłuchiwałam się w jego urywany oddech i stopniowo przekonywałam się, co mu odpowiada. Byłam już na jego brzuchu, czułam, jak pod moim dotykiem napinają się mięśnie. Kiedy przesunęłam językiem po skórze nad paskiem jego jeansów, sapnął głośno.

– Marzyłam o tym, odkąd widziałam cię w przebieralni – wymamrotałam i podniosłam na niego wzrok.

Wsunął mi dłoń we włosy.

– A ja wtedy myślałem, że się nade mną litujesz.

– Nadal tak uważasz? – zapytałam, obsypując pocałunkami okolice jego pępka. Stłumiony dźwięk, który wyrwał mu się z gardła, musiał mi wystarczyć za odpowiedź.

Kiedy rozpięłam mu dżinsy, czułam, jak jego palce drżą w moich włosach. Podniosłam na niego wzrok.

– Pomóż mi, Isaac – szepnęłam.

Posłusznie uniósł biodra. Jednym ruchem ściągnęłam mu jeansy i bokserki. Leżał przede mną nagi. Przez chwilę tylko pochłaniałam go wzrokiem.

Był przepiękny.

Uznałam, że wystarczająco długo trzymaliśmy się jego tempa. Miał penisa idealnej wielkości, prostego i grubego, i kiedy objęłam go dłonią, poczułam, jak drgnął. Schyliłam się i przesunęłam językiem od nasady po wierzchołek.

Isaac jednocześnie jęknął i zaklął, a ja stłumiłam uśmiech.

– Nie myśl sobie, że nie widzę, że się śmiejesz – wydyszał. – Bawi cię to.

Spojrzałam prosto w jego rozpalone oczy.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Ponownie schyliłam głowę, i tym razem wzięłam go powoli w usta. Dzięki temu odzyskałam władzę, władzę, którą w ostatnich tygodniach straciłam przez niego. To było fantastyczne uczucie.

Zaczęłam ssać.

– Jezu, Sawyer – wysapał Isaac i zacisnął dłonie w moich włosach. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam u niego takiej szorstkości, że już nie wspomnę o tym, że był o krok od utraty panowania nad sobą. Bardzo mnie to kręciło.

Poruszałam głowę w górę i w dół, pomagałam sobie ręką, zataczałam językiem kółka wokół jego wierzchołka. Po kilku minutach napiął mięśnie, poczułam, jak gwałtownie wyprostował nogi.

Nagle usiadł. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, chwycił mnie pod pachami i pociągnął w górę, aż siedziałam na nim okrakiem. Pocałował mnie wtedy gwałtownie, niemal rozpaczliwie.

Wsunęłam dłoń w jego miękkie włosy, drugą oparłam się na jego barku. Isaac wbijał palce w moje pośladki i napierał na mnie. Poruszyłam biodrami, ocierałam się o jego twardość, rozkoszowałam gardłowymi dźwiękami, które wydawał.

Jego dłonie odnalazły skraj moich majteczek. Starał się odsunąć miękki materiał, a kiedy nie dało się dalej, zsunęłam się z jego kolan i sama ściągnęłam je do końca. Isaac pochłaniał mnie wzrokiem, gdy ponownie siadałam na nim okrakiem.

Przez dłuższą chwilę po prostu na siebie patrzyliśmy. A potem on pochylił się i nie odrywając ode mnie wzroku, otworzył szufladę nocnego stolika i wyjął prezerwatywę. Od razu zakiełkowało we mnie pytanie, dlaczego właściwie ma je pod ręką, przy łóżku, ale szybko zepchnęłam je w najciemniejsze zakamarki umysłu.

Pochyliłam się i przesunęłam ustami po jego szyi, podczas gdy on rozerwał opakowanie i założył prezerwatywę. W moich żyłach buzowała adrenalina, przyprowadziła mnie o zawrót głowy. Czułam, jak serce wali mi jak oszalałe, i nagle zrozumiałam, dlaczego: byłam podniecona.

Jeszcze nigdy nie byłam podekscytowana tylko dlatego, że zaraz pójde z kimś do łóżka. Nigdy.

– Wszystko w porządku? – zapytał Isaac cicho i objął mnie ramieniem. Zadrżałam, czując delikatny dotyk jego palców.

W odpowiedzi skinęłam głową, wyprostowałam się i spojrzałam na niego. Widząc jego serdeczny wzrok poczułam, jak moje tętno odrobinę zwalnia.

– A u ciebie?

Wzruszył ramionami.

– Czy zepsuję atmosferę, jeżeli ci powiem, że strasznie się denerwuję?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Nie – wymamrotałam i przesunęłam palcami po jego klatce piersiowej. – Ja też się denerwuję. – Sporo mnie kosztowało, by powiedzieć to na głos. Nie wiadomo dlaczego, wydawało mi się, że na oczach Isaaca moje mury zmieniają się w gruzy.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak obnażona.

Isaac przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, cały czas wędrując dłońmi po moich udach. A potem uśmiechnął się krzywo.

– Słuchaj, ja naprawdę wyszedłem z wprawy. A nie chcę sprawić ci... zawodu.

Energicznie pokręciłam głową i objęłam go ramionami. Pocałowałam go mocno.

– Po pierwsze, nie wydaje mi się, żebyś nie wiedział, co robisz. – Znowu go pocałowałam. – Po drugie, nie mógłbyś sprawić mi zawodu. – Trzeci pocałunek. – A poza tym mamy dla siebie całą noc.

Roześmiał się bez tchu.

– Ale jeżeli nie chcesz...

– Oczywiście, że chcę. – Nie dał mi dokończyć. Objął mnie ramieniem. – Najbardziej na świecie.

Kiedy dotknął moich ust swoimi, wydawało mi się, że ktoś włączył magię między nami. Nagle były już tylko jego wargi, sklezione z moimi, i dotyk jego wszechobecnych dłoni na mojej skórze.

Miał rumieńce na twarzy, gdy uniosłam się lekko i wprowadziłam go w siebie. Oboje wstrzymaliśmy oddech, gdy powoli na niego opadałam. Świadomość, że wreszcie mam go w sobie, przytłaczała mnie do tego stopnia, że w pierwszej chwili nie śmiałam się ruszyć. Wystarczyło tarcie, gdy nabierałam tchu, by przesywał mnie dreszcz. Zaciśnęłam na nim mięśnie. Z napiętą szczęką wbił palce w moje plecy.

Nie mam pojęcia, jak długo tak trwaliśmy. W pewnym momencie pochyliłam się, pocałowałam go w szyję, delikatnie ugryzłam w bark. Wędrowałam ustami i zębami coraz wyżej, aż odnalazłam jego twarz. Ujęłam ją w dłonie i wsunęłam język w jego usta. Jęknął i wyrzucił biodra w górę.

Och.

– To było cudowne – mruknęłam. – Zrób to jeszcze raz.

Początkowo mieliśmy problem z odnalezieniem właściwego rytmu, ale w pewnym momencie położyłam sobie jego dłonie na biodrach, żeby sam ustalił tempo, a ja wtuliłam twarz w jego szyję i po prostu chłonięłam doznania.

Miałam wrażenie, że Isaac rozkoszuje się każdą sekundą, napawa się nią. Poruszał się jak w zwolnionym tempie, wysuwał się ze mnie niemal całkowicie, zanim ponownie we mnie wszedł. Wbijał mi palce w uda i domyślałam się tylko, ile wysiłku kosztuje go zachowanie kontroli.

Sapnęłam, gdy zaczął poruszać się szybciej. Mocniej. Czułam, jak wzbiera we mnie fala gorąca, miałam wrażenie, że spali żywcem nie tylko mnie, lecz także jego. Chwyciłam się go, wplotłam mu palce we włosy, z trudem nabierałam powietrza w płuca. Czułam jego oddech na szyi, słyszałam jego sapanie i nagle było tego niemal za wiele, ale zarazem czułam się tak cudownie, że za żadne skarby nie chciałabym przestać.

Zatraciłam się w nim całkowicie i kiedy napał na mnie kolejny raz, stało się. Dyszałam z ustami na jego szyi, opadałam na niego raz za razem, aż i on zadrżał i wbił palce w moje biodra tak mocno, że jutro zapewne będę miała siniaki.

Ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Liczył się tylko on, jego drżące ciało pode mną, nasz rytm, stopniowo coraz wolniejszy, aż zdyszani tuliliśmy się do siebie, a ja opadłam na niego bezsilnie.



Kiedy stopniowo wracał nam oddech, Isaac objął mnie ramieniem. Przyłożył mi ucho do piersi i nasłuchiwał mojego tętna, a sporo czasu musiało upłynąć, zanim wróciło do normy. Głaskałam go po plecach i pieszczotliwie ciągnęłam za niesforne loki. Całkowicie popsułam mu fryzurę.

Ujął moją twarz w dłonie i przyciągnął do swojej. Ten pocałunek był spokojny, szczęśliwy, dokładnie taki, jak Isaac teraz wyglądał.

– To było cudowne – powiedział cicho.

– Też tak uważam.

Wędrował wzrokiem od moich oczu do ust i z powrotem.

– Ty jesteś cudowna.

Pokręciłam przecząco głową i oparłam czoło o jego skroń. Na chwilę zamknęłam oczy i po prostu rozkoszowałam się jego bliskością.

Nie mogliśmy jednak trwać tak w nieskończoność, chociaż miałam na to ogromną ochotę. Wyzwoliłam się więc z jego objęć. Isaac wstał i pozbył się prezerwatywy. Potem wrócił do łóżka. Przyciągnął mnie do siebie i przykrył nas kołdrą. Wsunął mi dłoń we włosy i pocałował mnie równie namiętnie i gwałtownie, jak kilka minut temu.

Najwyraźniej wziął sobie do serca moje słowa, gdy powiedziałam, że mamy dla siebie całą noc. A najdziwniejsze, że naprawdę nie miałam nic przeciwko temu. Przywarłam nagim ciałem do niego i rozkoszowałam się narastającym napięciem i każdym kolejnym pocałunkiem.

Po panice i strachu, które dopadły mnie zaledwie godzinę temu, nie było śladu. Nie chciałam być nigdzie indziej.

Następnego ranka obudziłam się sama. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziałam, co się dzieje, bo nie miałam pojęcia, gdzie jestem ani że w ogóle zasnęłam, nie wspominając nawet o tym, że nie pamiętałam, co się stało. A potem rozejrzałam się dokoła i już przy pierwszym ruchu poczułam, że bolą mnie wszystkie mięśnie. Z westchnieniem wtuliłam twarz w poduszkę.

O. Mój. Boże.

Spędziłam noc z Isaakiem.

Zrobiliśmy to pięć razy.

Pięć. Razy.

Przecież to zakrawa na rekord.

Ciągle oszołomiona, opuściłam nogi na podłogę i przetarłam oczy. Podniosłam sukienkę z ziemi i rozejrzałam się w poszukiwaniu bielizny. Koniec końców znalazłam ją pod łóżkiem, a moje rajstopy zwisały z oparcia krzesła przy biurku. Zabrałam wszystko i dopiero wtedy odważyłam się zerknąć w lusterko.

Isaac zrobił mi malinki. Na szyi, na lewej piersi, na brzuchu i po wewnętrznej stronie prawego uda. Nieco wyżej dostrzegłam na biodrach sińce, w tych miejscach, gdzie mocno mnie ścisnął.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Najpierw zebrałam potargane włosy w luźny kucyk i dopiero wtedy wyszłam z pokoju. Szczerze mówiąc, liczyłam, że uda mi się dyskretnie przemknąć do łazienki i tam odświeżyć, ale kiedy mijałam kuchnię, zobaczyłam Isaaca przy ekspresie do kawy. Wsypywał czarny proszek do filtra.

Mięśnie jego palców poruszały się płynnie, gdy obsługiwał urządzenie i wyciągnął rękę, by odstawić puszkę z kawą na najwyższą półkę w kredensie.

Jego skórę znaczyły ślady naszej nocy – zadrapanie na barku, a także czerwone półksiężycy, w miejscach, gdzie wbijałam w niego paznokcie.

Nagle zaschło mi w ustach. Musiałam odchrząknąć. Odwrócił się błyskawicznie. Przez dłuższą chwilę po prostu na siebie patrzyliśmy.

A potem zrobiło się dziwnie.

– Dzień dobry – wychrypiałam w końcu.

Otworzył usta, ale nie padło z nich żadne słowo. Nie byłam w stanie wyczytać niczego z wyrazu jego twarzy. Nagle poczułam się nieswojo.

– Ja... – zaczęłam po kilku sekundach, które ciągnęły się jak godziny. – Może powinnam... – Urwałam bezradnie.

Isaac odwrócił się ode mnie i ponownie spojrzał na kredens.

W tym momencie minął mnie Gian i wszedł do kuchni.

– Jezu drogi, ludzie – zaczął. Pochylił się nad ekspresem do kawy, sprawdzał, ile płynu znajdowało się już w dzbanku. – Musiałem spać w słuchawkach. Przedtem obawiałem się, że się pozabijacie, tak głośno sapaliście.

Poczułam, jak na policzki wypływa mi rumieniec. Speszona wpatrywałam się w kredens, potem w szafkę z szufladami, potem w podłogę, wszędzie, tylko nie na żadnego z nich. Nie miałam pojęcia, jak się zachować w sytuacji, gdy spędziło się noc z kimś, kto nie jest ci totalnie obojętny.

– Trzeba było mnie uprzedzić, wyszedłbym. – Gian cały czas marudził dobrotliwie. Wyjął

szklankę z szafki i nalał do niej soku pomarańczowego. – Brachu – rzucił nagle i spojrzał na Isaaca, czy raczej na jego bark. Chwycił go za ramię i odwrócił. – Sawyer! Ty kocico!

Z szerokim uśmiechem chciał przybić piątkę z Isaakiem.

Uznałam, że to sygnał dla mnie. Nonszalancko wskazałam kciukiem drzwi.

– To ja już pójdę.

Isaac odwrócił się błyskawicznie. – Odwiozę cię.

Energicznie pokręciłam głową.

– No co ty, nie trzeba.

Sam chyba nie wiedział, czy nalegać, czy nie. Podjęłam decyzję za niego, odwróciłam się na pięcie, podeszłam do drzwi i najszybciej, jak to było możliwe, wyszłam z mieszkania.

\* \* \*

Droga do domu była koszmarem. Z każdym krokiem, z którym oddalałam się od Isaaca, nieprzyjemne uczucie w moim żołądku przybierało na sile. Jedyne, co chodziło mi po głowie, to pytanie, co ja sobie do cholery myślałam.

Po raz pierwszy w życiu miałam przyjaciela, kogoś, kto mnie rozumiał, komu na mnie zależało, z kim mogłam się śmiać. I co ja robię? Popsułam wszystko, bo nie potrafiłam utrzymać łap przy sobie.

Na wspomnienie tej niezręcznej chwili między nami w jego kuchni zrobiło mi się niedobrze.

Cholerny świat.

Weszłam do akademika. Na naszym korytarzu zobaczyłam Dawn i od razu zorientowałam się, że ona też dopiero wraca do domu. Miała na sobie wczorajsze ciuchy i wyglądała, jakby tej nocy niewiele spała. Już chciała zamknąć za sobą drzwi, kiedy mnie zobaczyła.

Weszłam za nią do pokoju.

– Cześć – zaczęłam.

Pytająco uniosła brwi.

– Dzień dobry. – Wędrowała wzrokiem od mojej twarzy, coraz niżej, na szyję i dekolt. – Rany boskie, z kim ty spałaś, z piranią?

Podeszła do mnie, okrążyła i przyjrzała się uważnie siniakowi w zgięciu między szyją a barkiem. Odruchowo zakryłam go dłonią, drugą ręką uniosłam sukienkę odrobinę wyżej. Minęłam przyjaciółkę, podeszłam do szafy, wyjęłam legginsy i koszulkę. Po drodze ściągnęłam ręcznik z oparcia krzesła przy biurku. Marzyłam o prysznicu.

Dawn przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami.

– Co jest? – zapytałam nerwowo.

– Czerwienisz się – odparła z niedowierzaniem i zbliżyła się do mnie o krok. – Właściwie dlaczego się czerwienisz?

– Na dworze jest zimno – odparłam sucho i ruszyłam do drzwi, ale Dawn zastawiła mi drogę.

– Zakrywasz malinki i puszczasz mimo uszu moje pytania – wycedziła, mrużąc oczy. Przyglądała mi się badawczo.

– Nie gadaj bzdur, Dawn. Chcę po prostu iść pod prysznic.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

– W Faded – odparłam i ponownie spróbowałam dotrzeć do drzwi. Bez szans.

– Wiesz dokładnie, o co mi chodzi. Z kim byłaś wczoraj wieczorem?

Pod jej spojrzeniem poczułam się naprawdę nieswojo.

Nie odpowiadałam. Podeszła o krok bliżej.

– Zazwyczaj opowiadasz mi wszystko ze szczegółami o swoich nocnych eskapadach. O wiele więcej, niż chcę wiedzieć. Ale teraz zachowujesz się bardzo dziwnie. – Zmrużyła oczy. – Gdybym nie знаła cię lepiej, podejrzewałabym, że spałaś z kimś, kogo znam.

Opuściłam głowę i wbiłam wzrok w jej stopy w przedziwnych skarpetkach. Wyglądały, jakby zrobiła je samodzielnie.

– O Boże – szepnęła nagle.

Podniosłam na nią wzrok. Jej oczy były okrągłe jak monety. Zaciśnęłam usta w wąską linię.

– Kto to był?

– Dawn...

– Kto to był, Sawyer?

– Sądząc po twojej minie, już znasz odpowiedź na to pytanie.

– Sawyer! Powiedz mi natychmiast, kto to był.

– Isaac! Co, teraz jesteś zadowolona?

Dawn zakryła sobie usta dłonią. Patrzyła na mnie ze zdumieniem. Z niedowierzaniem, przerażeniem, strachem i ekscytacją. To wszystko było jednocześnie w jej oczach.

– Z Isaakiem? – powtórzyła, ale ponieważ cały czas trzymała rękę przy twarzy, zabrzmiało to jak „z makiem”.

– Tak jest. Czy teraz wreszcie mogę iść do łazienki?

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale minęłam ją i dosłownie pobiegłam do łazienki. Musiałam najpierw sama dojść do siebie, zanim wysłucham, co Dawn ma mi do powiedzenia na ten temat.

Przez dobre pół godziny stałam w strumieniach ciepłej wody. Całe ciało bolało mnie w ten znajomy, przyjemny sposób i na samą myśl, co wyprawialiśmy poprzedniej nocy, przeszywał mnie dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą wody.

Było tak dobrze. Tak. Dobrze.

Po opowieściach Isaaca o jego nieistniejącym życiu erotycznym spodziewałam się właściwie, że będzie bardziej nieśmiały i przynajmniej choć trochę zdezorientowany. A było zupełnie inaczej: Isaac wiedział doskonale, gdzie powinien mnie dotykać, wiedział, co robić. A kiedy nie był czegoś pewien, najzwyczajniej w świecie pytał: Tak? Czy tak jest dobrze? Czy dzięki temu skończysz? I to było najbardziej podniecające, co mi się kiedykolwiek zdarzyło w łóżku.

Jak miałam teraz stanąć z nim oko w oko i udawać, że nic się nie stało, skoro wiedziałam, że potrafi taki być? Z westchnieniem zakręciłam wodę. Właśnie dlatego byłam idealną dziewczyną na jedną noc. Nie radziłam sobie z tym całym emocjonalnym zamieszaniem.

I wcale tego nie chciałam.

Wytarłam się ręcznikiem, naciągnęłam legginsy, założyłam koszulkę z logo zespołu Oasis, którą kupiłam w sklepie Owen House. Przypominała mi Riley, a w tej chwili potrzebowałam poczucia bliskości.

Wróciłam do naszego pokoju i zastałam Dawn na moim łóżku. Przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami.

– Beznadziejnie zareagowałam, prawda? – zapytała.

Miałam wczorajsze ciuchy przerzucone przez ramię. Machinalnie wodziłam palcem po suwaku sukienki. Przypominałam sobie, jak Isaac ją ze mnie zdejmował, i było to wspomnienie tak świeże, że okryłam się gęsią skórką.

– Może trochę – wymamrotałam.

– Przepraszam, nie chciałam – zapewniła i wydawała się naprawdę przejęta. Poklepała posłanie obok siebie.

Bez słowa cisnęłam ciuchy do kosza na brudy i odwróciłam się do niej. Skrucha w jej oczach sprawiała, że nie mogłam się na nią długo gniewać.

– Bo widzisz, zazwyczaj nie znam kolesi, z którymi chodzisz do łóżka. A kiedy wracasz... – Machnęła ręką w kierunku mojej szyi, którą na szczęście tym razem zakrywała koszulka. – Isaac to mój słodki, niewinny, niezdarny przyjaciel, a teraz, kiedy na niego spojrzę...

– Zarumieniła się. – Jezu, co on z tobą wyprawiał?

Z westchnieniem rzuciłam się na łóżko, mijając Dawn o milimetry. Wtuliłam twarz w poduszkę, aż zabrakło mi tchu i wtedy odwróciłam się i spojrzałam w oczy przyjaciółki. Przyglądała mi się ciekawie, ale widziałam w niej też niepokój, jakby sama nie wiedziała, co sądzić o tej sytuacji.

– Nie było... dobrze? – zapytała po dłuższej chwili z wahaniem.

Czułam, jak robi mi się gorąco, i wiedziałam, że znowu się rumienię. A przecież ja się nigdy nie rumienię. Nigdy.

Wzruszyłam ramionami. Usiadłam. Położyłam sobie poduszkę na kolanach i od niechcienia bawiłam się poszewką. Jeszcze nigdy nie czułam się tak, jak w tej chwili. To wszystko mnie przerastało, byłam zagubiona, nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Było... wspaniale – odparłam, marszcząc brwi.

– Więc skąd ta dziwna mina? – zdziwiła się.

Opuściłam głowę i bawiłam się wystającą nitką.

– Bo dzisiaj rano było tak jakoś... nieswojo. Nie powiedział do mnie ani słowa i właściwie chyba bał się spojrzeć mi w oczy.

Dawn mruknęła coś pod nosem.

– Byliśmy przyjaciółmi, a teraz wszystko spieprzyłam.

– Niczego nie spieprzyłaś, Sawyer.

– Takie przynajmniej mam wrażenie – wyznałam.

– Dla Isaaca to na pewno nie było łatwe i bez znaczenia. Zapewne po prostu nie wiedział, jak się zachować – tłumaczyła.

Przypomniała mi się ta chwila, gdy zauważył mnie w progu. Jego spojrzenie, wyraz jego oczu, którego nie potrafiłam zinterpretować, a także to, że się ode mnie odwrócił.

– Jego współlokator wszedł do kuchni dokładnie w tym momencie, gdy chciałam do niego podejść. To było... megakrępujące. – Dawn przez dłuższą chwilę głaskała mnie po plecach, aż sprawiła, że poczułam się odrobinę lepiej, ale jednocześnie wydawało mi się, że jestem małą dziewczynką. Odwróciłam się bokiem i spojrzałam na nią. – Zachowuję się jak wariatka.

Komicznie poruszyła brwiami.

– Pewnie dlatego, że Isaac... – Skrzywiła się. – Nie no, coś takiego nie przejdzie mi przez gardło.

Uśmiechnęłam się, zadowolona, że udało jej się nieco rozluźnić atmosferę. Widziałam po niej, że ma na końcu języka sto pytań, ale nie zadała ich, tylko opowiedziała mi o swoim wieczorze u Spencera.

– Sawyer? – zagadnęła po jakimś czasie, gdy już od dawna rozmawiałyśmy o innych sprawach. Bawiła się kosmykiem moich włosów, rozdzielała go na pojedyncze pasma.

– Tak? – Patrzyłam, jak spleta je w cieniutki warkoczek.

– Wiesz, że nie bardzo możesz kontynuować swój projekt, prawda? – zapytała ostrożnie,

nie patrząc na mnie.

Z trudem przełknęłam ślinę i nie odpowiedziałam na to pytanie.

– Jeżeli będziecie brnęli w to dalej, złamiecie sobie nawzajem serca.

Miała rację.

Nie mogłabym dłużej uczyć Isaaca, jak podrywać dziewczyny i z nimi flirtować. To niemożliwe. Musiałam zakończyć nasz projekt.

– Wiem – wymamrotałam z twarzą wtuloną w poduszkę.

Dawn postanowiła zamówić chińszczyznę z dowozem. Włączyła też powtórkę ostatniego odcinka programu *Kawaler do wzięcia*, a ja wyjątkowo nie narzekałam. Chciałam się czymś zająć. Dawn uwielbiała kiczowate programy telewizyjne, bardzo angażowała się w losy bohaterów. Obserwowałam, jak emocjonuje się do tego stopnia, że poczerwieniała tak bardzo, że bałam się, że lada chwila eksploduje, i wtedy sięgnęłam po telefon, żeby zrobić jej zdjęcie.

Serce stanęło mi w gardle, gdy zobaczyłam, że Isaac do mnie napisał.

*Hej, wszystko w porządku?*

Poczułam na sobie spojrzenie Dawn, ale zignorowałam je.

*Tak. A u ciebie? Gian bardzo ci dokuczał?*

*Nie daje mi spokoju. Przepraszam, że wcześniej tak głupio wyszło.*

Z trudem przełknęłam ślinę. Odpisałam mu i zaraz skasowałam wiadomość. Chciałabym odpowiedzieć lekko i dowcipnie, nonszalancko, żeby pomyślał, że możemy zapomnieć o poprzedniej nocy i wrócić do naszej rzeczywistości. Ale to byłoby nie w porządku.

Po pół godzinie wystukałam wreszcie dwa słowa:

*Musimy porozmawiać.*

Dokładnie tyle samo czasu minęło, zanim mi odpowiedział. Wyobrażałam sobie, jak pisze i kasuje odpowiedź, by koniec końców wysłać tylko:

*Wiem.*

W poniedziałek, uzbrojona w laptopa, poszłam do profesor Howard na konsultacje. Co prawda pracę dyplomową musiałam oddać dopiero w grudniu, na koniec semestru, ale ponieważ zamierzałam wyrzucić wszystko, co do tej pory zrobiłam, i po raz kolejny zacząć od nowa, chciałam o tym porozmawiać z wykładowczynią.

Przez kilka minut czekałam na ławce przed jej biurem, aż drzwi otworzyły się i profesor pożegnała się z innym studentem. Spojrzała na mnie.

– Dzień dobry, Sawyer. Wejdz. Usiądź.

Przycupnęłam na krześle przy okrągłym stoliku, wciśniętym koło regału z książkami. Nie było tu ani skrawka wolnego miejsca, wszędzie wisały plakaty, stały książki, kwiaty i sprzęt fotograficzny. Puste kubki po kawie były wszędzie, na podłodze i na półkach. W porównaniu z gabinetem profesor Howard kantorek Wesleya to przykład idealnego porządku w miejscu pracy.

Robin nałala wody do dwóch szklanek i postawiła jedną przede mną. Wygodnie rozsiadła się na krześle.

– Napisałaś dość dramatycznego maila. Co się dzieje? – zaczęła.

Cholera, to trudniejsze, niż myślałam. Nie potrafiłam o tym mówić. Choć profesor Howard to moja ulubiona wykładowczyni i zawsze czułam, że mogę być z nią szczerą, sama nie pojmowałam, co się ze mną dzieje od kilku tygodni i jakim cudem do tego stopnia straciłam panowanie nad sobą.

– Muszę zakończyć projekt przed czasem – powiedziałam w końcu.

Między jej brwiami pojawiła się malutka zmarszczka.

– Dlaczego?

Odchrząknęłam.

– Z przyczyn osobistych.

Profesor pochyliła się, sięgnęła po szklankę, ale cały czas patrzyła mi w oczy. Upiła spory łyk wody.

– Ale nie z powodu tego, co ci powiedziałam, prawda? Bo chciałam cię zmotywować, żebyś bardziej się przyłożyła, a nie zrezygnowała.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie zrezygnowałam. – Schyliłam się po plecak, wyjęłam laptop, wpisałam hasło i otworzyłam folder ze zdjęciami, które zrobiłam Isaacowi i jego bliskim. Odwróciłam komputer w stronę wykładowczyni.

Na początku umieściłam kilka starszych fotografii, które już poprzednio jej się spodobaly. Potem były zdjęcia z przyjęcia urodzinowego na farmie. Fotografowałam Isaaca z rodzeństwem, Ivy wiszącą mu na szyi, Levim u jego boku. Wyglądało to tak, jakby mały chciał podciągać się na jego ramieniu. Potem Isaac z babcią na parkiecie, oboje roześmiani. I on z Teodorem na kanapie. Jedno zdjęcie było czarno-białe – czytał na nim książkę i jednocześnie sięgał po kawałek pizzy. Profesor Howard uśmiechnęła się pod nosem.

– Są świetne – zauważyła.

– Typowy Isaac – mruknęłam.

Posłała mi pytające spojrzenie. Poczułam, że się rumienię. Znowu.

Profesor odwróciła laptopa w moją stronę i skrzyżowała ręce na piersi.

– Sawyer, te zdjęcia są rewelacyjne. Jesteś pewna, że nie chcesz ich wykorzystać?

Na końcu języka miałam odpowiedź: Ależ owszem! Oczywiście, że chcę je wykorzystać!

Uwielbiałam te zdjęcia. Należały do najlepszych, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Przez cały weekend siedziałam w pokoju, gapiałam się na nie i nie mogłam się nadziwić, ile w nich serca i życia.

Jednak nie miałam innego wyjścia. Zawarliśmy z Isaakiem umowę, ja miałam pomóc jemu, a on mnie. Jednak nie byłam w stanie zrealizować swojej części. I też wcale tego nie chciałam. Abstrahując od tego, że te zdjęcia dzielił cały wszechświat od pierwotnego pomysłu, który zrodził się w mojej głowie, gdy zaczynaliśmy ten projekt.

Musiałam to skończyć raz na zawsze. Tak będzie lepiej.

– Jestem pewna – odparłam stanowczo, choć bardzo mnie to zabolalo. Upiłam łyk wody, bo nagle zaschło mi w gardle. Dopiero po dłuższej chwili byłam w stanie spojrzeć profesor Howard w oczy. – Nie bardzo wiem, co teraz robić.

Wykładowczyni przyglądała mi się w milczeniu. Widziałam zrozumienie na jej twarzy. W zadumie wodziła palcem po ustach, a potem odwróciła się do biurka i wzięła karteczkę ze sterty dokumentów. Podała mi ją.

– Otwieramy z przyjaciółką galerię w centrum – powiedziała. Zaskoczona spojrzałam na ulotkę, a potem na nią. – Wystawiamy fotografie, które być może okażą się dla ciebie inspirujące.

Spodziewałam się, że usłyszę od niej, że sprawiłam jej zawód, że jestem lekkomyślna, skoro tak późno chcę zacząć nowy projekt. Spodziewałam się nawet, że mnie obleje i będę musiała powtórzyć ten przedmiot. Nie przyszło mi do głowy, że zaprosi mnie na otwarcie swojej galerii.

– Zjrzyj tam, zobacz, co wystawiamy. Później znowu porozmawiamy i zobaczymy, czy uda się znaleźć kompromis, jeśli chodzi o twój projekt dyplomowy – powiedziała.

– Wielkie dzięki – wymamrotałam.

Uśmiechnęła się.

– A zatem do zobaczenia w środę wieczorem. Jeżeli chcesz, możesz przyjść z osobą towarzyszącą. Może będzie ci raźniej.

Zaniemówiłam. Bez słowa uścisnęłam rękę, którą do mnie wyciągnęła.

\* \* \*

W poniedziałkowy wieczór mieliśmy z Isaakiem wspólną zmianę w restauracji. Od piątku go nie widziałam. Jak co weekend pojechał na farmę, a ja spędziłam sobotę i niedzielę w łóżku. Staralam się o niczym nie myśleć.

Po rozmowie z profesor Howard wypiliśmy koktajl owocowy, a potem poszłam pobiegać, z kampusu nad jezioro, gdzie usiadłam na ławce i przez resztę dnia dumałam, jak powiedzieć Isaacowi, że muszę zakończyć nasz projekt.

Kiedy weszłam do restauracji, nieco wcześniej niż powinnam, miałam przygotowaną całą przemowę. Przygotowałam się na rozczarowanie w jego oczach, a także na możliwy wybuch gniewu. Jednak wszystko, co sobie ułożyłam, wyparowało z mojej głowy, gdy zobaczyłam go w szatni dla personelu.

Na chwilę zaparło mi dech w piersiach. Miał na sobie zwyczajną czarną koszulę, okulary, o Boże, te okulary, i starannie ułożone włosy, jak zazwyczaj w pracy.

Przecież to obłęd. Isaac tylko wiązał sobie fartuch, a jednak nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Cześć. – Jego głos wyrwał mnie z zadumy. Szybko wróciłam na ziemię.

– Cześć. – Podeszłam do wieszaka, na którym chciałam powiesić kurtkę. – Jak tam?

Gadka szmatka. Z tym sobie poradzę.

– Dobrze. A u ciebie?



Wzięłam swój fartuch i już miałam go sobie zawiązać, gdy zorientowałam się, że stanął za mną. Czulałam ciepło bijące od jego ciała. Przesunął dłonie na moje biodra. Zrobiło mi się gorąco, serce biło mi coraz szybciej.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

– Pomagam ci – odparł cicho. Podszedł jeszcze bliżej i owinął tasiemkami mój brzuch. Zawiązał kokardkę. Ale nawet kiedy skończył, nie cofał dłoni. Trzymał mnie, przesuwając kciukami po moich bokach, przywierał do mnie całym ciałem.

Jego palce wędrowały coraz niżej, po moim brzuchu, aż do pachwiny, gdzie do tej pory widziałam i czulałam jego malinki. Jakby doskonale wiedział, w których miejscach ssał i gryzł za mocno, bo właśnie te skrawki mojej skóry obrysowywał opuszkami palców.

– Isaac – szepnęłam.

– Tak? – odparł równie cicho. Pochylił się i przywarł ustami do mojej szyi.

Odchrząknęłam.

– Mieliśmy pogadać.

– Wiem – wymamrotał. Odwrócił mnie do siebie, objął jeszcze mocniej. Przesuwał oczami po mojej twarzy, rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć. A potem zaczerpnął głęboko tchu i... pocałował mnie.

Pocałował mnie.

Czule i namiętnie. Jakby nic się nie zmieniło, jakby nadal trwała tamta noc, gdy wszystko między nami wydawało się właściwe, nic nie budziło zmieszania.

Zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Zapomniałam każdego słowa. Wypełniał mnie tylko ten dreszcz, który we mnie wyzwał. Chwyciłam się go bezradnie, gdy zatoczyliśmy się do tyłu i wpadliśmy na wieszak z ubraniami. Drgnęłam, gdy poczułam na plecach ostry haczyk, ale Isaac nie przeprosił, tylko przesunął dłoń wyżej, między mnie a ostry przedmiot, i całował mnie dalej. I dalej. I dalej. To było szaleństwo. Rozwiązałam starannie zawiązaną kokardkę jego fartucha, aż opadł na ziemię, a on wsunął dłonie pod moją koszulkę, dotykał piersi. Byliśmy dokładnie tam, gdzie zaczął się cały problem. Ale nie byłam w stanie przestać. Ani on. Byliśmy zdecydowanie zbyt lekkomyślni i beztrosko podążaliśmy ku wielkiej katastrofie.

Ale tak cudownie było zmierzać ku przepaści.

W środę razem z Dawn wybrałam się do galerii profesor Howard. Znajdowała się w centrum Woodshill, w pasażu handlowym, niedaleko ośrodka młodzieżowego. Znalazłyśmy ją dopiero za trzecim razem, bo po pierwsze, była ukryta w małym zakątku, a po drugie, do tego stopnia byłyśmy pogrążone w rozmowie, że nie zwróciłyśmy uwagi na odręcznie napisany plakat powieszony przy drzwiach.

Na parterze starego budynku z czerwonej cegły znajdował się bar, który bynajmniej nie zachęcał, by do niego zajrzeć, stąd mój sceptycyzm, gdy wchodziłyśmy na piętro, razem z grupą innych gości. Jednak gdy znalazłyśmy się na górze, szczeka opadła mi z wrażenia.

Było to jasne, przestronne pomieszczenie o wysokich sklepieniach. Wypełniały je białe ściany i przepierzenia, wszędzie wisiały ogromne fotografie, oświetlone reflektorami. Z głośników płynęła cicha, kojąca muzyka, którą trudno było uchwycić, bo galerię wypełniał szmer rozmów.

– Sawyer! – usłyszałam nagle głos profesor Howard. W głębi pomieszczenia zobaczyłam jej uniesioną dłoń. Odmachałam, a ona gestem dała mi znać, że bym nie ruszała się z miejsca, bo zaraz do mnie podejdzie.

Nieco później przebiła się do nas przez tłum gości.

– Dotarłaś – zaczęła zadowolona i podała mi rękę.

– Tak. – Wskazałam Dawn. – To moja przyjaciółka Dawn.

– Ach, tak, pamiętam. Z serii fotografii Sawyer z zeszłego semestru, prawda? Bardzo mi miło. – Wykładowczyni podała rękę także Dawn. – Poza tym Nolan bardzo dużo o tobie opowiada. To ty niedawno podpisałaś umowę na książkę ze sporym wydawnictwem, prawda?

Dawn zarumieniła się po uszy.

– No, tak. To ja. Nie wiedziałam, że... – Ugryzła się w język.

– Przyjaźnimy się z Nolanem – wyjaśniła profesor z uśmiechem. – I dlatego czasami plotkujemy o naszych studentach. On też tu jest. – Obejrzała się za siebie. – Gdzieś w tłumie. Dobra, nieważne. Zdążyłyście się już trochę rozejrzeć?

– Właściwie nie – odparłam szczerze. – Ale bardzo podobają mi się te małe zdjęcia tam, na tylnej ścianie. Te, z których niektóre wyglądają jak cegły, a na innych jest mnóstwo barwnych plam. Podoba mi się, bo to wygląda, jakby zdjęcia wtapiały się w ścianę.

U mego boku Dawn energicznie kiwała głową, a wykładowczyni rozpromieniła się.

– Tak, fantastyczna inscenizacja. Bardzo się cieszę, że udało nam się zdążyć ze wszystkim. Bo czasami myślałam, że nie damy rady. – Skrzywiła się komicznie. – Wy pewnie także ze trzy razy obeszyście cały budynek, zanim znalazłyście wejście. Podobnie jak wszyscy. W ciągu najbliższych tygodni zamówimy prawdziwe szyldy, także takie do powieszenia. Umówiliśmy się już z właścicielem baru i zamówimy je razem. Na razie jednak musimy ustalić materiał i treść, więc... – Nabrała głęboko tchu. W tym momencie podeszła do niej nieznana mi brunetka i objęła ją ramieniem.

– Spokojnie, Robin.

– Jesteś, Pat! – zawołała profesor radośnie. – To ta studentka, o której ci opowiadałam.

Pat uśmiechnęła się, jak mi się wydawało, szczerze i serdecznie, a zmarszczki mimiczne w kącikach ust i oczu sprawiły, że od razu obdarzyłam ją sympatią. Poza tym przypadł mi do gustu jej styl: piercing w ustach, białe pasemka w ciemnych włosach i cała w czerni. Ba, miała nawet czarne rękawiczki. Nie wiedziałam, czy to element stroju, czy założyła je z przyczyn

zdrowotnych. Skinęłam głową.

– Sawyer. Bardzo mi miło.

Odpowiedziała podobnym gestem, cały czas uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Wzajemnie. Właśnie przyszłyście, prawda? – Wodziła wzrokiem między mną a Dawn.

– Załapiecie się na vipowskie oprowadzanie. Zapraszam za mną.

Ruszyłyśmy jej śladem przez galerię i uważnie słuchałyśmy wykładu o kolejnych zdjęciach i cyklach fotograficznych.

Na jednej z bocznych ścian wisiały portrety profesor Howard. Musiałam podejść bliżej, żeby upewnić się, co ma na sobie. Czyżby to był kostium z...?

– Tektury? – Zdziwiłam się marszcząc czoło.

– Tak. To projekt zaprzyjaźnionego fotografa. Ta spódnica – profesor wskazała strój, który zajmował połowę zdjęcia – została zrobiona na specjalne zamówienie. Bluzka jest z papieru ozdobnego z różnymi wzorkami, które sklejał na chybił trafił. Stałam tam jak idiotka, goła przez trzy godziny, aż skończył mnie obklejać.

– A w atelier podali najpyszniejsze przekąski, jakie kiedykolwiek widziałam. Pamiętam doskonale, jak usiłowałam być z tobą solidarna, ale wyglądały tak smakowicie... – Pat się rozmarzyła.

– Próbowalaś być ze mną solidarna? – Robin oburzyła się komicznie. – Ty mało, pamiętam doskonale, jak postawiłaś mi tego wrapa przed nosem. – Zerknęła na mnie przerażona, jakby na chwilę zapomniała, że jestem jej studentką i w mojej obecności powinna uważać na słowa. Moim zdaniem ich przekomarzenie się było urocze.

– Zdjęcia są fantastyczne – zauważyła entuzjastycznie Dawn i lekko przechyliła głowę, by przyjrzeć się im dokładniej. Na kolejnej fotografii profesor Howard wypychała biodra do przodu, tak, że spódnica sterczała pod dziwnym kątem. Jej makijaż był równie barwny jak tekturowy strój, który miała na sobie.

– Jeszcze nigdy nie robiłam takich fotografii – mruknęłam.

– Nie? Ja tam doskonale pamiętam „erotyczne rozmarzenie”. – Dawn łypnęła na mnie spod wysoko uniesionych brwi.

– Ale to nie był plan zdjęciowy z prawdziwego zdarzenia. Improwizowałyśmy wszystko na kampusie.

– A możesz sobie wyobrazić, że robisz takie zdjęcia? – Pat wydawała się autentycznie zainteresowana, nie brzmiało to jak pytanie grzecznościowe.

Energicznie pokiwałam głową.

– Tak. Akurat z Dawn mogłabym sobie wyobrazić takie barwne fotografie. Ma włosy wręcz stworzone do koloru i...

Dawn chrząknęła dyskretnie.

– Spokojnie, ja tylko myślę na głos. Przecież nie mam nawet własnego atelier.

– Mogłabym pozwolić ci pracować w atelier naszej galerii. Mamy też materiał, na którym mogłabyś działać. Władze mojej uczelni podarowały nam sporo sprzętu, gdy dowiedziały się, że otwieramy własną galerię – powiedziała Pat.

Zaniemówiłam na chwilę.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Wiem doskonale, że na uczelni nie sposób wszystkiego spróbować. Przez większość czasu walczyacie o dostęp do atelier, a kiedy już do niego wejdziecie, niełatwo o inspirację czy natchnienie. Wpadaj tutaj, kiedy będziesz miała konkretny projekt, a potem zobaczymy, co dalej.

– Bardzo chętnie. – Rozpromieniona spojrzałam na Dawn.

– Zgodzę się na wszystko, pod warunkiem, że zostanę w ubraniu – zastrzegła szybko.  
– Sawyer ma świetne oko. Idę o zakład, że zrobiłaby fantastyczne akty. – Profesor Howard mierzyła Dawn takim wzrokiem, jakby wyobrażała ją sobie bez ubrania. Moja przyjaciółka zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– Też to w kółko powtarzam, ale jeszcze jej nie przekonałam.

– Bo też akty nie są dla wszystkich – wtrąciła się Pat i też zmierzyła Dawn wzrokiem. – A co powiesz na bodypainting? Wtedy człowiek wygląda, jakby był ubrany, chociaż wcale nie jest. Od razu pomyślałam o Mystique z *X-Menów*. Dawn byłoby cudownie w niebieskim.

– Dawn, znasz *X-Menów*?

Spojrzała na mnie z niesmakiem.

– Nawet o tym nie myśl. Za żadne skarby świata nie dam się pomalować na niebiesko i sfotografować nago.

Uśmiechnęłam się pod nosem i dałam jej spokój. Kiedy podchodziłyśmy do kolejnej fotografii, zapytała mnie cicho:

– Skąd właściwie znasz *X-Menów*?

Przypomniało mi się, jak siedzieliśmy z Isaakiem w jego salonie i oglądaliśmy fotografie z ostatniej konwencji Comic Con. Opowiadał mi po kolei o wszystkich kostiumach i postaciach i w jakiej grze czy serialu można je znaleźć. Kiedy okazało się, że nie wiem, kim jest Mystique, mało brakowało, a z wrażenia spadłby z krzesła. Bez słowa włączył jeden z filmów z serii.

Przylapałam się na myśli, że chciałabym, żeby Isaac był tu ze mną. Tęskniłam za nim, choć przecież od naszego ostatniego spotkania minął zaledwie jeden dzień. Jednocześnie cały czas obawiałam się konfrontacji, bo wtedy będę musiała mu powiedzieć, że szukam nowego projektu. W głębi serca wiedziałam, że to będzie śmiertelny cios dla tego, co się zrodziło między nami.

– Zrobił je Edward Witkowski. – Głos profesor Howard wyrwał mnie z zadumy. Pokazywała fotografie, na których modele mieli maski na twarzach i zasłaniali sobie oczy i uszy.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

Edward Witkowski to jeden z najbardziej renomowanych fotografów ostatniego dziesięciolecia. Pozowali mu wszyscy sławni tego świata, fotografował koncerty i zgarniał branżowe nagrody jedna po drugiej.

– Edward był moim studentem – rzuciła Pat od niechcienia. Patrzyła na fotografię. Widziałam dumę w jej oczach.

– Strasznie mi głupio, że o to pytam, ale... kim jest Edward Witkowski? – wtrąciła się Dawn cichutko.

Natychmiast opowiedziałam jej wszystko, co o nim wiedziałam, i opisałam moje ukochane fotografie jego autorstwa.

– Bardzo dużo już osiągnął, choć ma dopiero trzydzieści parę lat.

– Ho, ho, najwyraźniej niektórzy uważnie słuchają na twoich zajęciach – stwierdziła Pat ze zdziwieniem, a profesor Howard posłała mi zaskoczony uśmiech.

– Coś takiego, ilekroć zaczynam teoretyczny wykład, ma taką minę, jakby miała zaraz zapaść w śpiączkę.

Ruszyliśmy dalej. Kiedy Dawn wspomniała, że Spencer także uczęszcza na zajęcia artystyczne, a jego siostra marzy o karierze plastycznej, Pat od razu wręczyła jej wizytówkę i poprosiła, żeby oboje się do niej odezwali. Rozpromieniona Dawn wsunęła kartonik do kieszeni i zaraz napisała wiadomość do Spencera. Tymczasem Pat i profesor Howard opowiadały mi, jak do tego doszło, że postanowiły akurat tutaj otworzyć galerię.

– Właściwie przez przypadek odkryłyśmy ten budynek, gdy w tym barze na dole świętowaliśmy urodziny naszego przyjaciela. Z jakiegoś powodu weszłyśmy na piętro – zaczęła wykładowczyni.

– Powiedzmy sobie szczerze, włamałyśmy się tu po pijaku – uściśliła Pat.

– Nie zapominaj, że Sawyer to moja studentka.

– Nieważne, przejdźmy do meritum: zobaczyłam to pomieszczenie i od razu zaczęłam sobie wyobrażać, co można by tu urządzić. – Wzruszyła ramionami. – Tydzień później podpisałyśmy umowę najmu.

Przypomniałam sobie zaniedbany bar na dole.

– Pewnie przeprowadziłyście gruntowny remont?

Profesor Howard skinęła głową.

– Owszem, ale właściwie wszystko zrobiliśmy same, z pomocą przyjaciół.

– Wyszło naprawdę super – zapewniłam.

W pewnym momencie Dawn wypatrzyła swojego, jej zdaniem megaatrakcyjnego, a według mnie mocno świrniętego, wykładowcę Nolana i razem z nim odeszła na drugi koniec pomieszczenia. Ja tymczasem stanęłam z profesor Howard i Pat przy stole, na którym stała bateria kieliszków szampana.

– Napij się, jeżeli masz ochotę.

Na wszelki wypadek sięgnęłam po szklankę z sokiem pomarańczowym, bo wykładowczyni miała rację. Choćby była nie wiadomo jak fajna, nadal byłam jej studentką. Upiłam łyk soku.

– Chciałabym jeszcze raz porozmawiać o twoim projekcie końcowym. – Profesor Howard od razu przeszła do rzeczy.

– Och – sapnęłam. Tego się nie spodziewałam. Mocniej zacisnęłam dłoń na szklance.

– Nic strasznego, spokojnie. – Uśmiechnęła się. – Tylko widzisz, w galerii przyda się nam wsparcie. Mamy kilku artystów, których dzieła musimy sfotografować na kolejną wystawę. Teraz, gdy sama widziałas galerię, mam do ciebie pytanie: co powiedziałabyś na to, gdybyśmy razem popracowały nad twoim nowym projektem, a ty zrobiłabyś zdjęcia do galerii? – zaproponowała.

Wpatrywałam się w nią bez słowa. Zatkano mnie totalnie.

– Jak myślisz, to z radości czy oburzenia? – Wykładowczyni zerknęła na Pat.

– Sama nie wiem. Ty znasz ją lepiej.

– Mówicie poważnie? – wykrztusiłam w końcu.

Robin parsknęła śmiechem, a potem skinęła głową.

– To, co sobie zaplanowałyśmy, spełnia wymagania pracy dyplomowej.

– Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, pomyślimy, czy nie korzystać na stałe z twoich usług – dodała Pat.

Wodziłam wzrokiem między nimi.

– Zdaję sobie sprawę, że nie to sobie początkowo zaplanowałam, ale to moim zdaniem niezła alternatywa. – Robin odstawiła kieliszek na stół. – Co ty na to?

– Ja... – Zacięłam się. – Wielkie dzięki, pani profesor. To... – W końcu wzięłam się w garść. Odchrząknęłam, wyprostowałam się. – Bez względu na rodzaj fotografii, zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Uśmiechnęła się.

– Na to liczę.

A potem odeszły, a ja jak w trasie wpatrywałam się w szary beton. Wyświetlano na nim barwne fotografie, w tej chwili dziewczyny umalowanej jak papuga. Patrzyłam na nią,

podziwiałam feerię barw, aż zdjęcie zniknęło.

Profesor Howard dawała mi nie lada szansę. Nie tylko będę pracowała nad projektem dyplomowym z wykładowczynią, lecz także zbiorę doświadczenia i referencje, które później pomogą mi w dalszej karierze. To największa szansa, jaką kiedykolwiek dostałam.

Dlaczego więc miałam wrażenie, że lada chwila zaleję się łzami?

Nie podobało mi się to.

Nie podobało mi się, że stałam pod drzwiami Isaaca i po raz trzeci podnosiłam rękę do dzwonka i znowu ją opuszczałam.

Nie podobało mi się, że nie miałam pojęcia, jak mu powiedzieć, że nie możemy dalej razem pracować.

Nie podobało mi się, jak się czułam.

Ale przede wszystkim nie podobało mi się, że wiedziałam, że nie mam innego wyjścia.

Kolejny raz nabrałam powietrza w płuca i wreszcie nacisnęłam dzwonek. Drzwi po chwili stanęły otworem. Jak zawsze, ilekroć Isaac przede mną stawał, na chwilę straciłam głowę.

Wydawał się zaskoczony moim widokiem, ale już po chwili kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. Poczułam, jak robi mi się ciepło na sercu, które, na marginesie, było coraz szybciej, kiedy jego wzrok zatrzymał się na moich ustach. A potem już w ogóle przestałam myśleć.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go. Mocno. Wbiłam palce w jego koszulę, poczułam pod nimi skórę i trzymałam go z całej siły, ten jeden, ostatni raz. Westchnął cicho i cofnął się o krok. Kopnięciem zamknęłam za nami drzwi. Zatrzasnęły się z odgłosem, który niósł się echem w moich uszach.

Isaac podniósł mnie. Objęłam go nogami w talii. Wplotłam mu palce we włosy, zderzyliśmy się zębami, rozpaczliwie i boleśnie.

Im bardziej namiętny stawał się nasz pocałunek, tym większy narastał we mnie niepokój. Dławił mnie, aż brakowało mi powietrza. Z mojego gardła wydarł się jęk, niemal szloch. Isaac natychmiast oderwał się ode mnie i spojrzał z przerażeniem. Nie wiem, co wyczytał z moich oczu, ale jego dłonie, do tej pory zaciśnięte na moich pośladkach, czule przesunęły się na moje uda.

Oparłam czoło o jego bark i czułam, jak spływa ze mnie napięcie.

Bez słowa zaniósł mnie do salonu, na kanapę. A potem zniknął w kuchni i kilka minut później wrócił z parującym kubkiem. Postawił go na stoliku, w który wpatrywałam się tępym wzrokiem.

Usiadł koło mnie. Położył sobie moje nogi na kolanach, przysunął się bliżej. Delikatnie gładził mnie po łydkach. W górę i w dół, w górę i w dół.

– Gdzie Gian? – zapytałam po dłuższej chwili.

– U rodziny. Jego matka ma dzisiaj urodziny.

Powoli skinęłam głową.

Cały czas głaskał mnie po nogach.

– Co jest?

– Nic takiego – odparłam niewyraźnie i uciekłam wzrokiem.

– Nie wyglądało mi na nic takiego. Więc nie mydl mi oczu – powiedział cicho.

Z trudem przełknęłam ślinę. Ilekroć szycowałam sobie formułkę, którą miałam wygłosić, pociły mi się ręce i oddychałam coraz szybciej. To nie było zdrowe. Mimo tego wiedziałam, że nie mogę dłużej z tym zwlekać. W zeszły czwartek przekroczyliśmy pewną granicę. Jeżeli teraz nie przestaniemy, tylko się wzajemnie zranimy, miałam tego świadomość.

– Ja...

Nie mogłam. Nie byłam w stanie mu tego powiedzieć. Kiedy to powiem na głos, będzie już po wszystkim. A na to nie byłam jeszcze gotowa.

– Dobra w takim razie zrobimy to inaczej – zdecydował Isaac. Zsunął moje nogi ze swoich kolan, wstał i poszedł do kuchni. Kilka chwil później wrócił ze sporą butelką sambuki i dwoma małymi kieliszkami.

– Alkohol – mruknęłam i wyprostowałam się. – O wiele lepsze niż herbata.

Isaac uśmiechnął się lekko. Sięgnął po pilota, włączył stereo i po chwili pomieszczenie wypełniły ciche dźwięki fortepianu. Nalał nam obojgu po pełnym kieliszku, ale nie wrócił na kanapę. Stuknęliśmy się kieliszkami. Wychylił alkohol jednym haustem. Poszłam w jego ślady. Poczulałam przyjemne pieczenie w gardle, a po chwili zrobiło mi się jeszcze lepiej, gdy alkohol spłynął do żołądka.

– Teraz się napijemy, a potem ze mną porozmawiasz – zdecydował i pomachał pustym kieliszkiem.

– Niby dlaczego? – zdziwiłam się.

– Za każdą odrobinę informacji, którą z ciebie wyciągnę, zdejmę jedną sztukę odzieży.

Zdumiona uniosłam brew.

– Czyli czeka mnie striptiz, jeżeli z tobą rozmawiam?

Skinął głową i po raz drugi napełnił nasze kieliszki.

To nie był dobry pomysł. To zdecydowanie nie był dobry pomysł, ale... I tak wychyliłam drugą porcję sambuki, bo potrzebowałam alkoholu dla kurażu. Isaac chyba był w podobnym stanie, bo zaraz nalał sobie trzecią porcję.

Powinnałam być go powstrzymać. Powinnałam być odmówić udziału w tej zabawie, skoro wiedziałam, co mu zaraz powiem. Ale nie byłam w stanie tego zrobić, kiedy tak na mnie patrzył. Nie potrafiłam go powstrzymać, nie teraz, kiedy był taki pewny siebie i odważny, dokładnie tak, jak zawsze mu życzyłam i liczyłam, że kiedyś taki się stanie.

Podsunęłam mu kieliszek. Napełnił go po brzegi. Od razu wychyliłam zawartość. A potem opadłam na kanapę.

Isaac stał pośrodku salonu i przyglądał mi się przenikliwie.

– No dobra. Co robiłaś wczoraj wieczorem?

To był bezpieczny teren, na to pytanie mogłam spokojnie odpowiedzieć.

– Profesor Howard, moja wykładowczyni, otworzyła z przyjaciółką galerię w centrum i zaprosiła mnie na otwarcie. Poszłam z Dawn i obejrzałam pierwszą wystawę.

– Brzmi nieźle – stwierdził i spojrzał na siebie. Chyba zastanawiał się, co najpierw ściągnąć, i koniec końców zdecydował się na sweter. Powoli rozpinął kolejne guziki.

Ja tymczasem pochyliłam się nad stolikiem i dołałam nam alkoholu. Wychyliłam swój kieliszek i patrzyłam, jak Isaac ściąga pulower. Odnalazł mój wzrok i uśmiechnął się niespokojnie. Zrobiło mi się gorąco, ta nowa fala splatała się z paleniem w żołądku wywołanym przez alkohol. Korciło mnie, żeby do niego podejść i własnoręcznie ściągnąć z niego ubranie. Ale zostałam na kanapie.

– Kolejne pytanie – powiedział, gdy sweter upadł na podłogę. – Ta wykładowczyni chyba cię lubi, skoro zaprasza cię na tak ważne wydarzenie.

Obracałam kieliszek w dłoniach.

– To niby było pytanie?

– Nie. – Przeczesał włosy palcami. – Dobrze się bawiłaś?

Cały Isaac. Komu innemu zabrakłoby cierpliwości, on jednak powolutku posuwał się do przodu. Jakbym była spłoszonym zwierzęciem, którego nie chciał jeszcze bardziej wystraszyć, robiąc zbyt gwałtowne ruchy.

– Galeria jest fantastyczna. Było naprawdę super. Wystawiają nawet fotografie Edwarda Witkowskiego, to obecnie jeden z najsłynniejszych, najlepszych fotografów, a Pat, przyjaciółka



profesor Howard, była jego nauczycielką, w co nie chce mi się wierzyć, bo wygląda na maksymalnie czterdzieści lat, a... – Urwałam, ugryzłam się w język.

– A? – powtórzył miękko.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To był... bardzo miły wieczór.

Ponownie spojrział na siebie.

– Co teraz? Skarpetki czy okulary?

– Przecież okulary to nie ubranie.

Pokiwał głową.

– Oczywiście, że tak.

– Tchórz.

Ta zabawa podobała mi się o wiele bardziej, niż powinna. Może to kwestia alkoholu, ale może także obawa, że to prawdopodobnie ostatni wieczór, który tak beztrudnie spędzamy razem. Kiedy mu wreszcie powiem, że nasz projekt dobiegł końca, i usłyszę od niego, że w takim razie nie ma sensu spędzać razem więcej czasu, będzie już po wszystkim.

Isaac zdjął okulary i położył je na stole. Spojrział na mnie błyszczącymi oczami. Chwilę później ujął skraj koszuli. Wstrzymałam oddech, gdy ściągnął ją przez głowę i kolejna sztuka odzieży wylądowała na podłodze.

Westchnęłam cicho. Po pierwsze dlatego, że ciągle nie mogłam się nacieszyć jego widokiem, po drugie dlatego, że w pewien dziwaczny sposób byłam z niego dumna. Robił to i patrzył mi prosto w oczy; to najlepszy dowód, że udało mu się w dużym stopniu pokonać nieśmiałość. Wreszcie zrozumiał.

Kiedy pochylił się, by dolać sobie alkoholu, podziwiałam mięśnie na jego ramionach i brzuchu. Poczułam łaskotanie w opuszkach palców. Tak bardzo chciałam go dotknąć.

– Czy podczas tego wieczoru coś się stało?

Oderwałam wzrok od jego ciała i spojrzałam na niego. Nadeszła ta chwila. Musiałam mu to powiedzieć. Teraz. Bo inaczej nie zrobię tego nigdy i prędzej czy później to zeżre mnie od środka.

– Ona... – Głos odmówił mi posłuszeństwa. Odchrząknęłam i usiłowałam wziąć się w garść. Alkohol potęgował moje zagubienie, a przecież i wcześniej z trudem trzymałam się w ryzach. – Zapropnowała mi nowy projekt dyplomowy.

Isaac znieruchomiał z kieliszkiem przy ustach. Powoli opuścił rękę. Widziałam, jak kręca się trybiki jego umysłu. Przez chwilę sprawiał takie wrażenie, jakby się przesłyszał. Potem zmarszczył czoło.

– Nowy projekt dyplomowy? – powtórzył.

Gula w moim gardle narastała. Mogłam tylko skinąć głową.

– Co... co to ma znaczyć? – zapytał.

– My... Tak dalej być nie może, Isaac – wyszeptałam.

Zacisnął zęby, aż mięśnie jego szczęki zarysowały się wyraźnie. Otworzył usta, ale ugryzł się w język i tylko potrząsnął głową.

– Sam wiesz, że nie – szepnęłam.

Przyglądał mi się nieprzeniknionym wzrokiem. A potem zapytał ze śmiertelnym spokojem:

– I niby kiedy chciałaś mi to powiedzieć? Przed czy po tym, jak rozbiorę się do naga?

Wolałabym, żeby na mnie nakrzyczał.

– Chciałabym zapobiec najgorszemu – wychrypiałam. Patrzył na mnie jak na nieznaną. Coś boleśnie kłuło mnie w brzuchu. – Już w piątek rano chciałam ci powiedzieć, że tak dalej być

nie może, ale...

– W piątek rano – przerwał mi głosem wypranym z emocji. – W piątek rano, po tym, jak ze sobą spaliśmy, chciałaś mi powiedzieć, że szukasz nowego pomysłu na pracę dyplomową.

– Nie wiem, jak ty to sobie wyobrażasz. – Pokręciłam głową i spojrzałam na niego. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Jego twarz była nieprzeniknioną maską, tylko błysk w oczach zdradzał, że moje słowa sprawiały mu ból. – Nie jestem w stanie dotrzymać swojej części umowy. Bardzo mi przykro, ale nie mogę cię dalej uczyć, jak podrywać inne dziewczyny, i obserwować to spokojnie.

Zrobił dwa długie kroki w moim kierunku.

– Myślisz, że naprawdę o to mi chodzi?

Odwzajemniłam jego spojrzenie. Mój żołądek szalał i z całą pewnością nie była to kwestia alkoholu, tylko Isaaca.

– Nie wiem, Isaac. Ja już naprawdę nic nie wiem.

Kucnął przede mną i podniósł na mnie wzrok.

– Przecież już od dawna nie chodzi o ten cholerny projekt.

Zamknęłam oczy. Nie mogłam tego dłużej wytrzymać. Bo to, co przed chwilą powiedział, to zarazem moja największa obawa i największa nadzieja. Nie miałam najmniejszego pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

– Co niby chciałaś zrobić? – zapytał cicho. – Tak po prostu wykreślić mnie ze swojego życia, jakby nigdy mnie w nim nie było?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie.

– Sawyer – szepnął z naciskiem. Uwielbiałam, kiedy wypowiadał moje imię. – Nie możesz bez końca nas lekceważyć. Czego się tak bardzo boisz?

*Tego, że mnie zranisz.*

*Tego, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra.*

*Tego, że ja cię zranię.*

*Tego, że cię stracę.*

Czułam, że przysuwa się jeszcze bliżej. Ostrożnie położył mi dłonie na nogach.

– Naprawdę chcesz przekreślić to, co jest między nami?

– Nie – szepnęłam. A ponieważ bałam się, że mnie nie usłyszał, energicznie potrząsnęłam głową i powtórzyłam głośniej: – Nie.

Powoli przesuwiał dłonie coraz wyżej, po moich udach, aż do palców, gorączkowo wplecionych w skraj mojej koszulki. Rozluźniał je jeden po drugim i delikatnie ujął moje dłonie.

Uniosłam powieki i poczułam jego rozpalone spojrzenie. Ta chwila między nami była tak intensywna, że zakręciło mi się w głowie. Przerazało mnie, że odczuwam tak wiele w jednym momencie. Ale byłam bezradna wobec tego, co we mnie budził. Byłam zdana na jego łaskę.

Nie wiedziałam, które z nas poruszyło się pierwsze. Pocałowaliśmy się niewiarygodnie delikatnie i ostrożnie, jakby wystarczył najmniejszy niewłaściwy ruch, by to, co zaczynało się między nami, zostało zniszczone.

Objął mnie i przytulił. Czułam pod palcami jego ciepłą skórę. Razem osunęliśmy się na podłogę. Teraz jego bliskość była zupełnie inna niż zaledwie kilka minut temu. Teraz wszystko wydawało się na swoim miejscu. Nie uciekałam w jego ramiona, żeby o czymś zapomnieć, lecz świadomie pozwalałam mu prowadzić się w ten zakątek, w którym istnieliśmy tylko my dwoje.

Wsunął dłonie pod moją koszulkę, ściągnął ją przez głowę, odrzucił na podłogę. Oparłam się na łokciu. Drugą ręką odgarnęłam mu niesforne kosmyki z czoła i musnęłam dłonią jego policzek.

Przykrył moją dłoń swoją, rozkoszował się moją bliskością, a potem przysunął mój nadgarstek do swoich ust i pocałował. Zaparło mi dech w piersiach, gdy leniwie muskał językiem wrażliwą skórę.

Pochyliłam się nad nim. Wszedł mi naprzeciw, objął mnie za szyję, a potem pocałowaliśmy się. Głęboko, powoli, tak, że zakręciło mi się w głowie. Podłoga pod moimi kolanami zdawała się mięknąć. Byłam jak zahipnotyzowana, tylko usta i dłonie Isaaca zatrzymywały mnie tu i teraz.

Nie wiedziałam, kiedy zniknął mój stanik, ale w pewnym momencie leżeliśmy skóra przy skórze, a ja dyszałam w jego usta. Nakrył mnie sobą i obsypał pocałunkami moją szyję. Powoli. Leniwie. Jakbyśmy mieli czas do końca świata.

Przesuwał językiem po mojej skórze, coraz niżej, aż wygięłam się w łuk. Wsunął palce pod gumkę moich rajstop i zsunął je, a ja potem pomogłam mu ściągnąć jeansy.

– Jesteś piękna – szepnął z ustami przy moim uchu. – Taka piękna. – Ponownie przykrył mnie sobą i oparł się na łokciu, żeby na mnie spojrzeć. – Nie pojmuję, czym sobie na ciebie zasłużyłem.

Przy tych słowach moje serce fiknęło koziołka. Isaac sprawiał, że podczas każdej sekundy w jego obecności czułam się doceniona. W jego ramionach zawsze byłam kimś wartościowym.

Nasz kolejny pocałunek był początkowo słodko-gorzki, zaraz jednak stał się gorący, ledwie splątały się nasze języki. Isaac napierał na mnie, tym razem bardziej rozpaczliwie, i przez materiał jego bokserek czułam, jak bardzo nabrzmiał. To mi nie wystarczyło. Chciałam go poczuć, bez najcieńszej nawet warstwy materiału między nami. Wsunęłam dłonie pod gumkę jego bokserek i pociągnęłam niecierpliwie. Zrozumiał, zsunął się ze mnie, ściągnął je. Kiedy znacząco uniosłam biodra, zsunął także moje majteczki.

Czułam na ciele jego rozpalony wzrok, a potem obsypał pocałunkami wewnętrzną stronę mojego uda, coraz wyżej, przez brzuch, aż nie byłam w stanie myśleć logicznie.

Głaskałam delikatnie jego barki, jego szyję, jego cudowne ramiona. Kiedy położył się na mnie, odruchowo opłotłam go nogami w talii. Czułam, jaki jest gorący i twardy, i napałam na niego, aż wszedł we mnie odrobinę.

Oboje gwałtownie wciągnęliśmy powietrze.

– Sawyer... – wychrypiał z trudem.

– Jestem zdrowa – szepnęłam i ujęłam jego twarz w dłonie. – I biorę pigułkę.

– Jesteś pewna? – zapytał i spojrzał na mnie znacząco. Oczy mu pociemniały, ale widziałam w nich to samo niemal bolesne pożądanie, które wypełniało całe moje ciało.

– Na sto procent – odparłam i pocałowałam go. Jednocześnie uniosłam biodra, dzięki czemu wszedł we mnie jeszcze głębiej.

Jęknął z ustami przy moich.

– Wow. Wow – wychrypiał.

Nie śmiałam oddychać, do tego stopnia oszalała mnie świadomość, że czuję go w sobie w ten sposób. Przez chwilę żadne z nas się nie poruszało; jeśli o mnie chodzi, mogliśmy tak leżeć do końca świata.

Chciałam zapamiętać to na zawsze. To, jak przygniatał mnie sobą, jak rwał mu się oddech, gdy był we mnie. Chciałam na zawsze zapamiętać rumieńce na jego policzkach, zupełnie inne niż wtedy, gdy coś go peszyło. Chciałam zapamiętać, jakie to uczucie, gdy jego włosy laskoczą mnie w czoło, gdy jego usta odnajdują moje.

Zaczął się poruszać, wycofywał się i wchodził we mnie ponownie. Przesuwałam palcami po jego plecach, chwyciłam się jego barków.

Skóra przy skórze, bez niczego. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek komuś na to pozwolę, że się na to odważy, ale jak zwykle Isaac sprawił, że wszelkie moje lęki rozplynęły się bez śladu, jakby nigdy tak naprawdę ich nie było. Cudownie było mieć go tak blisko siebie. Ta chwila była dla mnie tak ważna, że oczy zaszły mi łzami.

Zarzuciłam mu nogi na biodra, przez co zmieniłam kąt, i wchodził we mnie jeszcze głębiej. Nie byłam w stanie powstrzymać jęku wydobywającego się z mojego gardła, ale Isaac był równie głośny. Czułam, jak bardzo się stara, żeby zachować delikatność, jednak zaciskał dłonie na moim udzie równie mocno, jak we mnie wchodził, coraz szybciej i bardziej nerwowo.

Upajało mnie, że tak na niego działałam. Że potrafiłam sprawić, że tracił panowanie nad sobą tylko dlatego, że jest ze mną.

Narastało we mnie nieznośne napięcie, aż nie byłam w stanie zaczerpnąć tchu.

– Sawyer...

Kiedy wypowiedział moje imię, byłam zupełnie bezradna, powtarzał je, wchodził we mnie, tulił mnie do siebie. Skończyliśmy razem i choć oczy zaszły mi łzami, zmusiłam się, by ich nie zamykać. Chciałam na zawsze zapamiętać wyraz jego twarzy. Należał do mnie. Tylko do mnie.

Bo choć był to jeden z najpiękniejszych momentów mojego życia, gdzieś w głębi serca wiedziałam, że to nie może długo trwać.

Riley mówiła poważnie i rzeczywiście zaprosiła Isaaca na ślub. Interesowało mnie, jakim cudem udało jej się z nim skontaktować, bo Isaac nie miał konta w żadnym medium społecznościowym, a uniwersytet nie przekazywał adresów mailowych studentów osobom postronnym. W każdym razie udało jej się i Isaac się zgodził.

Miało to tę zaletę, że jechaliśmy na wesele jego samochodem i nie musiałam o czwartej nad ranem sterczeć na dworcu i czekać na pociąg. Miało to jednak także pewną wadę: od tamtego wieczora, gdy oficjalnie zakończyliśmy nasz projekt, atmosfera była tak napięta, że powietrze między nami można było kroić nożem. Coś się zmieniło, kiedy zdyszani leżeliśmy na podłodze w jego mieszkaniu.

Od tego czasu Isaac był uprzejmy, ale dziwnie milczący. Także podczas wspólnej zmiany w restauracji następnego dnia cały czas miałam wrażenie, że starał się zachować dystans. Nie wiedziałam, co to miało oznaczać, i przez całą jazdę do Renton uparcie wpatrywałam się w ciemne niebo, żeby nie zwariować. Nie śmiałam jednak go zapytać. Za kilka godzin moja siostra wychodzi za mąż i wystarczająco sporo wysiłku kosztowało mnie utrzymanie emocji na wodzy i powstrzymanie się przed poproszeniem Isaaca, żeby natychmiast zawrócił.

Kiedy dotarliśmy do Renton, zwolnił i zaczął rozglądać się z ciekawością. Jeżeli był zmęczony po krótkiej nocy i czterogodzinnej jeździe, nie dał po sobie niczego poznać. Jechaliśmy przez dzielnicę mieszkalną, wśród ogródków, z których straszyły dynie powycinane w dziwaczne grymasy, wśród domów z fasadami ozdobionymi łańcuchami kolorowych lampek. Także w Woodshill szykowano się na Halloween, ale na kampusie wyglądało to zupełnie inaczej niż tutaj. Podziwiałam ten widok i wyobraziłam sobie przez chwilę, że kiedyś, w przyszłości, ja także mam dom, który dekoruję na święta i wydaję słodczyce małym duchom i potworom. Pamiętałam tylko jedno Halloween z rodzicami. Przebrałam się wtedy za zombie, mama pomalowała mi twarz na białą i przykleiła czarne blizny na policzkach. Pamiętałam uśmiech taty, gdy razem z nami rzeźbił dynię.

Jak zawsze, gdy pozwalałam sobie na wspomnienie rodziców, poczułam bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Dobrze, że nie przejeżdżaliśmy koło domu, w którym mieszkaliśmy, zanim trafiłyśmy do ciotki Melisy. I bez tego skóra wydawała mi się nagle za ciasna, nie chciałam więc, by ten stan się pogorszył. Tym razem nie chodziło o przeszłość. Tym razem chodziło o moją siostrę i jej przyszłość z mężczyzną, którego kochała.

O ósmej stanęliśmy przed domem Riley i Morgana. Znajdował się na skraju miasteczka, niedaleko lasu. Potężne drzewa w ciemności wydawały się groźne, ale teraz, o wschodzie słońca, wyglądały fantastycznie. Pomarańczowożółte promienie światła przenikały przez gałęzie, rozjaśniały podjazd.

Zaczerpnęłam głęboko świeżego powietrza, wysiadłam, przeciągnęłam się. Isaac akurat wyjmował nasze torby z bagażnika, gdy drzwi wejściowe stanęły otworem. Ledwie zobaczyłam fioletowe włosy Riley pozawijane na wałki, już rzuciła mi się na szyję z głośnym piskiem.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odparłam i objęłam ją. Cudownie było przytulić siostrę. Po tym wszystkim, co przeszłam w zeszłym tygodniu z Isaakiem, przez lęk, który od miesiący budził we mnie dzisiejszy dzień, byłam w tej chwili całkowicie wyprana z emocji. W obecności Riley przez chwilę poczułam się lepiej. Była moim domem.

– Jesteś tu, naprawdę jesteś! – Chwyliła mnie za ramiona i potrząsnęła, aż zakręciło mi się w głowie.

– Tylko dlatego, że Isaac mnie zmusił – stwierdziłam oschle i wskazałam go przez ramię. Stał koło samochodu i wodził wzrokiem między nami.

– O Boże! – krzyknęła Riley zdyszana i jemu także rzuciła się na szyję. Odwzajemnił uścisk i serdecznie poklepał ją po plecach.

– Wielkie dzięki za zaproszenie, Riley. Cieszę się, że mogę cię poznać.

Wypuściła go z ramion i posłała mu promienny uśmiech, a potem zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

– Sawyer trzymała twoje istnienie w wielkiej tajemnicy. – Spojrzała na mnie z ukosa. Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać.

Staralam się nie zwracać uwagi na nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Wejźmy do środka – mruknęłam i podniosłam mój plecak, który Isaac wyjął z bagażnika. – Riley, przecież ty jesteś boso.

Spojrzała w dół, na swój szlafrok i gołe stopy.

– O Boże, masz rację. – Skrzywiła się. – Cholera. Janice dopiero co pomalowała mi paznokcie, teraz na pewno będzie marudzić. Ciągle słyszę, że jestem za bardzo wyluzowana na dzisiejszą pannę młodą.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Jej słowa cały czas brzmiały mi w uszach.

Panną młodą. Riley będzie dzisiaj panną młodą.

Od tygodni wiedziałam, że ten dzień nadejdzie. Mimo tego poczułam, jak na dźwięk tych słów puls mi przyspiesza, a gardło zaciska się boleśnie w ułamku sekundy.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam, po prostu nie mogłam.

Nagle poczułam na plecach dłoń Isaaca. Nawet przez skórzaną kurtkę czułam bijące od niego ciepło. Ten dotyk wystarczył, bym wzięła się w garść i opanowała panikę. Był przy mnie. Nie byłam sama. Nie dzisiaj.

Uśmiechnął się lekko i wskazał głową dom. Choć niczego nie powiedział, jego obecność mnie uspokajała. Chyba nigdy się nie dowiem, jak to robił.

Kiedy ponownie spojrzałam na siostrę, przyglądała się nam z lekko rozchylonymi ustami.

– No jak, idziemy? – rzuciłam.

Błyskawicznie się odwróciła i ruszyła w kierunku domu. Głośno wypuściłam powietrze z płuc i poszłam za nią. Dłoń Isaaca zniknęła z moich pleców. Odwróciłam się do niego, ale unikał mojego wzroku.

Od razu powitał nas harmider rozgorączkowanych głosów dobiegających z salonu.

– Gdzie Morgan? – zapytałam niespokojnie.

Riley obejrzała się przez ramię.

– Szykuje się u Lawrence’a.

– Nie powiesz mi chyba, że tam spał? – zapytałam i zmusiłam się do uśmiechu.

Żachnęła się.

– Chyba żartujesz. Ale to zostanie między nami, dobrze? Te tam oszalałyby, gdyby się o tym dowiedziały.

W salonie, przy stole zastawionym kieliszkami szampana i całą baterią kosmetyków i produktów do włosów, siedziały Harlow i Janice, najbliższe przyjaciółki Riley i zarazem jej druhny. Poderwały się na mój widok i objęły mnie serdecznie.

– Całe wieki cię nie widziałyśmy, Sawyer. – Uśmiechały się od ucha do ucha. – Wszystko w porządku? – dopytywała Janice, zanim zauważyła Isaaca. – A kim jest twój towarzysz?

– Isaac – przedstawiłam go. Patrzyły na mnie z wyczekiwaniem, ale nie mogłam powiedzieć niczego więcej. Nie byłam tu po to, żeby opowiadać na prawo i lewo, co jest między

nami. Nawet Riley o tym nie wiedziała.

Isaac przedstawił się grzecznie, a potem Riley porwała nas na górę, żeby szybko oprowadzić go po domu. Zostawiliśmy nasze bagaże w pokoju gościnnym i zaczęliśmy się szykować. Niewiele później zjawił się Pete, chłopak Harlow, który zajął się Isaakiem, podczas gdy Janice robiła mi fryzurę. Ponieważ nie znoszę szpilek do włosów i wszystkiego, co w jakikolwiek sposób ogranicza swobodę ruchów, sporo mnie kosztowało, żeby na nią nie warczeć, gdy mnie kłuła i szturchała. Na szczęście ktoś już otworzył butelkę szampana. Alkohol pomógł mi choć trochę się uspokoić. Alkohol i promienny uśmiech na twarzy Riley.

Harlow bardzo chciała mnie umalować, ale udało mi się ją powstrzymać. Nikogo nie dopuszczam do swojej twarzy, poza siostrą, ale ona akurat miała inne sprawy na głowie.

W tle grała muzyka i dałabym sobie rękę uciąć, że to Riley przygotowała playlistę. Malowałam sobie grube czarne kreski na powiekach, a dziewczyny rozmawiały o singlach, na których Janice ostrzyła sobie zęby.

– Nie mieści mi się w głowie, że jestem tu jedyną singielką – stwierdziła tonem, z którego nie dało się wywnioskować, czy to ją cieszy, czy raczej irytuje. – No bo, litości, kto by pomyślał, że akurat ty pierwsza staniesz przed ołtarzem?

Riley wzruszyła ramionami.

– Ja na pewno nie. Ale jak to się mówi? Jak się wie, to się wie.

Harlow westchnęła rozmarzona.

– Chciałabym, żeby Pete też mi się oświadczył. Powiedzmy sobie szczerze, powinien brać przykład z Morgana.

– Słuchaj, jak chcesz, możemy sobie darować ten numer z rzucaniem bukietu i po prostu ci go wręcę, żeby chłopak wreszcie zrozumiał aluzję.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– A co z tobą, Sawyer? – Janice machnęła kieliszkiem w moją stronę. Siedziała naprzeciwko mnie i bujała się na krześle.

– Bardzo się cieszę na darmowy alkohol – odparłam i dalej majstrowałam przy oku, choć właściwie makijaż był już gotowy.

Janice przewróciła oczami.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Pytam o faceta, z którym przyjechałaś.

Naprawdę bardzo lubiłam Janice, ale denerwowały mnie te pytania. Abstrahując od tego, że nie powinno jej to w ogóle obchodzić.

– Daj spokój mojej siostrze i lepiej zastanów się, co chcesz zrobić. Połowa gości cię zna, połowa nie. Chcesz spróbować czegoś nowego czy rozpalić stary płomień?

Posłałam Riley spojrzenie, w którym mieszały się wdzięczność i zdumienie.

– Rozpalić stary płomień? Jezu, Riley, ile ty już wypiął? – Harlow zachichotała.

Riley liczyła coś w myślach.

– Chyba powinnam już przejść na wodę.

– Świetny pomysł. – Wstałam natychmiast i poszłam do kuchni po szklanę.

Kiedy wróciłam, w salonie stał mężczyzna w garniturze i chwilę trwało, zanim dotarło do mnie, że to Isaac.

Szczęka opadła mi z wrażenia, zaschło mi w ustach, gdy mierzyłam go wzrokiem. Miał na sobie szaroniebieski garnitur, białą koszulę i granatową muchę. Garnitur leżał na nim idealnie, przylegał we właściwych miejscach do jego mięśni. Nagle zapragnęłam chwycić go za poły koszuli i rozerwać ją, aż guziki posypią się na wszystkie strony.

Z jego twarzy zniknął lekki uśmiech, kiedy zobaczył mnie w progach, w czarnej sukience, którą kupiłam z Riley, i falującymi, upiętymi włosami. Wiedziałam, że myślał o tym, co ja.

Widziałam to w jego oczach. Jakby także zdawał sobie z tego sprawę, uciekł wzrokiem w drugą stronę.

Z trudem przełknęłam ślinę i postawiłam szklankę przed siostrą. Ręce mi drżały. Musiałam jak najszybciej wziąć się w garść.

– Dzięki, Sawyer – mruknęła i od razu upiła spory łyk. – Isaac, super wyglądasz.

– Dzięki – odparł i zarumienił się po uszy.

Nadal musiał popracować nad przyjmowaniem komplementów, ale byłam przekonana, że to tylko kwestia czasu, zanim to opanuje.

– Morgan napisał – odezwał się Pete, który stał koło Harlow i obejmował ją ramieniem.

Drugą ręką przesuwiał tekst na wyświetlaczu telefonu. – Wyruszyli, zajrzał do szopy, czy wszystko w porządku.

Z twarzy Riley odpłynęła cała krew, a dłoń, w której trzymała szklankę z wodą, zadrżała niebezpiecznie. Podbiegłam do niej błyskawicznie i położyłam jej ręce na ramionach. Kojąco głaskałam ją po plecach. Riley chwyciła mnie za rękę i wbiła w nią palce. Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na mnie.

– Wychodzę za mąż – szepnęła.

Skinęłam głową.

– I to jak.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Posłuchaj Sawyer, muszę ci coś powiedzieć...

– Nie teraz. – Nie pozwoliłam jej dokończyć. – Później będziemy miały mnóstwo czasu. –

Dopiero teraz zauważyłam, że mój głos powędrował w górę, i to zdanie zabrzmiało jak pytanie. Riley energicznie pokiwała głową.

– Tak, oczywiście. – Zawahała się. – Tylko że...

– Jedziemy do twojego narzeczonego. – Kolejny raz wpadłam jej w słowo. – W porządku?

Milczała przez chwilę, ale potem na jej twarzy zagościł nieśmiały uśmiešek.

– W porządku.

– Świetnie. Wypiłaś sporo szampana – odparłam z uśmiechem. Roześmiała się ochryple.

– Wyobrażam sobie.

\* \* \*

Kiedy w końcu udało nam się wbić Riley w sukienkę, nie niszcząc przy tym jej fryzury, wyruszyliśmy w drogę. My z Isaakiem zabraliśmy Janice, a Pete i Harlow zawieźli na miejsce Riley. Jak szalona kręciłam pokrętłami radia samochodowego i co chwila zmieniałam stację radiową, bo byłam o krok od ataku paniki. Im bliżej szopy, tym gorzej się czułam. Isaac tymczasem wypytywał Janice o pracę w klinice weterynaryjnej. Usiłowałam skoncentrować się na jego głosie, ale nieprzyjemny ucisk w żołądku, w całym ciele, nie ustępował, podobnie jak bolesne pulsowanie w skroniach.

Cała podróż zajęła zaledwie dwadzieścia minut. Najpierw jechaliśmy wzdłuż wody, potem skręciliśmy w las. Niestety pogoda w południe się załamała i teraz niebo przesłoniły ciemne chmury, i lało jak z cebra. Poza tym było przeraźliwie zimno. Cieszyłam się, że uroczystość odbędzie się w środku, bo w mojej sukience przemarzłabym na kość.

Ostatnie metry do szopy oświetlały lampiony ozdobione inicjałami Riley i Morgana. Ponieważ było ciemno i promienie słońca nie przebijały się przez gęste chmury, ich ciepłe światło tworzyło bardzo przyjazną atmosferę. Ręcznie wypisane drewniane tabliczki prowadziły na parking, gdzie Isaac zostawił samochód.



W drodze do szopy Janice i ja niemal pogubiłyśmy buty na błotnistej ścieżce, a biedny Isaac robił co w jego mocy, żeby osłonić nas obie parasolem.

Janice tłumaczyła, że ślub odbędzie się w małej przybudówce, natomiast samo wesele w wielkiej szopie znajdującej się tuż obok. Ponieważ brała udział w przygotowaniach i dekorowaniu sali, wiedziała dokładnie, którędy iść. Im więcej opowiadała, tym boleśniej docierało do mnie, jak mały był mój wkład w przygotowanie wesela siostry.

– Powinnam była bardziej pomóc – wymamrotałam.

– Przecież zaprojektowałaś zaproszenia – odparła Janice. – Odwaliłaś kawał roboty.

Milczałam przez resztę drogi. Zimno przenikało mnie do kości, aż okryłam się gęsią skórką. Nie pomogło rozcieranie ramion. Cieszyłam się, kiedy w końcu weszliśmy do przybudówki i znaleźliśmy się w niewielkim pomieszczeniu.

– Ładnie – mruknął Isaac u mego boku. Rozejrzałam się dookoła.

Pomieszczenie wypełniały rzędy krzeseł, przy czym środek zostawiono pusty – szeroki korytarz prowadził od wejścia aż do środka pomieszczenia. Tam znajdowały się wielkie rozsuwane drzwi, w tej chwili otwarte, z girlandami, które zwisały od sufitu do podłogi i kołysały się delikatnie na wietrze. Tuż przed nimi stał podłużny stół, ozdobiony kwiatami na kremowym obrusie, mieniącym się w ciepłym świetle. Pozostałe dekoracje były skromne i pasowały do rustykalnego charakteru wnętrza. Było dokładnie tak, jak sobie to wymarzyła Riley. Byłam zachwycona.

Przyszliśmy zdecydowanie za wcześnie, ale pierwsi goście już się zjawili i zajmowali miejsca w tylnych rzędach. Zauważyłam Morgana, który stał z boku i rozmawiał z, jak się domyślałam, urzędniczką, która miała przeprowadzić ceremonię. Na mój widok położył jej rękę na ramieniu i powiedział coś, co wywołało uśmiech na jej twarzy. A potem podszedł do mnie.

Miał na sobie czarny garnitur z kwiatem w butonierce, ciemną koszulę i szelki. Objął mnie serdecznie i uśmiechnął się szeroko.

– Wyglądasz fantastycznie – zapewniłam radośnie.

– Wzajemnie – odparł i spojrzał na Isaaca. – Siemasz, stary. Jestem Morgan.

– Isaac. Bardzo mi miło. – Energicznie uścisnął mu rękę. – Zdenerwowany?

Morgan wzruszył ramionami.

– Właściwie nie. Nie mogę się już doczekać, aż się zacznie.

Zawsze taki był. Głaz, którego nic nie wzruszy. Nawet własny ślub.

– Jak Riley? – zapytał niespokojnie.

– Super. Wypiła mnóstwo szampana – odparłam z uśmiechem.

– Wyobrażam sobie. – Roześmiał się chrapliwie.

– Sawyer! – rozległ się głos Janice za naszymi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam, że do mnie macha.

– Morgan, pokażesz Isaacowi jego miejsce? Chyba jestem potrzebna siostrze.

– Oczywiście. – Skinął głową w kierunku krzeseł. – Siedzicie w pierwszym rzędzie, tutaj, po lewej stronie.

Isaac uśmiechnął się i chciał oddalić się razem z Morganem, ale gorączkowo chwyciłam go za ramię. Serce waliło mi jak oszalałe, w panice wbiłam palce w materiał jego marynarki. Spojrzał na mnie zdumiony, ale potem coś zmieniło się w jego oczach i nagle powróciła delikatność. Po chwili położył mi dłoń na karku i pogłaskał lekko. A potem puścił mnie i w ślad za Morganem podszedł do naszych miejsc.

– Chyba wszyscy są bardziej przejęci niż ty i Morgan – powiedziałam, wchodząc z Riley do malutkiej łazienki, w której mieściły się maksymalnie dwie osoby.

Wzruszyła ramionami, dokładnie tak samo, jak jej narzeczony kilka minut wcześniej.

– Po prostu cieszę się, że zostanę jego żoną.

Skinęłam głową i zaraz ją zwiesiłam. Wydawało mi się niemożliwe, że moja siostra naprawdę wychodzi za męża. Razem dorastałyśmy, razem straciłyśmy rodziców, razem przetrwałyśmy ciężki okres u ciotki Melisy i przysięgłyśmy sobie, że zawsze będziemy trzymać się razem. A teraz? Teraz znajdowałyśmy się w zupełnie innych punktach naszego życia. To było...

– Po prostu nierzeczywiste. Riley, chciałam ci coś dać. Coś starego – wymamrotałam po dłuższej chwili i ściągnęłam przez głowę łańcuszek z medalionem.

Zastygła w bezruchu. Wiedziała dokładnie, ile dla mnie znaczy ten medalion.

– Ależ Sawyer, ja przecież mam bransoletkę. Nie musisz mi go oddawać.

– Chcę, żebyś go miała. Mama też by tego chciała, jestem tego pewna – nalegałam ochryple.

– Ja... – Riley odchrząknęła. – Sama nie wiem, co powiedzieć.

Założyłam jej łańcuszek przez głowę i odwróciłam medalion tak, że spoczywał na jej piersi właściwą stroną. Riley natychmiast go otworzyła. Wpatrywała się w fotografię rodziców i nas. Nagle jej oczy załśniły podejrzenie.

– Chciałabym, żeby byli dzisiaj z nami – szepnęła.

– Ja też.

W tym momencie Harlow wsadziła głowę do łazienki.

– Jezu! Tylko nie płacz! Twój makijaż!

Natychmiast zaczęłam ją wachlować, żeby z oczu nie popłynęły jej łzy.

– Rany, popatrz na nas – mruknęła Riley i z niedowierzaniem potrząsnęła głową. – Coś takiego, kto by pomyślał, że z nas takie beksy.

Mruknęłam coś porozumiewawczo.

– Po prostu koniec świata.

Harlow uniosła brew.

– Siostry Dixon, naprawdę macie nierówno pod sufitem.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Już niedługo Riley nie będzie jedną z sióstr Dixon. Zmieni nazwisko i stanie się Riley Compton. Za kilka minut zostanę jedyną osobą o nazwisku Dixon.

– Sawyer – zaczęła Riley i złapała mnie za rękę. Czułam, że chciała jeszcze coś powiedzieć, ale uśmiechnęłam się z wysiłkiem i odwzajemniłam uścisk dłoni.

– Bardzo się cieszę, poważnie.

To nie było kłamstwo. Ale nie była to też stuprocentowa prawda.

\* \* \*

Rozległy się dźwięki muzyki. Zespół, który później miał także umilać nam zabawę na przyjęciu, grał wolną, romantyczną piosenkę, gdy do pomieszczenia weszły druhny panny młodej. Teraz, gdy zebrało się więcej gości i niemal wszystkie siedemdziesiąt miejsc było zajętych, zrobiło się przyjemnie ciepło. Mimo tego okryłam się gęsią skórką, kiedy patrzyłam, jak Harlow i Janice, obie przepiękne w jasnofioletowych kreacjach, powoli szły środkiem sali.

Kiedy były mniej więcej w połowie, pobiegłam wzrokiem do Morgana. Teraz i on wydawał się spięty, więc kiedy na mnie spojrzał, uśmiechnęłam się z otuchą. Odpowiedział tym samym. Widziałam, jak głęboko zaczerpnął tchu, aż uniosła się jego klatka piersiowa.

Harlow i Janice tymczasem doszły do końca, odwróciły się i wyczekująco spojrzały na drzwi. Zespół zaczął grać powolną melodię, która sprawiła, że przeszył mnie dreszcz. Riley weszła wsparta na ramieniu ojca Morgana i wszyscy odwrócili się, żeby ją zobaczyć.

Przez moment obawiałam się, że Riley stchórzy, odwróci się i ucieknie, tak bardzo była zdenerwowana. Ale potem zobaczyła Morgana i na jej twarzy pojawił się wyraz czystego szczęścia. Oczy jej rozbłysły i widać było, że najchętniej pobiegłaby do przodu i rzuciłaby się mu na szyję. Na szczęście jego ojciec mocno trzymał ją pod rękę i kojąco uściśnął jej dłoń, którą trzymała na jego ramieniu.

Cały czas wstrzymywałam powietrze. Kiedy Riley doszła na przód sali i pocałowała przysłego teścia w policzek, szepnął do niej:

– Bardzo się cieszę, że od dzisiaj będę miał nową córkę.

Nie spodziewałam się ostrego bólu w sercu. Skuliłam się mimowolnie i natychmiast poczułam na sobie wzrok Isaaca.

– Dziękuję – wychrypiąła Riley. Potem pan Compton podał jej dłoń Morganowi.

Stała tam, moja przepiękna siostra, obok najważniejszego człowieka w jej życiu. A ja siedziałam z boku i tylko patrzyłam.

Morgan wyszeptał coś, co wywołało uśmiech na jej twarzy. Niewyraźnie widziałam jej buzię, ale dostrzegłam drżenie jej barków. Odwróciła się do Harlow, przekazała jej bukiet i posłała mi uśmiech. Dotknęła medalionu, więc dzielnie odpowiedziałam uśmiechem, chociaż w tej chwili wydawało mi się, że serce pęka mi na kawałki. Potem muzyka ucichła i głos zabrała urzędniczka z Urzędu Stanu Cywilnego. Nie słyszałam jej słów, nie zarejestrowałam nawet najważniejszego pytania, na które oczywiście oboje odpowiedzieli twierdząco. Dopiero kiedy wokół rozbrzmiały śmiechy gości, wróciłam z transu na ziemię, do rzeczywistości.

Patrzyłam, jak Morgan z krzywym uśmiechem wsuwa karteczkę do kieszeni marynarki – najwyraźniej udawał, że nie pamięta słów przysięgi małżeńskiej i musi je przeczytać. A potem znowu spoważniał i odchrząknął. Popatrzył Riley głęboko w oczy i ujął jej dłonie.

– Riley – zaczął i chrząknął jeszcze raz. Uśmiechnął się i mówił dalej: – Kiedy się poznaaliśmy, od razu wiedziałem, że jesteś kobietą, z którą chcę spędzić życie. Potrzebowałam sporo czasu, żeby to zrozumieć, ale teraz... jesteśmy tutaj. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, bo nadal nie mieści mi się w głowie, że powiedziałaś „tak”. – W jego oczach pojawił się mroczny błysk, a jego następne słowa uderzyły mnie jak cios w żołądek. – Zdaję sobie sprawę, że los nie zawsze był wobec ciebie i twojej rodziny fair. Zdaję sobie sprawę, że ty i Sawyer musiałyście uporać się z rzeczami, których nikomu nie życzę. I nie tylko dlatego przysięgam, że od dzisiaj zawsze będę służył ci wsparciem. Przysięgam, że będę dodawał ci odwagi, będę ci ufał i cię szanował. Przysięgam, że będę twoją rodziną, będę u twego boku, zawsze będziesz mogła na mnie liczyć. I będę się o ciebie troszczył i razem z tobą stawię czoła wszelkim wyzwaniom, które los postawi na naszej drodze. Kocham cię.

Kilkakrotnie przełknęłam ślinę i rozpaczliwie starałam się powstrzymać łzy, które przy jego słowach nabiegły mi do oczu. Niewiele przez nie widziałam, więc nie zobaczyłam, jak zareagowała Riley, ale nagle poczułam, że Isaac porusza się u mego boku. W następnej chwili złapał mnie za rękę i splótł swoje palce z moimi. Uściśnął moją rękę, lekko, tylko jeden raz.

Nie odważyłam się na niego spojrzeć, ze strachu, że stracę panowanie nad sobą.

– Morgan – zaczęła Riley i głośno wypuściła powietrze z płuc.

Wyobrażałam sobie, jak trudny jest dla niej ten moment. Nigdy nie rozmawialiśmy o uczuciach, nigdy nie wypowiedzieliśmy ich na głos, nie mówiłyśmy, co się w nas dzieje. To, że robi to właśnie tu i teraz, przy tylu obcych ludziach, uświadomiło mi po raz kolejny tego dnia, jak niewiele nas teraz łączyło.

Roześmiała się, krótko, niepewnie i podjęła przerwany wątek:

– Nie potrafię ładnie mówić. A już na pewno nie kiedy jestem zdenerwowana i słucha mnie siedemdziesiąt osób. – Wszyscy roześmiali się razem z nią. – Ale tyle mogę powiedzieć:

kiedy cię poznałam, znajdowałam się w bardzo złym momencie mojego życia. Popełniłam wiele błędów. Robiłam szalone rzeczy, które zapewne prędzej czy później by mnie zniszczyły. Ale odkąd cię znam, dążenie do samounicestwienia zniknęło. – Słyszałam drżenie w jej głosie i najchętniej rzuciłabym się jej na szyję. Ale to nie było moje zadanie. Już nie. – Tylko dzięki tobie tu jestem. Tylko dzięki tobie potrafię znowu się śmiać. I za to jestem ci wdzięczna.

Harlow podała jej chusteczkę i Riley osuszyła kąciaki oczu. Morgan także miał podejrzenie szkliste spojrzenie. Odwróciłam głowę. Patrzyłam na splecione dłonie moje i Isaaca, leżące na moim udzie.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Dzięki tobie nie czuję się samotna, dzięki tobie znalazłam dom. Przysięgam, że będziemy się razem śmiać i płakać. Że będziemy się poznawać i wspierać. Przysięgam, że w żadnych okolicznościach nie zostawię cię samego, przysięgam, że będę cię kochać każdego dnia i nocy, w każdej sekundzie naszego życia.

Riley znalazła swój dom.

Kiedy słyszałam, jak to mówi, z jednej strony byłam nieziemsko szczęśliwa, z drugiej – bardzo cierpiałam, do tego stopnia, że emocje przygniatały mnie i właściwie nie mogłam oddychać. Od śmierci rodziców marzyłyśmy o jednym: o rodzinie. O ludziach, którym mogłybyśmy zaufać i którzy daliby nam szczęście. To, że znalazła właśnie to u boku Morgana, to więcej, niż się spodziewałam. Morgan jej nie skrzywdzi. A ona go nie odepchnie. Tego byłam pewna.

Zorientowałam się, że płaczę, kiedy moje łzy spłynęły na nasze splecione dłonie.

– Hej – szepnęła Isaac. Delikatnie zataczał kciukiem koła na mojej skórze.

Zerknęłam na niego. Na chwilę zatraciłam się w jego oczach i pozwoliłam sobie czerpać siłę z jego ciepłej dłoni. A potem ponownie spojrzałam przed siebie.

Świadek podał Morganowi poduszeczkę, na której leżały obrączki. Morgan wziął obrączkę Riley i wsunął na jej palec.

– Ta obrączka jest symbolem mojej miłości, tego, kim jestem, tego, co mam.

Powoli wsuwał ją na jej palec. Riley wzięła drugą obrączkę i powtórzyła te słowa, wsuwając ją na palec Morgana.

Nie mam pojęcia, co było dalej. Byłam jak ogłuszona. Jedyne, co zarejestrowałam jak przez mgłę, to chwila, gdy moja siostra i jej mąż, państwo Compton, całowali się przy głośnym aplauzie zgromadzonych.

W milczeniu szłam z Isaakiem w ślad za pozostałymi gośćmi do ogromnej szopy, w której miała odbyć się właściwa impreza. Nawet nie rozejrzałam się w poszukiwaniu naszego stolika, od razu skierowałam się do baru. Kiedy jednak do niego podeszłam, zdałam sobie sprawę, że wcale nie mam ochoty na alkohol. Najbardziej na świecie chciałam iść do łóżka.

Isaac odnalazł mnie po chwili i oparł się obok mnie o kontuar.

– To był bardzo ładny ślub – stwierdził, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Podniosłam na niego wzrok i starałam się wyczytać coś z jego spojrzenia. Na darmo.

– Jak na mój gust trochę za ładny – stwierdziłam i przesunęłam palcem pod okiem, żeby zetrzeć resztki rozmazanego tuszu.

– Wszystko w porządku? – zapytał, tym razem nieco ciszej.

Wzruszyłam ramionami, choć najchętniej energicznie potrząsnęłabym głową. Nic nie było w porządku, ale wydawało mi się, że zna mnie już na tyle dobrze, że sam to widzi.

Isaac rozejrzał się niespokojnie, wodził wzrokiem między mną a resztą sali.

– Usiądziemy?

Ponownie wzruszyłam ramionami, ale tym razem pozwoliłam, żeby wyjął mi szklanę z dłoni, odstawił ją na kontuar i położył mi rękę na plecach. Prowadził mnie w kierunku dużych okrągłych stołów, przykrytych długimi białymi obrusami. Ozdabiała je czarne serwetki i szklane butelki z czarnymi różami. Od razu było widać, że Janice i Harlow dostosowały wystrój wnętrza do kreacji Riley. Bardzo mi się to spodobało. Białe krzesła stanowiły fantastyczny kontrast dla ciemnego drewna szopy. Miejscami było widać, jak bardzo jest stara i zniszczona, ale łańcuchy lampek zwieszające się ze wszystkich kątów oświetlały pomieszczenie przyjemnym ciepłym blaskiem, i właściwie nikt tego nie zauważał. Ze wszystkich stron docierały do nas głosy zachwyty, gdy kolejni goście wchodzili do szopy i zajmowali swoje miejsca.

Siedzieliśmy przy stoliku Riley i Morgana. Matka pana młodego od razu wciągnęła mojego towarzysza w rozmowę, ja tymczasem siedziałam cicho i nerwowo skubałam szew sukienki.

Poczułam się lepiej, kiedy – jak mi się wydawało, po całej wieczności – Riley i Morgan do nas podeszli. Serdecznie uściskałam siostrę i z całej siły przytuliłam do siebie. Wtuliłam twarz w jej szyję. Objęła mnie tak mocno, że z trudem oddychałam.

Niewiele później otwarto bufet. Choć jedzenie wyglądało bardzo smakowicie, nie przełknęłam ani kęsa. Grzebałam widelcem w talerzu i starałam się ze wszystkich sił prowadzić lekką, niezobowiązującą rozmowę z rodzicami Morgana. Co jakiś czas czułam na sobie wzrok Isaaca, ale nic nie mówił.

Po posiłku przyszedł czas na przemówienia, które wygłosiły zaprzyjaźnione pary i ojciec Morgana. Wzniesiono toast. Obserwowałam z mojego miejsca przy stole, jak Riley i Morgan tańczą pierwszy taniec. On objął ją w tali i przyciągnął do siebie, a drugą ręką położył sobie jej dłoń na piersi. To nie była wyuczona choreografia, tylko moment szczerości między nimi. Od razu pożałowałam, że nie mam przy sobie aparatu, żeby zrobić im zdjęcie. Frank jednak został w domu, na wyraźne życzenie Riley. Powiedziała, że mam się dobrze bawić, a nie pracować. A przecież w tej chwili oddałabym wszystko, byle mieć coś do roboty.

Jeszcze zanim rozbrzmiały ostatnie takty i zespół zaczął grać następną piosenkę, moja siostra i jej mąż pocałowali się. A potem rozdzielili się i ruszyli w naszą stronę. Riley wyciągnęła rękę do Isaaca, a w tym samym momencie Morgan złapał mnie. Zaczęła się kolejna piosenka.

Morgan poprowadził mnie na parkiet.

– No i co? Chyba nie jest tak źle, prawda? – zapytał tym swoim mrocznym głosem.

Uśmiechnęłam się leciutko, spojrzałam w bok i zobaczyłam, jak moja siostra tańczy z Isaakiem. Promieniała.

– Dziękuję, że dajesz mojej siostrze tyle szczęścia.

– To najlepsze, co mi się w życiu przydarzyło. Do śmierci będę się starał uprzyjemnić jej każdy dzień. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Oczywiście.

– Mówię poważnie, Sawyer. Zdaję sobie sprawę, że miałaś wątpliwości co do naszego ślubu, ale ja naprawdę kocham Riley. Zrobiłbym dla niej wszystko. Wiem też, że nie naprawię tego, co was spotkało, ale każdego dnia będę jej okazywał, jak bardzo ją kocham.

Poczułam, że oczy znowu zachodzą mi łzami.

– Przestań, doprowadzasz mnie do płaczu.

Roześmiał się tylko i przyciągnął mnie mocniej do siebie.

– Jesteś teraz moją małą siostrzyczką, Sawyer. Zawsze możesz do mnie, do nas przyjść, gdyby coś się działo. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną, od dzisiaj także oficjalnie.

Na szczęście był bardzo wysoki i tulił mnie tak mocno, że nikt nie widział łez na moich policzkach.

Doceniałam to, co powiedział, nawet jeżeli nie była to prawda. To nie była moja rodzina. Przecież nie znałam nawet połowy tych ludzi, co więcej, wcale nie chciałam ich poznać.

Milczałam jednak i doczekałam do końca piosenki. Kiedy się skończyła, Morgan odsunął się ode mnie ostrożnie i spojrzał na mnie badawczo.

– Bardzo źle wyglądam? – zapytałam i wzdrygnęłam się, słysząc nosowe brzmienie mojego głosu. O Jezusie.

– Jak szop pracz – odparł z uśmiechem i dotknął mojego policzka. – W przypadku Riley musiały minąć całe lata, zanim mi uwierzyła i zdołała mi zaufać. Nie odpuszczę także tobie, Sawyer. I będę powtarzał to tak długo, aż to do ciebie dotrze.

Skinęłam głową i odwróciłam się na pięcie, zanim powiedział coś jeszcze. Szybkimi krokami ruszyłam w kierunku łazienki. Jednak nie doszłam tam. Nagle ktoś złapał mnie za rękę. Potknęłam się, zatrzymałam gwałtownie. Zaskoczona podniosłam głowę.

I zastygłam w bezruchu.

Miałam wrażenie, że z pomieszczenia zniknęło całe powietrze. Kręciło mi się w głowie, było jednocześnie zimno i gorąco, serce w pierwszej chwili przestało mi bić, a potem waliło w przerażającym tempie.

Przede mną stała ciotka Melisa.

Nie zmieniła się ani odrobinę, wyglądała dokładnie tak samo jak przed pięciu laty: chuda i wysoka, miała te same jasne włosy, ten sam wystający nos, te same niebieskie oczy, zupełnie jak moje. Tylko bruzdy wokół ust pogłębiły się, przez co wydawała się jeszcze bardziej zgorzkniała niż wtedy i wyglądała na starszą niż czterdzieści dwa lata.

– Witaj, Sawyer – zaczęła ironicznie. – Dawno się nie widziałyśmy.

Mierzyłam ją wzrokiem. Pot wystąpił mi na czoło, a całe ciało okryło się gęsią skórą.

Dlaczego tu była? Co, do cholery, robiła na ślubie Riley?

– Kiedy widziałyśmy się po raz ostatni, leżałaś z głową w moim klozecie, bo za dużo wypijałaś. Następnego ranka już cię nie było.

Wyrwałam ramię z jej uścisku i cofnęłam się o krok. Nie byłam jednak w stanie się odwrócić. Dlaczego właściwie nie byłam w stanie się odwrócić?

– Ale spokojnie, Riley wszystko mi wytłumaczyła – ciągnęła Melisa głosem ociekającym jadem. Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Rozglądałam się w panice, szukałam wzrokiem Riley albo Morgana, kogokolwiek, kto wyrwie mnie z tego koszmaru.

– Naprawdę nie masz nic do powiedzenia?

Wpatrywałam się w nią w milczeniu.

Roześmiała się gorzko, ponuro, i ten przykry dźwięk wywołał we mnie straszliwe wspomnienia.

Przypomniały mi się moje dziesiąte urodziny, kiedy nie wolno mi było zaprosić nikogo z klasy i spędziłam cały dzień sama w swoim pokoju, bez prezentów, bez jednego gestu czułości. To były moje pierwsze urodziny bez rodziców. Pamiętałam doskonale, jak miałam trzynaście lat, a Riley zachorowała tak bardzo, że nie była w stanie chodzić i zemdląła w łazience. Usiłowałam ją przytrzymać, ale straciłam równowagę i uderzyłam głową o kant wanny. Poleciała mi krew, niewykłuczone, że doznałam wstrząśnienia mózgu. Ciotki Melisy to nie interesowało.

– Ty naprawdę jesteś taka sama jak twoja matka – wysapała i wyrwała mnie z ponurych wspomnień.

– Co takiego? – wychrypiałam z trudem.

– Tak samo głupia i tak samo niewdzięczna. Wychowałam cię, a ty nawet nie potrafisz się ze mną przywitać.

Synapsy w moim mózgu powoli zaczynały pracować.

– Ty chyba zupełnie oszalałaś – wycedziłam i chciałam odejść, ale znowu mocno złapała mnie za ramię.

– Naprawdę jesteś zupełnie taka sama jak twoja matka. Tańczysz ze świeżo upieczonym szwagrem, jakbyś zaraz miała iść z nim do łóżka. Nie mieści mi się w głowie, że robisz coś takiego Riley – wysapała. Coraz mocniej wpijała palce w moje ramię. Usiłowałam się uwolnić, ale do diabła, była zadziwiająco silna.

– Puść mnie natychmiast – wycedziłam w końcu z lodowatym spokojem w głosie, który zaskoczył mnie samą. W moim wnętrzu szalała burza emocji – to wszystko, co przez ostatnie lata starałam się zakopać, wracało na powierzchnię.

Skąd ona się tu wzięła?

– Ten koleś, z którym przyjechałaś, już ci nie wystarcza? – ciągnęła, a bruzdy wokół jej ust stawały się coraz głębsze. Na jej szyi pulsowała żyłka, jej paznokcie boleśnie wbijały się w moją skórę. – Jaka matka, taka córka.

– Puść mnie natychmiast – syknęłam po raz drugi. Coś ścisnęło mnie w piersi tak bardzo, że bałam się, że lada chwila nie będę mogła oddychać.

Kątem oka widziałam, że kilka głów odwróciło się w naszą stronę. Miałam w uszach podekscytowane szmery rozmów. Wydawało mi się, że te odgłosy przybierają na sile.

To nie mogło się dziać naprawdę.

Jezu, to nie mogło się dziać naprawdę.

– Oczywiście, wy nigdy nie chciałyście tego słyszeć. Nie potrafiłyście przyjąć do wiadomości, jaką paskudną szmatą była...

Usłyszałam tylko plask.

A potem poczułam bolesne pieczenie w prawej dłoni. I zobaczyłam ciotkę Melisę, która zatoczyła się do tyłu i osunęła na ziemię. Przyciskała sobie dłoń do twarzy i patrzyła na mnie z podłogi. Kiedy odsunęła dłoń, zobaczyłam krew na jej palcach.

Odskokczyłam do tyłu, aż wpadłam na stół. Chwyciłam się go kurczowo.

Odkąd znalazłam mamę w wannie, nie znosiłam widoku krwi.

– Co jest, do cholery? – rozległ się nagle głos Riley. Przecisnęła się przez tłum, który

zdążył zebrać się wokół nas, i zatrzymała gwałtownie, widząc zakrwawioną Melisę na podłodze. Uniosła dłoń do ust i nagle pobladła.

Kiedy odwróciła się i spojrzała na mnie, zobaczyłam w jej oczach rozczarowanie i niedowierzenie.

Morgan pomógł Melisie wstać. Wyjął chusteczkę z butonierki i podał jej, żeby opatrzyła krwawiący nos.

– Jezu, Melisa, bardzo mi przykro – wyszeptała Riley i wzięła ją pod rękę.

Szczęka mi opadła. Z trudem zamknęłam usta. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w siostrę.

– Zaprosiłaś ją na wesele? – wyszeptałam. Zespół nie grał już od dawna, inaczej Riley nie usłyszałaby ani słowa.

Najpierw zacisnęła usta w wąską linię, a potem krótko skinęła głową.

Dygotałam na całym ciele.

– Błagam cię, powiedz mi, że to nieprawda.

Riley zrobiła krok w moim kierunku, ale cofnęłam się odruchowo.

– Sawyer... – zaczęła błagalnie.

– Jak mogłaś? – zapytałam. Z trudem trzymałam się na nogach. – Po tym wszystkim, co nam zrobiła?

– Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Wiedziałam, że zrobisz z igły widły – odparła Riley drżącym głosem.

– Nie zmieniła się ani odrobinę – wtrąciła Melisa. – Nadal jest taką samą zepsutą dziewczuchą, jak wtedy.

– Melisa – szepnęła Riley. – Obiecałaś.

Ciotka machnęła wolną ręką w moim kierunku.

– Riley, spójrz tylko na nią! – krzyknęła oburzona. – Chyba przyznasz, że to jest nie do zniesienia. I dla czegoś takiego poświęciłam najlepsze lata swojego życia?

Tego było już za wiele. Najzwyczajniej w świecie za wiele. Każdy człowiek ma swoje granice, granice wytrzymałości tego, co jest w stanie znieść w ciągu jednego dnia. Właśnie osiągnęłam ten moment.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić! – wrzasnęłam do Melisy. Wydawało się, że jednocześnie przepaliły mi się wszystkie bezpieczniki. – Jak śmiesz obrażać mnie przed tymi wszystkimi ludźmi i zarzucać mi takie rzeczy? – krzyczałam coraz głośniejszym głosem. Zrobiłam krok w jej kierunku.

Z tłumu wyszedł nagle Isaac. Zastąpił mi drogę.

– Przestań – powiedział cicho.

– Zejdź mi z drogi – warknęłam.

Riley stanęła koło niego i popatrzyła na mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że ją uderzyłaś.

– Obraziła mamę. I mnie. Ona...

– Zawsze taka była – odparła oburzona. – Zaprosiliśmy ją, bo chcieliśmy zrobić pierwszy krok. Zacząć od nowa.

– Zacząć od nowa? – Miałam ochotę z całej siły potrząsnąć Riley. – Niby co zacząć? To, że masz teraz fantastycznego męża i nową rodzinę, nie oznacza, że zdołasz zmienić przeszłość!

Riley skuliła się w sobie. Od razu pożałowałam ostatnich słów.

– Riley... – Zrobiłam krok w jej kierunku, ale odsunęła się ode mnie.

– Widzisz, co narobiłaś? – zauważyła drwiąco Melisa. – Właśnie niszczysz szczęście swojej siostry. Dokładnie tak samo, jak twoja matka zrobiła ze mną, kiedy podjęła tchórzliwą



decyzję i podcięła sobie żyły.

Straciłam nad sobą panowanie. Znowu ruszyłam w jej kierunku i ponownie Isaac mnie powstrzymał. Mówił coś do mnie, spokojnie, kojąco, ale nie chciałam go słuchać. Nie chciałam go widzieć. Potem jednak objął mnie od tyłu i wyszeptał z ustami przy moim uchu:

– Zdajesz sobie sprawę, że psujesz najpiękniejszy dzień w życiu swojej siostry?

Dygotałam na całym ciele.

– Puść mnie.

– Nie. Zachowujesz się skandalicznie. Nieważne, co powiedziała, nie pozwolę, żebyś się na nią rzuciła.

Jego słowa były jak cios w serce. Bolały tak bardzo, że skuliłam się w sobie i przez chwilę tylko ciężko dyszałam.

Skorzystał z okazji i wziął mnie na ręce. Wyniósł mnie na zewnątrz, jakbym nic nie ważyła. Postawił mnie na werandzie, z dala od pozostałych gości, ale mnie nie puścił. Obejmował mnie i tulił do siebie, jakby tym sposobem chciał zapobiec temu, że do końca stracę rozum.

– Stałaś po jej stronie – wykrztusiłam. Obejmował mnie tak mocno, że nie byłam w stanie się ruszyć.

– Nieprawda. Nie chciałem tylko...

– Słyszałaś, co do mnie powiedziała – zauważyłam i w końcu udało mi się wyzwolić z jego objęć. Odwróciłam się do niego. Widziałam ból w jego spojrzeniu.

– Owszem, słyszałem. I to było okropne. Ale nie chciałem, żebyś z tego powodu zepsuła wesele Riley. Żałowałabyś tego do końca życia.

– Ach, a więc to moja wina, że impreza Riley się nie uda? Moja? – zaatakowałam.

Uderzyłam go pięściami w klatkę piersiową. To było przyjemne uczucie, więc zrobiłam to jeszcze raz. I kolejny, aż Isaac zatoczył się do tyłu i na chwilę chwycił drewnianej poręczy.

– Jak mogłam się łudzić, że zmienisz coś w moim zasranym życiu? – Przeczesałam włosy palcami, pociągnęłam za nie z całej siły. Z ulgą powitałam przenikliwy ból. – Jak mogłam sądzić, że jesteś inny?

– Bo jestem – warknął i zacisnął pięści. – To, że nie rzuciłem się na nią jak wariat, nie oznacza, że nie uważam, że to, co powiedziała, było okropne. Nie podoba mi się, co ci zrobiła, i gdybym mógł, najchętniej cofnąłbym czas. Ale nie musisz tego wszystkiego załatwiać na ślubie swojej siostry.

Nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Bolały mnie wszystkie mięśnie w całym ciele, ból pozbawiał mnie nie tylko oddechu, lecz także głosu.

– Jeden, jedyny raz chciałam, żeby ktoś stanął po mojej stronie. Dlaczego właściwie liczyłam, że to będziesz ty? – wyszeptałam. – Niepotrzebnie tu przyjechałeś. To wszystko to jeden wielki błąd.

– Sawyer... – Zrobił krok w moim kierunku, ale odsunęłam się i pokręciłam głową.

– Nie. Myślałam... Przez chwilę myślałam, że będziemy czymś więcej niż ten idiotyczny projekt. Ale ty nadal jesteś tym naiwnym głupkiem, którego wtedy pocałowałam z litości.

Drgnął, jakbym go uderzyła. Jego oczy nagle stały się zimne, pojawiła się w nich twardość, której jeszcze nie widziałam. Nagle dotarło do mnie, że na dworze jest bardzo chłodno. Isaac bez słowa odwrócił się na pięcie i oddalił trawnikiem. Nie widział, jak kurczowo chwytam się poręczy, żeby nie upaść.

Jeszcze tej samej nocy wróciłam do Woodshill. Nie miałam przy sobie niczego, poza małą torebką, którą zabrałam na uroczystość, bo moje pozostałe rzeczy zostały w domu Riley i w samochodzie Isaaca. Ale w tej chwili było mi to obojętne.

Byłam jak ogłuszona.

Istniała tylko jedna osoba, do której mogłam zadzwonić w środku nocy i poprosić, żeby odebrała mnie z dworca – Dawn.

Poza nią nie miałam nikogo. Udało mi się za jednym razem odepchnąć od siebie zarówno Riley, jak i Isaaca.

Dawn odebrała od razu. Nie zadawała żadnych pytań, powiedziała tylko, że będzie na dworcu najszybciej, jak to możliwe. Z wdzięczności chciało mi się płakać. Był listopad, a miałam na sobie tylko krótką, cieniutką sukienkę i buty na wysokim obcasie. Z rozmazanym makijażem i rozczochranymi włosami, z których w nieładzie zwisały spinki i szpilki, wyglądałam po prostu koszmarnie.

Przynajmniej w pociągu nikt mnie nie zagadywał i przez całą drogę wpatrywałam się tępym wzrokiem w ciemność za oknem. Z trudem rozróżniałam zarysy drzew, gór i lasów, które mijaliśmy.

Nie tyle wysiadłam, co wytoczyłam się z pociągu, choć byłam przecież całkowicie trzeźwa. Już z daleka zauważyłam Dawn. Stała na krawędzi peronu, a Spencer opiekuńczym gestem obejmował jej barki. Na mój widok pobladła jak ściana, podbiegła do mnie i złapała za ramiona. Spencer był tuż za nią. Zdjął kurtkę, żeby mnie okryć.

Dawn objęła mnie serdecznie. O nic nie pytała. Mruczała tylko, że wszystko będzie dobrze. Nie powiedziałam, że w to nie wierzę.

Spencer odwiózł nas do akademika. W pokoju od razu skierowałam się do szafki i wyjęłam butelkę wódki, którą trzymałam tam na sytuacje kryzysowe. Niestety nie wzięłam pod uwagę Dawn. Błyskawicznie znalazła się koło mnie i wyrwała mi butelkę. Wyszła z nią z pokoju i wróciła kilka minut później, z pustą flaszką.

– Nie możesz zapijać smutków – stwierdziła surowo.

Nie zwracałam na nią uwagi. Rzuciłam się na łóżko i zamknęłam oczy.

Jak się okazało, nadal nie brałam Dawn pod uwagę. Ściągnęła koc ze swojego łóżka i podeszła do mnie z paczką chusteczek do demakijażu w dłoni.

– Mogę? – zapytała i usiadła obok.

Skinęłam głową. Było mi po prostu wszystko jedno.

Dawn wyjęła chusteczkę z paczki i delikatnie przetarła mi twarz.

– Zamknij oczy – poprosiła cicho.

Spełniałam jej polecenie. Ostrożnie zmywała mi z twarzy resztki tuszu do rzęs. Robiła to tak delikatnie, że dotyk jej palców był przyjemną odmianą po rozpacz i bólu. Nie ustawała, aż zniknęły ostatnie ślady makijażu. A potem odchyliła się i delikatnie gładziła mnie po włosach.

– Dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką – szepnęłam w końcu i miałam nadzieję, że nie zabrzmiało to tak żałośnie, jak się czułam.

Znieruchomiała na chwilę, a potem głaskała mnie dalej, tak długo, aż zapadłam w niespokojny sen.

\* \* \*

Następnego ranka obudziłam się i wbiłam wzrok w sufit. W pierwszej chwili nie wiedziałam, dlaczego czuję się tak fatalnie, ale zaraz wróciły wspomnienia poprzedniego dnia.

Usiadłam gwałtownie. Zakręciło mi się w głowie i musiałam przytrzymać się ściany. Dawn odwróciła się od biurka i spojrzała na mnie niespokojnie.

– Dzień dobry – zaczęła i wstała, żeby do mnie podejść.

– Dzień dobry. – Nerwowo sięgnęłam po torebkę leżącą na podłodze. Wyjęłam z niej komórkę.

Morgan dzwonił dziewięć razy.

– Cholera – zakląłam i od razu oddzwoniłam.

– Chcesz zostać sama czy wolisz, żebym była przy tobie? – zapytała Dawn.

– Ja... Chyba muszę porozmawiać z Riley na osobności – wykrztusiłam z telefonem przy uchu.

– Halo? – usłyszałam głos Morgana.

– Morgan? To ja – zaczęłam niespokojnie, gdy Dawn wyszła po cichutku z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Dzięki Bogu. – Słyszałam, jak głośno wypuścił powietrze z płuc. – Martwiliśmy się o ciebie.

– To ona? – z oddali dobiegł głos Riley. – Natychmiast daj mi telefon! – Szmery w słuchawce. – Sawyer?

– Tak, to ja. Posłuchaj, Riley...

– Wszystko u ciebie w porządku? – Nie dała mi dokończyć.

– Ja... Nie. Tak. To znaczy...

– Dotarłaś do domu cała i zdrowa? Do domu czy gdziekolwiek, dokąd uciekłaś. – Znałam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, ile kosztuje ją w tej chwili zachowanie spokoju.

Westchnęłam cicho.

– Tak. Jestem w Woodhill. Chciałam tylko powiedzieć...

– W nosie mam, co chciałaś powiedzieć. Jestem na ciebie wściekła. Nie tylko z powodu tej sprawy z Melisą, także dlatego, że wyjechałaś bez słowa.

– Myślałam, że mnie tam nie chcecie – wychrypiałam.

Wydała dziwny, nieokreślony odgłos.

– Daruj sobie, Sawyer. Muszę trochę odpocząć po tym, co się wczoraj stało.

– Bardzo mi przykro – wypaliłam. – Naprawdę cholernie mi przykro, Riley. Ale ona mówiła takie straszne rzeczy o mamie... O mnie... I w pewnym momencie... Po prostu straciłam nad sobą panowanie.

Przez dłuższą chwilę milczała i słyszałam, jak z trudem nabiera tchu.

– Wierzę, że jest ci przykro. Ale to nie zmienia tego, że bardzo mnie rozczarowałaś.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam ledwie słyszalnym głosem.

Riley nie odpowiedziała od razu. Czulałam, jak serce wali mi o żebra.

– Przyjmuję twoje przeprosiny – powiedziała w końcu cichym, ale stanowczym głosem. – Ale teraz chcę mieć trochę czasu dla siebie i mojego męża.

Miałam poczucie, że spadam.

– Dobrze.

– Odezwę się, okej?

Skinęłam głową, choć nie mogła tego widzieć. Riley się rozłączyła.

Tak mocno zagryzałam dolną wargę, że poczułam w ustach metaliczny smak. Było mi niedobrze, cały czas wydawało mi się, że spadam w przepaść. Nie było nic, czego mogłabym się

przytrzymać, żadnego oparcia, na którym mogłabym wylądować. Spadałam coraz niżej i w pewnym momencie szum w uszach zagłuszył wszystko inne.

\* \* \*

Przez trzy dni nie ruszałam się z miejsca. Wstawałam tylko po to, żeby iść do łazienki, jadłam tylko wtedy, gdy Dawn nie dawała mi spokoju. Niewiele rozmawialiśmy, bo też właściwie nie byłam do tego zdolna. Miałam wrażenie, że ktoś pozbawił mnie umiejętności radzenia sobie z rzeczywistością. Funkcjonowałam tylko w kokonie na łóżku w akademiku.

Czwartego dnia miałam sama siebie dosyć. Miałam dosyć uzalania się nad sobą, dosyć rozmyślania o Melisie i Riley, a przede wszystkim miałam dosyć tego, że tak bardzo tęskniłam za Isaakiem. Na samą myśl o nim serce ścisnęło mi się boleśnie, tak bardzo, że nie mogłam tego wytrzymać. Najchętniej zadzwoniłabym do niego tylko po to, żeby usłyszeć jego głos. Jednak nie odważyłam się na to. Napisałam mu tylko wiadomość:

*Przepraszam za to, jak się zachowałam. Za to, co powiedziałam. Nie byłam sobą.*

Nie odpowiedział.

Piątego dnia przyszła wściekłość. Na Melisę, na Isaaca, na cały świat, a przede wszystkim na samą siebie. Jeszcze kilka miesięcy temu nic nie mogłoby wyprowadzić mnie z równowagi. Odcinałam się od wszystkiego, nie dopuszczałam do siebie żadnych emocji. I wtedy było mi dobrze.

Najwyższy czas wrócić do tego stanu. Najpierw jednak musiałam odzyskać jasność myślenia. Dlatego tego dnia zebrałam się w sobie, napisałam krótką wiadomość do Dawn i po raz pierwszy od wieków poszłam na siłownię.

Ćwiczyłam, ćwiczyłam, ćwiczyłam, jak dawniej, gdy byłam na Melisę tak wściekła, że dopiero godzina na bieżni pozwalała mi odzyskać spokój. Dobrze było wyłączyć myśli i uczucia, ale nawet kiedy traciłam oddech i czułam zmęczenie we wszystkich mięśniach, nie miałam dosyć. Cały czas miałam przed oczami smutną twarz Riley i zimne spojrzenie Isaaca. Widziałam ich przed sobą, cały czas czułam, jak odpychają mnie od siebie. Bolało ciągle tak samo, a to doprowadzało mnie do szału.

W głębi sali zobaczyłam worek bokserski i długo się nie zastanawiałam. Podeszłam do niego, wzięłam zamach i... poczułam dłoń na nadgarstku.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Chcesz sobie połamać kości? – zapytał Kaden ze zmarszczonym czołem.

Jeszcze tylko tego mi brakowało.

– Nie. Ja... – Wzruszyłam ramionami i usiłowałam wyrwać dłoń z jego uścisku.

Puścił mnie natychmiast. Pochylił się nad swoją torbę sportową. Zobaczyłam jego zabandażowane dłonie dopiero wtedy, kiedy najpierw wyjął butelkę wody, a potem dwa dziwne czerwone ruloniki.

– Pokaż ręce – polecił z ponurym wyrazem twarzy.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Bo fatalnie wyglądasz.

– Pieprz się, Kaden – warknęłam i chciałam odejść. Nie zaszłam daleko, bo złapał mnie za łokieć i odwrócił do siebie. Nie chciałam na niego patrzeć, więc wbiłam wzrok w plamy potu na jego klatce piersiowej.

– Chciałem powiedzieć, że wyglądasz, jakbyś chciała spuścić trochę pary – poprawił się.

W odpowiedzi tylko wzruszyłam ramionami.

– Mam zapasowe bandaże i mogę ci pokazać, jak powinno się uderzać – ciągnął. – Twoja

decyzja.

Podniosłam na niego wzrok. Miał mroczne oczy, w ogóle cały był mroczny. Kiedyś bardzo mi się to w nim podobało, ale teraz w ogóle nie robił na mnie wrażenia.

Nie miałam ochoty na rozmowę, a co dopiero na towarzystwo, ale ponieważ Kaden to najbardziej ponury, milczący typ, jakiego znam, akurat jego obecność była całkiem do zniesienia. Wszystko lepsze niż Dawn, która w każdej wolnej chwili usiłowała skłonić mnie do mówienia.

– Dobra – mruknęłam. – Pokaż, jak to się robi, żeby nie złamać sobie palców.

Skinął głową. Wyciągnęłam ręce. Owijał mi nadgarstki bandażem. Był skoncentrowany, robił to szybko i sprawnie. Kiedy skończył, oddalił się w kierunku recepcji, a po chwili wrócił z czarnymi rękawicami bokserskimi. Pomógł mi je założyć.

Pokazał mi, jak przyjąć właściwą pozycję, jak trzymać ręce, żeby nie zrobić sobie krzywdy. Demonstrował poszczególne ciosy, najpierw powoli, potem szybciej, żebym zobaczyła, jak to się robi właściwie. Krótko i zwięźle tłumaczył, czym jest sierpowy i czym się różni od haka. Opowiadał, że on trenuje interwał. Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim w końcu pozwolił mi stanąć naprzeciwko worka.

Zanim zajął pozycję, przytrzymał go i skinął na mnie. W końcu. Nie przywykłam do ciężaru rękawic na dłoniach. Ustawiłam ręce w odpowiedniej pozycji, uniosłam prawą do twarzy, lewą wzięłam zamach, tak jak mnie uczył. Wyprowadziłam cios.

– Jak słodko – rzucił z przekąsem. – Nawet nie poczułem.

Sapnęłam gniewnie. Proszę bardzo, jeżeli tego chce.

Wzięłam zamach i znowu zaatakowałam worek, raz za razem, ciosami, których mnie nauczył. Jezu, ależ to było męczące. Już po trzydziestu sekundach wiedziałam, że czekają mnie zakwasy. Mimo tego nie przestawałam. Walałam w worek ze wszystkich sił, a Kaden co chwila rzucał wskazówki:

– Uwaga na nogi!

– Nie zapominaj o gardzie!

Wreszcie dopadło mnie zmęczenie. Wysiłek pomógł. Czułam, jak z każdym ciosem z mojego ciała uchodzi napięcie, i kiedy po pół godzinie zlana potem chciwie uniosłam do ust butelkę z wodą, wreszcie było mi lepiej.

Potem zaproponowałam Kadenowi, że potrzymam mu worek. W pierwszej chwili myślałam, że odmówi, ale tylko skinął głową i zajął pozycję. Nie zamieniliśmy ani słowa, kiedy trenował, i złapałam się na tym, że odpływam myślami. Czy między Kadenem i Allie było tak samo, jak ze mną i Isaakiem? Dawniej byliśmy do siebie podobni; on, tak samo jak ja, nie pozwalał sobie na żadne uczucia. Czy Allie także stopniowo przejmowała nad nim kontrolę? A jeżeli tak, jak mógł do tego dopuścić?

Wystarczyła jedna myśl o Isaacu, a już serce ścisnęło mi się boleśnie. To musiało się skończyć. Nie chciałam już się tak czuć. Szczerze mówiąc, nie chciałam w ogóle niczego czuć. Jak dawniej.

Pragnęłam odzyskać panowanie nad sobą. Nie chciałam być słabą dziewczyną, zdaną na innych. Przez dwadzieścia lat mojego życia radziłam sobie sama. Nikogo nie potrzebowałam. A już na pewno nie Isaaca.

Tylko dlaczego nawet myśl o nim tak bardzo bolała?

Kaden zadał potężny cios. Przesunęłam się na macie i musiałam przytrzymać się worka, żeby nie upaść.

– Mniej zadumy, więcej kontroli – warknął i zębami rozwiązał rękawicę. Ściągnął ją, rozprostował palce, upił kilka sporych łyków wody. Otarł pot z czoła i spojrzął na mnie z namysłem. – Jeżeli chcesz, możemy to powtórzyć.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie?

Skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam brwi.

Westchnął zrezygowany.

– No dobra. Wyglądasz, jakby było ci to potrzebne, a ja mam dosyć tego, że ciągle ktoś nieznajomy trzyma mi worek.

Kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

– Jasne, ja też nie chciałabym, żeby nieznajomy trzymał mi worek.

– Tak czy nie? – Zniecierpliwiony przewrócił oczami.

Nie musiałam się długo zastanawiać.

– Tak.

Zdjęłam rękawiczki i ściągnęłam bandaż z nadgarstków. Zwinęłam je, ale kiedy chciałam je oddać Kadenowi, on tylko machnął ręką.

– Zatrzymaj je.

A potem zostawił mnie i zniknął w przebieralni.

Zrezygnowałam z pracy w restauracji.

Al był bardzo niezadowolony i pytał, czy to kwestia wynagrodzenia, a jeżeli tak, ile ma mi zapłacić, żebym została. Powiedziałam, że rezygnuję z przyczyn osobistych, a poza tym chcę się bardziej skoncentrować na nauce. Przyjął to do wiadomości, ale prosił, żebym w tym tygodniu wzięła jeszcze kilka zmian, aby zdążył znaleźć kogoś na moje miejsce. Zgodziłam się, ale pod warunkiem, że nie będę pracowała razem z Isaakiem. Na samą myśl, że miałabym go zobaczyć, wpadałam w panikę.

Przez dłuższą chwilę Al przyglądał mi się badawczo, a potem westchnął zrezygnowany. Dzień później zadzwonił i powiedział, że znalazł już kogoś i muszę tylko zdać służbowe ciuchy.

Następnego dnia z ciężkim sercem weszłam do restauracji. Chciałam mieć to już za sobą i przybiegłam tu jeszcze przed pierwszym wykładem, ale kiedy stałam z fartuchem w rękę i patrzyłam na puste stoliki, dotarło do mnie, jak bardzo lubiałam tu pracować. Nawet śmiertelnie nudna muzyka z głośników nie pomagała, wręcz przeciwnie, tylko potęgowała przykry ucisk w klatce piersiowej.

Poszłam do kantorku Ala. Siedział skulony za biurkiem i podniósł głowę akurat w tej chwili, gdy miałam zapukać we framugę otwartych drzwi.

– Cześć – zaczęłam i podniosłam fartuszek. – Chciałam to tylko oddać.

Koniuszek jego ust uniósł się leciutko. A potem Al wskazał krzesło przy biurku.

– Usiądź na chwilę, Dixon.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i weszłam do kantorka. Jakoś to przeżyję.

Al energicznie zamknął segregator, do którego coś właśnie wpinał, i skrzyżował ręce na biurku.

– Nie zdołam cię przekonać, żebyś została?

– Nie – odparłam cicho. – Bardzo mi przykro. – Nie wytrzymałabym kilku godzin z rzędu w towarzystwie Isaaca. Nie odpowiedział na mojego SMS-a, a moją torbę, która od ślubu Riley leżała w jego samochodzie, przekazał na uniwersytecie Dawn. To było bardzo jednoznaczne. Nie zniosłabym jego bliskości i jednocześnie świadomości, że straciłam jego przyjaźń i nie mam szans tego naprawić.

Odejście z pracy to właściwa decyzja.

Musiałam odzyskać kontrolę nad swoim życiem, a do tego musiałam mieć czystą głowę.

– Wielka szkoda. Jesteś jedną z moich najlepszych, najbardziej odpowiedzialnych pracownic. – Al podrapał się w łysą czaszkę, a potem odchylił się na krześle i zaplótł ręce na piersi. – Chodzi o tego chłopaka, prawda?

W pierwszej chwili myślałam, że się przesłyszałam.

– Słucham? – wychrypiałam.

Al pytająco uniósł brew.

– Grant niczego... nie zrobił, prawda? Bo jeżeli tak, powiedz tylko słowo, a wyrzucę go na zбитy pysk.

– Nie – zapewniłam szybko.

Wiedziałam, jak bardzo Isaac potrzebował tej pracy. Nie mógł jej stracić z mojego powodu.

– Bo widzisz, na twoje miejsce przyjdzie moja siostrzenica i wołałabym uniknąć wszelkich dramatów. Nie mogę sobie pozwolić na zatrudnianie kobieciarza.

– Tym się nie przejmuj. Isaac jest w porządku. – To ze mną było coś nie tak. Nie byłam odpowiednia ani dla Isaaca, ani dla nikogo innego. Zapomniałam o tym na chwilę i jak idiotka łudziłam się, że mogłoby być inaczej. Że ja mogłabym być inna. Ale tylko to sobie wmawiałam. Wydarzenia na ślubie Riley boleśnie ściągnęły mnie na ziemię.

– Tak tylko chciałem się upewnić. – Al westchnął głośno. – Cholera, będzie mi ciebie brakowało, Dixon.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Mi ciebie też.

– Powiem tylko jeszcze, że zawsze jesteś tu mile widziana. Gdybyś chciała coś zjeść, napić się albo nawet pomajstrować przy mojej kolekcji muzycznej.

Byłam w stanie tylko z wdzięcznością skinąć głową i uścisnąć mu rękę. Wstałam.

– Zajrzę jeszcze do kuchni, pożegnaj się z Rogerem.

Al skinął głową, odchrząknął i ponownie pochylił się nad segregatorem. Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja nie radziłam sobie z emocjami.

Wróciłam do restauracji. Słowa Ala poruszyły mnie bardziej, niż się tego spodziewałam. Nieważne jednak, jak bardzo było mi smutno, wiedziałam, że postąpiłam właściwie. Byłam tego pewna. Zagłębiając się w myślach, wpatrywałam się w fartuch w mojej dłoni i dopiero kiedy usłyszałam gardłowy śmiech, zorientowałam się, że ktoś stoi za barem.

Podniosłam głowę i nie wierzyłam własnym oczom.

Za kontuarem stała młoda kobieta.

Stała na przenośnej drabince, ale ponieważ była bardzo drobna, i tak nie sięgała do najwyższej półki ze szklankami. Długie, kręcone, ciemne włosy opadały jej na twarz; potrząsnęła głową, żeby je odgarnąć. Drabinka się zachwiała. Natychmiast jednak dwie męskie dłonie chwyciły dziewczynę za biodra i pomogły utrzymać równowagę.

– Jesteś moim bohaterem – stwierdziła ze śmiechem, a ja musiałam przyznać, że z zaróżowionymi policzkami i niesforną fryzurą wyglądała jednocześnie niewinnie i bardzo zmysłowo.

Zebrało mi się na mdłości, a krew zaszumiała w uszach, gdy Isaac stanął koło niej.

– Nie ma sprawy – odparł z uśmiechem.

Patrzyłam, jak dziewczyna odwraca się do niego, opiera na jego barkach i schodzi z drabinki. Isaac puścił jej biodra dopiero wtedy, gdy twardo stanęła nogami na ziemi.

I wtedy spojrział na mnie.

Zastygłam w bezruchu.

Przyglądał mi się intensywnie. Za żadne skarby świata nie byłam w stanie odgadnąć, co chodzi mu po głowie.

Dziewczyna, jak się domyślałam, siostrzenica Ala, nie zauważyła, że poza nią i Isaakiem jest tu ktoś jeszcze. Paplała dalej.

– O, super, to dla mnie? – Pochyliła się i wzięła fartuch, który leżał za Isaakiem na kontuarze. – Strasznie się cieszę, że Al pozwolił mi tu pracować. Właściwie wcale nie chciałam studiować w Woodshill, tylko razem z moim chłopakiem jechać do Seattle, ale wtedy okazało się, że został przyjęty na UCLA i... no cóż, zerwał ze mną. – Wzruszyła ramionami i rozłożyła fartuszek. Owinęła go sobie wokół bioder. – Pomożesz mi? – Odwróciła się do niego plecami.

Serce podeszło mi do gardła.

– Może tutaj trafi się jakiś przystojniak – paplała dalej i przez ramię uśmiechnęła się do Isaaca. – A może ty jesteś wolny?

Isaac cały czas mi się przyglądał, tym samym wzrokiem, którego nie rozumiałam, ale w którym nie widziałam ani śladu mężczyzny, z którym spałam zaledwie kilka dni temu. Napiął



mięśnie tak bardzo, że wyraźnie rysowały się na jego szczęce.

– Tak – odparł, nie odrywając ode mnie wzroku. – Tak, jestem wolny.

W mojej piersi coś pękło.

A potem wziął troczki fartucha, które podawała mu siostrzenica Ala, i zaczął je wiązać.

Fartuchy wypadły mi z ręki. Zakłęłam pod nosem i schyliłam się po nie.

Kiedy wyprostowałam się ponownie, dziewczyna odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie zaskoczona.

– Cześć – odezwała się.

Isaac milczał.

Choć jeszcze nigdy nie odniosłam obrażeń wewnętrznych, nie sądziłam, by były bardziej bolesne niż to, co czułam w tamtej chwili. Miałam wrażenie, że tysiąc odłamków szkła rozdziera mi klatkę piersiową.

Bo w tamtej chwili coś sobie uświadomiłam: odepchnęłam Isaaca o jeden raz za dużo. I już wkrótce zorientuje się, że ktoś taki jak ta dziewczyna, z różową szminką i ramionami bez tatuaży, pasuje do niego o wiele lepiej niż ja. A może wiedział to już od dawna.

Z całej siły zacisnęłam zęby. Musiałam stąd wyjść, i to jak najszybciej.

– Chciałam tylko zostawić fartuchy – powiedziałam z kamienną twarzą, zaskoczona, że udało mi się powiedzieć to tak spokojnie.

– O, super. Isaac nie będzie już musiał pożyczać mi swoich. Dziękuję. – Wyjęła mi fartuszki z ręki i uśmiechnęła się do niego.

Żadne z nich nie zareagowało, gdy wymamrotałam pod nosem słowa pożegnania i wyszłam w restauracji.

\* \* \*

Po południu po raz drugi spotkałam się z Kadenem na siłowni. Nie rozmawiał ze mną, i bardzo mi to odpowiadało. Nie wiedziałam, jak brzmiałby mój głos, gdybym musiała coś powiedzieć.

Trzymał mi worek, tak jak ostatnio, a ja waliłam w niego jak oszalała, raz za razem, cały czas mając przed oczami twarz Isaaca. Po chwili zorientowałam się, że Kaden przesunął się odrobinę, ale waliłam dalej. Dalej i mocniej, aż ramiona bolały mnie tak samo, jak serce.

Nie byłam głupia. Wiedziałam, że prędzej czy później Isaac i tak znajdzie kogoś innego. Ale od ślubu Riley minął zaledwie tydzień. Nie spodziewałam się, że tak szybko przekreśli wszystko, co było między nami, i skorzysta z pierwszej lepszej okazji, żeby flirtować z inną. I to na moich oczach.

Kilka miesięcy temu brakowało mu odwagi, żeby zagadnąć dziewczynę, a co dopiero jej dotknąć. Kiedy myślałam o pewności siebie, z jaką trzymał siostrzenicę Ala za biodra, robiło mi się niedobrze.

Zacisnęłam powieki i ponownie uderzyłam w worek. I jeszcze raz. Wyobrażałam sobie, że to jej twarz, ale to też nie pomagało, sprawiało tylko, że czułam się coraz gorzej.

Waliłam coraz mocniej.

– Sawyer.

Nie słuchałam Kadena. Wiedziałam doskonale, że tu nie chodzi o technikę ani ciosy, które mi pokazywał, ale nie miałam pojęcia, jak inaczej uporać się z wściekłością i wyniszczającym bólem w sercu.

– Sawyer – powtórzył Kaden. – Przestań.

Nie mogłam. Musiałam uderzać dalej, jeżeli chciałam, żeby Isaac zniknął z moich myśli, jeżeli chciałam jakoś zakończyć tę bolesną historię. Niczego już nie widziałam, miałam czarne

plamy przed oczami, a przy następnym ciosie nie wyczułam oporu i worek poleciał w tył.

Kaden złapał mnie za ramiona, dokładnie w tej chwili, gdy nogi odmówiły mi posłuszeństwa i osunęłam się na matę. Uderzyłam kolanami o posadzkę i jęknęłam z bólu. Kręciło mi się w głowie, nie wiedziałam, czy leżę, czy stoję. Wiedziałam tylko, że pustego wzroku, jakim dzisiaj obrzucił mnie Isaac, nigdy w życiu nie zapomnę.

Skuliłam się, bo nie byłam w stanie oddychać.

– Sawyer. – Głos Kadena brzmiał jak z oddali.

Czułam, że zaraz zemdleję. I prawie tego pragnęłam.

– Oddychaj głęboko. I patrz na mnie.

Uniosłam powieki. Kaden trzymał mnie za ramiona i robił głębokie wdechy. Potem powoli wypuszczał powietrze z płuc i zaraz wciągał je ponownie. Usiłowałam robić to samo, ale przypominałam sobie, że dla Kadena też nie byłam wystarczająco dobra, nawet na przelotny romans. Kiedy tylko pojawiła się Allie, od razu mnie splawił. Pozwolił nawet, by upokorzyła mnie na przyjęciu w obecności wszystkich jego przyjaciół. Z Sawyer Dixon można zrobić wszystko. Sawyer nie ma uczuć. Nie ma serca.

– Nie dotykaj mnie – wykrztusiłam i odepchnęłam go. Opadłam na matę i na czworakach powędrowałam w stronę posadzki, po czym położyłam się na chłodnych kafelkach. Oddychałam z trudem, raz za razem, dopóki nie kręciło mi się już w głowie. Wtedy wstałam i wyszłam.

Przez kolejny tydzień większość czasu spędzałam w galerii Pat i profesor Howard. Wykładowczyni zaproponowała mi, żebym najpierw obserwowała je przy pracy, zanim zabiorę się za swoje zadania, czyli fotografowanie galerii i jej zawartości do debiutu online.

Nie komentowała ciemnych worków pod moimi oczami ani tego, że mówiłam jeszcze mniej niż zwykle. Dała mi wolną rękę przy wyborze tematów i zachęcała, bym eksperymentowała ze wszystkim, co tylko przyjdzie mi do głowy. Robiłam zdjęcia w pomieszczeniu, które jeszcze nie zostało wyremontowane, fotografowałam Pat i profesor Howard, gdy razem z właścicielem baru wieszali nowe szyldy, i usiłowałam uchwycić charakter galerii i ludzi, którzy w niej pracowali. Panowała tam fantastyczna atmosfera, która motywowała do tego, by dać z siebie wszystko, co najlepsze.

Wieczorami, gdy wracałam do akademika, Dawn próbowała wciągnąć mnie w rozmowę. Wypytywała o galerię, ale wiedziałam, że tylko czeka na odpowiedni moment, by zahaczyć o ślub Riley. Do tej pory nie opowiedziałam jej, co tam zaszło, a sądząc po jej zaintrygowanym spojrzeniu, mogłam się spodziewać, że także Isaac trzymał język za zębami.

Postanowiłam w przyszłości być bardziej ostrożna. Ostatnio dopuściłam ją zbyt blisko siebie. A ponieważ to tylko kwestia czasu, zanim i ona się przekona, że nie jestem warta zachodu, wolałam pierwsza się od niej odsunąć. Wycofać się.

Profesor Howard i Pat były zachwycone moim entuzjazmem i tym, że spędzałam w galerii każdą chwilę wolną od zajęć na uniwersytecie. Zastanawiałam się, czy byłyby równie zadowolone, gdyby wiedziały, że jestem tam tak często tylko dlatego, że nie ma innego miejsca, do którego mogłabym uciec.

Kiedy w czwartek wyszłam z przedpołudniowego wykładu, Dawn stała naprzeciwko drzwi do sali i czekała na mnie. Usiłowałam niepostrzeżenie skręcić w prawo, ale jej wściekłe spojrzenie dosłownie wbiło mnie w ziemię. Oderwała się od ściany i podeszła do mnie.

– Idziemy razem na obiad – oznajmiła i wzięła mnie pod rękę. Natychmiast zeszytniałam. Nawet jeżeli to zauważyła, nie dała po sobie niczego poznać. Jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, pociągnęła mnie za sobą w kierunku stołówek. – Allie i Scott już tam są i trzymają dla nas miejsca.

– Nie mam najmniejszej ochoty jeść z tobą i twoimi kumplami – mruknęłam, opierając się jej.

– A ja mam to w dupie.

Spojrzałam na nią zdumiona.

– Ktoś tu chyba ma kiepski humor.

Dawn mruknęła pod nosem i zatrzymała się w pół kroku. Przyglądała mi się spod zmrużonych powiek.

– Dziwisz się? Od tygodnia zachowujesz się jak prawdziwa suka, masz w nosie, czy kogoś przy tym ranisz. Może już czas przestać myśleć tylko o sobie i wziąć się w garść. Bo widzisz, ja nigdzie nie pójdę. Jestem tu, bo jestem twoją przyjaciółką i mam w nosie, czy to ci się podoba, czy nie. Nie odejdę z dnia na dzień, rozumiesz?

Jej słowa były jak cios w serce i sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej. Odchrząknęłam i wbiłam wzrok w podłogę.

– Przepraszam.

– W porządku – mruknęła.

A potem pociągnęła mnie w kierunku stołówki. Nie broniłam się, nawet wtedy, gdy wcisnęła mi w rękę tacę i bez pytania o zdanie zamówiła posiłek.

W ślad za nią podeszłam do stolika w najdalszym kącie sali. Scott i Allie już tam siedzieli i powitali nas uśmiechami.

– Cześć – rzuciła Dawn i usiadła naprzeciwko nich. Pociągnęła mnie za rękę, aż nie miałam wyjścia, musiałam usiąść obok niej.

– Cześć – mruknęłam z wymuszonym uśmiechem i wbrew sobie zerknęłam na Allie. Sądząc po jej współczującym i zarazem ciekawym spojrzeniu, Kaden powiedział jej o moim załamaniu nerwowym na siłowni. No bomba.

Oparłam policzek na dłoni i wpatrywałam się w spaghetti, które zamówiła mi Dawn.

– Jedz – syknęła stanowczo i pogroziła mi widelcem.

Grzebałam widelcem w makaronie. Nie miałam apetytu, ale ponieważ Dawn nie spuszczała ze mnie wzroku, w końcu podniosłam makaron do ust.

– Pycha – zapewniłam demonstracyjnie. Naprzeciwko mnie Scott próbował stłumić śmiech, zakrywając sobie usta dłonią. Przyjrzałam mu się po raz pierwszy tego dnia i znieruchomiałam.

Wyglądał dokładnie tak, jak ja się czułam.

Do bani.

Był jednym z tych facetów, którzy zazwyczaj wyglądają idealnie, nieważne, gdzie i kiedy się ich spotyka. Dzisiaj jednak miał na sobie koszmarne, wypłowiałe pulower, a włosy sterczały mu na wszystkie strony. Był popielatoszary na twarzy, a jego uśmiech wyglądał jak grymas.

Zmarszczyłam czoło, a on opuścił wzrok i spojrzał na swój talerz. Nawet nie tknął cheeseburgera. W zadumie sięgnął po frytkę, mieszał nią w kałuży ketchupu.

– Wszystko w porządku? – zapytałam odruchowo.

Pytająco uniół brew.

– A jak myślisz?

Kąciki moich ust uniosły się leciutko.

– No dobra, to było beznadziejne pytanie, przepraszam.

– Fakt – mruknął i wsunął frytkę do ust. A potem kolejną podsunął mnie. Zjadłam ją.

– Od początku mówiłam, że to świetny pomysł – stwierdziła Allie po jakimś czasie.

– Zmuszać nas do jedzenia? Rzeczywiście, rewelacyjny. Najlepszy pomysł wszech czasów – mruknął Scott i przecesał włosy palcami, nie wiedząc, że był na nich ketchup. Teraz miał czerwone pasmo nad czołem, przez co wyglądał, jakby miał otwartą ranę głowy.

– Co się z tobą dzieje? – zapytałam i pochyliłam się nad stołem, żeby serwetką zetrzeć mu ketchup z włosów. Znieruchomiał, jakby miał w nosie, że ktoś go obmacuje.

– Chłopak ze mną zerwał – odparł cicho.

– Przykro mi.

– Dzięki. – Zjadł następną frytkę. – A z tobą?

Wzruszyłam ramionami.

– Nic.

– Nic? – sapnęła Dawn u mego boku i mało brakowało, a udławiłaby się spaghetti. Musiała upić spory łyk wody, zanim była w stanie mówić dalej. – Na miłość boską, Sawyer? Jesteś nie do wytrzymania!

– O co ci chodzi? Nie przyszedłam tutaj, żeby rozmawiać o swoich uczuciach. Chcę jak najszybciej o tym wszystkim zapomnieć.

Scott wydał dźwięk, który brzmiał jak potwierdzenie.

– Problemy się rozwiązuje i o nich rozmawia, a nie zapracowuje na śmierć i usiłuje o nich

zapomnieć. To tak nie działa – zauważyła Dawn cicho.

Zeszytniałam. Do tej pory działało całkiem nieźle, ale akurat w tej chwili wołałam jej tego nie przypominać.

– Oboje musicie jak najszybciej wrócić między ludzi. Zabawić się i mieć wszystko w nosie – rzuciła Allie z uśmiechem.

– Jezu, Allie. Co za genialny pomysł. Powiedzmy – mruknął Scott i zlizął keczup z frytki, zanim ponownie zadurzył ją w kałuży sosu.

– Daruj sobie ten cynizm, Scotty. Od tego robią się zmarszczki – odcięła się.

– Lubię go takiego – mruknęłam do Dawn.

Ta przewróciła oczami.

– Nie wiem, czy nie uwierzysz, ale wcale mnie to nie zaskakuje. – Odłożyła widelec na bok. – A teraz poważnie. Allie ma rację. Musicie wyjść z domu i przestać nurzać się w rozpacz. Chodźmy dzisiaj do Hill House.

Oboje ze Scottem jęknęliśmy jednocześnie.

– Wolę wrócić do domu i wylegiwać się w dresie na kanapie – stwierdził chłopak.

– Dres nie ucieknie – zauważyła Dawn. Znałam ją na tyle dobrze, że wiedziałam, że nie zniesie sprzeciwu.

– Pójdę z wami pod warunkiem, że Sawyer też pójdzie. Z wami, zakochanymi księżniczkami, nie wytrzymam ani chwili. – Scott spojrział na mnie błagalnie.

– Nawet o tym nie myśl. – Pokręciłam przecząco głową. – Sorry, ale do Hill House Dawn musiałyby mnie zaciągnąć siłą.

– W takim razie pójdziemy gdzie indziej. – Allie zareagowała błyskawicznie. – Na przedmieściach otworzyli nowy klub.

– Fantastyczny pomysł! – Dawn energicznie pokiwała głową.

Przyglądałam się im, ale musiałam pogodzić się z faktem, że nie miałam szans.

– No dobra, niech wam będzie. Ale zgadzam się tylko dlatego, że boję się, że w przeciwnym razie Dawn któreś nocy mnie udusi. Potrafi naprawdę groźnie łypać, jak seryjna morderczyni.

Ale Dawn mnie nie słuchała. Już planowała z Allie, w co się ubiorą do nowego klubu.

Po prostu bomba.

\* \* \*

Szalałam ze Scottem na parkiecie i ten taniec robił mi prawie tak dobrze, jak trening z Kadenem. Spodziewałam się, że poczuję się dziwnie, wychodząc z przyjaciółmi Dawn, zwłaszcza z Allie, i szykowałam się na najgorsze, ale wieczór mijał lepiej, niż myślałam. Po pierwsze, czułam dziwną satysfakcję, mając u boku kogoś, kto był w równie fatalnym stanie jak ja i rozumiał, że mogę rozmawiać o wszystkim i o niczym, byle nie o tym jednym, zakazanym temacie. Dawn kilkakrotnie próbowała wspomnieć w rozmowie o Isaacu, ale puszczałam to mimo uszu. A kiedy zwierzyła mi się, że także z nią nie rozmawia i zaczyna się o niego martwić, poczułam, że tego już za wiele.

Złapałam Scotta za rękę i pociągnęłam na parkiet. Potrafił się ruszać, bez problemu dopasowałam się do jego rytmu, dałam się ponieść muzyce, nie myślałam, nie czułam. Wplotłam sobie palce we włosy, na chwilę zamknęłam oczy, rozkoszowałam się niskimi dźwiękami basów, wibrującymi w całym moim ciele.

Kiedy ponownie uniosłam powieki, zobaczyłam go.

Zamrugałam kilkakrotnie, żeby się upewnić, że wyobraźnia nie płata mi figli.

Isaac był tutaj. Naprawdę był tutaj.

Siedział przy barze, a obok niego...

A obok niego dziewczyna z brązowymi lokami.

Wstrzymałam oddech i dokładnie w tej chwili nasze spojrzenia się skrzyżowały. W jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, ale widziałam, że myśli intensywnie, wyczytałam to z jego oczu. Nie odrywając ode mnie spojrzenia, podniósł butelkę do ust i upił spory łyk. Oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, co mu chodziło po głowie, a jednocześnie byłam na siebie wściekła, że nadal mnie to interesuje. To nie moja sprawa. Isaac to nie moja sprawa, nieważne, jak bardzo w tej chwili chciałam do niego podejść, stanąć przy nim, ująć jego twarz w dłonie i całować do utraty tchu. Tak samo jak wtedy, pierwszego wieczora.

Z największym wysiłkiem oderwałam od niego wzrok. Scott popatrzył najpierw na mnie, potem w kierunku, w którym przed chwilą spoglądałam, a potem na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Może po jeszcze jednym drinku? – zaproponował.

Machinalnie skinęłam głową. Scott objął mnie delikatnie i poprowadził do naszego stolika.

– Wracaj do dziewczyn. Zaraz przyjdę.

Posłusznie, jak ogłuszona, wróciłam do Dawn i Allie. On tymczasem podszedł do baru.

– Super razem wyglądaliście – zauważyła Dawn i przesunęła się odrobinę na ławce.

Nie zareagowałam.

– Wszystko w porządku? – zapytała Allie.

– Zróbcie mi miejsce – odezwał się Scott tuż nad nami. Chwilę później postawił przede mną szklankę z pomarańczowobrazowym płynem. Na wierzchu pływały plasterki cytryny. Usiadł naprzeciwko mnie i znacząco podniósł swoją szklankę. Stuknęliśmy się. Wyjęłam słomkę ze swojego drinka, położyłam na małej serwetce i podniosłam szklankę do ust. Piłam dużymi, chciwymi łykami.

– Mogę zapytać, co się stało, czy lepiej nie? – odezwała się cicho Dawn.

– Lepiej nie – Scott odpowiedział za mnie.

Ze wszystkich sił starałam się zapomnieć, że Isaac jest zaledwie kilka metrów ode mnie, z inną dziewczyną. Wypiłam drinka do końca i odstawiłam pustą szklankę na stoliku.

– Sawyer? – usłyszałam cichy głos Dawn.

Odwrociłam głowę i na widok współczucia w jej oczach zrobiło mi się niedobrze.

Może jednak nie powinnam była tu przychodzić. Wstałam.

– Idę tańczyć – oznajmiłam.

Nie zwracałam uwagi na Dawn, która chciała złapać mnie za ramię, i pobiegłam na parkiet, najdalej, jak to możliwe, od baru i Isaaca.

Niedługo trwało, a podszedł do mnie jeden z facetów tańczących niedaleko w małej grupie. Znałam go z widzenia, ale za żadne skarby nie byłam w stanie przypomnieć sobie jego imienia. Uśmiechnął się i na jego policzkach pojawiły się podłużne dołeczki. Usiłowałam odpowiedzieć tym samym, choć moja twarz była jak skamieniała, ale najwyraźniej mi się udało, bo położył dużą, ciepłą dłoń na mojej talii i przyciągnął mnie do siebie.

Był potężny, miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i tak szerokie bary, że przy nim czułam się malutka i krucha. Spod prawego rękawa koszuli przebijały ciemne linie tatuażu.

Położyłam mu rękę na piersi i poruszałam się w takt muzyki, dawałam się otoczyć żarowi, który bił od jego ciała. To było o wiele lepsze niż ból, który od tyłu dni nie dawał mi spokoju.

– Adam – wyszeptał mi do ucha w pewnej chwili. Jego zarost drapał mnie w policzek.

– Sawyer – odparłam i położyłam mu drugą rękę na ramieniu. Jezu, co za mięśnie.

Na tym skończyła się nasza rozmowa. Przez kolejne piosenki tańczyliśmy wtuleni w siebie, czułam na sobie jego rozpalone dłonie, jego biodra napierające na moje plecy. Podobało mi się, że jest taki silny. Rozkoszowałam się jego bliskością, opierałam się o niego, bo coraz bardziej kręciło mi się w głowie.

Adam wędrował dłońmi po moim ciele, przesuwał je w górę, wzdłuż moich żeber, aż do nasady piersi, jakby chciał się przekonać, na ile mu pozwolę. A potem jeszcze bardziej przywarł do mnie. Westchnęłam cicho. Właśnie tego potrzebowałam. Obcych dłoni i ciepłego, potężnego ciała, które służyło mi za podporę.

Nagle odwrócił mnie do siebie. W następnej chwili przywarł wargami do moich ust.

Do tego stopnia mnie zaskoczył, że na chwilę serce stanęło mi w piersi. Znieruchomiałam, muzyka nienaturalnie głośno dudniła mi w uszach.

Pocałunek był szorstki, smakował papierosami i alkoholem. Niezdarny język Adama był intruzem w moich ustach.

To było okropne. Nagle dotarło do mnie, jak bardzo to wszystko jest niewłaściwe.

Odwróciłam głowę w bok, odepchnęłam go i złapałam za barki, żeby przestał. On jednak nie ustawał, tylko przesuwał ustami po moim policzku, po szczęce, po szyi. Ugryzł mnie lekko. Głośno wciągnęłam powietrze. Do jasnej cholery, to wcale nie było seksowne.

– Adam – wykrztusiłam. Albo naprawdę mnie nie słyszał, albo nie chciał słyszeć, bo w następnej chwili poczułam jego język w uchu. – Adam, przestań.

– Skarbie – wymamrotał.

Znowu go odepchnęłam, tym razem mocniej, żeby w końcu mnie puścił. Odsunął się. Barwne dyskotekowe światła ścieliły się na jego twarzy.

– Przestań – powiedziałam stanowczo.

– Ale dlaczego? – zapytał i na jego twarzy pojawił się przerażający grymas. Znowu przywarł do mnie ustami, tym razem tak mocno, że nie byłam w stanie oddychać. Krzyknęłam zdenerwowana, ale jego usta tłumiły mój głos. Odchyliłam głowę, bezradnie waliłam dłońmi w jego klatkę piersiową, aż przypomniałam sobie, czego Kaden nauczył mnie na siłowni.

Wzięłam zamach i z całej siły walnęłam go w brzuch. Odskoczył, klnąc głośno, i masował obolałe miejsce. Poczzerwieniał na twarzy, na jego skroni wyraźnie pulsowała żyłka.

– Czego ty ode mnie chcesz, do cholery?

– Żebyś przestał wsadzać mi język do gardła – syknęłam i otarłam usta wierzchem dłoni. Cały czas czułam jego ślinę w kącikach ust. Zrobiło mi się niedobrze. To było bardzo niewłaściwe.

Ludzie dookoła zaczęli zwracać na nas uwagę. Niektórzy wyciągali szyje i wspinali się na palce, byle tylko niczego nie przegapić.

Adam prychnął pogardliwie.

– Najpierw mnie nakręcasz, a teraz udajesz niewiniątko? Daruj sobie, Sawyer. – Rozłożył rękę. – Wszyscy i tak wiedzą, że dajesz każdemu.

W następnej chwili ktoś pociągnął go do tyłu i na jego twarzy wylądowała pięść. Nie spodziewał się tego. Runął na ziemię.

– Odszczekaj to.

To musiała być halucynacja, to na pewno halucynacja. Inaczej nie byłam w stanie sobie tego wytłumaczyć, choć przecież wszystko działało się na moich oczach.

Isaac pochylał się nad Adamem. Stał nad nim okrakiem. Jedną ręką trzymał go za kołnierz koszuli, drugą ciągle zaciskał w pięść.

– Odszczekaj to – powtórzył przez zęby.

– Bo niby co? – Adam się roześmiał. Odepchnął Isaaca, ten jednak szybko wziął się w

garść i z wściekłością po raz drugi wymierzył cios, tym razem prosto w usta.

Ktoś złapał Isaaca za ramiona. Nie bronił się, kiedy odciągano go od Adama, ale był czerwony na twarzy i miał wściekłość w oczach. Wyrwał się i pojednawczo podniósł ręce, cały czas patrząc na Adama, który leżał na ziemi i trzymał się za rozciętą wargę. Miał krew na palcach. Od razu zebrało mi się na mdłości.

– Nigdy więcej tak o niej nie mów – powiedział Isaac cicho.

Z daleka dostrzegłam ochroniarza, który przepychał się przez tłum. Bez chwili namysłu złapałam Isaaca za rękę i pociągnęłam w kierunku tylnego wyjścia. Dygotał na całym ciele, ale w tej chwili nie zwracałam na to uwagi. Musiałam dopilnować, żeby stąd zniknął, zanim z mojego powodu wpakuje się w tarapaty. Ledwie dotarliśmy do drzwi, otworzyłam je i pociągnęłam go za sobą. Biegliśmy przez parking. Zatrzymałam się dopiero jakieś sto metrów od klubu. Puściłam rękę Isaaca i odwróciłam się od niego, starając się odzyskać oddech. Cały czas czułam na sobie wargi Adama. Wytarłam usta dłonią.

Kiedy z powrotem się odwróciłam, Isaac wpatrywał się w swoją dłoń. Rozluźniał i ponownie zaciskał pięść. Sądząc po wyrazie jego twarzy, nie mógł uwierzyć, że zdolna do tak brutalnego czynu ręka naprawdę jest częścią jego ciała.

– Nie musiałeś tego robić. – W moim głosie wyraźnie było słychać zmieszanie, które czułam.

Jak zawsze przy nim.

– Wręcz przeciwnie – odparł.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak to?

– Wręcz przeciwnie, Sawyer. Już dawno powinienem był to zrobić.

Znaczenie jego słów trafiło mnie w samo serce. Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie padło z nich żadne słowo.

– Już dawno powinienem był zareagować. Ale za każdym razem byłem zbyt wielkim tchórzem i tylko stałem z boku, i patrzyłem, jak ludzie, którzy w ogóle cię nie znają, obrażają cię i sprawiają ci przykrość.

Zrobił krok w moim kierunku. Widziałam jego wyprostowaną postawę, wyczuwałam bijącą od niego energię i domyślałam się, że w jego żyłach nadal buzuje adrenalina po pierwszej prawdziwej bijatyce.

– Tęsknię za tobą – wyznał ochryple.

Pokręciłam głową i odsunęłam się. Westchnął cicho. A potem złapał mnie za rękę i bardzo delikatnie przyciągnął do siebie.

– Tęsknię za tobą – powtórzył, tym razem ciszej. Muskał ustami moją skroń, czułam jego oddech na skórze, kiedy mnie obejmował i po prostu tulił do siebie.

Tego było za wiele. Z jednej strony chciałam być właśnie tu i nigdzie indziej, ale z drugiej...

Nagle przed oczami stanęła mi twarz siostrzenicy Ala.

– Puść mnie – wydusiłam z trudem. Nie odpychałam go, ale też nie musiałam. Natychmiast wypuścił mnie z objęć. Patrzył na mnie i myślałam, że nie zniosę rozczarowania i bólu w jego oczach. Mimo tego zebrałam się w sobie.

– Przywykłam do tego, że wszyscy traktują mnie jak zabawkę, póki nie znajdą kogoś, kto jest dla nich naprawdę ważny, z kim naprawdę chcą być. Ethan, Kaden... I nawet jeżeli to, że ktoś ciągle mnie zostawia, nie jest szczególnie przyjemne, zawsze mi to wystarczało. Bo też nigdy nie chciałam niczego więcej, wystarczyło mi kilka nocy zapomnienia. Ale z tobą... – Zawahałam się. – Z tobą przez chwilę naprawdę uwierzyłam, że mogę być kimś więcej. Ale i tym



razem byłam tylko zabawką, póki nie znalazłeś tego, czego naprawdę chcesz.

Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem.

Żachnęłam się.

– Bo właśnie taka jestem, Isaac. Głupia blondynka, dobra tylko do łóżka.

– A ja jestem naiwnym nerdem i prawiczkiem, prawda?

Wzruszyłam tylko ramionami, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak myślisz. „Nie jesteśmy tym, co o nas mówią”.

Pamiętasz?

Objęłam się ramionami i wbiłam palce w skórę, żeby opanować chęć, by go dotknąć.

– Witaj w prawdziwym świecie, Isaac. Jestem dokładnie taka, jak o mnie mówią, i tylko tobie zawdzięczam to, że nie łudzę się już, że kiedyś mogłoby być inaczej.

– Chcesz zrezygnować? – zapytał oburzony. – Naprawdę? Z powodu jednej głupiej kłótni?

– Głupiej kłótni? Isaac, to ty za mnie zrezygnowałeś.

– Ja... Co takiego? – rzucił z niedowierzaniem.

Rozłożyłam rękę.

– Dałeś mi bardzo jasno do zrozumienia, że nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia.

– Sawyer, byłem na ciebie wściekły. Zraniłaś mnie, a ja... Przepraszam za to, co powiedziałem w restauracji. Chciałem...

– Daruj sobie. – Nie dałam mu dokończyć. – Przecież od początku wiedzieliśmy, że nie będzie ci zależało na kimś takim jak ja.

– Ale to ty zakończyłaś projekt. Nie ja.

– Bo nie chciałam, żebyś mnie dalej wykorzystywał!

– Naprawdę uważasz, że dlatego z tobą spałem? Bo chciałem poćwiczyć przed innymi dziewczynami? – zapytał przejęty.

– Cóż, najwyraźniej podziałało – zauważyłam sucho.

Zaniemówił. Przez chwilę tylko patrzyliśmy na siebie.

– Co jest z tobą nie tak? – zapytał cicho.

Starałam się ignorować ból, który wywołały jego słowa. Wskazałam głową klub.

– To ty masz już nową dziewczynę, więc sam sobie na to odpowiedz.

Patrzył na mnie, jakbym postradała rozum.

– Naprawdę tak nisko mnie oceniasz? Myślisz, że po tym, co między nami było, po tym, jak przedstawiłem cię mojej rodzinie, ot tak wzruszę ramionami i poszukam sobie nowej dziewczyny?

Nie odpowiedziałam.

– Alice od niedawna mieszka w Woodhill i Al poprosił mnie, żebym pokazał jej miasto. Była ciekawa, gdzie można wyskoczyć wieczorem. Ale Sawyer, musisz mi uwierzyć, ja... – Urwał, przesunął dłonią po karku. Odetchnął głęboko. – Zdecydowałem się na udział w projekcie ze względu na ciebie. Bo odkąd pocałowałaś mnie po raz pierwszy, myślałem tylko i wyłącznie o tobie.

Pokręciłam głową.

– Nie ma co kręcić głową. To prawda.

Ale to niczego nie zmieniało. Nic z tego, co przed chwilą powiedział, nie zmieniało faktu, że nie mieliśmy szans. Tylko byśmy się ranili i niszczyli, byłam o tym święcie przekonana. Przecież już zaczęliśmy to robić. Nie pasowaliśmy do siebie i im szybciej Isaac to zrozumie, tym lepiej.

Nagle wyciągnął rękę i położył ją delikatnie na moim przedramieniu. Przesuwał kciukiem po nagiej skórze. Przeszył mnie dreszcz. Zagryzłam zęby, żeby nie zacząć płakać. Nigdy w życiu nic nie kosztowało mnie tyle wysiłku.

Cofnęłam się o krok, tak szybko, że się potknęłam. Isaac zagryzł dolną wargę. Dłoń, która przed chwilą mnie dotykała, zacisnęła się w pięść.

Odwróciłam się na pięcie i odbiegłam.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem udało mi się trafić do domu, ale kiedy w końcu wpadłam do naszego pokoju, byłam na skraju wytrzymałości. Po prostu nie miałam już siły. Już w progu osunęłam się na podłogę i z głośnym szlochem ukryłam twarz w dłoniach. W takiej pozycji zastała mnie Dawn, kiedy zaniepokojona wróciła do akademika. Jeszcze w kurtce usiadła koło mnie na podłodze i coś mówiła, ale jej słowa do mnie nie docierały. Szum w uszach i bicie złamanego serca zakłócały wszystko.

– Niech to się już skończy – wyszeptałam, oderwałam dłonie od twarzy i spojrzałam na nią.

W jej oczach zobaczyłam współczucie i smutek.

– Naprawdę chciałam ci pomóc.

*Tęsknię za tobą.*

Cały czas miałam w uszach jego głos. Ja też za nim tęskniłam. Ale byłam święcie przekonana, że postąpiłam właściwie. Zasłużył na dziewczynę, która go uszczęśliwi. A minione tygodnie udowodniły ponad wszelką wątpliwość, że tą dziewczyną nie mogę być ja.

– Nie wytrzymam tego dłużej – wyznałam szeptem. Łzy zalewały mi policzki. Dawn objęła mnie i przyciągnęła do siebie.

– Tak mi przykro, Sawyer – powiedziała cicho. Głaskała mnie po plecach.

Oparłam się czołem o jej bark. Tuliła mnie i szeptała kojące słowa, których znaczenie docierało do mnie tylko częściowo.

Dużo, dużo później pomogła mi wstać i zaprowadziła do łóżka. Wyjęła długą koszulkę z mojej komody i podała mi ją.

– Obiecuj mi coś – poprosiła, kiedy się przebierałam. Znieruchomiałam na chwilę z dłońmi w powietrzu, a potem założyłam koszulkę i spojrzałam na nią.

– Co takiego? – Do tego stopnia zaschło mi w gardle, że byłam w stanie tylko wychrypieć to pytanie.

Wycelowała we mnie palcem.

– To się musi skończyć. Praca ponad siły, autodestrukcja, uciekanie w głąb siebie. Alkohol. Dłużej nie mogę na to patrzeć.

Znieruchomiałam na łóżku.

– Jesteś moją przyjaciółką i moim obowiązkiem jest cię pilnować. Ale musisz mi na to pozwolić. Sprawa z Isaakiem się nie udała i teraz cierpisz. Rozumiem to. Ale prędzej czy później ból ustanie, a potem będziesz silniejsza niż dawniej. Gwarantuję ci to.

Podeszła do mnie i usiadła na łóżku. Kciukiem otarła łzy, które przy ostatnich słowach znowu popłynęły mi z oczu.

– Obiecujesz, że pozwolisz mi być swoją przyjaciółką?

Gula w moim gardle była tak wielka, że nie mogłam wykrztusić nawet słowa. Ale za odpowiedź wystarczyło jej skinienie głową.

\* \* \*

Dawn była o tyle w porządku, że przez pierwszych kilka dni dała mi spokój i dopiero we wtorek zaciągnęła mnie do stołówki, gdzie znowu spotkałyśmy się z Allie i Scottem.

Chłopak wyglądał już odrobinę lepiej, chociaż nadal miał na sobie workowaty sweter,

który w ogóle nie pasował do jego starannie ufryzowanych włosów. Wciąż miał też cienie pod oczami, ale kiedy usiadłam naprzeciwko niego, posłał mi uśmiech, który udało mi się z trudem odwzajemnić.

Później już za każdym razem było odrobinę łatwiej. Od tej chwili spędzaliśmy razem prawie każdą przerwę. Niewiele mówiłam, podobnie jak Scott, na szczęście. Stanowiliśmy wspólny milczący front, podczas gdy Dawn i Allie paplały o wszystkim i o niczym. W piątek dołączył do nas Spencer, który swoimi głupkowatymi żarcikami sprawił, że kąciki moich ust drgnęły w uśmiechu. Nie szkodzi, że tylko odrobinę.

Dawn miała rację. Tak dalej być nie mogło. Imprezy, mężczyźni, alkohol. Już tego nie chciałam. Bo nawet jeżeli wspomnienia chwil z Isaakiem ciągle bolały, przy nim po raz pierwszy zrozumiałam, jak to jest nie uciekać przed rzeczywistością, lecz się z nią mierzyć.

W następnym tygodniu zebrałam się na odwagę i ponownie poszłam na siłownię. Kadena co prawda nie było, ale nadal miałam jego bandaż. Wypożyczyłam rękawice na recepcji. Po rozgrzewce zaczęłam trening, tak jak mnie uczył, i musiałam przyznać mu rację: strasznie wkurzające jest boksowanie, kiedy nikt nie trzyma worka, który kołysze się na wszystkie strony. Mimo tego chciałam spróbować sama. I choć mięśnie mi drżały, a ramiona były ciężkie jak z ołowiu, po treningu poczułam się trochę lepiej. Kiedy w kolejny poniedziałek Kaden przyszedł do stołówki razem z Allie i usiadł przy naszym stoliku, zebrałam się na odwagę i zapytałam go, czy chce dalej ze mną trenować. Posłał mi spojrzenie pełne satysfakcji, za które najchętniej kopnęłabym go w pizczel, ale kiedy się zgodził, przełknęłam złość.

Tego popołudnia razem z profesorem Howard i Pat wybierałam zdjęcia, które miałyby trafić na stronę internetową galerii. Koniec końców do wyboru miały pięćdziesiąt fotografii, przy czym większość podobała im się tak bardzo, że minęła ponad godzina, zanim dokonały ostatecznego wyboru. Kiedy się zegnałam, Pat powiedziała, że są pod ogromnym wrażeniem mojej pracy i bardzo chętnie będą ze mną dalej współpracować.

Wieczorem wpadłam do akademika i nie mogłam się doczekać, kiedy opowiem o wszystkim Dawn. Siedziała przy biurku. Zaczęłam opowieść, zanim jeszcze zamknęłam za sobą drzwi do pokoju.

– Bardzo im się podobały moje zdjęcia! Pytały nawet, czy chcę wziąć udział w następnej wystawie. Wreszcie coś mi się udało.

Dawn uśmiechnęła się leciutko.

– Super, ale...

– Cześć – padło z mojej części pokoju.

Drgnęłam, bardzo przestraszona. A potem odwróciłam się w kierunku swojego biurka.

Moja siostra wstała powoli i spojrzała na mnie niespokojnie.

– Riley? – wychrypiałam. – Co ty tu robisz?

Na jej widok otworzyły się rany, które dopiero co odrobinę się zabiły, ale jednocześnie poczułam ogromną ulgę. Tęskniłam za nią i bałam się, że już nigdy się do mnie nie odezwie.

Najchętniej od razu rzuciłabym się jej na szyję, nie wiedziałam jednak, czy mogę to zrobić. Jakby nie było, podczas naszej ostatniej rozmowy dała mi jasno do zrozumienia, że musi ode mnie odpocząć.

– Chciałam z tobą porozmawiać – stwierdziła po dłuższej chwili, podczas której tylko patrzyłyśmy na siebie w milczeniu. – O tym, co się wydarzyło na ślubie. I... o wszystkim innym.

– To ja może pojedę do Spencera – rzuciła pośpiesznie Dawn, wzięła klucze i zamachała nimi znacząco. – Chyba że chcesz, żebym została. – Ostatnie zdanie wyszeptała tak, że słyszałam je tylko ja. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, ale przecząco pokręciłam głową. Tę sprawę

musiałyśmy z Riley omówić w cztery oczy. Byłam jej to winna.

– Dawaj znać, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedziała Dawn i z cichym stęknieniem zarzuciła sobie na ramię torbę z ogromnym laptopem. Podeszła do mnie, pocałowała w policzek.

– Mówię poważnie. Dawaj znać – powtórzyła znacząco.

– Dobra. – Z komicznie zmarszczonym nosem wytarłam sobie policzek, aż się roześmiała. A potem odwróciła się i wyszła. Widziałam, jak zamyka za sobą drzwi. Jeszcze przez chwilę wpatrywałam się w nie, zanim odważyłam się spojrzeć na siostrę.

Dobrze wyglądała. Wydawała się wypoczęta i szczęśliwa, choć akurat w tej chwili nerwowo zagryzała dolną wargę.

– Posłuchaj, chciałam...

– Bardzo mi...

Obie umilkłyśmy, żeby dać drugiej dokończyć.

– Jezu, ale z nas pierdoły – mruknęła Riley i ponownie usiadła przy moim biurku.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam naprzeciwko niej.

– Masz rację. Nie do wytrzymania.

I znowu zapadło milczenie.

Riley nabrała głęboko tchu, jakby chciała coś powiedzieć, ale potrzebowała chwili, by znaleźć odpowiednie słowa.

– Bardzo przepraszam za moje zachowanie na weselu – wyrzuciłam z siebie. – Nie byłam sobą. I chciałam...

Gestem dała znać, że mam przestać mówić, więc od razu zamilkłam.

– To ja powinnam cię przeprosić, a nie ty mnie. – Z wysiłkiem przełknęła ślinę. – Przykro mi, że cię nie uprzedziłam o Melisie. Bałam się... Bałam się, że jeżeli ci powiem, nie przyjedziesz.

– Przyjechałabym. Ale może gdybym wiedziała, zareagowałabym lepiej.

– Chciałam ci powiedzieć w ostatniej chwili, tuż przed uroczystością, ale wtedy... Po prostu nie mogłam. – Pokręciła głową. – Sama nie wiem, co mi wtedy chodziło po głowie. Chyba chciałam spróbować zjednoczyć resztki naszej rodziny. Ale nie wyszło tak, jak to sobie wymarzyłam – stwierdziła rozgoryczona.

Odchrząknęłam. Staralam się uporządkować myśli.

– Posłuchaj, nie zrozum mnie źle: kocham Morgana jak brata. Kiedy powiedziałas mi o zaręczynach, bardzo chciałam się cieszyć waszym szczęściem, ale jednocześnie miałam wrażenie, że mnie odrzucasz. – Musiałam odchrząknąć, ale zobaczyłam, że Riley otwiera usta, żeby coś powiedzieć, szybko podjęłam przerwany wątek. – Później, kiedy powiedziałas o druhnach, poczułam się wykluczona. Jakbyś nie chciała, żebym brała w czymkolwiek udział, jakby w twoim nowym życiu nie było dla mnie miejsca.

– Nie poprosiłam cię, żebyś była moją druhną, bo bałam się, że odmówisz. A jeszcze bardziej bałam się, że zgodzisz się tylko z poczucia obowiązku i będziesz na mnie wściekła. – Z całej siły uściśnięła moją dłoń. – Sawyer, bardzo chciałam mieć ciebie u swego boku. Nikogo innego. Może poza Morganem.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Mówię poważnie. Nigdy nie chciałam cię wykluczać. Chodziło mi tylko o to, żeby to wszystko przeszło jak najłagodniej, także dla ciebie, bo wiem doskonale, jak trudno ci się pogodzić ze zmianami.

Skinęłam głową i odwzajemniłam uścisk.

– Kiedy zobaczyłam Melisę, straciłam grunt pod nogami. Nie mieściło mi się w głowie, że zaprosiłaś ją na wesele. Była dla nas taka okrutna. Do dzisiaj mam w uszach jej słowa. Nie

wyobrażałam sobie, że z własnej woli zechcesz ponownie dopuścić ją do swojego życia.

Riley powoli przytaknęła.

– Oczywiście nigdy nie zapomnę, jak bardzo zmarnowała nam dzieciństwo. Ale nie chcę ciągle żyć tamtą wściekłością. A poza tym... – Zawahała się. – Jest coś, czego o niej nie wiesz, Sawyer.

Okryłam się nieprzyjemną gęsią skórką.

– Co takiego?

– Melisa była dawniej z naszym tatą – powiedziała i w jej oczach pojawiło się współczucie.

Rozumiałam jej słowa, ale to wszystko nie trzymało się kupy.

Otwierałam i zamykałam usta. Chciałam zapytać, co właściwie ma na myśli, ale nie byłam w stanie wykrztusić słowa.

– W szkole średniej tata chodził z Melisą. Potem poznał mamę i zakochał się po uszy. Nie planował tego, to się po prostu stało. Złamał Melisie serce. Była załamana, czuła się upokorzona. Zwłaszcza kiedy tuż po zakończeniu szkoły średniej mama i tata uciekli i wzięli ślub. Potem urodziłam się ja, a wkrótce ty. Byliśmy szczęśliwą rodziną, a Melisa została zupełnie sama. Dlatego tak bardzo zgorzkniała.

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Coś boleśnie ścisnęło mnie w klatce piersiowej, nie mogłam oddychać, najchętniej skuliłabym się w kłębek.

– Nie wierzę ci – wyszeptalam.

Riley ponownie uściśnęła moją dłoń.

– To dlatego Melisa tak bardzo nienawidziła mamy. I nas. Nigdy się z tym nie pogodziła. A to, że jesteś tak bardzo podobna do mamy, tylko pogarszało sprawę.

Oczy boleśnie mnie piekły. Mrugałam jak szalona. Całe moje wyobrażenie o naszej rodzinie legło w gruzach. Nagle mama stała się kimś zupełnie innym. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko prawda.

Choć jednocześnie wiele to tłumaczyło.

– Kiedy tata zachorował... Melisa była w rozpaczy. Nigdy nie przestała go kochać. Mimo tego cały czas trwała przy boku mamy. A potem... – Głos Riley się załamał. – Straciła nie tylko ukochanego mężczyznę, lecz także siostrę. I nagle została z nami. Była tak wściekła na naszych rodziców, że wyżywała się na nas.

Te wszystkie okrutne, raniące słowa. Wściekłość i nienawiść w oczach Melisy, ilekroć na mnie patrzyła. Przypominałam jej mamę. Musiała bardzo cierpieć.

– Dlaczego opowiadasz mi to wszystko akurat teraz? – zapytałam cicho.

W oczach Riley malowały się ból i ten sam smutek, który i ja odczuwałam.

– Bo wiem, że mama zawsze była i nadal jest twoją bohaterką. Kiedy się o tym dowiedziałam, zupełnie zmieniłam o niej zdanie i nie chciałam, żebyś ty też tego doświadczyła. Powinnaś pamiętać ją taką, jaką znałaś. Nic innego nie powinno wpływać na twoje wspomnienia. – Jej oczy lśniły podejrzenie, a i moje zaszyły mgiełką. Riley mocno ścisnęła moją dłoń, chyba trochę za mocno, ale mi to nie przeszkadzało.

To nie była moja wina. Melisa nienawidziła nie mnie, wyładowywała na mnie jedynie wściekłość i rozżalenie, które czuła do naszych rodziców. To oczywiście nie usprawiedliwiała tego wszystkiego, co zrobiła, ale teraz wiedziałam przynajmniej, że nie była tylko złą, zgorzkniałą kobietą, której ranienie innych sprawiało przyjemność. Ona cierpiała. Cierpiała tak samo jak inni ludzie.

– Mama była wielką miłością taty. To się nie zmieniło i nie ma w tym niczego złego – podkreśliła Riley.

Skinęłam głową, ciągle pogrążona w myślach. Doskonale pamiętam, jak zakochani i szczęśliwi byli nasi rodzice.

Mama kochała tatę tak bardzo, że w ślad za nim wybrała śmierć.

– To niczego nie zmienia – mruknęłam po dłuższej chwili. Widząc pytające spojrzenie Riley, odchrząknęłam i mówiłam dalej: – Oni nadal będą moimi bohaterami, bez względu na to, co wtedy działo się z Melisą.

– I bardzo dobrze. Tak właśnie powinno być, Sawyer.

– I choć nigdy jej nie wybaczę, teraz rozumiem nieco lepiej, dlaczego tak nas traktowała. Zapewne było jej bardzo ciężko.

Riley przytaknęła.

– Zdaję sobie sprawę, że to niczego nie usprawiedliwia, ale... pomyślałam, że może kiedyś uda nam się o tym zapomnieć. Stąd zaproszenie na wesele i próba nowego początku.

– Rozumiem. Szkoda tylko, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej – zauważyłam.

W jej oczach pojawił się smutek.

– Nie chciałam cię tym obciążać. Wiedziałam, z jak wielkim ciężarem się zmagasz i że starasz się zapomnieć o wszystkim, co się wtedy działo. Nie chciałam... Nie chciałam cię straszyc ani... Jezu, sama już nie wiem. Z jakiegoś powodu sądziłam, że może mój ślub to dobry moment, żeby o tym porozmawiać.

– No i popatrz, jak fantastycznie to wyszło.

Riley pokazała mi środkowy palec. Parsknęłam śmiechem i napięcie między nami odrobinę zelżało. Potem milczaliśmy przez dłuższą chwilę, obie pogrążone w myślach.

– Jak się o tym dowiedziałaś? – zapytałam.

Nie odpowiedziała od razu.

– Znajoma, która chodziła do klasy z tatą i Melisą, przyszła ze swoim psem do naszej kliniki. Pytała, co u nas słyhać, i wspominała, jaka ta historia była straszna, zwłaszcza dla Melisy. Nie miałam pojęcia, o czym mówi, więc zaczęłam ją wypytywać, ale szybko zmieniła temat i wyszła. Jeszcze tego samego dnia pojechałam do Melisy i zażądałam wyjaśnień.

Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko prawda, a jednocześnie wiedziałam, że nikt nie mógł tego wymyślić. To było zbyt makabryczne.

– Bardzo mi przykro. – Spojrzałam na Riley. – Miałam w sobie mnóstwo skumulowanej wściekłości. Nie powinnam była tak zareagować. To się już nie powtórzy. Mam nadzieję, że kiedyś zdołacie mi wybaczyć, ty i Morgan.

– Przecież już dawno ci wybaczyliśmy – powiedziała cicho. – Wybaczyłam ci już wtedy, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

– Naprawdę?

Energicznie pokiwała głową.

– Byłam jeszcze bardzo zdenerwowana. Ci wszyscy goście, ślub, rodzina Morgana, Melisa... Za dużo tego było. To wszystko mnie przerosło i marzyłam wtedy o jednym: aby uciec do łóżka i nigdy więcej nie wstawać.

– Rozumiem cię doskonale, uwierz mi.

– Sawyer, nigdy więcej nie chcę na tak długo tracić z tobą kontaktu. To było straszne.

Ulżyło mi do tego stopnia, że nie mogłam postąpić inaczej, tylko zrobić krok do przodu i serdecznie objąć Riley. Jęknęła cicho i z całej siły przytuliła mnie do siebie. Przez dłuższy czas trwałyśmy w uścisku i słyszałam wyraźnie, że podobnie jak ja stara się opanować szloch. Mimo tego czułam jej łzy na szyi.

Po Bóg wie jak długim czasie, w końcu oderwałyśmy się od siebie. Riley delikatnie musnęła kciukiem mój policzek.

– Isaac zrobił z ciebie prawdziwą bekę.

Zesztywniałam.

– Co takiego?

– Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że stracisz głowę dla kogoś takiego jak on. Taki niewinny, taki uprzejmy. Ale kiedy do mnie zadzwonił... Moim zdaniem jest dla ciebie idealny. Widzę też, jak bardzo się zmieniłaś. Już nie jesteś tak bardzo zamknięta w sobie jak kilka miesięcy temu. – Uśmiechnęła się. – Nie do wiary, co miłość robi z ludźmi, prawda?

Przyglądałam jej się zdumiona.

– Isaac do ciebie dzwonił? – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

– Och. – Zmarszczyła czoło. – Może nie powinnam ci tego mówić?

Nie odpowiadałam. Pojedynawczo rozłożyła ręce.

– Błagam cię, nie mów mu, że to wypaplałam. Po prostu myślałam, że... Bo jesteście razem, prawda? – zapytała niespokojnie.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Ale on przecież... – Urwała. Nagle wyraz jej twarzy złagodniał.

– Co się tak gapisz? – zapytałam.

– Nic, nic. Tylko że... Zadzwonił do mnie, bo wiedział, jak bardzo przejęłaś się kłótnią. Przepraszał mnie i powtarzał, że ma nadzieję, że się pogodzimy, bo siostrzana miłość to coś bardzo cennego i ważnego.

Było to rzeczywiście w jego stylu.

– Nie pasujemy do siebie – wymamrotałam.

– Dlaczego nie?

– Powinien poszukać sobie dziewczyny, która będzie dla niego lepsza. – Zanim się zorientowałam, co się dzieje, poczułam przenikliwy ból w czole. – Jezu, ty wredna małpo! To boli!

– Bo ma boleć. Nigdy więcej nie gadaj takich bzdur – syknęła Riley i pogroziła mi palcem, którym przed chwilą pstryknęła mnie w czoło.

– Kiedy to prawda. – Bezradnie wzruszyłam ramionami. – To jest fajny chłopak, Riley. I zasłużył na wyjątkową dziewczynę, która go uszczęśliwi, a nie tylko zafunduje mu dramatyczne chwile.

Riley patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Największa bzdura, jaką w życiu słyszałam, Sawyer.

– Ale to prawda.

– Ty się po prostu boisz własnych uczuć.

– Niczego się nie boję.

– Ależ owszem. A wiem to, bo tak samo było ze mną i z Morganem.

– To co innego.

– Nieprawda.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, bo ta rozmowa stawała się coraz bardziej absurdalna.

– Jesteś w nim zakochana – stwierdziła Riley.

Zaprzeczyłam natychmiast.

– Skądże.

– Oczywiście, że tak. I dlatego jest ci tak źle.

– Wcale nie jest mi źle.

Riley z powątpiewaniem uniosła brew.

– Dawn mówiła co innego.

– No dobra, było mi źle, bo pokłóciłam się z najbliższą mi osobą na świecie, czyli z tobą.



A przynajmniej byłaś mi bliska, zanim zaczęłaś tak strasznie działać mi na nerwy.

– Aha. Czyli chcesz powiedzieć, że teraz, kiedy się pogodziłyśmy, wszystko jest w porządku? – zapytała sceptycznie.

Energicznie pokiwałam głową.

A przecież wiedziałam, że nic nie jest w porządku. Przenikliwy ból nadal nie dawał mi spokoju, stał się częścią mojego ciała. Był ze mną, gdy budziłam się rano, był, gdy kładłam się spać, nieważne, co robiłam, nieważne, jak bardzo starałam się o nim zapomnieć, cały czas dawał o sobie znać.

Tęskniłam za Isaakiem. Dzień w dzień. Zostały mi tylko wspomnienia naszych wspólnych chwil, które do dzisiaj dawały mi szczęście, choć jednocześnie miałam świadomość, że to już przeszłość, a Isaac wkrótce zacznie tworzyć nowe. Z inną dziewczyną, nie ze mną.

Z nikim nie byłam tak szczęśliwa jak z nim. Przy nikim nie otworzyłam się tak bardzo. Nikt nie wywołał we mnie takich uczuć.

Dla mnie istniał tylko Isaac. I w głębi serca wiedziałam, że tak będzie już zawsze.

– Uczucia są do bani – szepnęłam z głową opartą na barku Riley.

I kiedy siostra tuliła mnie w ramionach, pozwoliłam łzom płynąć i szlochałam za wszystkim, co straciłam, nad wszystkim, czego się dowiedziałam.

Grudzień powitał Woodshill lodowatym zimnem i mnóstwem śniegu. Góry i doliny spowiła biel, miasteczko skryło się pod magiczną, lśniącą warstwą białego puchu, która wręcz prosiła się o zdjęcia. Przez wiele dni późno wracałam do domu, przemarznięta do kości, z palcami zdrętwiałymi z zimna, którym dopiero długi gorący prysznic przywracał czucie.

Uwielbiałam to.

Tym bardziej się cieszyłam, gdy dowiedziałam się od profesor Howard i Pat, że dzięki znajomym z Portland udało im się ściągnąć do galerii artystkę Angel Whitaker. Poprosiły mnie, żebym sfotografowała na nadchodzącą wystawę świąteczną lodowe rzeźby, które zrobiła.

Tuż po wschodzie słońca pojechały po mnie do akademika. Razem pojechałyśmy do podnóża Mount Wilson, gdzie Angel pracowała już od kilku dni. Na zdjęciach widziałam wstępny zarys jej rzeźb, bo profesor Howard wysłała mi je mailem, ale szczerze mówiąc, zobaczyłam wtedy jedynie sterty śniegu.

Obładowane profesjonalnym sprzętem fotograficznym: statywami, reflektorami, obiektywami, które ku mojej wielkiej radości, miałam za chwilę wypróbować, szłyśmy przez las w gęstym śniegu. Kiedy dotarłyśmy do odgradzonej polany, gdzie pracowała Angel, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Siedem potężnych śnieżnych rzeźb stało w kręgu. Na niektórych widziałam wzory przypominające skamieliny, inne miały twarze, widoczne tylko pod odpowiednim kątem. Słońce było już wysoko na niebie, zalewało polanę światłem, co sprawiało, że w pierwszej chwili wydawało się, że rzeźby świecą własnym, wewnętrznym światłem. To był cudowny widok.

Nie mogłam się napatrzyć. Kiedy artystka zobaczyła nas i ruszyła w naszym kierunku, sporo mnie kosztowało, żeby z ekscytacji nie podskakiwać jak dziecko. Angel miała na sobie gruby czarny płaszcz i czerwoną wełnianą czapkę, spod której wymykały się siwe kosmyki. Czytałam o niej w internecie i wiedziałam, że ma sześćdziesiąt dwa lata, ale wydawała się młodsza, zapewne za sprawą błysku w oczach i promiennego uśmiechu, którym nas powitała. Podała rękę profesor Howard i Pat, a potem spojrzała na mnie.

– Nasza asystentka, Sawyer. Zrobi zdjęcia twoich dzieł – przedstawiła mnie Pat.

– Dzień dobry – rzuciłam niespokojnie.

– Bardzo mi miło, Sawyer. Jestem Angel. – Niełatwo mi było uścisnąć jej rękę, bo miała na niej jeszcze grubszą rękawicę niż ja. Przypomniałam sobie zaraz, że będę musiała ją ściągnąć, kiedy zabiorę się za robienie zdjęć.

– Fantastyczne rzeźby – powiedziałam.

Angel uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Bardzo dziękuję.

Odchyliłam głowę i rozejrzałam się dookoła. Słońce zaraz zniknie za chmurami, a to niedobrze dla zdjęć, które sobie wymyśliłam.

– Światło jest tej chwili idealne, więc jeżeli to możliwe, chciałabym już zacząć.

– Oczywiście – zgodziła się Angel.

– Sawyer fantastycznie pracuje ze światłem – pochwaliła mnie profesor Howard, a duma w jej głosie sprawiła, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Bardzo się cieszę. Także z tego, że wystawicie moje prace w Woodshill. Mieszkaliśmy tu z mężem przez jakiś czas, zanim los rzucił nas z powrotem do Portland.

– Naprawdę? – zainteresowała się Pat i Angel zaczęła opowiadać o swoim życiu w

Woodshill. Ledwie rejestrowałam jej opowieści, bo razem z profesorem Howard obchodziłam rzeźby dokoła. Pokazywała mi, pod jakim kątem wyobrażała sobie zdjęcia, i pozwoliła mi zrobić parę próbnych ujęć. Po pewnym czasie obejrzała moje prace i zupełnie jak na zajęciach pochwaliła i skrytykowała to, co jej zdaniem mogłabym poprawić. Fotografowanie razem z nią było ekscytujące i choć nadal zdawałam się na swoje wyczucie, zauważyłam, że jej wskazówki znacznie podnosiły jakość moich prac.

Przy jednej z rzeźb położyłam się na brzuchu w śniegu i dopiero kiedy zajęłam właściwą pozycję, poprosiłam profesora Howard, żeby podała mi aparat. Z tej pozycji zagłębienia i wzory wyglądały zupełnie inaczej, a w promieniach słońca mieniły się i lśniły, przez co wydawały się jeszcze piękniejsze. Leżałam w śniegu mniej więcej kwadrans. Kiedy wstałam, dygotałam na całym ciele. Otrzeptałam ubranie ze śniegu. Nagle poczułam, jak w tylnej kieszeni moich jeansów wibruje telefon. Wyjęłam go zdrętwiałymi z zimna palcami.

Wystarczyło jedno spojrzenie na wyświetlacz, bym poczuła łaskotanie w dłoniach.

Isaac.

Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego zadzwonił akurat teraz.

Drżącymi palcami odebrałam połączenie i podniosłam telefon do ucha. Obawiałam się, że lada chwila upuszczę go na śnieg.

– Halo?

Chwila ciszy, a potem:

– Cześć, to ja... Isaac.

– Wiem, mam cię zapisanego w telefonie.

Nagroda za najgłupszą rozmowę w historii ludzkości powinna trafić w nasze ręce.

Milczał. Nagle zdałam sobie sprawę, że oddycha bardzo nieregularnie.

– Co jest? – zapytałam zaniepokojona.

Ciągle nie odpowiadał, tylko oddychał nierówno.

– Co jest? – powtórzyłam, już łagodniej.

Chyba robił, co w jego mocy, żeby nie wpaść w panikę.

– Mów do mnie – szepnęłam i odwróciłam się od profesora Howard, która przyglądała mi się zatroskanym wzrokiem. Isaac oddychał coraz szybciej. Zaczynałam się naprawdę bać. – Halo?

– Moja mama... – wykrztusił.

Serce stanęło mi w piersi.

– Moja mama miała wypadek.

– Gdzie jesteś? – zapytałam i sama zdziwiłam się spokojnym brzmieniem swojego głosu.

– Właśnie przyjechałem na farmę. Siedzę w samochodzie, bo... Nie jestem w stanie wejść do domu i odgrywać bohatera przed rodzeństwem. Lada chwila rozsypię się na kawałki. Ojciec jest z mamą w szpitalu, muszę zająć się Ariel, Levim, Ivy... i... Sawyer, nie wiem, jak sobie z tym poradzę, nie dam...

– Isaac... – przerwałam mu, ciągle spokojniejsza, niż wydawało mi się to możliwe. – Po kolei. Najpierw musisz głęboko oddychać.

Jęknął bezradnie, a mi pękło serce.

– Słyszysz? Głęboko oddychać. Wdech – wydech.

– Nie dam rady bez ciebie – szepnął gorączkowo. – Potrzebuję cię, Sawyer. Ja... – Z trudem przełknął ślinę. – Potrzebuję cię.

Jego słowa wywołały we mnie lawinę emocji.

Analizowałam w głowie wszystkie możliwości, chociaż od razu wiedziałam, gdzie teraz powinnam być. Nie miałam innego wyjścia.

– Zaraz wyruszam.  
Z trudem zaczerpnął tchu.  
– Sawyer – wyszeptał cicho. Tak cicho, że ledwie go słyszałam.  
– Dasz radę.  
– Ja... – odchrząknął. A potem powiedział tylko: – Dziękuję.  
Rozłączyliśmy się. Chwilę trwało, zanim wzięłam się w garść i ponownie spojrzałam na profesor Howard.  
– Bardzo mi przykro, ale... muszę jechać.  
Patrzyła na mnie niespokojnie.  
– Wszystko w porządku?  
W odpowiedzi tylko bezradnie wzruszyłam ramionami.  
– Potrzebny ci samochód? – zapytała.  
Przeglądałam się jej pustym wzrokiem, więc sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła kluczyki.  
– Proszę. – Wcisnęła mi je do ręki.  
Patrzyłam to na nią, to na kluczyki.  
– Jesteś pewna?  
– Tak. – Skinęła głową. – Ufam ci.  
– Nie wiem, jak pani dziękować – szepnęłam, gdy znowu byłam w stanie mówić. – Przepraszam, że nie mogę zostać dłużej. Naprawdę chciałabym...  
– Sawyer, zrobiłaś fantastyczne zdjęcia – przerwała mi. – A to jest najwyraźniej sytuacja kryzysowa. Jedź już i uważaj na siebie.  
Odwróciłam się i najszybciej, jak to było możliwe, pobiegłam przez śnieg w kierunku parkingu.

\* \* \*

Na drodze śnieg zmienił się w brązowe błoto i choć ludzie na chodnikach ślizgali się i przewracali, ja podczas drogi nie miałam problemów z gołoledzią. Mimo tego zaciskałam dłoń na kierownicy tak mocno, że pobielały mi kłykcie. Chociaż martwiłam się o Isaaca, starałam się nie stracić głowy.

Przez telefon wydawał się bardzo smutny i załamany. Nie wiedziałam, w jakim stanie jest jego mama, i bałam się, co zastanę na farmie.

Ledwie skręciłam na podjazd, zobaczyłam samochód Isaaca i choć miałam włączone ogrzewanie, przeszył mnie lodowaty dreszcz, gdy zobaczyłam przyjaciela za kierownicą ze zwieszoną głową.

Zaparkowałam samochód profesor Howard obok jego auta i wysiadłam, żeby do niego podejść. W tej chwili nieważne było, co zaszło między nami w ciągu minionych tygodni, nieważne, co sobie powiedzieliśmy lub, co gorsza, co przemilczeliśmy. W tej chwili liczyło się tylko to, że chciałam przy nim być.

Zapukałam w szybę. Drgnął i natychmiast wysiadł. Każdy jego ruch zdradzał, że jest w szoku. Serce bolało mnie na widok jego rozbieganego, bezradnego wzroku.

– Cześć – zaczęłam cicho i spróbowałam się uśmiechnąć. Nie odpowiedział uśmiechem, zatrzasnął ze sobą drzwi samochodu, odwrócił się do mnie, jakby nie wiedział, co zrobić. Podjęłam decyzję za niego – objęłam go. Tuliłam go tak długo, aż odwzajemnił gest i odrobinę się rozluźnił. Pozwolił, bym go wspierała, bym była przy nim. Dobrze było bez słów dać mu do zrozumienia, że może na mnie liczyć. Bo przecież zadzwonił do mnie. Do nikogo innego, lecz właśnie do mnie. I choć w kółko sobie powtarzałam, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra,

to chyba coś znaczy, prawda?

– Muszę zadzwonić do Ala – mruknął w pewnej chwili i podniósł prawą rękę, w której ciągle ścisnął komórkę. – Nie mogę jutro wrócić do pracy.

– Na razie nie zwracaj sobie tym głowy. Wejdźmy do środka. Teodor i Mary są w domu? – zapytałam.

W pierwszej chwili potwierdził, zaraz jednak zaprzeczył ruchem głowy.

– Babcia zabrała Ivy na targ. Dziadek odebrał Ariel i Leviego ze szkoły.

– Dobrze. – Wzięłam go za rękę. Miał lodowato zimną skórę. Pożałowałam, że kiedy ruszałam spod Mount Wilson, nie zabrałam rękawiczek.

Pozwolił zaciągnąć się do drzwi wejściowych. Kiedy chciał je otworzyć, ręka drżała mu tak bardzo, że nie mógł trafić kluczem do dziurki i koniec końców wyjęłam mu go z dłoni i sama to zrobiłam. Puściłam go przodem.

– Halo? – zawołałam i ściągnęłam zaśnieżone buty. Pomogłam Isaacowi zdjąć kurtkę, bo w tej chwili chyba nie byłby w stanie sam tego zrobić, i odwiesiłam ją na wieszak w przedpokoju. – Jest tu kto?

– W salonie – odkrzyknął Teodor.

Ponownie wzięłam Isaaca za rękę. Moje nozdrza wypełnił znajomy zapach tego domu i gdyby nie tragiczne okoliczności, w jakich się tu znalazłam, ucieszyłabym się, że jestem tu znowu.

Teodor siedział na kanapie w salonie, z Levim na kolanach i Ariel wtuloną w jego bok. Na nasz widok uśmiechnął się ciepło. Wystarczyła jego obecność, by ogarnął mnie spokój. Miałam nadzieję, że Isaac zareagował podobnie.

Inaczej niż ostatnio, gdy byliśmy tu razem, nikt nie piszczał, kiedy weszliśmy do pokoju. Ariel cichutko zsunęła się z kanapy i podbiegła do Isaaca. Puściłam jego rękę, żeby mógł podnieść siostrzyczkę. Wtulili się w siebie. Isaac wyszeptał jej coś do ucha. Nie zrozumiałam jego słów.

Podeszłam do kanapy, pogłaskałam Leviego po głowie i usiadłam obok niego i Teodora. Starszy pan objął mnie ramieniem i przytulił. Nic nie mówił.

W domu, zazwyczaj tak pełnym życia, panowała upiorna cisza. Od razu wyczuwało się, że coś było nie tak. Najchętniej zapytałabym Teodora o szczegóły wypadku, ale nie chciałam robić tego przy dzieciach. Także Isaac milczał, tylko z Ariel w ramionach przechadzał się po pokoju, aż mała rozluźniła się odrobinę i już tylko go obejmowała, a nie dusiła. Chyba czerpał z jej bliskości tyle samo pociechy, co ona z jego, bo po pewnym czasie jego wzrok nie był już tak przerażony.

– Co to jest? – zapytał nagle Levi i wskazał moją prawą rękę.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale potem zauważyłam, że rękaw czarnego swetra odsunął się na tyle, że widać było małą jaskółkę na moim przedramieniu.

– Tatuaż – odparłam.

Levi natychmiast ciekawie nastawił ucha i usiadł na kolanach dziadka.

– A co to jest tatuaż?

– Taki obrazek, który rysują człowiekowi na skórze – wyjaśniłam. Levi złapał mnie za rękę i pochylił się nad nią ciekawie.

Teodor uśmiechnął się pod nosem.

– A co będzie, jak się wykąpiesz? – zainteresował się Levi i spojrzał na mnie sceptycznie.

Zerknęłam na Teodora, szukając wsparcia, on jednak tylko uśmiechnął się szerzej. Zastanawiałam się przez chwilę, jak wytłumaczyć sześciolatkowi, czym dokładnie jest tatuaż.

– Robi się je czarodziejskim flamastrem, który się nie zmywa.

Leviemu opadła szczęka, a zielono-brązowe oczy były okrągłe jak monety. Sapnął ze zdumienia i z jeszcze większym zainteresowaniem pochylił się nad moją ręką.

– Zostanie ci na zawsze?

Potwierdziłam. Levi odwrócił się do dziadka i spojrział na niego ze śmiertelnie poważną miną.

– Ja też chcę tatuaż – oznajmił uroczyście.

No świetnie, po prostu świetnie. Najpierw Ariel, a teraz Levi chcą się tatuować. Kto w ogóle pozwolił mi zbliżyć się do dzieci? W myślach walnęłam się w czoło, gdy nagle usłyszałam zupełnie inny dźwięk. I to taki, którego się w ogóle nie spodziewałam, zwłaszcza nie dzisiaj, nie w tej sytuacji.

Śmiech.

Odwróciłam się i zobaczyłam Isaaca w przeciwnym kącie pokoju. Patrzył na mnie, kręcił głową i śmiał się. Cicho, ochryple, ale jednak.

Serce zabiło mi szybciej.

– Pogadamy o tym, kiedy będziesz większy – obiecał rozbawiony i podszedł do nas z Ariel na rękę. Usiadł na drugim końcu kanapy i posadził sobie siostrę na kolanach. Wtuliła się w niego, zamknęła oczy. Wydawała się tak przerażona, że coś boleśnie ścisnęło mnie w gardle, zwłaszcza że pamiętałam, że zazwyczaj jest radosna i energiczna.

– O ile większy? – zapytał Levi.

Isaac podniósł rękę tak wysoko, na ile to było możliwe.

– Mniej więcej o tyle.

Mały spojrział na mnie smutno.

– Ale ja też chciałbym mieć obrazek na rękę.

– Namalujemy ci flamastrem – zaproponowałam.

– Naprawdę? – ucieszył się.

– Powiedz tylko, co ma przedstawiać.

Levi zsunął się z kolan Teodora i wybiegł z pokoju.

– Ariel, wezmę twoje kredki, dobrze?

– Nie waż się wchodzić do mojego pokoju! – wrzasnęła. Szybciej, niż wydawało mi się, że jest to możliwe, zerwała się z kolan Isaaca i pobięła za bratem.

Ledwie zniknęli w przedpokoju, Isaac zwrócił się do dziadka:

– Co z nią? Jakież wieści? Kiedy będziemy mogli ją odwiedzić?

– Nadal ją operują – odparł Teodor poważnie, ale spokojnie.

– Co się właściwie stało? – zapytałam cicho.

– Debbie miała poważny wypadek. Zjechała z drogi, dachowała.

Przy jego słowach przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

– O Boże.

– Ma połamane kości i obrażenia wewnętrzne. Od dwóch godzin jest na sali operacyjnej.

Nie śmiałam zadać następnego pytania, ale Teodor chyba czytał w moich myślach.

– Wróci do zdrowia – oznajmił z przekonaniem. Spojrział na Isaaca, który siedział ze zwieszoną głową, wpatrzony w swoje dłonie. – Wszyscy musimy w to wierzyć.

Skinęłam głową, choć nie miałam pojęcia, jakie Debbie ma szanse i czy Teodor nie mówi tego tylko po to, żeby uspokoić siebie i Isaaca.

– Oczywiście. Co mogę zrobić?

– Sawyer, robisz wystarczająco, bo jesteś tu z nami. – Spojrział najpierw na Isaaca, potem na mnie.

Wyciągnął do mnie rękę. Uścisnęłam ją.

– Przecież to jasne.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się ciepło i wstał z kanapy. W drodze do kuchni ucisnął ramię Isaaca, ale ten chyba tego nie zarejestrował. Za wszelką cenę chciałam coś dla niego zrobić, rozerwać go, zająć czymś jego myśli. Chciałam mu powiedzieć, że wiem doskonale, jak się czuje. Że wiem, jak to jest, gdy człowiek martwi się o rodziców. Ale także, że wiedziałam, że ma dość siły, by przetrwać. Bez względu na to, jak to się skończy. I że może na mnie liczyć.

Jednak akurat kiedy zbierałam się na odwagę, do pokoju wrócili Ariel i Levi, uzbrojeni w mnóstwo flamastrów, które położyli na stole. Usiadłam z nimi na podłodze i kreśliłam barwne wzory na ich rączkach, a Isaac został na kanapie, pogrążony w myślach.

\* \* \*

Niedługo później wróciła Mary z małą Ivy. Dziewczynka co prawda nie mogła rozumieć, co dokładnie stało się jej mamie, ale wyczuwała, że coś jest nie tak i była niespokojna i marudna.

Przez resztę popołudnia oglądaliśmy programy dla dzieci, zjedliśmy zupę, którą ugotował Teodor, i robiliśmy, co w naszej mocy, by co chwilę nie zerkać na telefon w nadziei, że wreszcie przyjdą dobre wiadomości od ojca Isaaca.

Wczesnym wieczorem Teodor i Mary postanowili położyć dzieci do łóżka. Levi domagał się, żebym to ja utuliła go do snu. Kiedy Isaac zobaczył moje przerażone spojrzenie, z uśmiechem poszedł z nami do pokoju małego. Zaciągnął zasłony, a ja zapaliłam małą pomarańczową lampkę koło łóżka i otuliłam Leviego kołdrą, tak że wystawała spod niej tylko jego głowa.

– Wszystko będzie w porządku? – zapytał cichutko.

Kątem oka widziałam, jak Isaac znieruchomiał. Z całym przekonaniem, na jakie mogłam się zdobyć, odpowiedziałam:

– Oczywiście. Czasami zdarzają się okropne dni, ale prędzej czy później wszystko znowu będzie w porządku. Nie martw się.

Przyjrzał mi się z powagą.

– Dobrze.

– Dobrze – powtórzyłam.

– A jeśli mama już nigdy nie wróci? – zapytał ciszej.

Te słowa trafiły mnie w samo serce. Sporo mnie kosztowało, żeby zachować spokój.

Isaac szybko wybiegł z pokoju. Słyszałam w korytarzu, jak gdzieś trzasnęły drzwi. Z cichym westchnieniem pochyliłam się nad Levim i odgarnęłam mu włosy z czoła.

– Mama wróci, kiedy poczuje się lepiej. Jestem o tym święcie przekonana i ty też musisz w to wierzyć – szepnęłam.

Powoli pokiwał główką.

– Śpij dobrze.

Wstałam i cichutko zamknęłam za sobą drzwi, a potem poszłam do dawnego pokoju dziecięcego Isaaca.

Lekko zapukałam. Nikt nie odpowiedział, więc uchyliłam odrobinę drzwi i zajrzałam do środka.

Isaac siedział na łóżku ze spuszczoną głową, ze wzrokiem wbitym w dłoń. Widywałam go już załamanego i przybitego, ale jeszcze nigdy w takim stanie. Cierpiałam, widząc jego rozpacz. Najbardziej bolało to, że nie mogłam go pocieszyć. Najchętniej wzięłabym go w ramiona i nie puszczała, ale... nie miałam do tego prawa. Odepchnęłam go od siebie i zdecydowałam, że koniec z nami, i musiałam teraz żyć z konsekwencjami tej decyzji.

– Zawiodłem – powiedział cicho Isaac.

– Przestań – uciełam stanowczo i weszłam do pokoju. Kucnęłam przed nim i dopiero wtedy zobaczyłam, że trzyma w dłoni zdjęcie. Jedno z tych, które zrobiłam aparatem Ariel, gdy Isaac siedział z mamą przy pianinie. Przesunęłam po nim palcem. Wyszło cudownie, udało mi się uchwycić tamten moment.

Pokręcił głową.

– Nigdy nie udało mi się do końca załagodzić tamtej kłótni. Miesiącami ze sobą nie rozmawialiśmy. Co zrobię, jeżeli umrze?

– Przestań – powtórzyłam energicznie i ujęłam jego twarz w dłonie. Choć właściwie nie chciałam go dotykać, zależało mi, by patrzył mi w oczy, gdy wypowiem następne słowa. – Ona nie umrze.

Jego oczy miały ten sam wyraz, co tamtego pierwszego wieczora w Hill House, gdy złościłam się, że tamte dziewczyny z niego drwią. Jakby widział tylko mnie, jakby wszystko inne w tej chwili nie miało znaczenia.

Musiałam odchrząknąć, zanim byłam w stanie powiedzieć coś więcej.

– Poza tym, kiedy się tu chowasz, nie możesz wiedzieć, jak się czuje twoja mama. – Wstałam, wyjęłam mu fotografię z dłoni. Położyłam ją na nocnym stoliku i wzięłam go za rękę. – Chodźmy.

Wstał posłusznie i poszedł za mną. Kiedy splotły się nasze palce, poczułam, że jego dłoń jest ciepła i żywa.

\* \* \*

Przez kolejną godzinę wisałam na telefonie, a Isaac z dziadkami jadł zupę. Rozmawiałam z Alem i powiedziałam mu, jaka jest sytuacja, wyjaśniłam, że w najbliższym czasie Isaac nie wróci do pracy. Al sapnął gniewnie, ale czułam, że jest mu przykro. Zadzwoiłam też do profesor Howard; zapewniła mnie, że nic się nie stanie, jeżeli oddam jej samochód dopiero następnego wieczora. Na koniec zadzwoniłam do Dawn, która najchętniej od razu wskoczyłaby w samochód Spencera i dołączyła do nas, ale udało mi się wybić jej to z głowy. Isaac był na krawędzi załamania nerwowego i nie sądziłam, żeby obecność dodatkowych osób poprawiła jego stan.

Krótko przed północą zadzwonił jego ojciec. Siedzieliśmy we czwórkę na kanapie, wpatrzni w komórkę Isaaca, którą przestawił na tryb głośnomówiący, i tym sposobem dowiedzieliśmy się, że Debbie przeżyła operację i teraz śpi. Wstawiono jej szynę w nogę, poskładano połamane kości miednicy. Usunięto jej śledzionę, uszkodzoną podczas wypadku, straciła też bardzo dużo krwi, ale lekarze zdołali ją uratować.

– Wyjdzie z tego – powiedział ojciec Isaaca. – Wyjdzie z tego.

– Wiedziałaś – wydusiła Mary.

– Prawdziwa z niej wojowniczką – dodał Teodor.

Spojrzałam na Isaaca. Przez chwilę wydawało się, że nie docierają do niego słowa ojca. Wodził wzrokiem między dziadkami a telefonem, w końcu spojrzał i na mnie.

A potem z jego twarzy zniknął strach, a jego miejsce zajął cudowny uśmiech.

Wszystkim nam spadł z serca olbrzymi ciężar. Isaac zadzwonił do Elizy i powtórzył wszystko, co usłyszał od ojca, Teodor i Mary szykowali dla mnie pokój gościnny, przynieśli ręczniki i pościel i pomogli pościelić łóżko. Powtarzałam w kółko, że mogę zrobić to sama, ale najwyraźniej to nie mieściło się w ich rozumieniu gościnności. A przecież widziałam, jak bardzo ten dzień dał się im we znaki. Powolne ruchy zdradzały, że potrzebują snu.

Życzyłam im dobrej nocy, założyłam koszulkę, którą Mary przyniosła mi z pokoju Isaaca, i wślizgnęłam się pod kołdrę. Byłam wyczerpana emocjami i troską o rodzinę przyjaciela, ale jednocześnie dziwnie szczęśliwa, że miałam okazję stać u jego boku w tej trudnej chwili. I nie



tylko u jego boku. U boku całej jego rodziny. U boku Teodora, Mary, Ariel, Leviego i Ivy... Oni wszyscy byli mi bliscy, a to coś zupełnie nowego w moim życiu. Jeszcze kilka miesięcy temu nie dopuściłabym do siebie tylu osób. Dzisiaj jednak było inaczej. Dzisiaj mogłam z czystym sumieniem powiedzieć, że bez względu na to, jak straszne wydaje się położenie, prędzej czy później znowu wszystko będzie dobrze. Byłam gotowa zrobić wszystko, żeby także w najbliższych tygodniach stać u ich boku, gdyby mnie potrzebowali. Z tą myślą zasnęłam.

Obudziłam się niewiele później, gdy uchyliły się drzwi do pokoju gościnnego. Zamrugałam zaskoczona i przetarłam oczy. Było ciemno choć oko wykol, ledwie rozróżniałam zarysy szafy i zasłon, a także postaci, która stała w progu. Isaac pokonał pokój kilkoma krokami i już był przy mnie. Wstrzymałam oddech, gdy układał się koło mnie na wąskim łóżku dla gości. Dopiero kiedy nabrałam pewności, że nie śpię, uniosłam kołdrę, żeby mógł się pod nią wślizgnąć. Jego ciepłe ciało było tak blisko, że nie śmiałam oddychać.

– Wszystko w porządku? – szepnęłam.

Objął mnie ramieniem i przyciągnął jeszcze bliżej, aż czułam na plecach, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada w oddechu.

– Teraz tak.

Tyle rzeczy chciałam mu powiedzieć. O tyle rzeczy chciałam go zapytać. Jednak to nie był odpowiedni moment. Położyłam więc dłoń na jego ręce i wtuliłam się w niego.

Następnego ranka atmosfera była nadal napięta, chociaż wszyscy starali się ukryć to przed dziećmi. Pomogłam Mary i Teodorowi przygotować śniadanie i kanapki do szkoły, a Isaac usiłował rozbawić Ariel, która miała za sobą ciężką noc.

Obserwowałam ich. Ariel bez apetytu grzebała widelcem w jajecznicy. Isaac tłumaczył jej coś cicho i jakimś cudem udało mu się ją przekonać, by choć trochę zjadła. Naiwnością jest sądzić, że dzieci nie zauważają tego, co dzieje się wokół nich. Przeciwnie, są szczególnie wyczułone na uczucia i emocje. Wiedziałam to z doświadczenia. Wyczuwałam, że coś było nie tak, na długo zanim mama powiedziała mi, że tata jest ciężko chory i już nigdy nie wyzdrowieje.

Po śniadaniu pojechaliśmy z Isaakiem do szpitala. Podczas jazdy prawie się nie odzywał, ale nie przeszkadzało mi to, bo wyczuwałam jego zdenerwowanie. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, był blady jak ściana i szedł przez parking tak szybko, że z trudem dotrzymywałam mu kroku na śliskim asfalcie.

Na recepcji powitała nas sympatyczna pielęgniarka.

– My do Deborah Grant – zaczęłam, bo widziałam, że Isaac nie wykrztusi ani słowa.

Pokazała nam, gdzie są windy, i wytłumaczyła, dokąd iść. W miarę jak zbliżaliśmy się do pokoju, w którym leżała jego matka, Isaac oddychał coraz szybciej. Najchętniej znowu wzięłabym go za rękę, ale nie śmiałam tego zrobić. Nie wiedziałam, czego w tej chwili potrzebował.

– To tutaj – stwierdziłam, gdy staliśmy przed pokojem Debbie.

Isaac wpatrywał się w jasnoniebieskie drzwi, jakby za nimi czekał kat. Z trudem przełknął ślinę i wbił wzrok w czubki swoich butów.

– Niech to szlag – wymamrotał.

– Jeżeli wolisz, możemy poczekać na dziadków – powiedziałam cicho.

Pokręcił przecząco głową.

– Boję się po prostu, że zacznę szlochać jak mały chłopiec. W tej chwili nikomu nic z tego nie przyjdzie.

– Nie ma w tym nic złego.

– Chcę być silny ze względu na nią – powiedział cicho.

– I tak jesteś silny – zapewniłam delikatnie. – A nawet jeśli nie, masz mnie. Możesz na mnie liczyć.

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. Wydawało mi się, że chce coś powiedzieć, ale w końcu tylko skinął głową. Zamknął oczy, nabrał głęboko powietrza i zapukał.

Usłyszałam zgrzyt krzesła przesuwanego na podłodze i ciche kroki, a potem drzwi otworzyły się i w progu stanął ojciec Isaaca. Na widok syna wydawał się zagubiony, jakby nie wiedział, czy go objąć, czy nie. Koniec końców odsunął się, żebyśmy mogli wejść do środka.

– Przed chwilą był u niej lekarz – zaczął. Zawahałam się, bo nie wiedziałam, czy w ogóle powinnam być w tym pokoju, ale Jeff skinął głową.

Weszłam razem z Isaakiem i usłyszałam, jak wstrzymał oddech.

Zrobiłam to samo, gdy zobaczyłam Debbie.

Jedno oko było tak zapuchnięte, że nikło w posiniaczonej, fioletowej twarzy. Rozciętą wargę pokrywał gruby strup. Ogromny gipsowy opatrunek na nodze, uniesionej na szynie, igła kroplówki wbita w ramię. Założono jej cewnik; worek na mocz przy łóżku zdawał się zawierać także krew. Monotonne pikanie monitorów wydawało się przeraźliwie głośne w cichym

pomieszczeniu.

Dopiero ból uświadomił mi, że Isaac kurczowo wbił palce w moje ramię. Nie zareagowałam. Obiecałam mu przecież, że będę silna. Ze względu na niego.

– Na razie wszystko jest dobrze – powiedział cicho Jeff. – Zdaniem lekarzy obrażenia zagoją się w ciągu czterech do sześciu tygodni. Niestety... – Głos mu się załamał. Urwał.

Isaac zeszywniał.

– Niestety co?

Jeff ukrył twarz w dłoniach.

– Może powinienesz usiąść.

– Niestety co, tato?

Jeff głośno wypuścił powietrze z płuc. Widać było po nim, jak rozpaczliwie stara się utrzymać panowanie nad sobą.

– Dzisiaj rano zrobili jej badania i... zachodzi prawdopodobieństwo, że doznała uszkodzeń mózgu.

Isaac gwałtownie puścił moją rękę.

– Co takiego?

– Będzie to można stwierdzić z całą pewnością dopiero, kiedy odzyska przytomność.

– Co to znaczy? – Głos Isaaca drżał. – Czy może się okazać, że... że nie będzie już taka jak dawniej?

Jeff odpowiedział po chwili wahania.

– Mało prawdopodobne, ale niewykluczone.

Widziałam, jak Isaac zaciska pięści, by nie było widać, jak bardzo drżą mu dłonie.

Jeff jednak także to widział.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ochryple. Kiedy Isaac nie zareagował, zrobił krok w jego kierunku.

– Przepraszam, tato – wyszeptał Isaac i oderwał wzrok od matki. – Bardzo przepraszam.

Jeff pokręcił głową.

– Nie masz za co przepraszać, synu.

– Ja... Jeżeli... Jeżeli będzie trzeba... Jeżeli mama nie będzie w pełni zdrowa, przejmę gospodarstwo. – Isaac mówił szybko, nerwowo, oddychając nierówno. – Zrobię dla was wszystko, tato, tylko proszę, nie gniewajcie się już na mnie, proszę...

Na twarzy jego ojca malowała się rozpacz. W następnej chwili zamknął syna w ramionach i przycisnął do siebie z całej siły. Isaac mówił dalej, ale bark Jeffa tłumił słowa.

– Przejmiesz gospodarstwo tylko, jeżeli naprawdę będziesz tego chciał – zapewnił Jeff ostrożnie. – I wcale się na ciebie nie gniewam.

Ponieważ sama nie chciałam, by ktoś słyszał moją rozmowę z Riley, cichutko uchylałam drzwi i wyszłam. Przycupnęłam na pierwszym z brzegu krześle i usiłowałam opanować panikę, która zbierała we mnie nieubłaganie.

Co, jeżeli mama Isaaca nie wyzdrowieje? Co, jeżeli do końca życia będzie potrzebowała opieki? Jak sobie poradzą? Nie tylko emocjonalnie, lecz także finansowo? Jak to przeżyją Ariel, Ivy i Levi?

A Isaac?

Po pewnym czasie drzwi się otworzyły i Jeff wyszedł na korytarz. Rozejrzał się. Natychmiast wstałam i podeszłam do niego.

– Wszystko w porządku?

Skinął głową i przetarł twarz dłonią.

– Jestem zmęczony. Chętnie napiłbym się kawy.

- Zaraz przyniosę – zaproponowałam.
- Zaprzeczył ruchem głowy i skinął w kierunku pokoju.
- Sam pójdę. On... on cię potrzebuje.
- Oczywiście.

Kiedy ponownie weszłam do pokoju Debbie i cicho zamknęłam za sobą drzwi, Isaac spojrział na mnie przekrwionymi oczami. Siedział na krześle przy łóżku matki i delikatnie trzymał ją za rękę.

Podeszłam do niego bez słowa. Patrzył na mnie, załamany, smutny, zrozpaczony. A potem oparł głowę o moje biodra. Objęłam go jedną ręką, drugą głaskałam po włosach i szeptałam różne rzeczy, które, jak miałam nadzieję, wkrótce się spełnią.

\* \* \*

Kolejne dni były koszmarne. Uczylałam się do egzaminów, pomagałam w galerii i jednocześnie służyłam wsparciem Isaacowi, który myślami cały czas był przy matce. Sześć dni później nadal była w sypialni. Wiedziałam, że Isaac jest u kresu wytrzymałości.

Dawn i Gian robili, co w ich mocy, by pomóc mi go rozerwać. Moja przyjaciółka ciągała go na wszystkie wykłady, jego współlokator dbał, by coś jadł, i urządzał w ich mieszkaniu maratony gier komputerowych.

Dokładnie tydzień po wypadku Debbie zadzwonił Al. Prosił, żebym przyszła na jedną zmianę w restauracji. Zastępca Isaaca nie mógł się pojawić, a w tak krótkim czasie nie znalazł nikogo nowego. Zgodziłam się, bo ciągle miałam wyrzuty sumienia, że właściwie z dnia na dzień odeszłam z pracy.

Nie spodziewałam się jednak, że trafi mi się zmiana z siostrzenicą Ala. Bez względu na to, co Isaac opowiadał wtedy, na parkingu przed klubem, na własne oczy widziałam, jak z nim flirtowała, tutaj, w restauracji, i tam, przy barze. Na samą myśl włosy na karku stawały mi dęba. Wiedziałam jednak, że wytrzymam. Przeżyłam już gorsze chwile.

Kiedy weszłam do restauracji, stała już za barem i wkładała serwetki do stojaków.

- Cześć. – Pomachałam jej na powitanie.
- O, cześć. Sawyer, prawda? – rzuciła radośnie, odłożyła serwetki i wyciągnęła do mnie rękę. – Jestem Alice.
- Hej – mruknęłam i starałam się nie zgnieść jej dłoni.
- Wujek mówił, że zastępujesz Isaaca. Coś mu się stało, tak? Wspominał, że coś w domu – trajkotała, nie zwracając uwagi na moją surową minę. – O rany, mam nadzieję, że u niego wszystko w porządku.
- W miarę, zważywszy na okoliczności – mruknęłam wymijająco. Kamień spadł mi z serca. Nie wiedziała, co się stało, dlaczego Isaac nie przychodził do pracy. Niczego jej nie powiedział.
- Cóż, poradzimy sobie we dwie, bez niego. – Puściła do mnie oko. – Oczywiście razem z Rogerem, który jest w kuchni i właśnie smaży mi stek. Ale bardzo proszę, nie mów o tym wujkowi. To znaczy, oczywiście możesz mu o tym powiedzieć, ale nie musisz, więc... Wiesz, o co mi chodzi. Isaac wspominał, że studiujesz fotografię? Megaciekawe. Pozowałam kiedyś jednemu fotografowi, strasznie fajna sprawa, zaraz ci opowiem, mamy przecież mnóstwo czasu i...

To było jak wodospad. Słowa płynęły z jej ust niekończącą się falą, z trudem za nią nadążałam, tak szybko zmieniała tematy i tak dużo paplała. Przez cały wieczór. Nie przestawała, kiedy przychodzili klienci, kiedy ich obsługiwała, kiedy patrzyła, jak wycieram szklanki i nalewam napoje.

Nie przestawała ani na chwilę.

Intrygowało mnie, jak Isaac był w stanie z nią pracować. To była moja najdłuższa zmiana w restauracji. Kiedy w końcu Alice pożegnała się ze mną, a ja ściągnęłam fartuch i odwiesiłam go do szafki Isaaca, byłam ledwo żywa. Już sobie wyobrażałam, jak układam się na swoim łóżku w akademiku i rozkoszuję ciszą, ale wtedy spojrzałam na telefon i zamarłam z przerażenia.

Trzy nowe wiadomości. Nieodebrane połączenie. Wszystko od Isaaca.

Z duszą na ramieniu otworzyłam wiadomości.

*Dlaczego nie odbierasz?*

*O rany, zabrzmiało, jakby to było coś złego, ale wręcz przeciwnie! Dobre wieści!*

I trzecia wiadomość.

*Nie wytrzymam dłużej: mama odzyskała przytomność. Wszystko jest w porządku.*

Przeczytałam ją jeszcze raz. I jeszcze. Serce waliło mi jak oszalałe i nagle marzyłam już tylko o jednym: musiałam się zobaczyć z Isaakiem.

Pisałam najszybciej, jak umiałam:

*Gdzie jesteś?*

Odpowiedział w ciągu kilkunastu sekund.

*U siebie. Właśnie wróciłem ze szpitala.*

*Nie ruszaj się z miejsca.*

Było tak zimno, że kiedy do niego dotarłam, byłam przemarznięta do szpiku kości. Wbiegałam po schodach, przy czym powinnam raczej powiedzieć, że wciągałam się po poręczy, bo nie miałam już siły.

Ledwie zapukałam do drzwi, Isaac mi otworzył. Uśmiechał się od ucha do ucha, a w następnej chwili objął mnie i podniósł.

– Lekarze mówią, że wszystko jest na dobrej drodze. Za dziesięć dni wraca do domu.

Wraca do domu, Sawyer! – mówił przejęty. Był o wiele bardziej ożywiony niż w ciągu ostatnich dni. Nagle zrobiło mi się lekko na sercu. Wtuliłam twarz w jego szyję i rozkoszowałam się znajomym zapachem.

– Cudownie. Cudownie, Isaac – mruknęłam. Cieszyłam się bliskością jego ciała.

– Prawda? – Z powrotem postawił mnie na ziemi. A potem zmarszczył czoło. Pochylił się i obwąchał moje włosy. – Czuję zapach steku.

Skinęłam głową.

– Wzięłam dzisiaj zmianę.

Zamknął za mną drzwi.

– Wzięłaś zmianę? Przy tym wszystkim, co teraz masz na głowie?

Skinęłam tylko i przetrąłam oczy zmarzniętymi dłońmi.

Patrzył na mnie, jakby dopiero teraz dotarło do niego, kto przed nim stoi.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo cię...

O kurczę.

To nie był odpowiedni moment.

To absolutnie nie był odpowiedni moment, żeby wyznać swoje uczucia. Właściwie to był najgorszy możliwy moment, który mogłam wybrać. Mało brakowało, a wypaliłabym to tutaj, w korytarzu, w zimowych ciuchach, z zasmarkanym nosem i przemarzniętymi dłońmi.

Isaacowi pociemniały oczy.

– Bo mnie co?

– Nic. Jestem zmęczona. Macie jeszcze coś do jedzenia? Jest Gian? – zapytałam szybko i ściągnęłam kurtkę i jeden but. Zanim rozpięłam drugi, Isaac złapał mnie za ramię i przyciągnął do siebie, tak blisko, aż nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. Widziałam niespokojne błyski w jego oczach, kiedy kładł drugą rękę na moich plecach.

– Bo mnie co, Sawyer? – zapytał ochryple.

Wypuściłam powietrze z płuc.

– Bo potrzebujesz mojej pomocy i chcę, żebyś poczuł się lepiej.

– Ale dlaczego? – dopytywał, jakby liczył na inną odpowiedź.

– Bo lubię tortury. Powiedzmy sobie szczerze, inaczej nie da się określić paplaniny Alice.

– Unikałam jego wzroku, ale zrobiło mi się lekko na sercu, kiedy usłyszałam jego śmiech. – Jak mogłeś iść z nią na randkę?

– Mówiłem ci już, to nie była randka. Jest nowa w Woodshill, było mi jej żal, bo nikogo tu nie zna. Poza tym wydawała mi się na tyle miła, że pomyślałem, że może zaiskrzy między nią a Gianem. Naprawdę myślałaś, że tak po prostu nas przekreślę i bez mrugnięcia okiem poszukam kogoś innego?

Wzruszyłam ramionami.

– Flirtowałeś z nią.

– Co takiego? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Kiedy, przepraszam cię bardzo, ja z kimkolwiek flirtowałem?

– Widziałam was w restauracji, wiązałeś jej fartuch.

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

– Ty też nieraz wiązałaś fartuch Rogerowi.

– I pomogłeś jej zejść z drabinki. – Zdawałam sobie sprawę, jak beznadziejnie to brzmi, ale nie mogłam się powstrzymać.

Nie mogłam się powstrzymać, bo byłam w nim tak zakochana, że z miłości traciłam rozum.

– Przysięgam ci, że między nami nic nie było. Ani nie ma. Nie mógłbym... – Pokręcił głową.

– Ja naprawdę sądziłam... No wiesz. Taki typ dziewczyny pasuje do ciebie bardziej niż ja – wyznałam cicho.

Objął mnie mocniej.

– Żadna nie pasuje do mnie lepiej niż ty. I żadnej nie pragnę bardziej niż ciebie, Sawyer. Żadnej.

Nadal z trudem przychodziło mi uwierzyć, że naprawdę tak myśli. I że to mówi, akurat w tej chwili, gdy wokół panował chaos. W międzyczasie coś się jednak zmieniło. Teraz chciałam uwierzyć. Chciałam być odpowiednią dla niego dziewczyną. Jeżeli minione tygodnie czegoś mnie nauczyły, to tego, że po prostu nie wyobrażam sobie życia bez niego.

– Kocham cię – palnęłam.

Stałam tam w jednym przemoczonym bucie, śmierdziałam stekiem i ciekło mi z nosa, ale to wszystko nie miało znaczenia.

– Co takiego? – wychrypiał.

– Wiem, że to nieodpowiedni moment, żeby to mówić. Fatalnie wyglądam, wasz przedpokój to nie jest szczególnie romantyczne miejsce, nawet nie dla mnie. Ale... – Bezradnie wzruszyłam ramionami. – Kocham cię, Isaac. I to bardzo.

Wtedy mnie pocałował.

Rozchylił wargi. Kiedy nasze języki się spotkały, jęknęłam gardłowo. Tak bardzo mi go brakowało. Wplótł mi dłoń we włosy i przyciągnął do siebie tak mocno, że nie byłam w stanie

oddychać. Ale oddech, podobnie jak mokre buty i katar, był nieważny, dopóki mnie tak całował.

– Ja też cię kocham. I to bardzo – wyszeptał bez tchu, ale cały czas całował mnie dalej.

Kochał mnie.

*Isaac mnie kochał.*

A ja jego.

Czyste szaleństwo.

– Musimy porozmawiać – wyszeptałam między pocałunkami, ale Isaac tylko potrząsnął głową i potarł swoim nosem o mój.

– Jutro. Pojutrze. Kiedyś – wymamrotał, wędrując ustami po mojej szczęce i szyi. Ugryzł mnie w obojczyk, delikatnie ssał skórę, ja tymczasem zrzuciłam z nogi drugi but. Podniósł mnie. Oplotłam go nogami w biodrach. Całowaliśmy się tak mocno, że zderzyliśmy się zębami, a Isaacowi przekrzywiły się okulary. Ściągnął je i nonszalancko rzucił na podłogę.

– Muszę sobie sprawić kontakty – wymamrotał z ustami na mojej szyi.

– Nie ma mowy – odparłam z palcami w jego włosach. Tak bardzo brakowało mi jego loków pod palcami. Tak bardzo brakowało mi jego całego.

Niósł mnie przez całe mieszkanie. Zaintrygowany uniósł brew.

– A więc kręca cię moje okulary.

Całowałam kącik jego ust i szyję.

– Nie udawaj, że tego nie wiedziałeś.

– To dlatego mnie wtedy pocałowałaś – stwierdził z uśmiechem i kopnięciem zamknął za nami drzwi do swojego pokoju.

Patrzyłam mu w oczy. Obrysowywałam palcami rysy jego pięknej twarzy i zastanawiałam się, czy to możliwe, że już wtedy podświadomie wiedziałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Kolejny pocałunek był powolny i czuły. Jak dobra piosenka, przyprawiał o gęsią skórę, budził ochotę na więcej. Jak cały Isaac, choć potrzebowałam czasu, by to zrozumieć. Teraz, tutaj, w jego ramionach, gdy słuchałam czułych słów, które szeptał mi do ucha, i zapewniał, że mu wystarczy, że jestem dla niego wszystkim, tak samo jak on dla mnie, zastanawiałam się, jak mogłam w to kiedykolwiek wątpić.

Chciałam nagrać tę chwilę w mojej pamięci, odtwarzać ją w kółko, aż w mojej głowie nie będzie miejsca na nic innego. Bo czułam wszystko. I ani odrobinę się nie bałam.

## EPILOG

*Trzy tygodnie później*

Galeria pękała w szwach, ale i tak widziałam, jak Levi przeciska się przez tłum, ukradkiem podchodzi do Kadena i z całej siły kopie go w piszczel. Ukryłam uśmiech za kieliszkiem szampana.

– Czy ja widziałem to, co mi się wydaje? – szepnął mi Isaac do ucha. – Przekupiłaś mojego brata czekoladą, żeby kopnął Kadena?

Odwrociłam się do niego z uśmiechem.

– Dzieci są fantastyczne.

Isaac uśmiechnął się pod nosem i objął mnie.

– Jesteś niemożliwa.

– A ty mnie kochasz.

Jego spojrzenie złagodniało.

– I to bardzo. – Czule pocałował mnie w usta.

– Faj! – pisnęła Ariel i skrzywiła się komicznie.

No dobra, może jednak dzieci nie są takie fajne. Dokładnie w tym momencie wrócił Levi i znacząco wyciągnął rękę po ustaloną nagrodę. Wyjęłam batonik z torebki. Porwał go błyskawicznie i z radosnym uśmiechem pobiegł do ojca, który stał kilka metrów od nas i rozmawiał z profesor Howard.

Tego dnia świętowaliśmy uroczyste otwarcie wystawy świątecznej. Profesor Howard i Pat wystawiły także kilka moich fotografii. Wydrukowano je na płótnie. Wisiały teraz w moim ulubionym zakątku galerii, na jasnej ścianie w głębi pomieszczenia. Nadal nie mieściło mi się w głowie, że moje prace znajdują się w prawdziwej galerii i że ludzie płacą, żeby je oglądać. To było niesamowite. I bardzo ekscytujące.

– Gdzie jest moje zdjęcie? – zapytała Ariel po raz trzeci.

– Chodź, pokażę ci – powiedziałam.

Wzięła mnie za rękę i razem ruszyliśmy przez galerię. Angel Whitaker pomachała mi radośnie. W tej chwili opowiadała komuś o swoich rzeźbach, widocznych na moich fotografiach wiszących za nią na ścianie. Wydawała się dumna, więc i ja poczułam przypływ zadowolenia.

Kiedy doszliśmy do dalszej części galerii, zobaczyłam przy moich fotografiach Dawn, Spencera, Allie i Scotta. Po chwili wahania ruszyłam w ich kierunku.

– Widzisz? Tu jesteś – powiedziałam cicho do Ariel i pokazałam czarno-białe zdjęcie, na którym w okularach słonecznych pozuje jak modelka.

– O rany, Sawyer, ale super – pisnęła i wysunęła dłoń z mojej ręki. Stanęła przy fotografii, dotknęła jej palcem. A potem odwróciła się i przybrała pozę ze zdjęcia.

Zebrani parsknęli śmiechem.

– Nie ruszaj się – poprosiłam szybko i wyjęłam komórkę z kieszeni. Pstryknęłam Ariel zdjęcie z fotografią w tle. – Wyślemy to mamie, dobrze?

Rozpromieniała się. Kucnęłam przy niej, żeby widziała, jak piszę do Debbie. Na otwarciu wystawy zjawiała się cała rodzina Grantów, ona jednak ciągle nie wstawała z łóżka. Dla Debbie, która podobnie jak Isaac zawsze znalazła sobie na farmie coś do roboty, minione trzy tygodnie musiały być prawdziwym piekłem. Teraz czuła się już lepiej i powoli zaczynała wstawać. Wiedzieliśmy jednak, że minie jeszcze wiele miesięcy, zanim w pełni dojdzie do siebie.

– Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie te zdjęcia – zauważyła Dawn.



Było ich pięć. Jedno Ariel, jedno Mary i Teodora... I trzy Isaaca. Z babcią na parkiecie, z Ivy przy pianinie i wreszcie moje ulubione, na którym ze śmiechem patrzy w niebo.

– Są fantastyczne. Gdybym kiedyś potrzebowała profesjonalnych fotografii, chciałabym, żebyś ty je zrobiła – powiedziała Allie.

Zdumiona zatrzepotałam rzęsami. Dawn przyglądała mi się z wyczekiwaniem.

– Oczywiście, bardzo chętnie – odparłam w końcu i zrobiłabym to, nawet gdyby Dawn nie szturchnęła mnie w bok. Nie miałam już żalu do Allie, ani do Kadena, z którym teraz wspólnie trenowałam. Właściwie byliśmy niemal przyjaciółmi. Dawn nie musiała mnie już nawet specjalnie namawiać, żeby spędzać z nimi weekendy.

– Ja też zamawiam u ciebie zdjęcia! Najlepiej akty! Muszę mieć dobre fotki na profil randkowy – odezwał się Scott. Klasnęłam w dłonie.

– Naprawdę? W przyszłym semestrze będę potrzebowała nagiego modela.

Scott się uśmiechnął. On także był już w lepszej formie. Czasami, kiedy myślał, że nikt na niego nie patrzy, można było dostrzec resztki smutku, ale w rozmowie w cztery oczy zapewniał mnie, że nie jest już tak źle.

Wyciągnął rękę i przybiliśmy piątkę, zanim Dawn zdążyła interweniować. Słyszałam, jak westchnęła głośno i mruknęła:

– Jezu, czemu ja ciągle coś prowokuję?

– Coś mnie ominęło? – usłyszałam za sobą głos Isaaca i odruchowo odwróciłam się i zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Isaacu Teodorze, nie musisz pozować mi nago. Scott zgłosił się na ochotnika.

Isaac odetchnął z ulgą. Nad moim ramieniem spojrzał na Scotta.

– Dzięki, stary. Jestem twoim dłużnikiem.

– Ty też mógłbyś jej pozować – zauważył Scott z uznaniem.

– Sawyer mówi to samo. Chyba tylko ja uważam, że to idiotyczny pomysł.

– Mogłabym cię do tego przekonać, gdybym tylko chciała. Wiesz o tym, prawda? – szepnęłam i odchyliłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Mogłabyś mnie przekonać do wszystkiego, a najgorsze, że doskonale o tym wiesz. I dlatego grasz nie fair.

Z uśmiechem wspięłam się na palce, by go pocałować.

– Przestańcie już, chcę wam zrobić zdjęcie – krzyknęła Dawn. Podniosła swój telefon.

Nie lubiłam patrzeć prosto w obiektyw, wołałam zerkać na mojego chłopaka. Nadal nie mogłam się nadziwić, jak bardzo nabrał pewności siebie. Stał wyprostowany, uśmiechał się szczerze, swobodnie. Widać było po nim, że jest szczęśliwy. Byłam z niego bardzo dumna. I nie chciałam w nim niczego zmieniać.

A już na pewno nie to, że nadal się rumienił, gdy szeptałam mu sprostności do ucha. Dzisiaj zrobiłam to już sześć razy i przymierzałam się do siódmego, gdy podeszli do nas jego ojciec i dziadkowie.

Natychmiast odsunęłam się odrobinę.

– Widzieliśmy, że robiliście zdjęcie – zaczął Teodor i uniósł aparat fotograficzny, bardzo wiekowy. – Też chcielibyśmy fotkę do rodzinnego albumu, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście. – Wyciągnęłam rękę po aparat.

Pokręcił głową.

– Nie, Sawyer, ty też masz być na fotografii. To twoja wystawa. A poza tym należysz do rodziny.

Jego słowa zaskoczyły mnie do tego stopnia, że zeszywniałam. Stałam jak wryta i

patrzyłam, jak Teodor wręcza aparat Dawn, która staje kilka metrów od nas. Ojciec Isaaca ustawił Leviego i Ariel, Mary wzięła Ivy na ręce.

Byłam w samym środku, a Isaac obejmował mnie w talii. Jego ojciec zajął miejsce koło nas, a potem Dawn zawołała:

– Wszyscy mówią: *cheese!*

Coś ścisnęło mnie w piersi.

Zawsze czułam się samotna w tłumie i nie wierzyłam, że kiedykolwiek znajdę swoje miejsce. Ale teraz... Teraz byłam tutaj. Wśród ludzi, którzy tak wiele dla mnie znaczyli. Dla których ja coś znaczyłam. Poczułam usta Isaaca na skroni i nagle zrobiło mi się ciepło na sercu.

Znalazłam dom.

## Podziękowania

Ta książka doprowadzała mnie do szaleństwa. Sawyer i Isaac nie ułatwiali mi tej opowieści, ale teraz, gdy trzymam ją w rękach, nie posiadają się ze szczęścia.

Tysiąc razy podziękowania dla Stephanie Bublej, która tym razem była nie tylko redaktorką, lecz także pierwszą czytelniczką manuskryptu. Dziękuję, że rozłożyłaś tę opowieść na czynniki pierwsze i razem ze mną zrobiłaś z niej historię, którą chciałam opowiedzieć. Jesteś moim osobistym Yodą redakcji. Już teraz cieszę się na kolejne projekty, przy których będziemy współpracować!

Wielkie dzięki dla Gesy Weiss i Kristiny Langenbuch-Gerez, najwspanialszych agentek na świecie.

Kim, Lauro, Bianco, Caro i Yvo, dzięki za słowa wsparcia podczas pisania.

Serdeczne podziękowania dla wszystkich osób za kulisami, zwłaszcza dla Sandry Krings z produkcji, dzięki której wszystko jest możliwe. Wyrazy wdzięczności dla całej ekipy wydawnictwa LYX, bo to dzięki niej moje książki trafiają do czytelników. Uwielbiam z Wami pracować.

Niskie ukłony dla moich przyjaciółek ze studiów: Jenny, Jasmin, Elisy, Theresy, Ilki, Maddy, Xiaoyu i reszty grupy C. Dzięki za wspólne książkowe łowy. Lepszych towarzyszek nie sposób sobie wyobrazić. Wiebke, Edo i Daryo, dzięki, że zawsze mogę na Was liczyć.

Nie mogę nie wymienić swojej rodziny, która wspiera mnie niestrudzenie i służy radą. Christianie, mój mężu, jesteś najlepszy. Moje koty, jesteście najukochańsze.

I wreszcie Wy, czytelnicy.

Jesteście cudowni. Nieważne, co nosicie, co i z kim robicie, nieważne, co inni o was mówią. Mam nadzieję, że o tym wiecie.

Dzięki, że wraz ze mną i całą paczką *Again* wyruszyliście do Woodshill. Nie wiem, dokąd poprowadzi nas dalsza podróż, ale cieszę się, że mam Was u boku!

